

Rok 72-gi.

352/16

N. I.

KURIER WARSZAWSKI

Wyd. Dzien.



508
IV



Cena niniejszego
Numeru
KOP. 15.

1892.

NAJBARDZIEJ ROZPOWSZECHNIONE PISMO POLSKIE

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi codziennie, przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich, w dni powszednie wieczorem
a w Niedziele i Święta rano.

Nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświęconych:

BEZPŁATNE DODATKI PORANNE,

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12-tu godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora
do dwuarkuszowych numerów głównych i 5 półarkuszowych dodatków porannych.

KURJER WARSZAWSKI

liczy rok 72 istnienia i jest w stosunku do bogatej i urozmaiconej swjej treści

NAJTAŃSZYM PISMEM POLSKIM.

Warunki prenumeraty:

(wraz z dodatkiem porannym)
W Warszawie: rocznie rs. 9, pół-
rocznie rs. 4 kop. 50, kwartalnie rs. 2
kop. 25, miesięcznie kop. 75.
Za odosłanie do domu dopłaca się
miesięcznie kop. 5.

Na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie
rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie
rs. 3, miesięcznie rs. 1.
Za granicą: rocznie rs. 18, półrocz-
nie rs. 9, kwartalnie rs. 4 kop. 50,
miesięcznie rs. 1 kop. 50.

Warunki ogłoszeń:

Małe ogłoszenia: za jeden wyraz po
2 kop. każdy raz.
Zwyczajne ogłoszenia: za jeden
wiersz petitowy albo jego miejsce
pierwszy raz 10 kop., każdy następny
raz kop. 8.

Nekrologia: za jeden wiersz kop. 15.
Reklamy: za jeden wiersz garmon-
towy albo jego miejsce pierwszy raz
25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nadesłane: za jeden wiersz garmon-
towy rs. 1.

Na szczególną uwagę zasługuje dział *własnych telegramów* Kurjera. W felietonie *Kurjer Warszawski* drukuje Przeglądy literackie i artystyczne, naj-
nowsze romanse, powieści, nowelle i humoreski najznakomitszych autorów polskich; nauka i sztuka traktowane są przez najznakomitszych popularyzatorów.
W programat *Kurjera Warszawskiego* wchodzi przegląd polityczny, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych
i zagranicznych, wiadomości administracyjne tak miejscowe, jako też z prowincyi i innych krajów, głosy gazet ruskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe
i porady prawne, sprawozdania, kursa i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkimi innymi produktami; odpowiedzi od redakcyi na wszelkie zapytania
czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe, wykazy wylosowanych papierów publicznych, logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p.; wresz-
cie ogłoszenia prywatne.

Wielka poczytność „Kurjera Warszawskiego“, czyni go **najodpowiedniejszým pismem dla wszelkich ogłoszeń**. Poczyt-
ność ta, którą co najmniej na kilka kroć sto tysięcy osób liczyć można, w połączeniu ze znakomitą liczbą egzemplarzy w jakiej „Kurjer Warszawski“ się odbija,
zapewnia ogłaszającym się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia w porównaniu z innymi pismami, nie tylko **najtańszymi** ale samo przez się
niezmiernie tanimi.

Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne tak z miasta jak i z prowincyi natychmiast są załatwiane.

Przedpłatę przyjmuje się w każdym czasie, licząc jej termin od każdego 1-go według kalendarza nowego stylu.



Prenumeratorowie „Kurjera Warszawskiego“ nabywać mogą po **zniżonej cenie** za nadesła-
niem przedpłaty do Administracyi „Kurjera Warszawskiego“.

POEZYJE I DRAMATA

WACŁAWA SZYMANOWSKIEGO

w 5-ciu tomach, zamiast rs. 6 w Warszawie **tylko rs. 3**,
a z przesyłką pocztową zamiast rs. 6 kop. 60 **tylko**
rs. 3 kop. 60.

ZBIOROWE WYDANIE DZIEŁ

ELIZY ORZESZKOWEJ

w Warszawie zamiast po **rublu** po **65 kop.**, a na provin-
cyi z przesyłką pocztową zamiast rs. 1 kop. 15, po **85 kop.**
za tom. Dotychczas w taniem zbiorowem wydaniu dzieł
Elizy Orzeszkowej wyszło tomów 47, **które nabywać**
można dowolnie bądź pojedynczemi tomami,
bądź po kilka tomów razem, lub też seryami po 12
tomów za rs. 7 kop. 80 w Warszawie, a 9.60 z przesyłką pocztową
na prowincję. Nabywający od razu 24 tomy, lub
coś więcej, większe mają ustępstwo, bo płać tylko
rs. 15 w Warszawie, a z przesyłką pocztową rs. 18 kop. 60;
za 36 tomów za rs. 21 kop. 60 w Warszawie, a z przesyłką
pocztową rs. 24 kop. 60, a za 48 tomów rs. 28 kop. 80 w Warszawie,
a 36 z przesyłką na prowincję.

Tanie zbiorowe wydanie dzieł Orzeszkowej,
zawiera następujące prace jej znakomitej autorki: „Ostat-
nia miłość“, — „Z życia realisty“, — „W klatce“, — „Na provin-
cyi“, tomów 2.— „Pamiętnik Wacława“, tomów 4.— „Pan
Graba“, tomów 3.— „Cnotliwi“, — „Teoria i smutna
praktyka“, — „Na dnie sumienia“, — „Marta“, — „Eli
Makower“, tomów 3.— „Rodzina Brodzińskich“, tomów 2.—
„Pompaliński“, tomów 2.— „Marya“, — „Młody człowiek“, to-
mów 2.— „Sylwek Omentarnik“, — „Zygmunt i jego
koledzy“, — „Niziny“, z ilustracyami E. M. Andrieu, —
„Dziurdziowie“, z ilustracyami E. M. Andrieu, — „Z
pożozi“, — „Za doliną róż“, — „Echo“, — „Sen Abarysa“, —
„Kocioł się i dam nogę“, — Stare obrazki: „Turi“, — „Hasło“,
„Asylum“, — „Legenda“, — „Nieśmiertelny“, — „Myszy morskie“,
„Kassandra“, — „Perła szczęścia“, — „Z greckich podań.“

O kobiecie („O kobiecie polskiej“, — „O kobiecie indyjskiej“, —
„Listy o kobietach“). — „Kilka słów o kobietach“. — „Pa-
tryotyzm i kosmopolityzm“, studjum społeczne. — „Cham.“ —
„Nad Niemenem“ tomów 3.

Nowelle i obrazki z różnych sfer, tomów 5, które mieszczą:
Tom I: „Początek powieści“, — „Rozstajne drogi“, — „Syn sto-
larza“, — „Obrazek z lat głodowych“, — „Szara dola.“ — Tom II:
„Stracony“, — „Dziwak“, — „Pani Luiza.“ — Tom III: „Sielanka
nie różowa“, — „Daj kwiatek“, — „Zefirek“, — „Złota nitka.“ —
Tom IV: „Julianka“, — „Czternasta część“, — „Silny Samson.“ —
Tom V: „Milord“, — „Widma“, — „Bańka mydlana.“

WYBÓR POWIEŚCI

TEODORA TOMASZA JEŻA

Dachiszczyzna zamiast rs. 1 kop. 20 w Warszawie **tylko**
kop. 80; — *Rotulowice* zamiast rs. 1 kop. 50 w Warszawie
tylko rs. 1, razem zamiast rs. 2 k. 70 **tylko** rs. 1 kop. 80,
z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 10.

POWIEŚCI HISTORYCZNE

HENRYKA HR. RZEWUSKIEGO

osnute na tle dziejów ojczyzny, *Rycerz Lizejko* rs. 1 k. 10
— *Zamek Krakowski* rs. 1 k. 35, — *Adam Smigielski* kop.
75, — *Zaporożec* rs. 1 kop. 10, — *Pamiętnik starego szlachcica*
litewskiego rs. 1, — *Listopad* rs. 1 kop. 35, razem zamiast
rs. 6 kop. 65 **tylko** rs. 4 kop. 45, z przesyłką pocztową
rs. 5 kop. 45.

Komplet powieści

JÓZEFA KORZENIOWSKIEGO

składający się z 7 tomów (p. t.: *Kolokacja* kop. 75. *Spe-
kulant* kop. 75. *Wędrowni Oryginał* kop. 75. *Nowe Wę-
drowni Oryginał* w dwóch tomach rs. 1 kop. 20. *Emeryt*
rs. 1 kop. 20. *Garbaty* rs. 1), zamiast rs. 5 kop. 95 w War-
szawie **tylko** za rs. 3 k. 60, a z przesyłką na pro-
wincję i do Cesarstwa zamiast rs. 6 kop. 85 **tylko** za
rs. 4 k. 10.

KOMPLET POWIEŚCI

MICHAŁA BAŁUCKIEGO

składający się z 12-tu tomów, p. t.: *Byłe mydło* rs. 1 k. 20.
Ostatnia starówka k. 75. *Sabina* rs. 1 k. 20. *O kawał ziemi*
rs. 1 k. 20. *Żydówka* rs. 1 k. 20. *Za winy niepopelnione*
rs. 1 k. 20. *Błyszczące nędze* rs. 1 k. 20. *Biały murzyn*
rs. 1 k. 20. *Pańskie dziady* rs. 1 k. 20. 250,000 rs. 1 k. 30.
Nowelle: *Album kandydatek do stanu małżeńskiego*. — *Góral*
na dolinach rs. 1. Komedye: *Dom otwarty*, *Na tonie natury*,
Komedye z oświaty rs. 1 k. 20, razem zamiast rs. 13 k. 85
w Warszawie **tylko** za rs. 11, a z przesyłką pocztową
rs. 12 kop. 75.

ZUPEŁNE WYDANIE DZIEŁ

JÓZEFA KREMERERA

w 12 dużych tomach, wielu ilustracyami zdobnych, za-
miast rs. 12 w Warszawie **tylko** rs. 7, a z przesyłką
pocztową zamiast rs. 14 **tylko** rs. 9.

Wybór poczyti

A. S. NARUSZEWICZA

tom I, zamiast rs. 1 **tylko** kop. 75, z przesyłką pocztową
kop. 90.

Wybór powieści

HONORYUSZA BALZACA

tomów 9 zamiast rs. 8 k. 20 w Warszawie **tylko** rs. 5,
a z przesyłką pocztową zamiast rs. 9 k. 60 **tylko** rs. 6
kop. 40.

Adres: Administracya „Kurjera Warszawskiego“, Plac Teatralny Nr. 9. telefonu Nr. 141.

NUMER NOWOROCZNY.

Z NOWOROCZNEGO—LISTU.

Wonne, ze złotym rąbkiem w krag,
Raz po raz drę brystole.
List ten do ślicznych pójdzie rąk—
Nad treścią się mozołę.
Ćwiartka mi w oczach mieni się
Gdy kreślę zwolna na niej:
Znów noworoczne tobie szlę
Życzenia, pani...

Rok nowy... Ileż temu lat
Życzenia-m stał ci pierwszeń!
Bukietu każdy pomnę kwiat,
Na pamięć umiem wiersze.
Niemądre były wiersze te,
Złe pisały zakochani...
Ów dzień, we wspomnień swoich mgłę,
Czy widzisz pani?

Jak dziś, wkrąg cicho kładł się śnieg,
Gdym ja, z bukietem w ręku,
Na twoje wschody, pani, wbiegł—
Tys drgnęła w dzwonek dźwięku,
I milcząc chwilę staliśmy
Oboje pomieszani.
Bilecik wnet wśród kwiatów ty
Spostrzegłaś pani.

I kiedy mama weszła tuż,
Choć oczy ma sokole,
Mój wiersz w kieszonce twej był już,
A bukiet zaś—na stole.
Kieszonkę tę znów widzę ja
I rączkę twoją na niej—
Leciutko drżała rączka twa,
Niepraważ, pani?

O, jeśli z cwyh jeszcze lat
Masz zeschłych róż okrucy,
Rzuc zapomnianych wspomnień kwiat
W wir mroźnej zawieruchy!
Może wicher listek gnan
Gdzieś u stop moich padnie,
A, zda się, mimo tylu zmian,
Poznał go snadnie.

Niech rok ci nowy splecie mi
Z tan'kami, on gdzieś, luty,
Gdyn świeżych uczuć wplatał ci
Wymiana—świeże kwiaty...
Kropki. Ozn. wspomnień unioś mi—
Niech śmiało cię nie rani!
Oy! Noworoczne tylko szlę
Życzenia pan.

Nie chce kłopotować gest,
Na głowę kłaść ci dłoni,
Mówiąc: Pozostań, jakas jest!
Od zmian niech Bóg cię chroni!
Nie chce ci marnych pochlebstw nieść,
Czczych powinnować dani.
Dziś inna listów moich treść,
Wybaczy pani...

Dziś, gdy słowiczej piosnki ton
Zaleci nam do ucha,
Pytamy tylko: „Komuż on
Tak śpiewa? Któż go słucha!”
Dziwimy się, że ptaszka tryl
I noc tak pospolita
Dać w stanie tyle rajszych chwil,
Tak serce chwyta.

Lubisz kominek, szary zmrok,
Szlafroczek, pantofelki.
Dajże ci, Boże, znowu rok
Bez zmiany spędzić wszelkiej;
Wygodne daj ci, Boże, mieć
Peignoir'y i fotele
I delikatną zawsze pleć
Ach,—przez lat wiele!

Niech resztkę wspomnień z każdym dniem
Czas sprząta ci laskawie,
Aż wszystko wyda ci się snem,
Co działo się na jawie,
Aż błogosławiąc taki stan
Pogodnej, błogiej—ciszy,
Rzekniesz: Zmian żadnych nie życz pan,
Nuż Bóg—usłyszył!

Pięknieje szlak przebytych dróg
Im dalej brniemy w życie.
Jam—że to, ja, tak niegdyś mógł
Wkrąg kwiaty rwać obficie?
Kiedyż tak one same szły
Do ręki mi—pękami?
„Tyżes to wszystko przeżył, ty?”
Pytam czasami.

Upłynął rok. Tam za mną już
Swych wspomnień skarby piętzy.
Przedemną nowy rok. I cóż?
Dzień pomknął coraz prędzy
I życie coraz szybciej mknie,
Przerażająco szparko,
Winem wciąż gorzem raczy mię
Choć—z nową „marką”.

I ja wiatem w pełny głos
Mam witać rok ów nowy,
Że na skroń pierwszy srebrny włos
On rzucił mi gotowy?
Że mię od wiosny mojej dni
Wbrew woli mej oddali?...
Niech pokłon biją jemu ci,
Co nań czekali!

Niech się kłaniają jemu w pas
Ci, którym zawsze—mało,
Lub radzi posiąść znów, co raz
Im życie kiedyś dało,
Lub nie zaznali nic prócz łez
I wciąż z niezlomną wiarą
Gonią aż, hen, po życia kres
Za szczęścia marą!

Ja—tylko jedną prośbę mam
Do ciebie, roku nowy:
Przecuciom smutnym zadaj kłam,
Nie srebrz mi jeszcze głowy.
I gdy nie dla mnie już twój Maj,
Kwituję—mniejsza o to.

Piękną mi tylko jesień daj,
Od wspomnień złotą!

A teraz—ćwiartkę łamię w pół.
Życzenia—z każdej strony.
Za siebie-m czuż, za panią-m czuż,
Lecz—wybór dozwolny.
W życzeniach, tam, po stronie twej,
Gdy gust twój coś bądź zgani,
Com—sobie życzył przyjąć chciej,
Kapryśna pani.

Czesław.

ZAPÓŹNO.

NOVELKA.

Muszę raz tej męczarni koniec położyć. Tak, jak jest, dłużej być nie może, czuję bowiem, że naprężona struna mej duszy może pęknąć, a myśli rozsądzą czaszkę.

Dwa lata bywam u pani Stefanji, młodej i uroczej wdówki i nie mogę sobie powiedzieć stanowczo: kocham ją, czy nie kocham.

Ile razy wróć z wizyty od niej do domu, czuję się rozczarowanym i zły jestem na cały świat i na siebie, po co tam chodzę. Ta kobieta swoją powściągliwością w postępowaniu ze mną poprostu mnie zabija. Żeby też w ciągu dwóch lat nie postąpić jednego kroku naprzód, żeby nie dostrzedz jednego więcej objawu jej żywszej życzliwości, innej nad szablonową uprzejmość towarzyską, to doprawdy może doprowadzić do rozpacz. Albo jest Galatea bez odrobiny kobiecego serca, albo zamiast krwi w żyłach jej krąży ciepła oliwa.

Swoją drogą ma ona coś w sobie, co pociąga i nęci i drażni, co niby obiecuje, a co potem się cofa, zostawiając na jej ustach niedomówione słowo: „zobaczmy”. Jej fioletowe oczy, ocienione długą jedwabistą rzęsą, patrzą spokojnie, a jednak kryją w swej głębi coś w rodzaju magnetycznego czaru weża.

Ile to razy mówiłem sobie, że nie pójdę tam więcej, a jednak poszedłem. Pani Stefanja czyta w mej duszy, jak w księdze otwartej i wie dlaczego nie przychodziłem przez parę tygodni; pytała bowiem o co się na nią gniewam, a swoją drogą nie uczyniła nic, aby przyczynę tego gniewu usunąć. Co ona chce, dlaczego udaje niewidomą i głuchą?

Straszna rzecz, jak niektóre kobiety nasze pozabawione są temperamentu wtenczas, gdy Pan Bóg dał im wszelką moc nad nami, wtenczas, gdy z prostych szeregowców mogłyby stwarzać bohaterów. A czyż to nie jest marnotrawstwem władzy, czyż to nie jest strata szlachetnych czynów, których dźwignią byłyby niezawodnie, jeśliby umiały i chciały... i ciekawa rzecz dlaczego nie chcą?

Wczoraj dopiero, po dwóch latach szablonowej znajomości naszej, zaszedł fakt, który mną wstrząsnął. Oglądałem album z fotografiami, leżący na stole w jej salonie. Sympatyczna twarzyczka młodej panienki zwróciła moją uwagę, zapytałem więc pani Stefanji, kto to jest taki.

—Podoba się panu—wyrzekła, zbliżając się ku mnie, a nachyliła nad moją głowę rozpiętnięta—

mi łozkami płowej grzywki dotknęła delikatnie mojego czoła.—Musnęły mnie jej włosy i pozostały tam dłużej, wywołując napływ gorąca do głowy, którego żar udzielać się musiał i jej włosom. Pociemniało mi w oczach, serce bić przestało—byłem odrzucony.

Przypadek to bezwiedny, czy umiejętnie dotknięcie?—myślałem i dotąd myślę nad tem, a wszelkie rozumowania za i przeciw trawia mnie od kilku godzin i sen spędzają z powiek.

Nareszcie mam nitkę, na której mógłbym uczepić najdalej idące nadzieje... A jeżeli to prosty przypadek i jeżeli, posunawszy się dalej, doznam zawodu, to kto mi opłaci tę goręć serca i rozpacz, jakie nastąpić muszą po zerwaniu wszelkich naszych stosunków—czy będę mógł żyć dalej bez jej widoku?

Wiadomo, że zakochani, a od tej chwili stanowczo nim jestem, lubią się ludzi, i każdy pragnie, aby marzenia jego sprawdziły się podług jego życzeń. Dlatego też i rozmyślanie moje coraz bardziej kierowały się w stronę tych pragnień, dowodząc, iż muśnięcie owo nie mogło być przypadkowym. Wszak nie jest młoda, roztrzępaną dziewczynką i doskonale powinna znać skutki podobnych eksperymentów.

Nie byłaby kobietą, gdyby nie wiedziała, czem ona jest dla mnie i jakie ja znaczenie temu przypisywać mogę. Zresztą byłaby się cofnęła natychmiast, a nie zatrzymywała dłużej główki swojej nademną—czułem przecie, że było to dłużej—tak jest, pamiętam, było.

Zatem mogę być szczęśliwym, jeżeli będę miał odwagę. Idę jutro i wypowiem jej wszystko, co przez te dwa lata nurtowało i gotowało się w mych piersiach i sercu i mózgu; raz trzeba skończyć z tą niepewnością.

Leży to w moim charakterze, iż zrobiwszy choćby nawet myślą krok naprzód, cofam się choćby o pół kroku. Dlatego zamiast jutro, postanowiłem iść pojutrze, bo jutro jest rocznica śmierci jej męża... Pojutrze także iść nie mogę, bo to dzień przyjęcia u siostry, którego jeszcze nigdy nie opuściłem. Pójdę więc we środę... mogłem czekać dwa lata, mogę więc poczekać jeszcze dwa dni. Tak jest, we środę złożę u jej stóp wszystkie nadzieje mego życia... niech wyda wyrok.

Bóg jeden wie, ile mnie kosztowało wysiłku nad sobą samym i wrodzoną nieśmiałością, gdy w środę po południu, o godzinie wcześniej, niż zwykle, przychodziłem. Zatrzymałem się przed drzwiami jej mieszkania i przycisnąłem guzik dzwonka elektrycznego. Była to chwila desperackiej odwagi, w rodzaju odwagi rekruta, idącego po raz pierwszy do ataku. Drżący i przerywany głos dzwonka, który słyszałem przez drzwi, był akompaniamentem uderzeń mego serca, gdy zobaczyłem służącą pani Stefani.

— Pani jest w domu?
— Jest.
— Sama?
— Sama, proszę pana.
— Bądź tak dobra i zapytaj, czy pani raczy mię przyjąć.

Dziewczyna uśmiechnęła się tajemniczo i nim miałem czas poprawić ubranie w przedpokoju, wróciła z oznajmieniem, że pani bardzo prosi. Przechodziłem się w myśli, westchnąłem i idę odważnie, a tu zaraz na wstępie do drzwi znajomego mi saloniku, dwoje delikatnych i białych, jak alabaster, rącek wyciągnęło się przedemną na powitanie.

— Wiedziała, że pan przyjdzie—wyrzekła, ściskając moje ręce w swych dłoniach, gdy fioletowe oczy, jak dwie gwiazdy szczęścia, zajaśniały przedemną.—Wprawdzie—mówiła dalej, prowadząc mnie do otomanki i siadając obok—spodziewałam się pana w poniedziałek, lecz gdy to nie nastąpiło (i tu westchnęła z żalem) cieszę się, że dziś pana pierwszego z poza rodzinnego grona widzę tutaj. Prawdziwa i głęboka przyjaźń wiele jest warta...

Mozna sobie wyobrazić, co się ze mną działo. Nie spodziewałem się ośmielić mnie — oto jest kobieta, myślałem, która jeżeli kocha i raz zerwie tamy zwykłej salonowej sztywności, już w wylewie swych uczuć nie znajduje żadnej zapory. Szkoda, że tak długo kazałem jej czekać na to.

— Pani—mówię, osuwając się przed nią na kolana i czując łzy w oczach—a gdyby uczucia moje były czemś więcej, niż przyjacielskimi, gdybym całując kornie te piękne ręce, zażądał ich niepodzielnej i na wieczność własności...

Zerwała się z miejsca i lekko wysunęła rączki z mej dłoni.

— Czyś pan nie czytał dzisiejszego dziennika?
— Nie, panj, nie czytałem — odpowiadam drżącym z niepokoju głosem.

— Proszę, kochany i drogi panie Ksawery, usiądź pan i pomówimy spokojnie.

Jak ranekim spełniłem rozkaz.

— Nie wiem, jak to panu powiedzieć — mówiła przychylonym głosem, zakrywając oczy rękami—ale...

troszeczkę się pan spóźniłeś. Żaluję pana serdecznie, wierz mi, żaluję, bo wczoraj właśnie musiałam dać słowo kuzynowi memu, Teodorowi, znasz go pan, on tu czasem przyjeżdżał ze wsi, a o zaręczynach tych podał już dzisiejszy dziennik wiadomość. Panie Ksawery — mówi dalej, ściskając moją rękę — zrobiłam to, bo musiałam zrobić... Z Teodorem znaliśmy się od dzieci, chowaliśmy się razem... on mnie od tych czasów kochał. Ciotka nalegała, cała rodzina zarzucała mi brak serca i chęć prowadzenia życia swobodnego, co dla młodej wdowy może być niebezpiecznym...

— Ach ja nieszczęśliwy! — zawołałem, chwytając za kapelusz.

— Jeszcze chwilę, panie Ksawery — rzekła, przytrzymując mię za rękę. — Chęć z panem być szczerą... Długo myślałam, że pan...

— Kocha cię szalenie — przerywam — tak jest, kochałem cię i kocham.

— Tak daleko nie posuwałam moich domysłów, ale sądziłam, że mi jesteś więcej życzliwy, niż inni, i czekałam.

— A mimo to nie dałam ze swej strony ani iskierek zachęty, to pani przyzna. Byłam dla pani tylko zwyczajnym gościem i znajomym, nieczem więcej; oczy twoje patrzyły na mnie z anielskim co prawda spokojem, ale i zabójczo obojętnie i, że tak powiem, szablonowo-grzecznie.

— A pan, czy byłeś innym, co?... powiedz szczerze...

— Czyż wobec obojętności pani ze mną mogło być inaczej?

— Eh, mój panie Ksawery — rzekła ze smutnym uśmiechem — odwaga jest przymiotem mężczyzny, kobiety rolę jest nagradzanie odważnych. Obawiałeś się pan rekuzy, a mnie moja skromność kobieca nie pozwalała występować z zaczepką. Pozawczoraj jeszcze, a nawet wczoraj, sądziłam, łudziłam się i zwlekałam z decyzją wobec Teodora. Niestety, panu nie było pilno, widząc los chciał inaczej... Dziś już słowa cofnąć nie mogę; wszystko się skończyło i drogi nasze rozchodzą się na zawsze. Panie Ksawery — rzekła wstając — zostaliśmy przyjaciółmi zdaleka... Pan znajdziesz jeszcze osobę, która cię oceni, pokocha i może ośmieli, bo na to zasługujesz... ja pójdę w świat, jak mi los przeznaczył. Bądź zdrów, kochany panie Ksawery i nie miej do mnie żalu, lecz tylko do braku swej odwagi.

Wyszedłem, jak pijany, i powiedziałem sobie z goręcią: „dla mazgajów wszystko będzie zapóźno”.

Albert Wilczyński.

O! postępie!...

Wyobraźcie sobie wieś, wieś prawdziwą z łąkami, lasem, wodą, kościółkiem i naszymi pocztowymi wieśniakami, przylgającymi się państwu „z Warszawy”, jak mnażerji... I wyobraźcie sobie w tej wsi ogród, chłodu pełen i kwiatów, ogród z altaną, gdzie stoi stół, suto zastawiony jadłem i napitkiem... I wyobraźcie sobie w tym ogrodzie kobietę młodą i piękną, wesołą aż do trzpiotowości, mieszczkę, na którą wieś działa czarami swojemi tak silnie, że zamienia ją w dziecko prawdziwe...

I nie dziwcie się, że kobiecie tej przyszła fantazja zaproponowania mi:

— Panie Wincenty, umie pan grać w klasy?

Czy ja umiem grać w klasy? ja, który uchodziłem za jednego z najlepszych graczy w Saskim ogrodzie i robiłem partję „od sztosu wsuwana i wysuwana”, „nie wyłazłszy ani razu”...

— Rysuj pan klasy, ja poszukam kamienia!

Uroczą pani Melanję zaczęła poszukiwania wedle onego kamienia, ja zaś zabrałem się do rysowania na alei klas... Pamiętam je doskonale, choć to już lat tyle, kiedy zrobiłem ostatnią partję „od sztosu wsuwana i wysuwana”, „nie wyłazłszy ani razu”...

Narysowałem więc pięknie bardzo ostrym patykiem na alei najpierw klas pięć, potem krzyżujące się cztery piekła, potem czyściec wąziutki, a w końcu obszerną niebo... ufny przytem w dawną swoją umiejętność i pewien, że w tej partji z piękną panią Melą przez wszystkie piekła przejdę szczęśliwie i do nieba się dostanę...

Kamień jest — pyszny, gładki, płaski...

Chwilę targujemy się o warunki... Jaka partja? Pani Mela obstaje przy rzucaniu kamieniem... Zgoda... A teraz: kto pierwszy? Prawa — lewa... lewa... Ja zaczynam...

W tej chwili podbiega mały Józio w letniej swojej bluzie pierwszoklasisty...

— Co to! klasy? — woła.

— A klasy.

— Ciocia będzie grać? — pyta wesoło.

Pani Mela poważnie skłania głowę.

Józio staje na uboczu. Naraz robi minę zdziwioną.

— Kto ryłował te klasy?

— Ja — mówię z pewnym tajemnym oddzieleniem dumy.

Józio robi minę trochę pogardliwą.

— To są stare klasy.

— Stare?

— Teraz zupełnie inaczej grają w klasy... Czyściec

jest w środku pomiędzy piekłami, nieba niema wcale...

Nie wiedziałem o tej reformie... Od tylu lat nie byłem

au courant...

Józio chce nam narysować nowe klasy.

Ale pani Mela okazuje się konserwatystką.

— Nie, nie, daj pokój, grajmy, panie Wincenty...

Zaczęliśmy grać... Wyszło mi z wprawy... Zaraz w dru-

giej klasie „wyłazłem”...

Józio przypatrywał się przez chwilę grze. W twarzy

jego czytałem lekceważenie... Wreszcie oddalił się, mru-

knawszy z nietajoną pogardą.

— Teraz już nikt nie gra w takie klasy...

Wincenty Kosiakiewicz.

CHINCYZK W RZYM

Raz chinczyka spotkałem na miasta wieczne w ulicach;
Każdy wspanialszy mu gmach ciężkim, nie grabnym się zdał.
„Czyż budownicz tych domów nie wiedział — tak mruknął po-
chylił —

Że i drewniany słup wspiera, gdy lekki jest dach?
Że na ozdobach jedynie z tektury, na lak, złoceniu
Szlachetniej — czy smak kształci, bo — co — a nasz wzrok?”

Więć mi stanął na myśli niejedyn marzęca młodzieńcy,
Który mając swych pód stawia piątym za wzór
I odwieczne jej dzieła nazywa lichymi, dlatego,
Żeby myślało, iż on, chory, naprawdę jest zdrow.

Przełożył

L. Jenike.

Rycerskość chłopska.

Na dworcu kolei żelaznej w Jędrzejowie już od godziny gromadzili się pasażerowie, mający zamiarjechać ku Kielcom. Coraz to zadudnił bruk pod kołami i w sali dworca pojawiali się nowi przybysze. Zajeżdżał już to pański powóz w cztery konie, już nejtyczanka, ładowna żydowska bryka, lub furka chłopska.

Ale oto powiadają, że z Sędziszowa — nadszedł sygnał: pociąg już wyruszył.

Ci, co używali przechadzki po sali i ci, co ziewali na lawkach, zaczęli teraz składać swoje manatki, a potem wszyscy rzucili się do kasy, aby zakupić bilety. I przy owej kasie słychać było tylko szmer posuwania się jednych, a ustępowanie innych; od czasu do czasu ktoś głośniejszawołał:

— Druga klasa do Warszawy!

W kasie znowu rozlegał się stuk maszynki, wytłaczającej znaki na kupionych biletach, i słychać było brzęk pieniędzy, które kasjer przeliczał, odbierał, lub wydawał jako resztę.

Od Sędziszowa, dysząc i dymiąc, nadechodził pociąg.

Pan zawiadowca stacji, w czerwonej czapce, z godnością wyszedł na peron, a i inni urzędnicy wylegli również.

— Jędrzejów, trzy minuty! — zawołał konduktor, jednocześnie salutując przed panem zawiadowcą.

Wsiadają jedni, inni wysiadają, belają się posługaczem z pakunkami, upatrują po wagonach miejsce wygodnych dla swych klientów. W oknach wagonów pierwszej i drugiej klasy ukazują się damy z bukietami w ręku, z uśmiechem na ustach.

— Panie konduktorze, gdzie tu jest wagon dla niepalących?

— Panie konduktorze, miejsca brakuje, nie mam gdzie usiąść!

Jakiś jegomość w furazero podróży przedziera się przez tłum z butersznitem w ręku. A pociąg syczy, smarowóz kończy już podlewanie masewek tłuszczem.

Tymczasem po drugiej stronie dworca kolejowego zajeżdża jakaś furka chłopska, wprzeżona w parę chudych i pochuchanych szkaperek. Na głównem miejscu siedziała w słomiej parze staruszków, a na przodzie, tyłem do koni, — inna młoda para: kobieta, najwyżej dwadziestoletnia, z niemową przy piersiach, a obok niej — chłop rasy, smigły, w sile męskiego wieku. Może czterdziastoletni wyrostek, w zgrzebnej, podartej koszuli, był tu wzięty i nie-miłosiernie ćwiczył dobrze zapocone kolie.

— Prrrru! — Fura stanęła i obie pary wysiadły.

*) Wiersz ten skreślił Goethe w r. 1796-ym, a więc lat temu 95. Złote jednak ziarno przestrogi i dziś jeszcze z mądrych słów wieszcza, dla niejednego i niejednej u nas, daby się wydobyć. Formę oryginału, pisanego w dystychach nierymowanych, wiernie zachowałem.

— Uwaj sobie, Franek, żebyś czego nie zabaczył! — rzekł stary chłop do młodego, który różne zawiątki toboły wydobywał z fary.

Znać było, że młoda para wybrała się w jakąś podróż i do Jędrzejowa przybyła na pociąg.

Wszyscy czworo przebiegli salę dworca, żadne z nich nie zatrzymało się przy kasie, lecz poszli prosto na peron.

— Idźcie, wsiadać, wsiadać! — powtarzał konduktor.

Tę parę młodych zaczęła się żegnać ze starymi.

— A niechże was też Pan Bóg i Matka Boża nie wypuszczają ze swojej opieki!... Maryś, pamiętaj w nocy dziecko dobrze otulić! — mówiła starszka ze łzami w oczach, a ręką zrobiła nad młodą parą znak krzyża świętego.

Najpród Franek z tobołami, a za nim żona z dzieckiem wzięli się teraz na pierwszy lepszy wagon, jak gdyby go szturmem zdobyć chcieli.

— He, he! Nie tam, nie tam! — krzyknął ostro konduktor, i wstrzymując zapędy małżonków, którzy szli się do wagonu pierwszej klasy. — Idźcie dalej, dalej! — mówiąc to, jedną ręką trącił w ramię Franka, a drugą ukazywał mu ostatnie wagony klasy trzeciej.

Poszli, choć on pot spływał z czoła od dźwigania ciężarów, kobiecie dziecko rozkwiliło się przy piersi. Nareszcie dotarli do właściwego miejsca i usiedli obok siebie na ławce.

W tej chwili pociąg ruszył z miejsca.

— Dobrze, letko się jedzie na parze — szepnął do żony Franek, spoglądając jednocześnie z zadowoleniem na pulcne niemowlę, które, choć spało, nie wypuszczało z ust macierzyńskiej piersi.

Kobieta nie odrzekała, tylko potwierdzająco skinęła głową i poprawiła dziecko.

Zaczęli się oboje z naiwną ciekawością rozglądać po wagonie.

— Panowie, proszę o bilety z Jędrzejowa! — zawołał konduktor, wchodząc do wagonu.

Jaki taki wyłobywał zielony bilet i przedstawiał. Rozległ się szelest maszynki, wycinającej dziurki w biletach, co bardzo zainteresowało młodą parę.

— Franek! — przemówiła ona pierwsza po cichu, lecz z pewnym niepokojem w głosie — widzisz ty to, że oni wszyscy mają jakieś bilety?

— Już widzę, jeno nie wiem, co to znaczy...

— Spytał, że o którego z panów!

Franek zapytał najbliższego sąsiada i wnet się dowiedział, że każdy, kto jedzie koleją żelazną, musi poprzednio wykupić bilet w kasie.

— Proszę o bilet! — wezwał chłopaka lakonicznie, lecz stanowczo konduktor.

Wezwanie to stropiło Franka zupełnie, rumieniec wstydu oblał mu twarz i chłop zaledwie mógł wyjąkać:

— Myślałem, że się płaci, kiej nas już para na miejsce przywiezie... Ale skoro nie, to ja panu na rękę wypłacę, co wypadnie...

Niektórzy z pasażerów parsknęli śmiechem, co znów teraz tak stropiło kobietę, że o mało dziecka nie upuściła na podłogę.

— Ta sztuka będzie was sporo kosztowała! — rzekł konduktor z ironicznym uśmiechem, a potem dodał: — O, znamy my się na takich figlach mądrości! — i poszedł dalej.

Zaniepokoiła się i zaszepiła młoda para; milczeli czas jakiś, aż wreszcie Franek poszeptał:

— Nie trąć się, Maryś, mojaś ty!... Ja się wytłumaczę i kary niżej za to nie będzie...

W odpowiedzi na to, Marysia uśmiechnęła się z przynajmniej.

Na następnej stacji, zaledwie pociąg przystanął, konduktor zaraz wszedł do wagonu, skinął na Franka ręką i rzekł:

— Pójdźcie-no zemną do kancelarii!

Wtedy pociąg stał coś dziesięć minut i prawie przez ten czas Franek pozostawał w kancelarii. Kiedy wyszedł z tamtąd bardzo smutny i kiedy szedł na stopnie wagonu, nieznacznie otarł ręką kapoty łzę z oka. Ale kiedy już wszedł do wagonu i stanął przed Marysią, miał twarz wypogodzoną, a uśmiech na ustach.

— No i cóż? — zapytała żona. — Czy cię aby w tym dziele nie skarali ciężko?

— Nie, nie! Nie trąć się, mojaś ty! — I usiadł k niej.

Koro pociąg ruszył już ku Kielcom i konduktor już zażądał, aby mu pokazano bilety z Chęcin, dsunął się jakiś pasażer, zapytując:

— Jakże się skończyła sprawa o bilet z tym chłopem?

— Wykupił bilet w Chęcinach, a swoją drogą zapłacił przepisaną karę!...

— Ale Franek nie chciał zasmucić żony i przemilczał karę.

Adolf Dygasinski.

KOMTUR Z KRAJCBURGA.

Z bramy wyjeżdża komtur na bój.

Brow marszczy, zębami zgrzyta.

— Komu zostawiasz ten zamek twój? —

Wierny go sługa zapyta.

— Tobie i czartu — z wściekłością rzekł —

Co nam doradził tę wojnę —

Nadoblił wieści, że w boju legł,

Z nim liczne zastępy zbrojne.

I zapamiętał na zamku czart,

A na znak swej nad nim mocy,

Pomimo straży i czujnych wart,

Harce wyprawia po nocy.

Aż rano nadjeżdża rycerz i koń.

— Zkąd wracasz, panie nasz miły? —

Wita go sługa, wyciąga dłoń —

Z niewoli, czy też z mogiły?

— Nie pytań... dziś mnie posyła Bóg.

By wam pokazać... ach, biada!...

Dlaczego w bitwie zwyciężył wróg,

Dlaczego zakon upadł?

Pójdźmy, gdzie modli się braci chór.

Patrz tylko, co się tu dzieje:

Jak brzmi niedbale tej pieśni wtór,

Ten drzemie, tamtędy się śmieje

A w refektarzu jakież to gwar!

Nie poznasz, że to są mnichy.

Jak wino tryska ze złotych czar,

Jak krąży wokoło kielichy!

A w celach? Co to? Boże ty nasz!

Kiedys pokarzesz te złości.

Rycerz-mnich, przy nim gładziutka twarz,

A słub składali czystości.

Mistrz wielki nawet kolana gnie

Przed uroczliwą dziewoją.

Ach, przyjdą, przyjdą odpłaty dnie

Tym, co się Boga nie boją.

Gdzie spojrzysz, brakło zakonnych cnót,

Rozpuszta wszędzie, szkarada,

Wiece zginąć musi bezbożny lud,

Gdy karność święta upada.

Biada wam, biada! Piekliński wróg

Dziś rządzi wśród mnichów traci,

Wiece niezłagany, wszechmocny Bóg

Zakon krzyżowy zatraci.

Bronisław Grabowski.

NIETOPERZ.

Było to w wieczór wigilijny, który miałem przepeścić w domu mojego znajomego Adolfa A., właściciela dwupiętrowej kamienicy, pięknej małej żonki i dwóch prześlicznych dzieciaków, jakby żywcem skopjowanych z rafałowskich aniołków.

Dla tych dzieciaków właśnie wybrałem ten dom z pomiędzy kilku, do których byłem na ten wieczór proszony. Uśmiechnięte, wesole ich twarzyczki wabiły mnie tam swoim urokiem. Cieszyłem się na ich srebrzyste tryle śmiechu, na radosne okłaski pulchnych rączek około drzewka zielonego, oświeconego kolorowymi świeczkami i obwieszonych cukierkami, złoconymi orzechami, rumianami jabłkami i podarunkami. To tak przyjemnie przepędzić kilka chwil, i to jeszcze tak uroczystych jak wigilia, przy wesolem swiergotaniu takich dziecięcych głosików, w otoczeniu życzliwych spojrzeń i uśmiechniętych twarzy.

Nie więc dziwnego, że ten dom wybrałem i szedłem do niego z ochotą. A że było jeszcze zawczasie, bo zaledwie szósta odbiły miejskie zegary, a tam jadano wigilię zwykle dopiero o siódmej, więc zatrzymałem się przed domem, na ulicy, kończąc ożywioną rozmowę z moim kolegą, który pod ten dom mnie odprowadził.

Wśród rozmowy spostrzegłem, że na jasnym tle sieni, oświeconej lampą, zaczęła się sylwetka jakiegoś jegomości w staromodnej algerce i wysokim, także już dawno wyszłym z mody cylindrze. Ubranie to było takie oryginalne, tak charakterystyczne, że od razu wpadło w oko. Zauważyłem je już oddawna; widywałem bowiem często owego jegomościa, szczególnie wieczorami, na plantacjach w lecie, po mieście w zimie spacerującego w towarzystwie jakiejś także już niemłodej, tylko wyższej nieco od niego jegomości w starej salopie i kapeluszu, którego fason napróżno się szukało w dziennikach mod ostatnich kilkunastu lat.

Nazywałem ich nietoperzami, że się zwykle o zmierzchu dopiero pokazywali.

On był podobno jakiś zubożały kupiec, który dawniej miał się dobrze, był nawet właścicielem ka-

mienicy i nosa z tego powodu trochę zadzierał do góry. Należał do patrycjatu miejskiego. Ale nie szczęścia starły mu rogi i upokorzyły jego dumę. Czy przez nierząd i pańskie życie, czy z powodu wpływu innych kupców, szczególnie z Kazimierza, handel jego, nie mogąc wytrzymać konkurencji, upadł. Kamienicę mu za długi sprzedano, dzieci pomarli i zostało ich tylko dwoje na świecie, on i żona.

A! prawda, był jeszcze pies trzeci, który wszędzie chodził za nimi ze spuszczoneym łbem.

Zabawnie było patrzeć na tę trójkę, bo nie szli nigdy razem w jednej linii, tylko jedno za drugim, jakby się gonili, albo gniewali na siebie, najpierw on w swojej nieśmiertelnej algerce, z łaską w rękę, którą stukał niemiłosiernie po miejskim bruku, potem ona drobnutkim krokiem za nim, a na końcu kudłaty pies, powoli, delikatnie stawiający nogi.

Widywałem ich tak długie lata, co rok więcej wypływały od starości, co rok niższych, jakby w ziemię wrastali coraz bardziej.

Od paru lat ubyla z tego pochodni starszka. Czy się przeprowadziła na cmentarz, czy gdzie wyjechała, napewno nie wiedziałem. Został tylko pan i pies, obaj z głowami jeszcze więcej spuszczoneymi ku ziemi.

Wreszcie i pies się gdzieś zatracił i został tylko sam starszka, biały już teraz od starości i o połowę mniejszy. Przesuwał się wieczorami jak cień koło murów kamienicy, niezatrzymując się nigdy z nikim, prawdopodobnie dlatego, że nikogo nie znał. Przeżył widocznie wszystkich swoich najbliższych i był obcym zupełnie wśród nowych ludzi. Nie obchodzili go oni wiele, nawet nie zadawali sobie tego trudu, żeby patrzeć na niego. Oczywiście miał zawsze prawie spuszczone do ziemi, jakby tam upatrywał swoich.

Znając go takim, zdziwiłem się niezmiernie, że wszedłszy do oświeconej sieni, zdawał się jej przyglądać z zajęciem i uwagą, a nawet, choć pochylony latami, podniósł głowę do góry i oglądał ciekawie świeżo bielone ściany. Ruchy jego były trwożliwe i niespokojne, jakby się obawiał kogoś czy czegoś.

Jakaś służąca, idąc z góry z flaszką do sklepu spłoszyła go; przedko wyniósł się z sieni, jakby go ktoś gonil i zniknął wśród ludzi idących trotuarem.

Niezadługo i ja poszedłem na wigilię.

Dziatwa przyjęła mnie wesółm okrzykiem, gospodarz serdecznym uściskiem dłoni, a piękna, młoda gospodyni, krztającą się koło stołu, nakrytego niepokalaną czystości obrusem, polyskującą w blasku świec porcelaną i czeskim szkłem, spojrzawszy tak przyjaźnie na powitanie, że mi się od tego przyjaźnego, życzliwego uśmiechu jaśniej zrobiło w duszy, niż w tym pokoju, w którym pozapalano wszystkie lampy, świece i kandelabry na uroczyste goście.

Nie dziwnego, że w takim otoczeniu czas szybko mijał i godzina spędzona przy stole przeszła nam wesole wśród ożywionej rozmowy. Wesolej jeszcze zrobiło się po wieczerze, kiedy otworzono drzwi do drugiego pokoju i potok światła, idący od świeczek zapalonych wśród swierkowych gałęzi, oblał twarzyczki dzieci, zapatrzone z zachwytem w różne zabawki i cukry wiszące nad nimi. My starsi przypatrywaliśmy się z tym radości dzieci.

Zajęcie to przerwał nam służący, który wszedłszy, coś po cichu, a żywo opowiadał najprzód pani, potem panu.

Dowiedziałem się od nich, że właśnie złapano na ganku złodzieja, który zapewne korzystając z zajęcia, jakie miała służba w kuchni, chciał w ten wigilijny wieczór spróbować szczęścia w swoim fachu. Złapano go, gdy się skradł i w trzasku przyprowadzono do przedpokoju. Poszliśmy tam oglądać tego niespodziewanego, a wcale niepożądanego gościa. Służba usunęła się nam z drogi i odsłoniła delikwenta.

Oniemiałem z przerażenia poznawszy w nim owego starszka, którego przed godziną widziałem zaglądającego do sieni. Teraz dopiero wyjaśniła mi się jego troskliwość i niepokój; bał się być spostrzeżonym, bo w nieczystych zamiarach wkładał się do tego domu. To było jasne.

A jednak trudno mi było uwierzyć, żeby ten mąż siwy, stary gołąb był złodziejem. Nie wyglądał wcale na to. Stał zmieszany, obracając w drżących rękach swój stary cylinder, siejąc niespokojnie oczami po ziemi, nie śmiejąc spojrzeć na gromadkę, która mu się z trwożną ciekawością przypatrywała.

Gdy zobaczył nas wchodzących, jeszcze się więcej zmieszał i blada, żółta właściwie twarz jego, zabarwiła się ceglastym rumieńcem.

— To ten złodziej, proszę łaski pana — rzekł kncharz, przedstawiając go panu — to ja go złapałem.

Szedłem proszę pana przez ganek do spizarki po auszpiki, patrząc, a tu coś czarnego składa się chylikiem koło mnie. Pytam się: kto tu? bo myślałem, że stróż, albo ten akademik z górki — a on tylko w nogi. Wtedy ja łap pana brata za

nierz i mówię: a ty tu ptaszku co robisz? A on mi się hardo sta wia jeszcze i powiada: a tobie durniu jakiś co do tego. Uczciwszy uszy pańskie tak powiedział, jak Boga kocham i chciałem się wymknąć z rąk. Ale zawołałem Pawła i we dwóch przytrzymaliśmy pana brata.

— Czy znaleziono co przy nim?

— Kawalek niedojedzonego śledzia w kieszeni i się suchą bułkę—zdawał sprawę kucharz, przedstawiając ten *corpus delicti*, owinięty w kolorową chustkę od nosa. Ale to dlatego proszę łaski pana, że nie miał jeszcze czasu zacząć operować, bośmy mu przeszkodziли.

— Kłamiesz—odrzekł szorstko staruszek.

— A dlaczegoż tu przyszedłeś? Aha, widzisz—nie umiesz się wytłumaczyć—rzekł po chwili, gdy starzec milczał uparcie.

— Tak—dlaczegoż tu pan przyszedłeś?—powtórzył gospodarz.

Siwy gołąb z rozczochną grzywą stał ze spuszczonej do ziemi oczami i milczał.

— Cóż? Nie powiesz nam pan?—dopytywał się mój przyjaciel.

— On powie, ale komisarzowi. Trzeba posłać po policję—odezwał się któryś ze służby.

Staruszek zadrżał i wystraszonym wzrokiem spojrział na mówiącego, a potem zwracając błagalnie spojrzenie na gospodarza—rzekł miękko, nabręklą głosem:

— Nie rób mi pan tego.

— To dlaczegoż pan nie chcesz się wytłumaczyć?

Wahał się, namyślał, w końcu zdecydował się i rzekł:

— Dobrze, powiem, wytłumaczę się, ale każ pan odejść tej hałastrze.

Mówił to, wskazując pogardliwym ruchem głowy na służbę, która obrażona tą hardością złodzieja, zaczęła mu się odgrażać.

Gospodarz spojrział na mnie, radząc mi spojrzeniem, co robić.

— Każ im odejść—rzekłem, bo miałem to przekonanie wdać, że mimo pozorów obarczających, staruszek ów nie mógł być złodziejem.

Adolf skinieniem ręki oddalił służbę, która mrużąc niechętnie ustąpiła z dachu. Zostaliśmy tylko go spodarz z żoną, ja i dzieci, które dla zobaczenia złodzieja, którego nigdy jeszcze nie widziały, odbiegły nawet drzewka i przytulone do ramy drzwi z dziecienną ciekawością na się przypatrywały.

On stał zakłopotany, nie wiedząc od czego zacząć. Trudno mu było zdobyć się na wyznanie. Wreszcie odezwał się stłumionym głosem:

— Przedewszystkiem muszę panu powiedzieć, że mieszkałem dawniej w tym domu, byłem—byłem jego właścicielem. W tych pokojach mieściła się moja rodzina—dzieci moje—miałem ich dwoje, tak jak państwo—Jedaliśmy wigilię w tym samym pokoju. Przechodząc dziś tedy zajrzałem do sieni, przypomniały mi się dawne lata, chciałem zobaczyć, czy się też bardzo zmieniło tutaj—wszedłem na schody, na ganek, zobaczyłem was siedzących, dzieci—i—nie dokończył, lzy z szelestem zaczęły kapać mu na rękaw i drżał wzruszony.

Zrobiła się uroczysta cisza. Nikt z nas nie podejrzewał już staruszka. Gospodarz zawstydzony milczał—żona jego ocierała łezkę, co wytrysnęła w kąci oka i zabłyszczała w świetle, a dzieci dziwiły się, że złodziej płacze, nierozumiejąc, dlaczego płacze.

Ja podąłem mu krzesło, aby usiadł, bo widziałem, jak osłabione nogi drżały pod nim. Pani zaś Adolfa, chcąc nagrodzić krzywdę, jaką służba mimowoli wyrządziła staruszkowi, zapraszała go, aby usiadł przy stole i zechciał spożyć resztki wigilij w pokoju, gdzie miał tyle wspomnień, ale odmówił jej stanowczo.

— Daruję dobrodziejka—odrzekł—ale jedzenie dziś nie przeszłoby mi przez gardło. Ot, moja wigilja jeszcze—rzekł, pokazując na niedojedzony kawalek śledzia. Zacząłem jeść ją tam na ganku, patrząc w wasze okno; ale nie dało się. Za dużo wspomnień się ruszyło, ścisnęło mi serce i tu dławilo. Nie myślałem, gramoląc się tu po schodach, że mi tak bolesne będzie przypomnienie tego, co było, a niema.

— To przynajmniej pan posiedź z nami, odpoczni, może kieliszek wina—proponował gospodarz.

— Nie, nie—nie, dziękuję. Pozwólcie mi odejść ztąd. Tu mi jeszcze gorzej. — Nietoperzowi najlepiej, gdy się w ciemności schowa. O jedno tylko proszę pana.

— Czem mogę służyć?

— Żebym, schodząc, tej hałastry tam nie widział więcej na oczy—gmin jest bez litości dla nieszczęśliwych.

— Puszczę pana przedniemi schodami.

— Mocno panu obowiązany za tę grzeczność.

Zabrał swoją chustkę z suchą bułką i kawalkiem niedojedzonego śledzia i wyniósł się co prędzej, uciekając od wspomnień przeszłości, które mu szarpały serce.

Michał Bałucki.

Bajki.

(Wstęp do dłuższego poematu.)

Czy lubicie wy bajki—zimą, w noc burzliwą, Gdy na kominku strzela płonące łuczywo I wesolemi blaski izbę oplotnia, Rzucając tu garść światła, a tutaj garść cienia, A gawęda bazarza myśli wam kołysz, W sny bez widzeń, i w jasność, i w kojącą ciszę?

Na dworze noc i burza! Wilk zawodzi w lesie, Huczy wiatr i korowód duchów stepem niesie, Hula czart i zadymka śnieżną wokół miecie, I ciemno, zimno, smutno i straszno na świecie!

Tu pogoda i spokój!... Przy ciepłym kominie, Jak gdyby gdzieś za światem, cicho życie płynie; Tylko świerszczyk domowy świerka gdzieś w szczelinie, Tylko zegar tykoce stary w równej mierze, I kot, zwinęty w kłębek, mruży swe pacierze...

*

Czy lubicie wy bajki?...

Przy kominku siada Babcia z robótką w rękę i bajki powiada: O szlachetnych, co w drodze padają żywota, O głupich, których strzeże talizman-głupota, O podłych, którym dola płuzy się i szczęści, O lotrach, co górują w świecie siłą pięści, O zdradliwych rusalkach, co wdziękiem czarują, Aż ofierze swej serce wydrą i zatrują, A w każdej bajce takiej prawda na dnie leży... — To bajka tak powiada;—kto chce, niechaj wierzy!

*

Czy lubicie wy bajki?...

Gdy się w nic rozwija Sny nasze, niegdys błoga promienne nadzieja, Kiedy tęczowe łuski ze żrenia nam spadną, Gdy się gady zwątpienia do duszy nam wkradną, Kiedy nam prawda życia srodze pierś zakrawi, Radzi słuchamy wtedy bajki, co nas bawi, I ufni dajem nieść się jej po snów błękit, Bo kłamcą mniej zdradliwym jest bajka, niż życie!...

*

Czy lubicie wy bajki?...

Przy ognisku siadłszy Człowiek słucha bazarza i w swą przeszłość patrzy; Dni minionych przed okiem wieje ci się wstęga I myśl bajkę i prawdę w jedną całość spręga, Bo ta bajka, to dzieje twego są żywota, Boś i ty szedł pustkowiem, jak Franek sierota, Bo i ty się kusieś zerwać cudzo-ziele, Zwabiony przez rusalki na zgubne topiele, Bo i ciebie rażono w pierś zdradziecką bronią... Więc słuchasz i rozmyślasz ze spuszczoną skronią, Wijąc w jedną girlandę i prawdę i śnicia: Cierpienia Franka z bajki i ból twego życia; A gdy bajka z wspomnieniem w jeden akord spłynę, Widzisz—że twoje życie było bajką ino!...

*

Czy lubicie wy bajki?...

Szła czapla po moście; Chcecie bajkę usłyszeć, to pięknie poprosicie!...

Włodzimierz Zagórski.

Elektryczna panienka.

Nie mów mi o papierze *my darling*, nie mów mi o papierze! Widzisz, ja już nie mogę znieść, gdy mi o nim mówią. To okropne! Wszędzie mnie nim przesładowa. Wiem dobrze, że ja nie nie znaczę, że nie istnieję jako „ja”. Egzystuję tylko jako córka papy. Jużbym wolała być córką kowala, doprawdy!

Nie wierzysz? Wolałabym. Wszyscy bardzo ciekawi mnie poznać jako córkę papy, patrzą na mnie jak na jakąś rzadką, zamorską papugę; spodziewają się pewnie, że nie jestem taką, jak każda inna kobieta. Czego się spodziewają? Ja nie wiem, ale czuję, że czegoś nadzwyczajnego. Może myśla, że moje włosy świecą w noc ciemną, jak lampy systemu papy. Może się spodziewają, że moje oczy mają coś nienaturalnego, sztucznego? Kto tylko wejdzie pierwszy raz do mego salonu, nie przestaje się rozglądać; czuje wtedy, że szuka fonografów w każdym pudełku, telefonów i elektrycznych przyrządów w stolkach, w wazonach, w wachlarzach nawet.

I wечно wnoszę z sobą rozczerwanie, bo ci wszyscy, co chcieliby zobaczyć dziwolaga z *fin de siècle*, bardzo muszą być niekontenci, gdy zobaczą tylko mnie, a nie córkę papy.

Papa! i cóż on takiego zrobił? co mi po jego wynalazkach? Czy zdobył sposób na wygładzenie cery po ospie?

Nie, a jabym oddała wszystkie wynalazki za masę, która by mnie zrobiła taką, jaką dawniej bym była.

Papa! dawniej przynajmniej był ojcem dla mnie, ale teraz? Gdy mi smutno, daje mi pieniądze, gdy mi serdecznego słowa potrzeba, daje mi pieniądze, gdy mi tak zimno na świecie, że aż mnie dreszcz przebiega, to dla ogrzania daje mi pieniądze.

Dziwisz się, że cały dzień siedzę przy kominku? Gdybyś ty wiedziała, jak mi zimno i jak mnie wstydziło nudzi. Przecież mi pieniądze serca mamy nie zapią, a od czasu, jak mi mama umarła, gdzie ja będę szukała? U macochy?...

Papa sobie żonę znalazł, ale ja mam nie od niego. Ty nie znasz mojej macochy, nie żałuj; to najniebezpieczniejsze odkrycie papy; gorsze od elektryczności, gorsze od telefonów, a ja tego wszystkiego nienawidzę, nie-nawidzę.

Miałam jedną suknię, w której mi ładnie było. Pewnego dnia, właśnie wtedy, kiedy mi Charlie powiedział, że mnie kocha, włożyłam tę suknię do obiadu. Charlie to anglik i wielki arystokrata, miał jedyną żonę, żeby ją się ubierała, jak wzorowa lady. Zawsze mnie chciał mustrować, ale byłabym wyszła za niego, bo to anglik, a papa, kiedy kraj opuszczałam na długi czas, napisał mi w albumie:

„Pamiętaj, że amerykańkin ma zostać twym mężem!”

Nic więcej. Otóż właśnie dlatego, że papa w sercu nie dla mnie więcej nie znalazł w chwili rożnienia, właśnie dlatego, ja wyjdę za anglika, a choćby za zulusa, ale nie za amerykańkina.

Za Charlie’go jednak nie wyjdę, bo w dniu, w którym mu się chciało podobać i włożyłam suknię ulubioną, wiesz co mi powiedział?

— Ta suknia, wygląda jak anons elektrycznych lamp ojca pani.

Suknia była niebieska z odbłyśkiem złotawym. Kto inny mógłby ją nosić, ale ja nie, bo ja nie jestem „ja”, tylko córką papy.

I tak zawsze! Co ja mam robić? Na co mnie papa wymyślił, tego nie wiem.

Żonę, to wiem. Wyszukał ją między dziesięciu tysiącami innych, bo głupia, a papa mądrych kobiet nie znosi. Dla papy kobieta musi być piękna, jak pawa, a głupia, jak osła uszy. No i znalazł taką, bo papa, co chce, to znajduje.

I ja jestem ograniczona, ale przecież nie do tego stopnia, aby nie ocenić mojej macochy. Na jedno tylko pojmuję, że jest bogata. Poza tem nie. Nie rozumiem nawet tego, czemu ja jej nie cierpię, nie cenię jej.

Zazdrość zastępuje w niej rozum; dekurcja mi, bo jest zazdrośna. Oh! *dear!* jaka ona musi być szczęśliwa, że mnie tak ospa zeszpeciła. To pewnie był najpiękniejszy dzień w jej życiu, gdy się o tem dowiedziała.

Macocha nie mogła znieść, że mnie wszyscy kochają i zbuntowała papę przeciw mnie, mówiąc, że mam kokietkę.

Czy ja jestem kokietką?

Śmiejesz się, *darling*? No—może i jestem, ale to tylko na złość macosze; a potem, co bym ja robiła, gdybym się przestała ludziom podobać? Co bym ja robiła? Nie lubię książki, bo mnie czytać nie nauczyli; nie lubię roboty, nie lubię kobiet, o! bardzo nie lubię, oprócz pani Ward, ciebie i jednej siostry miłosierdzia. Lubię tylko ogień kominka i mężczyzn. Ich lubię, bo mi nigdy nie złego nie zrobili i zawsze mi mówili, że jestem ładna; nawet teraz mówią mi to jeszcze—po ospie.

U nas, to nie tak, jak u was. U nas jedyny cel życia kobiety, jedyna racja bytu dla niej jest być ładną. Spytaj się papy, czy nie prawda?

Czemu ja jestem kokietką? Kto temu winien? Papa! Według papy, katechizm dla kobiety powinien się składać z czterech słów tylko: „Bądź ładna”—to pierwsze przykazanie, „Podobaj się”—to drugie.

Jakże ja się mogę podobać od czasu, kiedy te obydne lampy elektryczne oświetlają teatry, salony i ulice? Pomyśl tylko, czy to nie uragowisko?

Kto wymyślił te lampy? Papa!

Komu na zgubę? Własnej córce.

Jak ja okropnie muszę przy ich świetle wyglądać! To dla mnie zagadką, czemu ludzie lgną jeszcze do bo lgną jednak; przecież ja ich straszyc powinnam, jak siebie w lustrze straszę.

Dear me! Ja tak dawniej lustra lubiłam, kochałam. Cały mój pokój sypialny tam, u nas, jest pełen wielkim lustrem. A wiesz, ile w nim światła elektrycznych? Zgadnij!

Trzydzieści?—no, tak, trzydzieści. Ja wtedy lubiłam światło, bo miałam taką pleć, jak mama, a takiej pleci jak mama, nikt nie miał na świecie, tylko ja, póki mi ospa nie oszpeciła.

Ale ja tam już nigdy nie wrócę. O, co nie, to mój pieroż byłby to dzień triumfu dla macochy, gdyby mi zobaczyła. Tego ona się nie doczeka. Tyle emocji i dosadne mogłoby jej zdrowiu zaszkodzić. Papa zamartwił się; chociaż wszystko wynaleźć potrafi, ale on dotrą wie, że równie pięknej i równie głupiej żony nie znajdzie już na świecie, bo to unikat.

Tam, do papy i do jego żony nie wrócę. Teraz siedzę w Paryżu, dopóki się śpiewać nie nauczę. Mam ładną

głos, ja wiem; gdy spuszcze woalkę i zacznie śpiewać, to jeszcze nie ludzie kochać będą.

To dziwne, ty mi mówisz, że ładna i że mnie bez spuszczonej woalki kochać można. Ja wiem, *darling*, że ty tak myślisz, a co dziwniejsze, to, że ten i ów też tak myśli.

Hieranom podobałam się bardzo. Czy wiesz, gdzie ja spędzałam najpiękniejsze dni mego życia? W Aranjuez. Takie to było romantyczne, że mogę dosłownie powiedzieć: „minęły piękne dni Aranjuezu”.

Tam kochałam się w kilku hiszpanach na raz. Mam dziewiętnaście lat i dziewiętnaście razy się kochałam na zabój. Ci szaleni mężczyźni myślą, że gdy ja się kocham, to coś znaczy; a to nic nie znaczy, zupełnie nic. Ja się kocham tak, jak inne malują, albo piszą, albo szyją; aby coś zrobić.

Teraz spoważniałam. O, ja zupełnie inna jestem, niż byłam dwa lata temu. Może to Bóg mnie tą ospą nawiedził, bo inaczej byłabym pewnie źle skończyła, byłabym co najmniej została baletnicą, albo wyszła za mąż za hiszpańskiego torreadora.

Dwa lata minęły już, jak opuściłam Stany Zjednoczone. O tej porze, gdzie ja nie byłam? Gdzie ja nie byłam? Wema znacniejszego miasta w Europie, którego bym nie była, ale nigdzie dłużej usiedzieć nie mogę, bo po tym niowym pobycie wszyscy wiedzą, że jestem córką papy i żeśladują mnie swoją ciekawością.

Tutaj, w Paryżu, to co innego. Tutaj mieszka niejedna córka, która ma sławnego papę, więc mi dają pokój. To jest jedyne miejsce po za Londynem, gdzie mnie nie nudzą i w gazetach o mnie nie piszą.

Moja macocha bardzo to wszystko lubi. Taka jest rada, gdy w pismach drukują o jej przyjeździe do jakiego miasta. Jej się zdaje, że to o nią chodzi, że ona sama jest zmianowistością. Za naiwną jest na to, żeby pojąć, że dla ludzi istnieje tylko jako „żona swojego męża”.

Ona i mnie chciała teraz sprowadzić do domu. Jakie serdeczne listy pisuje. Hipokrytka. Chciałaby mnie widzieć obok siebie w swoich salach, oszpeconą. Z pewnością myśli, że ja się już nikomu podobać nie mogę.

Niedoczekanie jej! Wtedy, gdy mi tak źle było przy niej, kiedy prosiłam, aby mnie do Europy puszczono, wtedy nie opierała się temu. Poparła moją prośbę wspianowistością, bo byłam ładną, więc zawadzałam. Ale teraz—teraz, to co innego. Teraz jej się zdaje, że tylko z litością spoglądaliby ludzie na mnie.

Czasem mi jednak tęskno, ale ani za papą, ani za krajem, tylko za moją małą siostrzyczką. Powinno jej niecierpieć, bo to jest córka „tamtej”, ale dziwna rzecz, ja ją kocham, bardzo kocham.

Takie to uroczyste stworzonko, Boże mój! gdy się śmieje, wówczas czuję dobrze, że mam serce, bo mi się całe do niej wyrwa. Ale pieściłam ją tylko w sekrecie, „tamta” nie mogła ścierpieć tego, że się Maggie do mnie przywiązała.

Już nieraz myślałam, jakby wykraść to maństwo i schować dla siebie. Uciekłabym z nią tak, żeby mnie nie znaleźli, bo jeżeli z tego aniołka wyrosnie potem taki dziwłag, jak moja macocha? Ale gdybym ją wykrał, to papa już mi pieniędzy nie przysłał. A z czego byśmy żyli. Ja nie nie umiem, nie zupełnie.

Wyjechałam w świat, aby się czego nauczyć. Papa wyszukał dla mnie towarzyszkę, protegowaną macochy. Ja tak potrzebowałam, żeby mnie ktoś kochał. Przywiązałam się do niej, bo myślałam, że i ona przywiąże się do mnie. I pojechałyśmy razem do Drezn. Ona bardzo była dla mnie dobra i ja dla niej. Codziennie dawałam jej prezenty, ale dawałam jej też dużo serca.

Staneyśmy na pensji amerykańskiej. Oprócz nas, byłam jeszcze inne panie.

Byłam bardzo zmęczona po długiej podróży. Nazajutrz czułam się jeszcze gorzej, miałam okropny ból głowy, gorączkę. Trzeciego dnia odesłali mnie do szpitala.

No, tak! do szpitala! Bo doktor zawyrokował, że mam ospę, więc bali się zarazy na pensji i odesłali mnie do szpitala.

Nikt mnie tam nie znał; wiedzieli, że jestem córką papy, ale może i nie wierzyli temu, bo później wydrukowano w *Anzeigerze*, że osoba „podająca” się za córkę sławnego wynalazcy zachorowała na ospę i leży w szpitalu miejskim.

A wiesz co zrobiła protegowana mojej macochy? Uciekła. Uciekła i zostawiła mnie samą. Bała się ospy.

Więc zostałam sama w szpitalu. Najpierw, dopóki miałam jeszcze przytomność umysłu, chciałam się zabić. Tak mi było straszno! same obce twarze i ten obcy język. Ja ich proszę o szklankę wody, bo mi gorączka usta spaliła, a oni kiwają głową nademną i pytają: *Was?* A ja nie wiedziałam, co „was” znaczy. Prosiłam o drugą poduszkę, bo mi głowa, jak olów ciężka; a oni znowu *Was?* I nie dali mi ani wody, ani poduszki.

Teraz dziwię się tylko temu, że z samej rozpacz nie umarłam. Ale gorączka wzrastała i już nie wiedziałam, co się dzieje. Miałam tylko jakieś nieokreślone pojęcie, że jestem w piekle i że mnie ogień na wskroś przepala.

Że mnie ta ospa nie zabiła, to jest cud prawdziwy! Byłaby mnie zabiła z pewnością, gdyby nie szarytka, siostra Marja.

Ile razy oczy otworzyłam, tyle razy widziałam białe skrzydła jej kornetu nad sobą pochylone. Dopóki majaczyłam w gorączce, dopóty myślałam, że te skrzydła należą do gołębia, albo do anioła, albo że to takie sztuczne wachlarze elektryczne, które papa wymyślił, żeby mnie chłodzić.

Potem wiedziałam już, że to skrzydełka siostry Marji, rozmawiałam z nią tylko oczami, bośmy się inaczej porozumieć nie mogły. Później dopiero nauczyłam się od niej, że *Armes Kind* to znaczy „biedne dziecko” i że *so jung*, znaczy „takie młode”. Bo ona to w kółko powtarzała.

Już mi było lepiej o tyle, że wiedziałam co się ze mną dzieje. Jednego dnia siostra Marja przyniosła mi do pokoju łożek z Panem Jezusem. Śliczny był łożek, ale ja nie pojmowałam jeszcze dlaczego mi go przyniesiono, potem siostra pokazała mi kalendarz i datę zobaczyłam:

„December 24.”

Więc po długim namyśle doszłam do tej konkluzji, że to wigilia Bożego Narodzenia i zaczęłam płakać, ale nie mogłam łez otrzeć, bo taką miałam twarz straszną, że lzy zatrzymywały się w jamach między... ale po co o tem mówić.

Siostra Marja lzy mi osuszyła delikatnie i przyniosła mi po chwili pudełko zapakowane.

Pytała oczyma czy odpakować. Powiedziałam „yes”, a ona rozumiała już, że „yes” to samo, co „ja”.

Więc otworzyła pudełko. Z pod płótna, z pośród papierów wydobyło się na światło dzienne piękne atlasowe pudełko, a potem, gdy przycisnęła sprężynę, wielko odskoczyło i na tle niebieskiego aksamitu zabłysnęła piękna bransoleta brylantowa.

Siostra Marja aż ręce złożyła z zachwytu i wymówiła kilka razy jakiś wyraz, ale bardzo trudny, więc już nie pamiętam.

Ja się oczyma pytałam co to znaczy, ona zaś powtarzała mi: „Papa, papa”; a potem pokazała mi datę w kalendarzu i łożek.

Zrozumiałam, że papa przysłał mi tę bransoletkę na gwiazdkę. Papa nigdy o gwiazdce nie zapomniał.

Więc dostałam brylanty, ale listu serdecznego nie dostałam.

Zaczęłam znowu płakać, a tak mi było okropnie smutno, że wzywałam mamy, aby mnie przecież nareszcie wydobyla z tej niedoli.

Od tej pory nienawidzę brylantów. Tamtą bransoletę dałam siostrze Marji dla biednych. Ale przecież na coś się brylanty zdały, bo dopiero wtedy uwierzyli ludzie, że ja się nie „podaję”, ale że prawdziwie jestem córką papy.

Dowiedziałam się tego później od pani Ward, bo papa jednak pomyślał o mnie w chorobie. Gdy mu doniesiono, że mam ospę i że protegowana uciekła, postarał się o inną i wysłał ją na gwałt ze Stanów Zjednoczonych do Drezn, aby mnie pielęgnowała.

Ale pani Ward jeszcze nie było, ja zaś leżałam na łożku w szpitalu sama jedna—a to była gwiazdka!

Potem, gdy już minęły wieczornice, bo mi nie pozwalało dotknąć się ręką mojej zbolętej skóry, a ja byłabym chciała ciało kawałkami obrywać, przyszło z kolei inne kalesstwo. Czy krew była we mnie zatruta jakimś jadłem strasznym, czy mnie Bóg karał za nienawiść do macochy, nie wiem, ale krajano ciało moje, a ja klękałam na łożku i całowałam po rękach doktorów, żeby mi dali pokój, żeby mi umrzeć pozwolili. Tak się bałam; tak się szalenie bałam; taka byłam osamotniona; ale oni mnie nie rozumieli i dręczyli mnie znowu okropnie.

Po skończonej operacji, obandażowali mi ranę i poszli sobie.

Zostałam sama, bo nawet siostry Marji nie było. Minuty mijały, a mnie robiło się coraz lżej na sercu, coraz słodziej. Zdawało mi się, że omdlewał, potem, że się unoszę w przestrzeń lekko, tak lekko, że chciałabym podobnie lecieć wieczność całą.

Aż tu patrzę, jakaś wielka jasność mnie ogarnia. Widzę siebie otuloną w obłok różowy, a ku mojemu obłokowi posuwa się drugi większy, srebrzysty, od którego biją promienie dziwnie łagodne. Wpatruję się w ten niewypowiedzianą radością i czuję, że z tamtąd wypłynie coś, co mnie nieopisanem szczęściem napelni.

Aż tu się mgła srebrzysta rozprasza, opada coraz niżej i niżej, a w miarę, jak się tak ściśle ku dołowi, ukazuje się w nim głowa Chrystusa, trochę poniżej Matka Boża i obok niej mama, potem ręce ku mnie wyciągnięte, a wreszcie całe postacie, stopami o srebrny obłok oparte.

Wszyscy się do mnie uśmiechali, a ja przypadałam do mamy, zarzucałam jej ręce na szyję i zaczęłam jej się uśkarzać, że mnie tam katowali, że mnie ogień palił, a oni szklanki wody podać nie chcieli; że mi tam było źle strasznie. Mama tuliła mnie do siebie, całowała i mówiła: „To wszystko minęło już, minęło.”

Gdy tak słuchałam głosu mamy z zachwytem, naraz posłyszałam głos zupełnie różny—ziemski, choć mnie nie raził—, *Ach! Herr Jesus!*

Widzenie moje pierzchno, otworzyłam oczy i zobaczyłam całe strumienie krwi. Zalane nią były poduszka i kołdra; z prześcieradła krew się na podłogę sączyła, a ja byłam tak osłabiona, że ledwie na chwilę oczy otwo-

rzyć mogłam. Ale nie dziwiłam się niczemu, ani się przestraszyłam tej krwawej kąpieli.

Owo „*Herr Jesus*” wydała ze zgrozą siostra Marja. Zatrzymana przy umierającym, nie mogła do mnie prędzej pospieszyć i gdy nareszcie przybiegła, znalazła mnie u progu śmierci.

Podobno kilka minut dłużej, a byłabym na wieki przy mamie została.

Okazało się, że rana źle była obandażowana, że się bandaż osunął i krew wązkim strumieniem lała się zwołna,—całe moje łożko skąpane nią było.

Więc mnie uratowano. Siostra Marja wyrwała mnie śmierci i pielęgnowała, z oka nie spuszczała. Czasem tylko powtarzała: „*Armes Kind, Armes Kind*” i w jej oczach widziałam głęboką litość. Litość ta niepokoiła mnie, bo czemuż tyle współczucia, skoro uratowaną byłam?...

Tylko lustra doprosić się nie mogłam; pokazywałam im to, które zdaleka nad stolikiem wisiało, ale oni albo mnie nie rozumieli, albo nie chcieli rozumieć.

Było mi już dużo lepiej, a ja czekałam tylko sposobności, aby się w lustrze przejrzeć, ale nic nie mówiłam, bo na co się to zdało?

Gdy dnia jednego siostra Marja wyszła z mego pokoju, nikogo przy mnie nie zostawiając, ja czempredzej wyskoczyłam z łożka i pobiegłam, aby się sobie w lustrze przypatrzeć.

Pan Bóg ukarał mnie za tę ciekawość, bo ta maska, którą tam zobaczyłam, była tak straszną, że nie wiem, czy z przerażenia, czy też tylko z osłabienia, ale padłam na ziemię i znowu nie wiedziałam, co się dzieje.

Potem mijały straszne dni i godziny. Myślałam, że zwaruję. We śnie i na jawie widziałam tylko głowę z lustra, głowę tak opuchniętą i nabrzmiałą, że mi się większą wydała od obrzymiej dyni, twarz o cerze ognistej, na której ni włosów, ni brwi, ni rzęs ani śladu, w której oczy świeciły maleńkie, zatopione w jamach, otoczone nabrzmiałością ciała.

To moja głowa była. Tam w tem lustrze i tu na poduszce ta sama głowa! I w tej to straszej, przerażającej głowie, uwijały się te myśli beznadziejne, że to ja—ja sama tak wyglądam. Ja, próżna z najpróżniejszych, ja, o której cerze mówiono w Ameryce, jak o czemś niebywałem, przewyższającym listek białej róży...

Czemu mi umrzeć nie dali?

Ale potem przyjechała pani Ward i pokochałam ją. Ona mnie też kocha. Ta nie uciekła odemnie, choć jeszcze zarazić się mogła i choć taka straszną byłam.

Potem głowa moja wracała do zwykłych rozmiarów, włosy mi odrosły; mówią, że są ładne. To cała moja chluba teraz. W Hiszpanji robiły wielki efekt, promieniały na słońcu; hiszpanie nazywali mnie „jasno złotą panną.”

I rzęsy i brwi wróciły, ciemniejsze, niż dawniej. To bardzo szczęśliwie, bo miałam za jasne. Po trochu przypomniałam sobie, że się śmiać umiem i śmieję się czasem. I byłoby mi nawet nieźle na świecie, gdyby nie to, że mi zimno, gdy o papie i o macosze pomyślę.

— Biedne dziecko!

Tak, jestem biednym dzieckiem, choć papa taki bogaty. Ale przecież nie zawsze tak mi smutno. Na zimę pojedę do Tangeru z mistress Ward. Tam mi będzie dobrze, bo słońce i ciepło wszystko mi zastąpią. Ale do kraju nigdy nie wrócę—nie, papa byłby sam w kłopotcie, co ze mną począć. Moje istnienie na świecie, to jego najcenniejsza zasługa.

— To zależy. Podług mnie, jest to może jedna z największych. Dał życie elektrycznej panience, o czystej duszyczce, o gorącym sercu, która z elektryczną szybkością sympatię w bliźnich wywołuje.

Elektryczna panienka lubi pochwały, jak kot śmietankę, więc choć zakazane wyrażenie „elektryczność” użyto wobec niej, przebaczyła łaskawie, uśmiechając się serdecznie, z urokiem i wdziękiem nieopisanym.

Esteja.

Co za celi sens ma fascynat na Edisona
tego nie wiem.

Powiadają...

Powiadają, że gdy wiosna
Wraz nam z słońcem spłynie z góry,
Tkany pełnią sił natury
Świat się mieni, niby krosna.
Wszystko, wszyscy kochać mają —
Powiadają...

Powiadają, że gdy lato
Skwarem przejdzie kwiaty, serca,
Świat obrazem jest kowierca,
Dojrzałości strojny szata.
Wszystko, wszyscy skwitnąć mają —
Powiadają...

Powiadają, że gdy jesień
Owoc z siebie wyda złoty,
Zyciem darzy bez zgrzyoty,
Choć bez burzy i uniesień.
Plony zbierać wszyscy mają —
Powiadają...

Powiadają, że gdy zima,
W całun świat spowinie biały,
Co przeżyło przez rok cały,
Wszystko się wytchnienia ima.
Wypoczywać wszyscy mają!
Powiadają...

Dziw doprawdy. Gdzie ta wiosna?...
Gdzie jesienny plon dożynek?...
Lato?... Zima?... Wypoczynek?...
Gdzie kobierce?... Gdzie te krosna?...
Mnie bywało każda chwilką —
Tęskno tylko.

Marjan Jasińczyk.

W JASKINI.

(Urywek z większego dzieła p. t. „Wrażenia myśliwskie”).

...A kiedyśmy tak siedzieli na górze Doboszowej, z kąd wyraźnie było widać Beskid Wyższy, pan Józef Galiński, rządcą ze Smoczego, mężczyzna ledwie czterdziestoletni, choć już stary myśliwy, wskazując palcem na prawo, w te słowa przemówił:

— Tamta oto góra, najwyższa i kańczasta, nazywa się u nas Pikola, u słowaków Huszla. Po naszej stronie jest ona łagodnie stoczysta, ale po węgierskiej urywa się, jakby ją kto piłką przeciął i po skalistych jej urwiskach nie łatwo tamtędy na szczyt się wdrapać. Miałem ja pod Pikolą przed dwudziestu kilku laty przygodę niezwykłą, jedną z tych, na których samo wspomnienie włosy na głowie stają.

Dokoła góry, zwłaszcza od południa, jest formalny zwierzyniec jeleni. Gdy w sierpniu zaczęło się rykowiśko, lasy rozbrzmiewają tam tysiącem głosów. Dziś straż leśna hrabiego Schoenborna, który jest tu najbogatszym właścicielem dóbr, leżących po stronie węgierskiej, dobrze jeleni pilnuje, co rok bowiem zjeżdżają do hrabiego magnaci, a nawet sami arcyksiężęta na polowanie; wszelako przed ćwierćwiekiem nie było tam jeszcze ładu, więc też, ilekroć chciałem się komu jeleniem przysłużyć, brałem Wasyła (chłop strzelak, jak anioł) i ulubione dwa psy, Zagraj z Rygorem, i hejże na Pikolę.

Jednego razu, około trzeciej po południu, nachodziwszy się kilka godzin naprzód, usiadłem pod skalistą ścianą góry, aby odpocząć i zjeść obiad myśliwski. Gdy z torby wiktuały dobywałem, psy nagle coś przy mnie zwęszyły i w tymże momencie znikły za memi plecami. Obracam się zdziwiony. Za dużym krzakiem leszczyny, który rósł w tem miejscu, widzę spory otwór w skale, stanowiący prawdopodobnie wejście do pieczary. Gdy się do niego zbliżyłem, usłyszałem jakiś oddalony. Przytykam ucho do otworu. To moje psy szczekają wewnątrz, ale niewyraźnie, gdzieś daleko, jakby po drugiej stronie góry. Jeszcze stałem, gdy z jaskini wypadł Rygor przestraszony i, wiały ogon pod siebie, zaczął uciekać. Potem wrócił, siadł o kilka kroków od otworu i, patrząc w jego ciemną głębię, to uszy do góry podnosił i słuchał, to skomlił. Bał się... Zagraj jednak został wewnątrz i ani na chwilę nie przestawał szczekać.

— Hej! Wasyl! — zawołałem na gajowego. — Wleź do środka i zobacz, co tam może być.

Mój boyko zrzucił gunię, przykleknął i na czworakach zaczął się czołgać. Nie trwało to wszakże długo. Uszedłszy najwyżej dwa sążnie, cofnął się i zawołał:

— Nie pójdę, choćby mi paniec dawał piątkę.

— A widziałeś co?

— Nie... lecz tam straszno.

Wasył lubił pieniądze, piątka znaczyła u niego więcej, niż u innych krocie, skoro więc nie chciał iść dalej, niewątpliwie musiało tam coś straszyć. Ale co? Czy diabeł pilnuje skarbów zakopanych? Ta myśl, miasto mnie przerazić, raczej odwagi mi dodała. Miałem wtedy lat osiemnaście, a w tym wieku myśliwy na co się nie naraził. Odkładałem tedy strzelbę, zdejmuję torbę, zrzucam kurtę i kamizelkę, a tylko w koszuli i w pantalonach wybieram się na wyprawę. Do jednej kieszeni włożyłem rewolwer, do drugiej zapalnik, tytoń i fajeczkę. Wszak pod ziemią mogło mi się to przydać.

Przyklekam na oba kolana i dalej w drogę. W tej chwili słyszę, jak Wasył głośno się żegna i zaczyna się modlić:

— Boże odpuść!

Odtąd czołgałem się pieczarą, w skale wydrążoną. Mokra nie była, ale powietrze miało tu odór stęchlizny. Ze ścian, gdy się obok nich przesunąłem, opadały kawałki kamienia łupkowego. Nie było można nigdzie ani usiąść, ani stanąć, pieczara bowiem była wszędzie równo wysoka. To mnie naprowadziło na myśl, że musiała ją przed wiekami wyłobić woda, tedy płynąca. Chociaż minąłem już znaczną przestrzeń, Zagraj szczekał wciąż daleko, jakby gdzieś na końcu świata.

Iść dalej, czy się cofnąć? — pytałem się w duchu, zawałszy się na chwilę. Przenigdy! Gdybym się wrócił, Wasył śmiałyby się ze mnie, że stęchłem. Czołgam się więc dalej, niekiedy zatrzymuję się, aby odpocząć, ale postanowienie moje jest niezłomne. Dotrę do celu, choćby

miał zginąć! Powietrze coraz nieznosniejsze... stęchło, duszne, prawie zgniłe.

Znalazłem się nareszcie w miejscu, gdzie szczekanie zrobiło się już bardzo wyraźne i bliskie. Ale tu niespodziewanie wszystko się urywa. Ani o cal nie mogę naprzód postąpić, bo przed sobą mam ścianę! Zaczynam macać po obu stronach i powoli w tył się cofam. Nareszcie zagadka rozwiązana. Pieczara ma na prawo odnógę pod prostym kątem i w tamtą stronę się przedłuża. Donośny głos Zagraja najlepiej to wskazuje. Uradowany z tego odkrycia, skracam w bok i choć otwór w tem miejscu był tak wąski, że ledwie mi się mógł weń wsunąć, nie tracę animuszu i hejże w drogę!

Niezwykła ta podróż nie trwała już długo. Dotarłem nareszcie do Zagraja, który, na jednym miejscu stojąc, oczekiwał głosem już dobrze ochryplym. Pies, poczuwszy mnie za sobą, nabrał odwagi, skoczył o krok naprzód, ale znowu się zatrzymał i głośniejszym głosem ujadł.

Co tam może być? — myślę. Ani lis, ani borsuk, bo Zagraj, pies zuchwały i mocny, wzięłby się bez wahania do każdego z tych zwierząt. A więc wilk? Nie słyszałem, żeby wilki kryły się po jaskiniach, lecz kto wie, może to i wilk... Pies stoi przedemną i cały otwór sobą wypełnia. Choć głową kręce to w prawo, to w lewo, nie widzę... Zasiwając zapalnik. W jakim celu? Wszak przy jej blasku ujrzę to tylko, co jest w moim pobliżu, ale nie więcej. Strzele! Gdzie? Chyba Zagrajowi w łeb, bo tu ciemno, jak w rogu. Podnoszę głowę, jak mogę najwyżej. Nareszcie!... Na sążeń przed psem, może nawet dalej, widzę dwa błędne ogniki, prosto ku mnie skierowane. Ich blask mieni się raz światłem złotym, to znowu niebieskawym. Słpie... ale czyje? Mierzę przybliżoną wysokość od ziemi. Za wysoko na żbika, za nisko na wilka...

Ha! to ryś!

Szczerze wyznaję, że dopiero teraz zimno mi się zrobiło. Chociaż każdy drapieżnik w jaskini bardziej tchórzy, niż na wolnem powietrzu, zapewne dlatego, iż nie wie dokładnie, jak wielkie niebezpieczeństwo mu grozi, mimo to, jeśli ten ryś będzie miał choć trochę rozumu i Zagraj poszarpię, to potem mnie samemu głowę urwie. Wyciągając rewolwer, lecz nie bez trudności i znowu myślę. Strzele! Byłoby to najlepsze, gdybym jeno wiedział, że trafię prosto między ślepie. A jak chybię? Ha, w takim razie oddaj Bogu ducha! Zagraj, strzałem ośmielony, rzucił się na ryśa i sam zginie, poczem drapieżnik weźmie się do mnie, a nim ja po ciemku kulę w brzuch mu wpakuję, on mi przedtem kark przegryzie. Gdyby tu choć się, wyprostować się trochę... ale ani marzyć o tem!

Żle, panie Józefie, lepiej cofaj się, pókiś cały. A więc jazda w tył!

Czołgam się teraz, jak rak, ale mimo, że się od psa oddalam, on za mną nie śpieszy, lecz trwa na dawnym stanowisku i czekać nie przestaje. Dzielną sobaką! Nareszcie docieram do miejsca, gdzie pieczara się przelamuje i tu nogami o ścianę uderzam. Aha! — powiadam sobie w duchu — tu trzeba skręcić. Zwracam się więc najpierw w lewo... źle, potem w prawo, także źle... Ani tedy, ani owędy. Co się stało? Przecie otwór za mną być musi, skorom się przez niego tutaj dostał. Ale kto wie, czy przypadkiem skała się nie usunęła i drogi mi nie zaparła... W takim razie zginąłem! Nie chcę jeszcze w to wierzyć, ale niepokój się wzmagając... Znowu próbuję na obie strony, bom stracił pamięć kierunku, którym wpierw szedłem, znowu daremnie... Gorąco na mnie uderza, w piersi brakuje mi oddechu, strach ogarnia mnie całego, zaczynam się rzucić, szamotać, wreszcie tracę przytomność.

Jak długo leżałem w tym stanie, nie wiem. Gdy się ocknął, byłem cały mokry, w jaskini nie się nie zmieniło, wokoło straszliwa ciemność, Zagraj wciąż szczeka.

Zbieram myśli rozpierzchnięte, wzywam całą odwagę na pomoc, bo to już rozumiem, że tylko zimna krew może mnie ocalić, a przestrasz musi mnie zgubić. Znowu nogami szukam otworu. Długo nie mogę nic znaleźć, nareszcie prawa moja noga wsuwa się tuż przy ścianie w próżne miejsce. Dzięki ci, wielki Boże! jestem uratowany. Wzmocniony na duchu, kuszę się, aby od razu obie nogi wsunąć w ten otwór, lecz mimo nadludzkich wysiłków nie mogę tego dokonać. Otwór wąski, jak rękaw, ledwie jedna noga w nim się mieści, choć i to z trudnością, za to druga wciąż o ścianę uderza. O tem, bym się cały tamtędy przesunął, ani marzyć nie mogę.

Im większa była przedtem radość, tem większa trwoga następuje. Czuję, że jestem zgubiony. Zginę marnie w tej tu pieczarze, nie zobaczę więcej ani rodziców, ani rodzeństwa, ciało moje nie spocznie w ziemi poświęconej, dzikie zwierzęta będą się memi zwłokami karmiły... W myślach staje mi całe życie, pierwsze lata dziecięce, pierwsze radości i smutki, żegnam świat, ludzi, wszystko... gotuję się na śmierć. Po niejakiem czasie zaczynam się modlić. Pokrzepiony na duchu, a dłuższym odpoczynkiem wzmocniony na ciele, ponawiam moje usiłowania. Ale teraz jeszcze gorzej, niż było przedtem. Już ani jedna noga nie może w otwór się wsunąć. To mnie oburza! Rzucam się więc w tył gwałtownie, biję stopami o kamienną ścianę, łupkę się sypie, mnie poty oblewają, zdaje mi się, że m spuchł, jak kłoda, że m sobą całą jaskinię wypełnił...

Dostaję zawrotu głowy, padam na twarz, czuję, że konam...

Lecz nie umarłem. Znowu się budzę... Zagił jeszcze szczeka, ale już głosem bardzo ochryplym i ułganym. Ciemność ta sama, co dawniej. Teraz widzę jasno, co mnie czeka. Ratunku nie ma dla mnie żadnego, zginąć muszę. Jestem, jak człowiek, który, zbudziwszy się z łatafu, znalazł się w grobie... Na co się przyguliem, szamotać, skargi, skoro wszystko stracone! Różną obrachunek sumienia, odmawiam modlitwy, powierzam duszę moją Bogu i z rezygnacją układam się pod ścianą.

Niech skona... byle prędko!

A kiedy to mówię, niespodziewanie, gdy m ciało przostawał, obie moje nogi dostają się w próżnię, mimowoli w tył się posuwam i oto już cały mój korpus znajduje się w szerokiej jaskini. Nie mam jeszcze czasu zdziwić się sprawy z tego, co się ze mną dzieje, ale instynkt pędzi mnie w tył, cofam się z szybkością zadziwiającą, jak długo to trwa, nie mogę obliczyć, nareszcie czuję, że m zmno.

Podnoszę głowę. Wokoło ciemno, nademną gwiazdy. Jestem już na dworze, o jakie dwadzieścia kroków od jaskini, dotąd na czworakach. I anim wiedział, kim m się z niej wydostał!

Wasyła nie było. Czekal do nocy, potem w strzelbę, rzeczy. Rygora i ndał się do najbliższej w i, aby rano wrócić z ludźmi i ratować mnie, jeśli by to o możliwe.

Przez lasy i bagna, jak upiór błądzący, dobiełem się nocą do najbliższej osady, a zaś nazajutrz w południe przyjechałem do Smoczego.

Na ganku przywitał mnie pierwszy Zagraj. I on wyszedł cały.

Józef Rogosz.

DWIE DROGI.

(Z teki pośmiertnej.)

Dwie są drogi — wielkie pole,
Pośród których wolną wolę
Człeku Pan Bóg dał:
Dał i rozum, i sumienie,
I ojcowskie napomnienie,
By z nich sprawę zdał.
Jedna strojna, jak to wiecie,
W szczęścia kwiaty na tym świecie,
Szeroka, jak świat,
I po tej to mkną przestraszeni
Ludzie, krzywdą przystrojeni,
Którym pieniąż — kwiat.
Nie porusz ich niedola,
Bo wśród światła tego pola
Najszczęśliwi są,
Sumienie ich nie poruszy
Bo bez serca i bez duszy
W pieniąż tylko dma.
Druga, jak rosa kropliasta,
Nie z bukieci, lecz ciernista,
Którą szedł sam Bóg;
Nieraz niedza cię zagadnie
I pod krzyżem cię upadnie
Na wieczności próg.
Obie drogi krótko trwają,
Bo wraz z życiem nam ustają,
Bo wraz z śmiercią mra;
A gdy kwiaty tu blyszczają,
W wiecznem życiu same skały
Do przebycia są:
Bóg do siebie nas powoła
I stanemy dookoła
Na ostatni sąd:
Tam poćciwość nie zatoni,
Bóg uwieczy ją na tronie,
A ukarze błąd.

Jan Tatarkiewicz.

GOŚĆ.

Przyjechała do miasta w jednej sukieneczynie perłowej z paru rublami w kieszeni...

Miała oczy niebieskie, wzrost średni, włosy blond, usta, brodę i nos mierne, i znaków szczególnych żadnych. Tak opiewał jej paszport, wydany jako osobie nieślubnego pochodzenia na żółtym papierze; nie nie mówił tenże paszport natomiast o tem, że była ładną dziewczyną, że jej bardzo do twarzy robiły dwa spuszczone warkoczki na tył głowy i związane krasną wstążeczką.

Objawił to jednakże sporej liczbie osób na dworcu kolejowym jakiś dandys warszawski, gotów swoją uwagę i czas poświęcić dla prowincjonalnej, apetycznej gęsi.

— A kąd to panienka? — zapytał uprzejmie, zwracając się do przybyłej.

— Z pod Kadzidla, myszynieckiej parafii.

— Znam, znam — dorzucił drapieżny jastrząb. Panienka za służbą?

— A już ci!

— O! tutaj są dobre służby, ja sam nawet panienkę mogę wystarać się o taką dobrą służbę...

— Bóg zapłać! już ja mam taką, co o tem pomyślił odparka rezolutnie, a przytem tak jakoś spojrzęła

usłużnego kawaleruskiego.

Odczepiwszy tak od natręta, przybyła nie namyslała się długo i wsiadła do omnibusu, na którego wierzchu wysłabizowała sobie, iż przewozi od kolei do placu Bankowego.

Nie dziwiła się niemu, choć po raz pierwszy w życiu oglądała wielkie miasto i raz tylko jeden przemówił do współtowarzyszek, pytając się o adres ulicy, który miała wypisany na kartce do nabożeństwa.

Gdy wbił się zatrzymał się na placu, łatwo już jej było dopytać się o Elekoralną i restaurację pod „Kogutkiem”, gdzie obowiązkowo panny usługujące spełniały jej towarzyszką z lat dziecińczych, a zarazem i rodaczką z jednej wioski.

Takich wspomnień zdusić nie potrafiła ani wyziewy piwne, ani atmosfera cała knajpy. Zośka więc przyjechała dawna jej przyjaciółką serdecznie. Ucałowała kilka razy w oba policzki, przyciągnęła do serca i zaczęła rozpytywać o siostrę, o braci, o księdza proboszcza, myszynieckiego staruszkę, o organistę z dużym nosem i rudymi włosami, i o mogilki, i o dziadka kościelnego, jednym słowem o wszystko, wszystko. Zośka odpowiadała na pytania spokojnie a dobrozłowo, towarzysząc jej natomiast co chwila nadbiegali nieproszeni goście do oczów: żywe maleńkie, niby perełki.

Było to po południu, więc gości nie było prawie, mogli się nagadać do woli...

— I ty za służbę?... tutaj?—zawołała w końcu Julka z pewną jakąś niechęcią w głosie i smutkiem.

— To!—brzmiała odpowiedź, postawiona, jakby z chęcią pytania, czemu jej towarzyszyła lat dziecińczych tak smutnie jej zamiary przyjmuje...

Julka może byłaby objaśniła kadzidłańską dziewczę o tej służbie wśród dużego miasta, o jej kłopotach i zawodach, gdyby jej na to pozwoliła „pani”, która, zoczywszy osobę obcą, uważała za stosowne podejść do niej z indagacją.

— A co to za dziewczucha?

— To z moich stron—odparła Julka—przyszła za służbą...

— Za służbą? A to dobrze, gęba niczego, przyodziać to tylko inaczej i będzie „galanta” kelnerka.

— Ona nie na kelnerkę, ona do państwa—żywo podchwyciła Julka.

— A to głupia... Cóż ona to sobie myśli... Ja sama byłam kelnerką, a teraz jestem gospodynią, niechaj tylko zrzuci z siebie te wiejskie łachmany, pożycz jej swoich, sama ją przyjmę. Cóż to lepiej dzieci niańczyć, jak gościom porządnym piwo podawać, co?... Grosz do grosza, uciulasz paręset rubli, potem przyjdzie jaki porządny gość, ożeni się z tobą, założysz restaurację na siebie i będzie z pania. Żle ci, co?...

Julka widocznie chciała coś do tego dodać, ale zamilkła, bo w tej chwili na twarzy Zośki malował się taki rachwył, takie szczęście, iż jej tego pierwszego dobrego urojenia rozpraszać nie miała serca.

Potem przyjdzie jaki porządny gość i ożeni się z tobą. Słowa te uderzyły w jej mózg prostaczki, jakby grom. Ona może zebrać paręset rubli, może wyjść za mąż, może nawet mieć własną restaurację i być panią... Tyle obietnic, tak ponętnych, osłepiających, dla niej, która dotąd całe dnie przepędzać musiała zgłębiona na zagonie z sierpem w ręku, lub zimą przy trzodzie, gadzinie i byle... Pani gospodyni wydała się jej jakąś cudowną wróżką, była gotowa też w jednej chwili rzucić się za nią w ocie... Ponieważ jednak na razie ofiary tej nie wymagała, szybko schyliła się do ręki dobrodziejki, emulując ją dwukrotnie w pulchne palce i rzekła:

— Jeśli pani taka na mnie dobra, to już zostanę tutaj, służyć będę wiernie, jak pies, pracować po łokcie, a żyć z Julką będzie lepiej, bo to ona swoja...

— A no, niechże ona się przebierze i wieczorem już do roboty, do gości...

Na wspomnienie gości znów Zośce wypieki wystąpiły na policzki, a oko zabłysnęło ogniem.

Gospodyni odeszła, Julka spuściła głowę ku ziemi, a Zośka, zoczywszy to, spytała:

— Abo ona może skłamała? Czy tak nie bywa? Tak się nie dzieje?...

— Ha, dzieje się tak, ale dzieje i inaczej—odparła przyjaciółka.

— No, to się tak dobrze i ze mną stanie—zakonkludowała stanowczo Zośka.

Wieczorem zaraz dnia tego zgromadzeni goście pod „Kogutkiem” podziwiali młodą, świeżą i zgrabną pannę do piwa, której wdzięku dodawały jeszcze nowe szaty miejskie, dziwnie z Julki na nią pasujące. Uśmiechnięta i uprzejma dla wszystkich, przecież nigdy zbyt długo na jednej twarzy nie zatrzymała swych pięknych, niebieskich a bystrych oczów. Spojrzała na każdego raz tylko i szeptała do siebie: „to nie ten”.

Przeszedł miesiąc jeden, drugi i trzeci, „porządny gość” nie było widać, ale Zośka nie traciła nadziei, że pierwsza część przepowiedni gospodyni się sprawdzi. Skrytka w kuferku coraz częściej się zapełniała rublami, ilość ich nawet przewyższała setkę. I nie było w tem nic dziwnego, Zośka była najsmakowitszą dla gości, grzeczną a uciechą, każdy po kolacji

wiecz zostawiał jej chętnie na szpilki, nierozdano i złotówkę nawet.

Julka, bardziej doświadczona, mówiła jej często:

— Głupiaś, na gości nie licz, lichy wie, co to za jedni!

Ale Zośka wierzyć temu nie chciała, myślała, że jej Julka oszczędności, których sama jakoś zebrać nie mogła, zazdrości. Nie mówiła jej nawet nic, gdy pewnego wieczora wpadł jej „pod Kogutkiem” w oko chłopiec, niby malowanie jakie, taki piękny.

— Ot to jest gość porządny—pomyślała—zaraz mu dobrze z oczów patrzy i byle chciał tylko, zarazbym wyszła za niego.

Rezultatem tego spostrzeżenia było to, iż pan Janek Wyderkawski dostał tego wieczora najlepszy kawałek pieczeni wołowej i dwa kawałki wędzonki w kapuście, a gdy się do panny Zofii uśmiechnął, wzamian za to otrzymał jeszcze bardziej uprzejmy uśmiech.

Rzeczy stały się na lepszej drodze, gdy Zośka się dowiedziała, że Janek jest czeladnikiem ślusarskim, że la-da dzień wyzwoli się na majstra i postarała się o to bardzo zgrabnie, aby doszło do jego wiadomości to, iż posiada paręset rubli w skrzynce.

Naturalnie, że bez wrażenia na panu czeladniku wieść ta przejść nie mogła; zaraz nazajutrz stał się czulszym, na trzeci dzień jeszcze czulszym, a na czwarty objawił formalnie chęć żeniacki Zośce, co ta z wielkiem ukontentowaniem przyjęła.

Znalazła więc już „porządnego” a zapowiedzianego „gościa”, sprawdziło się jej wszystko.

Papiery miał z sobą, ona także, nie czekając więc długo, dali na zapowiedzi i Zośka dopiero, kiedy spadł z ambony, po raz pierwszy przyjęła Janka u siebie i zaprezentowała go Julce, jako swego narzeczonego.

Julka kiwnęła ręką, uśmiechnęła się i była zadowolona, że Zośka przynajmniej uczciwie wychodzi za mąż.

Przez trzy tygodnie Janek przychodził codziennie odwiedzać Zośkę i oglądał ciekawie, co kupiła nowego na ich nowe gospodarstwo.

W wigilię trzeciej zapowiedzi jednak coś się stało, Janek nie przyszedł „pod Kogutka”, a gdy po zamknięciu restauracji Zośka wróciła do domu i wszedłszy do swej izdebki zapaliła świecę, głos jej w piersiach zamarł, świeca wypadła z ręki, serce ścisnęło gwałtownie i straciła przytomność...

Skrzynka była otwarta, rzeczy z niej powyrzucane na ziemię, a w skrytce—pustka...

W godzinę potem zastała ją Julka z oczyma w dół spuszczone, siedzącą nieruchomie na stołku.

Dopytać się o jedno słowo jej nie mogła...

— Ot tobie gość, ot tobie miasto—szepiała tylko.

Rano pobiegła do mieszkania Janka, nie było go tam, wyprowadził się niewiadomo dokąd, mówili, że wyjechał.

— Ot tobie gość, ot tobie miasto!—powtórzyła razy kilka.

Pocziwa Julka uspakajała ją, jak mogła, ale oszukana o niczem innem, tylko o gościu mówić mogła.

W parę godzin dopiero potem odszukała wśród rzeczy perkalikową sukienkę, w której przyjechała, zrzuciła z siebie to ubranie, w jakie tutaj ją przystroili, dwa warłoczne zaplotła i zawiązała krasną wstążeczką, potem, ze szlochem rzuciła się na szyję Julki, a potem... poszła...

Wieczorem kurjerki doniosły, że wyciągnięto jakąś nieżywą dziewczynę z Wisły, której strój wskazywał mieszkankę myszynieckiej parafii.

Michał Wołowski.

BAJKA.

Lekarz, w braku praktyki, załamując ręce, By dopomóc kieszeni, wezwał influenę, Zaproszenie zaś było tak serdecznym, szczerem, Że grypa przyjechała najpierwszym kurjerem. A choć sama zmęczona podróżą i chora, Wprost z wagonu wysiadłszy, zabiła... doktora.

Faustyn Bicz.

AKTORZYCA.

Całe popołudnie spędzała w cukierni pana Rajmunda i miano „aktorzyce” otrzymała właśnie od gości cukier-nianych.

Sucha, wyniosła, o kanciastych kształtach, siedziała codziennie po parę godzin na wygodnym fotelu, wtulona w kciok „gabinetu” cukierni i czytała gazety. Wypijała przez ten czas dwie szklanki kawy czarnej bez cukru i wypalała mnóstwo papierosów, których niedopałki nie dbała rozrzucić wokoło siebie.

Miała oczy małe, ale bystre; usta zwide, ale jeszcze foremne. W twarzy jej, wyniszczonej i żółkłej, drgało coś nerwowego.

Nosiła wielki kapelusz, w całości czarna woska przykryty, więc też zaledwie drobne pukle szpakowatych włosów wysuwały się na jej czoło pomarszczone i kark wyschnięty.

Ubrana nędznie, w spłowiałą sukienkę, siedziała zazwyczaj skurczona, jakby się obawiała ludzkich spojrzeń i pragnęła ukryć swoje dziury i łaty... Nie patrzyła na gości, którzy się przewijali po cukierni, nie spoglądała nawet na chłopaka usługującego. Zaczynała, wołała tylko szorstkim swoim głosem:

— Mały, jeszcze raz kawy!

I oczy jej świdrujące biegały dalej po wielkiej płachcie gazety.

Nikt się do niej nigdy nie zbliżał, prócz jednego, jednego człowieka.

Był to już równieź starzec.

Również wysoki i cienki, jak tyczka, na zasuszonej obliczu niósł świadectwo wielu walk stoczonych. Wygolony, o rysach dziwnie pomiętych, robił wrażenie eks-komika, chociaż był podobno niegdyś „bohaterem”...

Przychodził także do cukierni pana Rajmunda, ale na krótką tylko chwilę. Był zbyt ruchliwy, żeby mógł przesiedzieć parę godzin na jednym miejscu.

Ciągle potrzebował ruchu, to też wiecznie wymachiwał rękoma i bujał wazką stopą, gdy usiadł na krześle i nogę na nogę założył.

Idąc, formalnie podskakiwał. Ruszał przytem ramionami, głową, a nawet nosem haczykowatym i wiecznie wężącym.

Kiedy się zbliżał do zawiądłej „aktorzyce”, twarz jego przybierała zawsze ten sam uśmiech—uśmiech, który był komiczny, chociaż usiłował być tylko uprzejmym. W uśmiechu tym ukazywał bezzębne dziąsła, a siwe oczy, jak u chińczyka, biegły mu wówczas ku górze.

— Dzień dobry... dzień dobry...—sepleniał, ściskając suchą dłoń „aktorzyce”.—Cóż tam nowego?

— Siadaj, Munio, siadaj!—wołała zagadnięta z nie-klamany zapalem—jest nowość... Wyobraź sobie Kołaciowa w Warszawie ma grać Julję!

— Nie przeknie!...—szepiał Munio, stukając w stół palcami.

— A Filusiński z Krakowa dostał Hamleta!

— Co?

Munio oczy swoje szeroko otwierał, po łysej głowie ręką wodził, a potem uśmiechał się znowu—uśmiechem, który był komiczny, chociaż usiłował być tylko pogardy pełnym.

— Co się dzieje!...—sepleniał pośpiesznie.—Takie błazny, tacy smarkacze!... Za długo żyjemy, Wikciu, za długo!

Przez chwilę milczeli. A potem on znowu pytał:

— I co tam dalej słychać?

— A no nic—odpowiadała.

— Ee?—Duszkciem wypijał kawę czarną, zrywał się i podawał Wikci trzęsącą się ręką.

— Do widzenia!... do jutra!...—wołał.

Od lat już kilkunastu mieszkali w tem małym miasteczku i od lat już kilkunastu codziennie spotykali się w cukierni pana Rajmunda.

Niegdyś kolegowali i wspólnie zbierali trjumfy, jeżdżąc od miasta do miasta, z całą gromadą cyganów-artystów. Dziś on osiadł przy córce, a ona za uciulany kapitalik wynajmowała sobie stancję na krańcu miasteczka.

Żyła, jak asceta.

Stancjka jej była nędzna, ciasna, z niskim pułapem i z jednym stołem, z prostych desek zbitym, na którym porożrzucane były strzępki materji i zwoje papieru—ról dawnych...

Na ścianie wisiała Matka Bozka i jedna, jedyna fotografia.

Była to wyblakła fotografia mężczyzny—pierwszej i ostatniej miłości starej aktorzyce.

Nie lubiano jej, bo była szorstka w obejściu, zamknięta w sobie i zamyślona wiecznie.

I nie dziwił... czuła się wyższą od tego nowego tłumu, jaki ją otaczał!

.....

Któregoś wiosennego popołudnia w cukierni pana Rajmunda stara aktorzyca siedziała dziwnie wzburzona.

Miała wypieki na twarzy, oczy jej pałały.

Chociaż trzymała przed sobą, jak zwykle, gazetę, nie czytała jej wszakże, tylko patrzyła przed siebie nieruchomo.

Kiedy wpadł Munio, drepąc wazkami stopami, gwałtownie odrzuciła gazetę.

— Wiesz?—zawołała.

— No?

— Teatr do nas zjeżdża!... Walciński ze swoją trupą! Munio cofnął się o krok;

Nic nie odpowiedział, tak był zdumiony i nową wieścią przejęty.

Usiadł tylko spokojnie na krześle i podpierał łysą głowę drżącą ręką.

— Walciński!...—szepnął po chwili.—Wiesz co, Wikta, trzeba mu będzie pomódz!

— Jakim sposobem?

— Jakim sposobem?... jakim sposobem!...—zawołał przedrzeźniając ją.—Ot, takim sposobem, że mu wystąpimy parę razy gościnnie!

— My?
— A no my!... Niech jeszcze raz przed naszą śmiercią zobaczą, jak to się dawniej grywało!
Dumnie podniósł głowę, a następnie rękę przyłożywszy do piersi, wykonał ruch dramatycznego bohatera.
Stara aktorka uśmiechnęła się. Serce jej zabiło.
— Weźmiemy się więc do prób?—spytała.
— Od jutra—odparł z przesadną powagą.
I nazajutrz w nędznej stancyjce Wikci rozległy się dawno już niesłyszane wybuchy i tyłady.
Para starych aktorów deklamowała z zapalem, daremnie wydobywając z siebie te potężne tony, które już dawno w ich piersiach zamarły...
Cały dzień pracowali prawie bez przerwy. Nawet do cukierni wpadła Wikcia zaledwie na kwadrans.
Nie czytała wszakże.
Przeciwnie, wbrew zwyczajowi, rozglądała się dokoła i nadstawiała ucha—snać chciała coś o teatrze usłyszeć, o tym teatrze, który jej lada chwila może nowe przyniesie triumfy!...

Upłynęło dziesięć dni. **M.**
Do miasteczka zjechał już obiecany Dominicus Walciński, wraz ze swoim towarzystwem dramatycznym.
W budzie ciemnej i lichej rozpoczął się szereg przedstawień.
Nie wszędzie wszakże sztuka ma swoich wielbicieli... Nie miała ich też i w małym, zapadłym miasteczku.
Zaledwie kilkanaście osób schodziło się do budy, gdzie tyle śmiechu i płaczu wybuchało.
To też pan dyrektor, Dominicus Walciński, z radością przyjął propozycję Munia, który mu się ofiarował przyjść z pomocą.
W parę dni na wszystkich rogach i w cukierni pana Rajmunda ukazały się afisze, ogłaszające „gościnne występy znakomitych artystów, p. Edmunda Kiełpsza i panny Wiktorji Złotopolskiej, od lat kilkunastu już nie występujących na scenie.”
W miasteczku wskutek tego powstał ruch.
— Ta stara aktorka chce grać!—śmiano się w cukierni.
A tymczasem „znakomici artyści” przygotowywali się z całym zapalem występów...
Wyciągali z kufrów stare kostjomy, odwieczne peruki, nawet sminki jeszcze z przed lat piętnastu... Potwarzali wciąż role, a gdy Wikci głosu zabrakło, Munio wydobywał z siebie okrzyk cbrypły i wołał:
— Śmiało, Wikciu, śmiało!... Pokażmy tym młoko som!

Według ułożonego programu pierwszy występ przypadł w udziale Muniowi.
Miał grać w „Rodzinie Mauprat”.
Od samego rana dnia tego był wzburzony, biegał po całym mieście i gestykulował zawzięcie.
Wieczorem stara Wikcia, drżąc cała, poszła do teatru.
Wtuliła się w kącik i z bijącym sercem oczekiwała pojawienia się na scenie starego kolegi.
Słyszała, jak wkoło niej szeptało, śmiano się i jak ją sobie widzowie pokazywali palcami.
— To ta!... to ona chce grać!... Hal hal hal!
Udawała, że nie słyszy tych drwinek.
— Boże!—myślała sobie—niech się tylko on ukaże, a usta szydzących zamkną się natychmiast! Przecież go pamiętam... jakże on wstrząsał nerwami!...
Nareszcie—pojawił się!
Smer się rozległ—i wkrótce potem sykanie i śmiechy.
Wikcia zadygotała, porwała się z ławki i uciekła z teatru.
Biegła do domu prawie nieprzytomna.
Boże!... co się z jej Munią zrobiło!... Czyż i ona jest już tak wstrętna, tak do niczego?!

Wróciła do swojej nędznej stancyjki, padła na krzesło i noc całą przesiedziała w rozpacznej zadumie.

Nazajutrz zaś rano leżała już martwa na swoim twardestem łóżku...

Obok niej, na stole, spoczywała kartka, niewyraźnie, nerwowo skreślona.

„Muniu!—napisane było na tej kartce. — Nie mogłam przeżyć wczorajszej hańby. Otrułam się dziś rano... Ale mnie nie trucizna zabiła—zabił mnie twój upadek...”

Ursyn.

ŻART KARNAWAŁOWY.

Bal—muzyka—bucno—skoczno...
Rwie się panienskie serduszko...
Te mdleją, a nie odpoczną,
Inne bawią się piętuszką.

Owóż ludzkich spraw zawilość,
Męskiej siły słaba strona,
Owóż męczyzn sprawiedliwość
Na srogi szwank wystawiona.

Lecz zstąpmy z wyżyn patosu;
Śmiech raczej niech nami włada.
Nie płacicie ofiary losu,
Gdzie jest krzywda—jest i rada.

Na balu macie karnety,
A w nich na tańce promesy.
Co więcej? Więcej, niestety,
Nie, chyba piękne floresy.

Otóż, smutne panienczki,
Idźmy pō rozum do głowy
I wspilmy między karteczki
Tu i owdzie czek bankowy.

Czek maleńki, różowawy,
Drobnostka, parę dziesiątek,
Ot tak sobie, dla zabawy,
By mieć do żarcików watek.

Gdy wieść ta gruchnie po sali,
Wnet tuzin nóg, pełnych szyku,
Świątym ogniem się zapali
Do waszego karnetiku.

I kibić waszą w ramiona
Ujmie z wdziękiem i brawurą...
I będzie wynagrodzona
Cnota, a i prawda góra.

Co zaś tyczy się meżatek,
To rzecz inna—te albowiem
Winne podać do notatek...
Co? Ja wiem, ale nie powiem.

M. Rodoć.

SAFANDULSKI.

HUMORESKA.

Zaginęła już podobno z kretesem rasa oryginałów, jakich dostarczała niegdyś obficie szlachta wioskowa, ustępująca powoli z swoich stanowisk pod napływem nowych żywiołów. Wypierający ją przybysze, zwykle świeżo z bogactwami profesjonistów, a nie rzadko żydkowie, z propinatorów przedzierzgnięci w dziedziców, to także niemniej ciekawe w swoim rodzaju okazy, ale już zupełnie co innego, niż dawny oryginał szlagon, człowiek zazwyczaj z złotem sercem, a zakutą głową, ale sztuka czupurna i zawadjacka, do której, jak to mówią, nie przystępował bez kija. Z tem wszystkim trafiali się i safandulscy, a już jak który się udał, to kolki można mu było ciosać na głowie bezkarnie.

Jednego z takich właśnie safandulskich miałem przed kilkunastu laty w mojem sąsiedztwie, mieszcząc w sanoczek. Był to stary kawaler, pan Jacek Doliwa, którego znałem tylko z widzenia i z przydomku Lisek, nadanego mu z powodu osobliwego profilu twarzy i nosa dziwnie spiczastego, co go czyniło tak podobnym do najchytrzejszego ze zwierząt, że pan Bałagulski, nasz wspólny sąsiad, uchodzący za dowcipniśnię, zwykł był mawiać, że na pana Jacka puścić ogary, to go będą gonić, jak lisa.

Czy to z powodu tej jego powierzchowności, czy też owego safandulstwa, które zakrawało już niemal na idjotyzm, pan Jacek, pomimo niezgorszej fortunki, nie miał wcale szczęścia do kobiet i został starym kawalerem, dźwigając na swoich barkach więcej, niż tuzin koszyków, jakie rozmaitemi czasy otrzymał od wybranych przez siebie kandydatek na dożgonną towarzyszkę.

Poznałem się z nim przypadkiem na wielkiem polowaniu, z którego w przystępie dobrego humoru posłem myśliwskim śniadaniu i mnogich libacjach zaprosił mnie do siebie. A że było mi po drodze, skorzystałem ze sposobności, by go bliżej poznać.

Wsiadłem więc na jego bryczkę, czego niebawem pożałowałem, bo furman pana Jacka nie robił sobie z nami żadnej ceremonji, powożąc tak, jakby wioził nie ludzi, tylko słomę na podściół do stajni. Nie pominął żadnego wyboju, co zresztą nie mogło mnie dziwić, bo drzemał ustawicznie, kiwając się tak, że obawiałem się, aby nie zleciał i lba sobie nie rozbil.

Widząc, że pan Jacek nie na to nie mówi, ośmieliłem się nareszcie odezwać:

— Człowieku, bój się Boga, jak ty jedziesz!
— Tak, jak umiem... mój pan ze mnie kontent.
— Nie uważasz na wyboje.
— A bo to taka psia droga; ledwo się wyjedzie z jednej dziury, już druga gotowa.
— Ale kiedy ty ciągle spisz.
— A bo mi się chce... Żeby mi pan dał co do gęby...

— Jakto, do gęby?
— To, co pan pali—objaśnił, wyciągając rękę po cygaro, które właśnie kończyłem.

Dałem mu. Wziął, plunął parę razy, żeby zgasić żar, i włożył w usta do żucia.

— Cóż ci to pomoże?—zapytałem.

— Nie mam czasu na spanie. Mam robotę ze spluwaniem i muszę myśleć, jak obracać w gębie.

Istotnie zaprzestał drzemki, spluwając ustawicznie, i objeżdżał uważniej wyboje; ale za to dokuczał

nam trzaskaniem z bicia, co mi się nie podobało, bo za każdym jego zamachem musiałem umykać z głową z obawy, aby mi czapki nie zerwał.

Prosiłem go, aby zaprzestał, w czym poparł mnie pan Jacek, ale nie nie pomogło.

— Nie jadę ze złodziejami—rzekł, żebym potrzebował cicho się sprawać:

Nie było sposobu.

Przybyliśmy nareszcie na miejsce. Patrzę, dworzysko wielkie z gankiem na słupkach, ale odrapane. W oknach parę szyb zaklejonych papierem, a z jednej wyglądała poduszka, którą widać zatkało okna naprędcę.

Przyjął nas zamorusany wyrostek i pies, jakiś szpic nieznosny, który z wielkiem ujadaniem i skomleniem wskoczył zaraz na bryczkę, spinając się na gwałt do naszych twarzy. Zdawało się, że postanowił sobie nie dać nam wysiąść.

Naprawdę p. Jacek przemawiał doń: „a pójdziesz Bukiet!” szpic nie sobie z tego nie robił; zaledwie sekrettem kopnięciem nogi udało mi się wyrzucić go z bryki i tym sposobem uwolnić się od niepożądanych karesów.

Wysiedliśmy nareszcie i weszli do domu w asystencji Bukietu, który nas gryzł po łydkach. Mieszkanie pana Jacka opisywać nie będę, bo jego wygląd licował zupełnie z zewnętrzną fizjognomią dworu. Atmosfera jego, na którą składały się wyziewy tytuniowe wraz z nieokreślonym jakimś zaduchem była tak niemila, że chciałem jechać zaraz dalej, ale ponieważ moim koniom należało się choć krótki odpoczynek, a przytem usłyszałem, że p. Jacek kazał wyrostkowi nastawić samowar i zrobić herbaty, której byłem bardzo spragniony, więc zostałem.

Bawiliśmy się tymczasem gawędą, której treścią były talenty i dziwny zmysł Bukietu. Zmuszony byłem podziwiać jego rozliczne figle, a zarazem i cierpliwość pana, który tego wszystkiego wyuczył.

Nareszcie wyrostek wniósł samowar, oraz odrapana tacę z dwiema szklankami, które z wejrzenia wydały mi się wcale nie myte, tylko świeżo naprędcę wypłukane.

Spostrzegł to nawet gospodarz i rzekł do wyrostka, biorąc Bukietu pod pachę:

— Marcinek, ty kundlu jeden! dlaczego nie myjesz nigdy szklanek?

— Jak to nigdy—odburknął Marcinek—myję nieraz, ale zawdy boję się, żeby nie stłuc; raz wlałem ukropu z samowaru i ledwom się obrócił, a patrzę, a tu z jednej szklanki dwie.

— Ty! ty!—zawołał pan, grożąc ręką.

Bukiet, zrozumiawszy, że pan się gniewa, zaczął z pod pachy pańskiej okropnie ujadać na Marcinka, tak, że ten aż pokazał mu pięść i język, ale zrobił przytem taką jakąś minę, że szpic zaczął kręcić ogonem i wydierać się do niego.

— Bierz szklanki i umyj zaraz!—rzekł pan, przytrzymując Bukietu.

Ale nie dowierając Marcinkowi, przekonałem pana Jacka, że to niepotrzebne, bo możemy sami wypłukać je przy samowarze.

Widząc nieład i rozprężenie, jakie zdawały się panować w jego gospodarstwie, wszcząłem przy herbacie rozmowę o dobrych stronach świętego stanu małżeńskiego.

— Dlaczego się pan nie żenisz?—zapytałem.

— Bylbym to dawno zrobił—odrzekł—gdyby nie to, że o żonę trzeba się starać i konkurować, a to psia służba.

— Przez tę służbę każdy musi przejść koniecznie.

— Ja nie potrzebuję. Dałem już za wygraną; ślubowałem zostać kawalerem.

Rozgadawszy się, opowiedział mi parę wypadków z epoki swoich konkurów.

— Panna Domicela podobała mi się—rzekł, zaczepiając o jeden z nich—a zdawało mi się, że i ona spoglądała na mnie laskawem okiem. Ale oż, trzeba było oświadczyć się rodzicom; jak tu zrobić? Na noc posłano mi łóżko w pokoju ojca; zdecydowałem się więc korzystać z sposobności. Po długiej gawędzie, kładziemy się i gasimy światło... no, myślę sobie, teraz pora; nie będzie mi patrzył w oczy, nie pójdzie gładziej. Biorę tedy na odwagę, i zaczynam... tedy owędy... aż nareszcie wygadałem wszystko, co miałem na sercu; ale zdziwiło mnie to, że nie nie odpowiadał... źle!... unoszę się na łokciu, nadstawiam ucha, i... wyobraź sobie acan dobrodziej, słyszę, że śpi sobie w najlepsze... nawet zaczynał już pochrapywać. To mnie tak zraziło, że dałem za wygraną, i odjechałem zaraz raniuteńko.

— I nie powróciłeś pan?

— Nie.

— Al panie sąsiedzie... to już szczyt niewłaściwości...

— Trudno! ja już taki jestem... Innym raz znowu, swatano mnie z panną niezbyt młodą, i dosyć posażną. Nie miałem ochoty, bo chciało by z naszych stron, ale mieszkała przy krewnych w Lwowie, a gdzież mnie jeździć umyślnie po to ty

ni i jeszcze do takiego miasta, jak Lwów. Ale jej zwagier zawiódł mnie tam gwałtem. Panna była lezga, ale niepodobalo mi się, że zastałem w domu hmarę gości. Były i jakieś inne panny, a przy nich ilku wymuskanych wierzepiów; wszystko to pło- to, jak najęte, ale o czym? żebyś mi pan w łeb trzelił, nie umiałbym powtórzyć. Nie mieszałem się naturalnie do rozmowy i siedziałem cicho; ale, dłużej, po tem i owem, zaczynają rozpowiadać sobie wielkim ferworem o krokodylu, z którym jakieś Niemczysko przyjechało do Lwowa i pokazywało za pieniądze. W tem owa panna zwraca się do mnie mowi:

— Panie Doliwa, pan także z nami? pójdziemy wszyscy zobaczyć krokodyla. Czy pan wiesz, że tego nigdy jeszcze Lwów nie widział?

Pocałowałem pannę w rękę i przyrzekłem, że pójdę; ale myślę sobie, co to u diabła za krokodyl? ptak, nie ptak? więc, żeby także należeć do rozmowy, pytam się:

— A jakie on ma piórka?

Na to wszyscy w śmiech. Mnie pociemniało w oczach, ale dodaje:

— Jeżeli czerwone albo niebieskie, to warto zobaczyć.

Na te słowa, jeszcze większy śmiech. Ostatnia asja mnie porwała; z kąd ja mogłem wiedzieć, co za bydle ten krokodyl? Wziąłem za czapkę i wyzedłem, a że przyjechałem na cudzym wózku, bo przecież jeszcze nie było kolei, więc najalem furankę i tego samego dnia na całą noc wyjechałem do domu.

— I powiedz pan sam — zakonkludował p. Jacek, czy ja mogę myśleć o konkurach i ożenieniu się?

Musiałem przyznać, że na rację i pożegnałem go z tem najgłębszym przekonaniem, że do śmierci dotrzyma swoich słubów.

Józef Bliziński

Flora na usługach mody.

„Ładnemu we wszystkiem ładnie”, ale nieładni, a tem więcej brzydey, maszą starannie dobierać ozdoby i stroje, by w ten sposób uczynić zadość dwóm naturalnym potrzebom: zadowolnić własny zmysł estetyczny i przypodobać innym.

Ze obie potrzeby te wrodzone są, tego najlepiej dowodzi etnografia ludów niecywilizowanych, które od tatuowania ciała poczynawszy, przechodzą coraz wyżej i wyżej po szczeblach sztuki przyozdabiania się, aż nareszcie mało się różnią od wykulturowanych Europejczyków. Wszak moda niejednokrotnie zapożyczała motywów przyozdabiania głów kobiecych od ludów za dzikie uważanych.

W państwie zwierzęcem ogólnem jest to prawo, że samiec ozdobięjszy jest od samicy i piękniejsze ma futro u ssących, barwniejsze pióra u ptaków, żywyj pomalowane łęczowemi barwy skrzydełka u motyli i innych owadów. O ludziach jednak wprost przeciwnie powiedzieć można, przynajmniej o stroju, który na nas włożyła cywilizacja. Jedyną ozdobą na jaką sobie pozwala dziś mężczyzna, a i to nie w czasie wielkich uroczystości i wystąpień jest barwny krawat i ozdobna w nim szpilka. Za to co tylko wszystkie państwa przyrody dostarczyć mogą bogactw i blasków, wszystkiem tem lśnią się i błyszczą towarzyski nasze, potęgując tym sposobem wdzięki przyrodzone, uzupełniając, czy nagrażając i zacie- rając drobniejsze braki.

Z niezmiernie bogatej dziedziny przyozdabiania kobiet, wyłączmy jeden tylko zakątek i zobaczymy, jakie daniny składa modzie nadobna Flora, w tym wypadku za zręczną garderobianę użytą.

W polne krzaki, blawatki i ostróżkę zdobi się wiejska dziewczyna na odpust idąca. Piękna pani przypnie do gorsu i do włosów misternie splecione „biżuterje kwiatowe”, gdy się na bal lub koncert wybiera. Róża, zwłaszcza herbatnia jest nieodstępną towarzyszką wielkich przechadzek i odwiedzin i jej niezliczone odmiany szkarłatne i purpurowe, różowe i białe upinają balowe suknie, płaczą się we włosach, jako bukiety stanowią niezbędny dodatek uroczystego damskiego stroju. A storczyki—owe motyle, muchy, pajaki, dziwaki roślinne; a japońskie roztrzępane jastrunty o kształtach oryginalnych i barwach niezwykłych, czyliż nie są artykułami mody coraz więcej poszukiwanym, coraz znaczej stosowanym, coraz obfitsze zyski wielu ludziom przysparzającym?

Żałuję, że nie mogę ująć w cyfrę ogólnej produkcji kwiatów na bukiety i ozdoby kobiece hodow- nych, choćby w samej tylko Europie.

O wielkości tej cyfry można jednak z tego nabrać pojęcia, że każda z większych firm ogrodniczych,

zbiera rocznie po kilkanaście tysięcy rubli za bukiety, wianki, upięcia itp. efemeryczne ozdoby damskie.

Znużeni i przesyleni cokolwiek kwiatami ogrodo- wemi o pełnych kształtach i jaskrawych barwach, zapragnęli zwolennicy piękna u rozmaić nieco i powiększyć ich ilość, zwracając się do flory dzikiej.

Bukiety z polnych kwiatów, ziół, traw i meków, weszły w modę i zapewne długo w niej pozostaną.

W tym kierunku kobiety szukające zarobku, a gu- stem obdarzone, mogą znaleźć korzystne zajęcie, i o ile mi wiadomo, nie jedna pracownica poważnie od- dała się już temu przedmiotowi.

Nie na samych jednak kwiatach naturalnych koń- czy się dostawa Flory. Udziela ona nadto, niezli- czonych roślin lub ich części, które w stanie suchym używane są wprost jako ozdoby do ubrań, lub wcho- dzą w skład sztucznych kwiatów i buketów. Kłosy i wiechy traw przeróżnych krajowych i południo- wych jak: drzeczka, stokłosy i pióra, pióropusze pampasowej trawy, wykultne piórka ostnicy ste- powej, suche kwiaty delikatnych i pięknych odmian przeróżnych nieśmiertelników, wreszcie dziwaczne i okazałe kwiaty niektórych ostów (między innemi naszej górskiej dziewięciły—*Carlina acutis C. angustifolia*—nareszcie zasuszone mchy i listowia pa- proci, wszystko to wchodzi w skład nietylko bukie- tów suchych, ale także i kwiatów sztucznych, uży- wanych do kapeluszy damskich itp. Produkcja tych roślin i części roślin tak jest kolosalna, że we- dług świadectwa J. Poissona, Francja wysyła do Anglii wielokrotnie w ciągu roku po 50 kilogramów (124 funt.) piórek ostnicy (*Stipa pennata*). Że zaś jedno piórko waży 20 miligramów, więc na jeden kilogram potrzeba 50,000 takich piórek. Ileż to mor- gów ziemi zajętych jest pod samą produkcję tych drobnych ozdób sukien i salonów naszych.

Owoce lub ich części, mniej żądane od kwiatów i liści, są przecież artykułami poważnego handlu na potrzeby mody. Są to szyszeczki olszy, orzeszki niektórych roślin zwrotnikowych (*Eucalyptus, Me- lia*), miseczki buków i zwrotnikowych dębów. Sto- sowane rzadziej w stanie naturalnym, częściej zaś barwione, brązowane, srebrzone i złoczone. Tak sa- mo preparowane są i liście niektóre skórkowate, zgrabnie wycinane, jak np. liście południowych ber- berysów, ostrokrzewów i mahoni.

Nowym zupełnie przemysłem, na który zwracamy uwagę pracowni naszych, jest zastosowanie różnych nasion do wyszywania deseni na sukniach, stani- kach, kapeluszach, na podobieństwo robót dzeto- wych. Ziarenka trywialnych ogórków, prosa i dro- bnych dyni, są najczęściej używane. Istnieją jed- nak i piękniejsze, błyszczące ziarenka szarłatów, ostrożeń, orlików itp., które, w ręku gustem obdarzo- nej robotnicy, stanowią mogą bardzo cenny i pię- kny materiał.

Często daje się słyszeć zarzut, że produkta ro- ślinne, jako artykuły mody, piękne są bezsprzecznie, lecz nazbyt nietrwałe. Alboż kaprys jest trwałym, lub szczęście ludzkie ma prawo do nazwy trwałego? Wśród tego świata miłosnych wrażeń i przemijają- cych radości, dzieci Flory są owszem doskonałym symbolem naszego bytu na ziemi, wybornem *memento mori*.

Co do mnie, może to zresztą uczucie zbyt stron- ne, wolę stokroć widzieć kobietę przystrojoną w świeże, naturalne kwiaty, niż w naturalnego także kolibra, lub swojskiego ptaka, który dał życie po to, żeby go do kapelusza przypięto. To zbyt przykre i nazbyt okrutne.

E. Jankowski.

Z „Pieśni pana Biesa”.

I.

Mówicie, że mnie niema?
Zem przesąd, mara, nie?
Ach, śliczna to maksyma
I zdrowa, jako rydz.

Tysiączne mam pożytki
Przez taki pojęć skład—
I z czapki mej, niewidki,
Piekielnie jestem rad.

Już nikt mi, w razie czego,
Nie powie: „Wstydz się, wstydz!”
Najlepiej ze wszystkiego
Nieistniejącym być.

Przez długie bytu dzieje
Zrobiłem już, com mógł;
Dziś—wprawdzie nieistnieję,
Lecz... jakże tam mój wróg?...

Mówicie, że go niema?
Że wszystko przesąd, czezość?
Ach, śliczna to maksyma!
Mam satysfakcji dość.

VII.

Na wspaniałej byłem bibie,
Na wspaniałej gęba całą!
Mógłbyś pływać, wielorybie,
W winie, co się tam przelało.

Wyprawiano nam wesele
Pana Prota z panną Florą.
Śliczna para!.. Piłem wiele—
Niech ich wszyscy... moi biorą!

On podobny z twarzy do mnie,
A że brzydszy—nie dziwota!
Mówi... czasem nieprzytomnie,
Ale zawsze... dość ma złota.

Ona—studnia enót i wdzięku;
Miód, ananas, wzór dziewoi!
Tylko... co się tyczy dźwięku...
Niechajby ja... wszyscy moi!

Błąd popelnia jednak gruby,
Kto tym łokciem ją ocenia:
Nie z rachuby weszła w śluby,
A jedynie... z poświęcenia.

Tatko—zmarłby bez komfortu,
Siostron też go trzeba trocha,
Braciszkanie lgną do sportu—
Ach, a ona tak ich kocha!..

Poświęcenie jest jej pasją;
Wiedzą dalsi to i bliżsi,
A najłepiej... hołysz Jasio—
Niechajby go... moi wszyscy!

Aby z Proteem mieć wesele,
Jemu dać musiała kosza.
Kosztowało ją to wiele,
Choć nie miała ani grosza.

Mnie wzruszają takie sprawy,
Muszę wyznać to z pokorą.
Będę płakał z tej zabawy...
Niech ich wszyscy... moi biorą!

XI.

Pan Baltazar jest pysznym człowiekiem!
Postęp—jego pragnieniem jedynem:
Ręka w rękę on idzie z swym wiekiem,
Równie myślą, jak słowem i czynem.

Rad moralność on krzawi wśród ludzi,
Ale nie tak, jak dawniej krzewili:
Onota—piękną, lecz widok jej nudzi;
Zło obrzydza—skuteczniej... i miłej.

Gdy zmiarkował, że syn mu dorasta,
Miał doń mowę, co myśli rozwiń,
Poczem zabrał ze sobą do miasta
I zle rzeczy obrzydział przez trzy dni.

Z foljami Bourgeta i Zoli
Pod stosowną zostawion opieką,
Miał się synek dokształcać powoli;
Ojciec—jechał na kongres, daleko.

Wrócił—patrzy—i w głowę się skrobie:
„Jakżeż zmarniał!... Coś robił bezemnie?”
— Obrzydziałem, mój ojcze, zło sobie,
Ale dotąd, niestety! daremnie!..

Wacław Pomian.

ŻYCIE POTOCZNE w ogłoszeniach gazeciarskich.

(NOTATKA OBYCZAJOWA.)

Jeden z poważniejszych literatów tatejszych, od lat dawnych, zbiera charakterystyczne ogłoszenia do osobnego albumu i w wolnych chwilach lubi je przed- stawiać swoim znajomym. Po większej części są to okazy dziwolągów gramatycznych i językowych, wywołujące uśmiech na usta słuchaczy, lecz zdarza- ją się między niemi i dokumenty ciekawsze, znamio- nujące właściwości danej chwili, którym dłuższy upływ czasu nadaje cechę donioślejszą, głębszego dla historyka obyczajów znaczenia.

Wpadła mi niedawno w rękę wiązka starych ga- zet, na bibulastym ówiarzkowym papierze drukowa- na, na ostatnich stronicach, jak zazwyczaj, dział „ogłoszeń” lub „doniesień” obejmująca.

Kiedym z wiadomości tekst jej główny stanowią- cych starał się odgadnąć puls życia społeczeństwa, którego owe świstki miały być zwierciadłem i odbi- ciem, przekonałem się, że oprócz języka, wiadomo- stek politycznych i faktów ogólnie znanych, nie nie znamionowało, że gazetki, jakie miałem przed sobą, zrodziły się w ubiegłym stuleciu, w kraju, że cechy jego szczególne, w zwyczajach, obyczajach, nalogach i upodobaniach, odbiły się i utrwaliły w szeregu wierszy, szpalt i kolumn organu społecznego, za jaki

się każdy szanujący dziennik, słusznie czy nie-słusznie, poczytuje. Świsłki owe, z różnicą jedynie języka, mogłyby pochodzić z niego zupełnie kraju, a niktby się tej różnicy pod konwencjonalną szatą ich artykułów nie był dopatrył.

A jednak kiedyś zajrzałem do ostatniej stroniczki owych gazet i przepatrzyłem przelotnie drobniutkim druczkiem odbite ogłoszenia, zaleciał mi z tego niepozornego kącika jakiś zapaszek archaizmu i nadspodziewanie znalazłem tam drobne źródło do poznania obyczajów zesłowiecznej społeczności, szczególnie życia codziennego, przy całej swej naiwności i prostocie nie pozbawione wartości i powabu „dokumentów ludzkich”.

Nietrzeba było zupełnie sprawdzać daty pojawienia się owych świstków, jak zwykle na ezele drukowanej, aby z pewnych szczegółów ogłoszeń domyśleć się, że dała im życie epoka, w której np. co do ubiorów zewnętrznych, wzorowano się i u nas na modelach dyrektoriatu francuzkiego.

Tak np. w ogłoszeniu o jakimś człowieku, który utonął pod Młocinami, we wsi Pulkowie i którego krewnych odszukać się starano, znalazłem opis następujący:

„Na dniu 27 Grudnia znaleziono człowieka utopionego pod wsią Pulkowem, niedaleko browaru u cegielni tamże sytuowanych, w wieku podeszłym, wzrostu miernego, twarzy okrągłej, nosa dużego, suknią zwierzchnią, czyli surdut popielatą, frak cynamonowy, czyli orzechowego koloru, kamizelka plisowa, karmazynowa, spodnie czarne, przy nich sprzączki tombakowe, w bótach, pół-czochach zimowych.”

Ubiór chłopów był już odmienny. charakteru bardziej miejscowego.

Stroskani po ucieczce syna, niejakiego Franciszka Baranowskiego, rodzice, opisują zbiega w taki sposób:

„Twarzy szczupłej, białej, trochę ospowatej”, głowy po kłeryku ostrzyżonej, w kapocie buraczkowej nakrapianej, felpa karmazynowa podszytej, w żupanie ponsowym, barakanowym, w czapce wierzch biały a baranek czarny mającej...”

Ubiór służby po dworach wielkopańskich dokładnie jest opisany w następującym ogłoszeniu:

„Człowiek wzrostu miernego, trochę dziobaty, kucharz, w surducie granatowym, w liberyi jasno zielonej z czarnymi obszlagami, kamizelka ponsowa, guziki gładkie stalowe, kapeluszy duży rogaty, to wszystko nowe, lubił się napić i w karty grać, a jeśli pokazał *testimium*, to fałszywe, który to kucharz zacząwszy służyć w pewnym domu, zasług nabawił wiele, rzeczy ukradł. Ktoby go przytrzymał, niech da znać do pałacu JP. Marszałka Gurowskiego.”

A jak podróżowano za granicę?

„Józef Storch, furman, powracający z Warszawy do Wiednia mający cztery konie i podróżną karetę na cztery osoby, życzyby sobie tamże kogo zawieźć. Można się dowiedzieć na Długiej ulicy, naprzeciwko cakażu, we dworku № 584.”

Jak się bawiono za miastem?

„Pani Kolsonowa wdowa, znana przez dobrą kawę, uwiadoma osoby, które w latach poprzedzających u niej bywać raczyły, iż teraz mieszka za Wolskimi rogatkami, w domostwie drewnianym Schultza, podle kowala. Ma porządne apartamenta do przyjęcia osób znakomitych, każdego czasu można u niej podwieczorkować, a za poprzedzającym uwiadomieniem wieczerać i trzymać assamble.”

Inne, dwuznacznej osnowy ogłoszenie...

„JJ. PP. Grenze, mieszkający w kamienicy P. Kopsa za Wolskimi rogatkami, uwiadomają publiczność, iż wszystko to, co przed tym w tejże kamienicy dostać można było i teraz dostanie... Mają porządne apartamenta, do przyjęcia osób znakomitych.”

Echa z handelków:

„Przybyły kupiec z Elbląga, Jan Armanowski zaleca się służyć publiczności arakiem, winem szampańskim i burgundzkiem, starym ryńskim, przednim widońskim, przednią malagą, przednim fortyniakiem. Ma prosto z Londynu sprowadzone piwo i porter, elabir, szmalobir. Porter jest nieco tu zmazany...”

Echa widowisk ludowych:

„J. P. Faber donosi publicę, iż zamysła dać w amfiteatrum szczwałni fajerwerk chiński, którego wyłączenie i dzień znajdować się będą w afiszach, które dzień przed reprezentacją uwiadomią publicum o sztukach.”

Jak się strojono i trefiono?

„Wnuk P. Gambakurty uwiadoma, że towar teraz z Wenecyi świeżo onemu przybył, jakoto: pomada do rośnienia włosów i ciasto do chędożenia zębów u P. Baltreski cukiernika w Starym mieście, wprost Zamku.”

Lub też:

„P. Bandomin fryzjer paryzki patentowany przybył do Warszawy z Londynu. Fryzuje w najnowszym guście, szykując w włosach gazy, pióra, kwiaty. U Frageta na Nowym mieście, wprost ratusza.”

Albo jeszcze tak:

„Pewny Fryzjer umiejący damską i męzką fryzurę, oraz golić, za granicą już był, trzy języki mówi, czyta i pisze, życzy sobie jakowegoś Pana w Warszawie lub kraju. Także jeżeli kto jadąc na wóaż do Francyi, gdzie tenże już był, onegoby potrzebował, udać się może do Dziennika handlowego.”

*) Nierozpowszechniony środek dra Jennera był widocznie przyczyną, iż ospa naturalna częściej niż dzisiaj trapiła społeczeństwo, zostawiając ślady na twarzach ofiar, gdyż takie cechy bardzo często wzmiankują się w doniesieniach o poszukiwanych osobach.

Teżę kategorii ogłoszenie:

„Greczynka Poliwanowa na Krak. Przedm. w kamienicy Tejhowskiej 884, ma pomadę na rośnienie włosów, umie węgry z twarzy zdejmować, ma blansz turecki także do gubienia mchu damom pod nosem, wodę do delikatności twarzy.”

Albo inne:

„Pan de Cassata uprzywilejowany J. K. M. i innych w Europie dworów dentysta ma lekarstwa co się tyce ustnych chorób, bozenia zębów, które kurować przyrzeka.”

Ogłoszenie o zgubionym zegarku różni się nieco od stereotypowego ogłoszenia dzisiejszych pism w rodzaju: „Idąc ulicą Niecałą zginał zegarek etc.”, gdyż brzmi:

„Nad wieczorem ukradziono pewnemu Jegomości zegarek złoty paryzki, ordynaryjny z repetycjami, bez cymbału.”

Ogłoszenia sprzedawcy smakolików:

„Cukiernik Neapolitański przejeżdżający przez tu-tęjsze miasto do Petersburga czyni wiadomem, że ma do przedania arcy dobre cukierki (*diavolini*) zwane, a używającym ich bardzo służące do zdrowia, naprzód od boleści żołądka i piersi skuteczne.”

Inny znowu handlarz specyfikami ogłasza:

„JP. Nahkie kasyerowi elektorskiego w tutejszym saskim porcelanowym magazynie nadeszła wcale świeża woda Seydszycka gorzka, z powszechnego doświadczenia arcy zdrowa; przędzie się za wiadomą cenę.”

Parę innych ogłoszeń:

„Ogrodnicy kwiatowi: Liolot y Komp. z Lugdunu do tego miasta przybyli kamienica Forestiera na Długiej № 586.”

„Pani Demiduit dzieci od położnic odbierająca w Hotelu Dieu w Paryżu, mieszka na Krak. Przedm. № 626 podle poczty.”

Echa wychowania zesłowiecznego:

„JP. Tour de Salvert pułkownikiewicz, znakomite dowody edukacji młodzi szlachetnej tu w Warszawie od lat kilku dający, odebrałszy od Prześw. Komm. edukac. przywilej na trzymanie na pensyi uczniów t. j. konwiktów uczę języków i muzyki. Nowe Miasto № 580.”

Albo też:

„Powrócił do Warszawy z cudzych krajów P. Adam Weydlich Polak, który zakłada pensję dla młodych pańien. Tenże wyrażony i od wielu Państwa znany, otrzymał przywilej od Prześw. Komm. Eduk. w obowiązkach uczenia wiary, bogobojności, cnoty i obyczajności, polskiego, francuzkiego, niemieckiego, pisania, historii, geografii, i rachunków, zgola wszystkiego, czego przystojne wychowanie po nauczycielu wymagać może. Zna i dzieci jego francuzkim szczególnie mówią językiem.”

Zamiłowanie ogólne do francuzczyzny, której nawet i w uczeniu gadających ptaków hołdowano, zdradza ogłoszenie:

„W dniu 24 t. m. uciekła z okna papuga popielata, ogon ponsowy, wyczczona gadać językiem francuzkim.”

Jakiś profesor ogłasza się w sposób następujący:

„Profesor, który przez wiele lat w akademii Krakowskiej niegdy edukacyi swej okazywał dowody teraz w Warszawie za przywilejem, edukuje panienta nie tylko we wszystkich językach, w religii, dobrych obyczajach, ale też, podług żądania rodziców, w różnych scyncech.”

Lub też:

„Pewny młodzian zakonkludowawszy szkoły w tutejszej stolicy dawniej, teraz zostający bez służby, ofiaruje się, na funkeją, lub do pióra, lub też do boku Pańskiego.”

Stroskani krewni szukając zaginionych przyrzekali sówite nagrody za doniesienie o ich pobycie lub zgonie, w rodzaju np.:

„Wojciech Zakrzewski syn Piotra miecznika tak gdzieś zaginął, iż się bracia jego o nim dowiedzieć nie mogą, a że na niego spada porcja substancji po ojcu pozostała, przeto dawaj bracia upraszają wszystkich którzy o tem wiedzieć mogli, gdzie się znajduje Wojciech Zakrzewski lub czyli nie umarł i gdzie jest pochowany? Ktokolwiek byłby łaskaw donieść o tym, będzie miał powrócony koszt, a od pozostałych braci należyta wdzięczność...”

Lub inne tej treści:

„Antoni Koszowiec, rodem z miejskiej Gorki z profesyi rzeźnik udał się był pod komendę J. P. Mazowieckiego, już temu lat siedmnaście jak żadnej z nim nie-masz wiadomości. Kto o nim doniesie do p. Zygmarskiego, ten wszelką rekompensę otrzyma.”

Listy gończe za rzezimieszkami ogłaszano takim stylem:

„Uciekł służący J. P. Komornika Koziebrodzkiego Olbratowski nazwiskiem, który niegdy u J. P. Wojskiego Morawskiego nazywał się Sulerzykiem. Wąsy gołi, włosy na głowie zapuszczone koloru rudawego, w czapce z barankiem kasztanowatym. Ukradł pas slucki bogaty w czterech kolorach, w którym, w robocie przez omyłkę różowy pasek wchodzi między orzechowe a ozechowy między różowe...”

Albo też:

„Żyd Szmul, z Stopnicy rodem, wzrostu małego, włosy czarnego, w jupicy kitajowej, z barankami białymi, mówiący prędko, zająkawa się, umknął z Warszawy. Ktoby o tym żydzie szlak miał, a w łapaniu onego expens poniesie, ta jemu powróconą zostanie.”

Ogłoszenia o zagubionych rękopisach brzmiały:

„Pewna osoba zgubiła pismo pod tyt. *Wiesniaczka*. Ktoby znalazł, raczy oddać w Marywilu, w księgarni Groelowskiej.”

Zawiadomienie literackie:

„W Warszawie na poczcie u szwajcara znajduje się do przedania wiersz pod tyt. *Chytra żona*. Na klejowym papierze kosztuje Złoty jeden...”

Temat do nowelki o swarach małżeńskich obejmuje np. charakterystyczne ogłoszenie męża opuszczonego:

„Dnia 28 przeszłego miesiąca w Warszawie uszła kobieta ślubna od męża, niemkini, wzrostu niskiego, imieniem Johanna Elżbieta Lorenczówna, z ojca, a zaślubiona Kynemanowa, która lat trzydzieści mieszkała z mężem swoim, po raz trzeci uciekła. Przetoż uprasza męża, jeśli się taż kobieta gdzie znajdowała, aby perswadowano jej, żeby do męża swego słabego powróciła, a mąż ją łaskawie jeszcze i tą razą przyjmie. Jeżeli zaś nie chciała powrócić, niech raczy dać znać do drukarni Doufona.”

Niemniej charakterystyczne jest ogłoszenie żony opuszczonej:

Tadeusz Walmusen, pięci greckiej, włosy czarnego, oka błękitno-ciemnego, brwi nawisłe różnowłosej, waga czerwieniawo-żółtego, brody czarno zarastającej, urody miernej, pleczysty, porzuciwszy żonę w r. 1781 nie czyni żadnego o sobie do niej uwiadomienia, przeto ona mając pilną potrzebę troskliwości o jego życiu lub śmierci uprasza publiczność, jeśli kto takiej osoby nie widział, gdzie, lub słyszał, aby raczył dać znać do pocztamtu Toleczyńskiego z dowodami mogącemi stwierdzić takową wiadomość, a odbierze pewnie wyrównyującą nagrodę...”

Alexander Kraushar.

NA UMARCIE.

(FRAGMENT.)

Czarne, strome zęby granitowych turni dźwigały się potwornym murem dokoła kotliny. W głębi, trzępiąc się po oślizgłych płasienkach, syczała siklawka, lśniąca do słońca, płynącego w czystym, ciemnym błękitcie.

Dno doliny zawalone piargiem i wantami zgruchotanych wirchów, dyszało chłodem, w wiecznym cieniu skał pooranych żłebami, zasutemi śniegiem. Ku północy, ściany gładkich krzesanie zstępowały w dół, rozciągając się, jak olbrzymie wierzeje, za którymi spadał ku dolinie czarny las kosodrzewiny a nad nim wznosiły się korony limb i sterczały białe, ostre, u spodu nastroszone pnie sucharzy. Za lasem stożyły się potargane wirchy świecące w słońcu; niżej, znowu lasy granatowe pokrywały kopce dalekich regli, a tam, w dole, zalana słońcem, jaśniała dolina, majacząc pasmami żralych jarów i owiesków i smugami łnów zieleniawych, wśród których błyszczały chałupy i ciemniły się gaje.

— Niech ta będzie co ma być! — mówił do siebie Samek — nie za mnie świat nastał, nie za mnie zginie! — i kładł dalej gałęzie kosówki na ogromne ognisko, belące wśród szarych głazów granitu.

Włók z chrzęstem i szumem całe wielkie krzaki kosodrzewiny i rzucał to w żółty płomień, który syczał z wściekłością ogarniając ciemną, zbity zieleń i wybuchając kłębam białego gęstego dymu, unoszącego się w spokojnym powietrzu na niebo, aż po nad turnie wirchów, gdzie go porывał podmuch wiatru i srebrzyła pożoga słonecznego blasku.

— Bierciez! kiej macie wołom! — mówił, spoglądając to w górę na grań odcinającą się ostro na niebie, to za siebie, w stronę doliny.

I znowu rąbał kosodrzewinę i prał w watrę bużającą się z bukiem w drżącym dokoła niej powietrzu. Dym porывał się w górę całemi oblokami; szalał się, chwiał i przewalał porozywany drgającymi smugami żółtych płomieni.

— Trzyscieście diablów zjedli, ja haw! — wolał Samek, a głos jego leciał ku turniom, odbijał się echem, wpadał w lasy i wracał gdzieś ze spotku wyraźny i dźwięczny.

Potem znów na skalne pustacie zapadała wielka cisza, w której syczała tylko siklawka — huczał i trzaskał ogień watry.

Nikt nie przychodził.

Ziś, kiedy on się oddawał — nie było nikogo, coby chciał go łapać! A przez trzydzieści lat musiał się nieustannie bronić, jak wilk na polanie obsaczony przez psy i juhasów.

W skalnej, dzikiej pustyni tylko taki żyć może, co zdole niezdźwiedzia, zgoni dzikiego capu, złapie wilka za uszy; jak ryś wartko wyleci na smreka, jak orzeł z pod słońca wypatrzy samotne jagnię na uplasku i jak świstak umie bez śladu zagrzebść się w ziemię.

Samek był takim długim; ale dziś odeszła go włada; oczy mgłą zachodzą, ręce drża, chwiała się nogi, a najbardziej nie mogą płuć. Kiedy po raz pierwszy poczuł, że mu się krew po pod nie zasieklą, zdawało mu się, że go coś chwyciło koło serca i zdusiło za gardło, porwała go taka złość, a potem żal, że padł na uplasku i płakał, jak dziecko... Wiedział, że już po nim.

Czas jakiś brał się za pasy z tą niemocą; próbował wytrzymałości nóg, latając po turniach za kozami, próbował celności strzału na orłach wiszących pod niebem; dniami całymi nie jadł i nie pił, tygodniami nie sypiał i przekonał się, że już po nim.

Dodał się i domęczył tak, że do pół miesiąca nie mógł się ruszyć z koliby, żując ziarenka jareu i pijąc ciekącą ze szpar skały wodę.

Próbował potem palenki—i ta go zratowała, na chwilę, ale nie na długo.

— Bier djas! — powiedział sobie, wybrał widne miejsce ku dziedzinom, nawalił wiatrę w dzień biały i wyzywał nią wszystkich, co mieli z nim rachunki o krew, dukaty, woły, lub barany.

— Biercież! kiej macie wolom! Ja haw!

Od Murania po Osobitą, ka jaki naród siedzi: Spiżaki, Luptaki, a i nasi—niechby przyszli, niech go już teraz mają;—on już o nie teraz nie stoi! Nie cudny mu zamek Orawski, wie on jakie na nim szubienice, wie jakie kije w Kubinie i łańcuchy w Wiśniczu...

Zbercały łańcuski, zbercały okowy,
Kiej nas prowadzili na zameczek nowy!

—dźwięczy mu stara zbójnicka piosenka, uzdajana w cieniu krat więziennych.

Nieczego się już nie boi i nie nie chce... wie, że prócz śmierci nie ma się już więcej nie należy.

— Choćbyś i sto років pozyl to telo będzie jako i teraz, tego nie ujdiesz! Kieło było i z panów i z lu-
a syćka tam! —myślał i znowu go żal brał taki, w oczach stawały.

— postanowił do zmroku palić wiatrę, a jak nie przyjdą pan, ani hajduce, ani leśniczowie, pójść na jutro, na rano ku chałupom, świecącym w dole, pójść na umarcie do domu, do ojców...

Cicha jakaś żalność za matką, o której zaczął myśleć pod wpływem postanowienia powrotu w doliny, odzywała się w nim nieśmiało, przyniatała żalem za swobodą, za wirchami i wstrętem do chałup, myśl o których dusiła go poprostu za gardło, oblewała go gorąco, pot występował na czoło—i znowu porywała ochota spróbować czyby jeszcze, ten raz ostatni, nie przetrzymował w halach.

Ponad błękitną mgłę dymu przyleciał orzeł, wygiął ciemne skrzydła i zataczał kręgi, ruszając szerokim ogonem.

— Pockaj! — mruknął Samek, porwał flintę i strzelił.

Huk strzału rozbił się rykiem egi głuchych po skalnych załomach, wstrząsnął ciszą lasów czarnych i zmilkł; obłoczek dymu z flinty złączył się z siwymi kłębamii watry i uleciał ku górze, za orłem, który uderzył parę razy skrzydłem, wbił się wyżej, jeszcze raz zatoczył po nad Samkiem krąg olbrzymi i poleciał jak kula we światy.

— Idź w djas!—i Samek rzucił flintę w ogień i patrzył przez chwilę, jak płomienie wily się około lufy i chwytaly się bukowego łoża; potem wyjął z za opaski pistolet wykładany srebrem i straszny krzywy nóż z mosiężnymi bulkami i spozierał to na wiatrę, to na tę resztę zbójnickiego sprzętu, w końcu zatkął to sobie znowu za opasek.

Siwe jego oczy patrzyły z pod czarnej rzęsy, nie nie widząc, zdawało się, że nasłuchiwał jakiegoś głosu dalekiego, że wspominał, gdzie jest...

— Ach miła! ach! moja! —szeptał przez zaciśnięte zęby...

Takim poźem przebił jej ramię w napadzie wściekłości, myśląc, że ona go zdradziła; że Orawcy ją zjednali i przyszli go wiązać pijanego szalem namiętności.

Odtąd jej nie widział; wie jednak, że żyła, gdzieś na Lachach, długo, a potem i gwara o niej ustała; lecz ani na chwilę nie przyćmił ból serca, żal i tęsknota i nie zbladło to jedyne szczęście w jego straszonym życiu.

Wszystkie rany od kijów i kajdan; wszystkie postrzały, które poszarpały jego ciało, głód, mróz i straszna samotność zimy wirchowej i groźba szubienicy i pazury niedźwiedzie, co mu kark zdarł do kości, wszystko było niczem, wszystko nie nie płaciło wobec tych kilku dni, które przeżył z Jantką. Całe życie dawniejsze i trzydzieści lat zbójnikowania w halach zdawały się chwilą, w porównaniu z temi kilku dniami, które mu się wydawały setkami lat szczęścia i rozkoszy...

I to się odtąd nieskończyło; to szczęście trwało, nieodstępowało od niego, on je czuł odtąd w krwi swojej, on czuł je w sercu, które tłuło się jak u wystraszzonego ptaka na każde wspomnienie...

Heż niedźwiedzi i capów poszło całych, gdyż w chwili kiedy miał ruszyć cyngla, nad lufą zamajaczyły mu jej czarne oczy spokojne i pytające, których spojżenia nie mógł nigdy wyrozumieć, czuł tylko, że go ciągną jak przepaść, której dna nie widział; i jej usta posmutniały, które czasem się śmiały, tak, że w ciemnej kolibie zdawała się rozlewać jakaś jasność różowa od jej twarzy jasnej i kasztanowatych włosów, świecących jak złoto do słońca. W tej chwili widział ją jak żywą przy sobie... W cia-

snym serdaczkę, który się rozstawał na piersiach rozehylających koszulę i świecących różowym płatkami między bielizną... Myśl o niej podcinała mu nogi, chciał klęknąć i całować ziemię, która ją nosiła...

— Ach! Jantka! Jantka! —szeptał...

Przeżyli oni z sobą, tam w Osobitej dni kilka, po nad mgłami, które, jak białe morze płynęły od ich stóp aż do krańców widnokręgu, kryjąc ziemię. Tylko nagie turnie wirchów sterczały jak wyspy po nad kłębiącą się srebrną falą obłoków, a czasem orzeł przedarł się po nad mgłę i ważył się samotny w otchłaniach błękitu. Gdy odurzeni szczęściem patrzyli w blask wschodzącego po nad chmurami słońca, zdawało się im, że świat się chwieje, że ziemia roztopia się wraz z niemi, z dreszczem rozkoszy w jakąś mgłę różową... I zorza ta pozostała mu na życie cale...

Samek zapomniał o wiatrę, która gasła osypana dookoła popiołem, puszczając sine smużki dymu z pomiędzy niedopalonych, czarnych, pokręconych głowni. Zimno go obleciało, zaczął znowu bić sucharce i kosodrzewinę na ogień. Suchy pień limby, który rozszczepował ciupagą przypominał mu jedyne zabójstwo, które popełnił.

Samek i towarzysze zbuntowali się przeciw harnasiowi, gdyż nie chciał przystać na podział pieniędzy i rozejście się; Samek strzelił doń z pistoletą i zabił. Wzięli potem dudlawą limbę, włożyli w nią trupa z bronią i ciupagą, wysypawszy mu do trzosa należną część pieniędzy, między którymi były dwie garście dukatów zabranych na Luptowie u pana Dinga Pongroca. Samek rad widział tego harnasia i po dziś luto mu było, że doń strzelił—myślał jednak o tem spokojnie, bo nie mu przecie nie wziął. Złote i śrybelne pieniądze i potąd przy nim; leżał tam pod krzywym przywalone skrzyżł —jak leżał i po wieki leżeć będą pokłady, które z towarzyszami ukryli w halach.

Samek uśmiechał się do siebie, myśląc o kotliku schowanym w orlem gnieździe w Rohaczach.

Pod syrbną turnią rósł tam smrek halny i było takie zaklęśnione miejsce w skale—Samek wylazł na smreka i zobaczył ganek wiszący nad przepaścią, otoczony wałem z kości, a pośrodku jedno male orłatko leżało w pierzu. Samek uwiązał sznur do smreka i spuścił się ku gniazdu, potem towarzysze opuścili kotlik, on to wbił do dziury w skale i woną przywalił; orłatko cisnął w przepaść razem z gniazdem, żeby się ptaki więcej nie chciały już na tem miejscu gnieździć. Potem smrek zrabali, na turni wycięli niespodziany krzyż i poszli. Póki drugi taki smrek nie urośnie, nikt tego gniazda nie dojrzy...

Słońce gasło gdzieś za turniami; po niebie roztaczała się wielka jasność, cień czarny zapadał na krzaki kosodrzewiny, a mgła biała płynęła z lasów leżących w dole.

Samek usiadł przy ogniu, objął rękami kolana i nieporuszony siedział z oczami utkwionymi w czerwony żar watrzyska.

Mrok gęstniał; turnie zwały się w czarną, jednolitą ścianę, która zdawała się zbliżać ku wiatrę i zacieśniać dno kotliny; mgła przesłoniła całkiem krzesanice i lasy, niebo czyste wygięło się ciemnem sklepieniem, z którego migotały trwożliwie gwiazdy. Gdzieś w turniach kwiliły pubacze, szumiała siklawka i ksykał po nad ogniem gacek. Błękitne pomyki chwiały się nad rozrzuconym stołem węgla, wily się czerwone obłoczki dymu, watra rozsypywała się w popiół i dogasała pomału. Samek się nie ruszył. Chłodne i rześwe powietrze nocy halnej płynęło od lasów przepojone zapachem smreków i kosodrzewiny. Ciemność nieprzejrzana zaległa dokoła, tylko gwiazdy migotały wciąż z czarnego nieba, a na ziemi zatopionej w mroku, gasnące ognisko połyskiwało w szeroko otwartych, osłupiałych oczach nieruchomego Samka.

Chrapek, nagi do pasa, siedział po środku izby, trzymając między kolanami miskę z kukurydzianą szpaką, od której rozechodził się zapach skwarzonego sadła. Naprzeciw niego pies Bilko czerwonym ozorem oblizywał się do oczu i zamiatł ogonem kudłatym po podłodze. Chrapek jedną łyżkę niósł sobie do ust zapadłych, bezzębnych, a drugą tkał psu do pyska.

— Naści! — mówił — naści! a jakież ty uraźny! Bier chłopie! Na nie warza, kiej nie parza — wołał na psa, który oblizywał się, przestępował z łapy na łapę i nie śmiał wiaść dymiącej się z waru sapki.

— E, ty plugocu! — krzyczała Chrapkowa —brzydaku! Nie wrodziś się ty z psiskiem z jednej łyżki jeść? Pieklorzu!

— Dy on ma piekniejsom gębę, niżli ty, bo nie kłnie! —odpowiadał Chrapek.

Starzy siedzieli przez chwilę milcząc, każde przy swojej południnie, słyhać tylko było głośnie emokanie i uderzenia jaworowych łyżek o dna misek...

Drzwi się pomału rozwarły, do izby, zginając się, wszedł Samek i od razu zaniósł się kaszlem w gorącym i smrodliwym powietrzu chałupy. Bilko rzucił się ze szczekaniem, lecz kopnięty nogą, uciekł za piec, skowycząc. Chrapek zatrzymał w powietrzu łyżkę, rozdziawił bezzębne usta i wpatrzył się zdziwionemi, okrągłemi oczyma...

— Niech będzie!

— Niechże będzie!

— Witajcie!

— Witajcie! i cóż ta powiecie? — pytała Chrapkowa.

Samek patrzył chwilę, to na matkę drobną, chudą, zgiętą, to na zdziżatego ze starości ojca w końcu przemówił:

— Mamol!

Chrapkowa usiadła nagle i wpatrzyła się weń z przerażeniem, po chwili wzięła się ręką za twarz i zaczęła nieprzytomnie powtarzać:

— E! Jasiek, moje dziecko! E! Jasiek, moje dziecko!

Samek całował ją po twarzy, po trzęsących się chudych rękach; całował jej kolana kościaste, a ona, wciąż jak obłąkana powtarzała: „E, Jasiek, moje dziecko!”

— Zie ta nie będzie nik inny, jacy Jasiek—mówił do niej Samek.

— E! Jasiek, moje dziecko! I kany ześ dziecko było? I cóż to ta dziecku zrobili, co? — gadała nieprzytomna, nie widząc, że Samek sam już był starym chłopem.

Chrapek tymczasem kiwał głową na Bilka, przymrugując i wołał:

— Hybaj haw, chłopie!

Samek podszedł do ojca i gładził go po osiekłych tłuszczem włosach, których końce, związane w kiecki, wisiały mu na piersiach, porośłych szarym, jak skucina świstaka, włosem.

Chrapek uśmiechał się głupkowato i nagle, wyginając grzbiet nagi, z którego sterczały łopatki i wyrostki kręgów, pobiegł na rączku, przewalił się przez próg wysoki do komory i po chwili wypelził z torbką, zawieszoną na szyi. Siadł pośród izby, wysypał z torbki garść talarów i siajnych krajcarzy i bawił się niemi, jak dzieckiem.

Samek przyglądał się chwilę ze zdziwieniem, a sięgnawszy do opaska, wyjął garść złotych dukatów i cisnął ojcu. Złote krawki mignęły, jak iskry i świeciły jak gwiazdy na szarem, brudnem płótnie i czarnej, zbloconej podłodze.

Chrapkowa się porwała i chciała złapać dukat błyszczący w łupinach ziemniaków, lecz Chrapek, zwinny jak kuna, chwycił go i wrzucił sobie w szeroką gębę.

— Mamol! niechaj to! naści! —wołał Samek, odpinając opasek i wysypując na stół kilka garści złota.

W oczach Chrapkowej zamigotała chciwość; zmrużyła je; czoło jej się wygładziło, wyciągnęła groblowate ręce i zgarniała śpiesznie w zapaskę dzwiczące dukaty, oglądając się gniewnie i z niepokojem na drzwi i okna, a wciąż warcząc zduszonym ze wzruszenia głosem:

— E! Jasiek, moje dziecko!

Chrapek był hruby gazda. Sto owiec tłoczyło się w szopie i trzydzieści krów żulo siano przy jarmiacach; na poddaszu osiemdziesiąt korcy owsa i jareu czekało w okopconych sasiakach na miejsce we młynie, a na zwyczaj „kieło kółków telo poleciów stoniny abo i sadła”. Biała izba zawałona wszelakim dobytkiem. Na drążkach wisiała moc przyodziewków; wielkie limbowe skrzynie na kołach kryły hyrbę płótna. Len płowy wisiał po ścianach w wielkich węzłach; na podłodze stały putnie z miodem, baryły z polewką i pełno rozmaitego sprzętu: oboniek, gierle, rajtoków i stołków, wśród których świeciły ogromne mosiężne kółka chomontów. Gdziebyś spojrzeć, wszędy bogactwo wielkie.

W izbie czarnej ściany z szerokich jedlowych łupanii błyszczących czarnem szkliwem od krwi, którą były farbione, i sadzy, co się w nią nabiła. Mężny sosrab, cyfrowany po środku i na krajach, dźwigał wysoko piec tragarzy, na których leżała łamana powała. Dokoła ścian biegła listwa, błyszcząca od szklanych obrazów świętych i zbójnickich. Dzieciatko Jezus, z wąsami i brodą, jaśniało złotą sukienką; czerwienili się Janosikowe, cyfrowane złotem, portki. Miski, półmiski, dzbany i dzbanuszki zalegały półki, wisiały na kółkach. Stół jaworowy, wykładany ciemnym, świecił czysty i jasny, a w tyżniku pięćdziesiąt łyżek, znaczonych krzyżykami, sterczało od kraja do kraja.

Samek przyglądał się wszystkiemu temu i chwila mi nie wiedział, czy te stare ściany, znane z przed trzydziestu lat, przysniwają mu się, czy też kilkadziesiąt lat, przeżytych w halach, było snem, z którego się zbudził w czarnem i smrodliwym wnętrzu chałupy.

Wiesie o powrocie zbójnika rozeszła się wartk o po wsi i po polanach.

Z każdej chałupy przychodził ktoś na przezion. Dziwki ciągnęła sława honorności Samkowej, krwawa, miłosna historia Jantki i tłumu kochanek, które za nią latały po halach.

Stroili się w najpiękniejsze przyodziewki i nachodziły chałupę Chrapków, przyglądając się z pode drzwi Samkowi. Siwe jego oczy, patrzące łagodnie, lecz stanowczo z pod brwi szerokich i czarnych, wielkie włosy kręcone, wśród których wily się białe kosmyki; wysokie białe czoło, twarz ściągła, nos suchy z ruchomymi nozdrzami, zaciśnięte usta pod czarnym rzadkim wąsem, w całej twarzy jakaś lutość i powaga, wszystko ciągnęło ku niemu, a razem oniesmielało...

Dziwki, odchodząc, mówiły między sobą:

— Już chłop roki ma, zawdy nie bedzies skakać do góry, musis się zaś spodku chytać!

Złazili się też rówieśnicy Samka, plugawe i brudne dziady, od których razilo starem masłem. Samek z obrzydzeniem patrzył na Galjona, wypływającego przy kaszlu ozór szeroki, jak kierpiec, na jednookiego, wolowatego Michnę, a najbardziej go mierzył Kuba Gąsienica, z twarzą wygiętą, jak plug do przodu. Przychodził i przez nos zaczynał gadać:

— Brzyki cas!... bo cemu? wiecie? — pytał, jakżeby niewiedząco jaką mądrość miał powiedzieć i odpowiadał sam poważnie: — Błoto!

Przysiadł do Samka, żującego zęby z niecierpliwości, i mówił:

— Ja was tak lubiem, i nie wiem cemu! nie macie ta jakiego talara srybelnego?

Inni się schodzili, żeby wywieść się coś o zbójnickich pieniądzech. Wyciągali Samka na słówka, żeby wybadać o sposobach i dowodach złodziejskich.

— Z tyk białcańskich złodziei jeden opowiadał, co majom takie sposoby na zaspanie. Na Wielkanoc w nocy bierom glinę ze smentarza. O północy nagi leci po te ziem. Toz to obeńdzie trzy razy dokoła chałupy, a na kazdym węgle tej gliny nasypie — toz to lud zaśpi...

— I nie wiem, cy to by miała być prawda, cy plotki? — pytał, niby bez interesu, Dudlak.

— Prawda! — mówił Samek i chciał mu skoczyć do gardła.

Przywykły do wielkiej ciszy hał, do niezmierzonych obszarów, do zupełnej samotności, która w nim do najwyższego stopnia rozwinięła skłonność do rozmyślań i zdolność przeżywania w wyobraźni tego, czego mu życie nie dało, lub co zabrało, wściekał się teraz wśród trajkotu dziadów i bab, które ciągnęła ku niemu ciekawość i chciwość. Smród izby dusił jego płuca; pospolite chałupne gawędy i plotki mierzili go tak, że uciekał na szopę i tam, zaszyty w siano, leżał całymi dniami.

Ze wszystkich bab, które go nachodziły, rad widział tylko Jarzabkę. Lubiał jej opowiadania o mężu, wielkim myśliwym i wielkim pijaku.

— Moje dziecko! — mówiła ona, trzymając rękę pod zapaską — dobrze przy smreku stać, kiej je dobry, ale kiej krzesany, to sie nie zatulis, nie ogrzejes — tak i chłop! Jasiak wiecie i Jasiak! A bo on to patrzył, cy ty eleku mas, cy ni! Kiej mu trza było sprzętu, choćbyś miała grzędę kapusty zastawić: prok, cy ta broki, — musom być! Cok ja się tyk capów za nim nanosiła! Mocny Boze! — Kiej z turnie spadł i ręce se połamał, heł! tutok po łokie, siedział w izbie, a co poźrał na flinte, abo uwiłdzał którego z tyk panów, co z nim polowali, to mu ta zara placki w ocał stajały. Zje to przecie był chłop! nie zaś taki ciarapara, jako ci teraz — dodawała, ukazując głową na kupę dziadów, tłoczających się u pieca.

Z pomiędzy chłopów jeden Hahac z Kotelnicy, co Samka nie nudził. Był to chłop tegi, urośniony; mądry i wywyrtny; nie męczył pytaniami, sam rad gwarzył i gwarę miał lekką, a opowiadając, śmiał się grubo i wesoło.

Wszystko to jednak na ostatku mierziło Samka.

Zima przysiadła hale, dolinę śnieg zawałił po okna chałup, smreki łamały się pod okisią. W polu błyszczało słonko po brzeżkach, skrzyły się dachy i świeciły na niebie białe, pokryte sacją gaje.

Do izby wegnano jagnięta, cieleta i kózki; wtoczono kadzie z kapustą i putnie z kwaśnem mlekiem. Na strzelenie od chałupy razil już smród kwaśny i gryzący.

Samek dusił się w izbie, darła go ciężka krzypota, aż mu się krew czasem gębą rzucała. Wybladła jego twarz pokrywała się krwawymi żyłkami, nogi brzękły. Uciekał z izby do pola, próbował sygnąć w wozie, na boisku, ale go ziąb wegnął nazad do chałupy. W południe siadywał na pogródcu, grzał się do słonka i patrzył na wirchy.

Zrywała go taka żalność, tęsknota, taki smutek, że się zbierał iść precz od tej przemierzonej chałupy, ale zaraz chwytala go duszność za gardło, jakiś niepokój, lęk, nieznanu mu nigdy, niecierpliwość i nare-

mność, w której rzucał się, jak wściekły i chciał prac wszystkich.

Jednego dnia, kiedy tak siedział przed chałupą, w sąsiednich izbach, u Gładcanów, powstał straszliwy warchoł kłótni. Wrzeszczały z piskiem baby, kłął brzydko grubym głosem chłop, zanosili się z płaczu dzieci... wadzili się i bili w tej chałupie, jak w piekle. Nagle drzwi się otwały i potykając się wypadła na dwór młoda baba, a za nią coś wyrzuciło jakiś przyodziewek i wrzasło:

— Redykaj se w djably! — i drzwi się zawarły.

Baba z chustką, zdartą z płowych włosów, wygrazając pięściami w okna chałupy, wrzeszczała:

— Kaby miała redykać! Mnie z telo nik nie wyzenie! Ja się nie wydawała dołu, ja się wydawała ku chłopu! Mnie z telo sam ojciec święty nie odsadzi, co zaś by mieli odsadzić takie włóki, jako wy teraz, psie koście zatracone!

Z chałupy wyskoczył ogromny, gruby chłop z siałą w garści i rzucił się na babę, ale Samek nagłe porwał się i hipnął ku nim, jak ryś. Za mgnienie oka chłop przywalony jęczał pod pięściami Samka, który go prał po gębie; baba za ten czas pozbięrała roztrzępane po oborze przyodziewki i poszła dołu, klnąc i płacząc.

Samek zostawił przybitego chłopą przed izbą i poszedł do domu, ślaniając się i kaszląc, aż mu twarz siniała.

Był zły na siebie, że się zapamiętał i z trwogą myślał, że chłop pójdzie na skargę, w mieście dowiedzą się o jego powrocie i nie dadzą mu umrzeć, choćby tu przed chałupą, tylko zamęczą w więzieniu, z którego jużby nie zdołał uciec. Sama myśl o ciemnej i brudnej izbie za kratami, chwytala go za krtani i dusila jako stryczek. Wolałby już nawet wścieć ku Tatrom z szubienicy orawskiego zamku, niż gnić pomału w lochu.

Tymczasem Gładcan przyszedł nazajutrz i, wyciągając do Samka ogromną dłoń, mówił:

— Dobiliście mnie godnie! Ale ja ta nierad tak po sądach gonić. Dy to chłopka nie bitka! Bijali się nasi ojcowie, niechże i my się bijemy. Pogódźmy się i coby o tem gwary więcej nie było.

Po dniach niespokojnych, zdejmowała go znówu niemoc i leżał z zamkniętymi oczyma nie mówiąc słowa do nikogo, nie odpowiadając na wołania. Zamykał oczy, żeby mu nie nacierało tego świata, który miał w głowie.

Dzikie i potargane turnie wirchów; błękitne stawy otoczone jasnemi zwalami want granitowych; zielone polany, pachnące krzaki kosodrzewiny i cienie lasów; niezmierzone głębie przepaści i blaski słońca, na szumiących potokach; ryk wodospadów, huk strzałów, bek konających niedźwiedzi, kławy liptaków i trzaskanie piorunów rozbijające się straszliwymi echami po skalach; i mgły ciężkie, nieprzejrzane, ślepiące kurniawy, i beznamierna cisza zimy — a po nad wszystkim czarne oczy Jantki, jej twarz jasna i złote włosy... tam, w kolibie na Osobitej...

Samek się porывał z pościeli i chciał biedz, le dwie oczy otworzył, natykał się na czarne ściany izby i brudnego Chrapka, który się wadził na podłodze z jagniętami i kózkami, szczując na nie Bika.

— Zabij! zabij! — wołał i śmiał się swoją bezzębną gębą, widząc, jak kózki podskakiwały ze spuszczoneym łbem do psa przysiadającego na przednie łapy.

Ku wiosnie coraz gorzej było ze Samkiem. Dodała go krzypota, że ledwie duszę uprosił, co przy nim została, ale to go nie zratowało. Krew zasiękała się po pod płuca, nie nie płaciły ani smarowacka, ani żytnie, kwaśne ciasto, którym mu matka nogi obrzękle okładała; ani rozpalona skrzyżalka zawinięta do szmacięcia, który trzymał pod sercem.

Z wybladłej, zieleniastej twarzy patrzyły smutne, cierpiące oczy, pod którymi wisiła nabrzękła, sina skóra. Oddychał krótko, z długimi przerwami, napadała go duszność, a z nią taka niecierpliwość, że tylko z jedną matką co się nie wadził.

Namawiały go baby, żeby sobie krew puścił — przychodził nawet Spyrkowski — ale Samek brzydził się tem; mówił, że mu dość krwi wytoczyły niedźwiedzie pazury i kulki luptowskie, i z pod samego serca! — dodawał, ukazując na białą bliznę na piersiach od spinki, którą mu strzałem wbił z łańcuskami do ciała leśniczy z Luptowa. Krztyna palenki orzeźwiała go trochę; cucił się wtedy z nieustannej senności, która się go ucepiła i włókił przed chałupę.

W marcowem słonku tajały śniegi, woda lała się z dachów, okiśe urywała się ze smreków i z chrzęstem zapadała w śnieg leżący u dołu. Granie wirchów błyszczały śrenią; w potokach wśród lśniącej i szumiącej wody tarzały się białe bryły lodu; na drogach poczerwiałych koń przetykał kopytem śnieg zmiękle, a po wsi słychać było burzenie siekier; wiosna szła w hale.

Samek lżej oddychał na polu, uspakajał się, wiedział, że już go nie nie zratuje, opuścił się i czekał śmierci obojętnie.

— Ja ta z tem nijakiej turbacyje nie mam — mawiał — kany mnie najdzie, to se zabiere!

Niekiedy jednak pragnął żeby się to już raz skończyło.

Pogoda marcowa niedługo trzymała. Przyszedł od Orawy wiatr zimny, kurniawa ze świata widać nie było; to znówu deszcz ramolił, albo mgła gęsta, śmierdząca dymem, zimna i mokra przysiadła ziemi.

Samek nie mógł się ruszyć z izby. Leżał na pościeli, raz go ziąb taki brał, że się okrywał wszystkim, co mu matka znosiła, to potem, czuł w sobie taki war i taką duszność, że zrzucił nareszcie ze siebie wszystkie przykrycia, rozrywał koszulę pod szyją, siadał w pościeli wsparty na rękach i oddychał ciężko z otwartymi ustami, dźwigając się i opuszczając za każdym oddechem.

Wszyscy widzieli, że wnet musi umierać.

Baby, a najbardziej Gackula, dogadywały, żeby go zawieźć do księdza, ale Samek usłyszawszy to rzekł:

— Idźcie se w djas! Ja ta z tem nigdy nie rabił, sam, trafię ku Panu Bogu i odpowiem kiej muie do pertykułu zawoła.

— Wiecie — mówiła cicho Gackula do Chrapkowej — nie wielkie to idzenie do kościoła, bez dudka nie będziecie możecie se księdza ku sobie pozwać, he?

— Zje bo i prawda! — wtórowały inne, na tem też stanęło.

Jednej nocy przyszedł straszny wiatr hał, się o szopę, szarpiając dranicami, jak żeby rozpruć, zapierał się do dachu, aż się dach uginał i stękał, jak człowiek; szamotał i szumił smrekami, świstał w nagich gałęziach jesionów, albo wyl, jak wilk na węgle chałupy, choć mu Chrapkowa nasypowała tam garść maki.

Po niebie przelatywały potargane chmury, to zasłaniając, to rozświetlając jasny księżyc w pełni.

W izbie migalo też czasem miesięczne światelko, to znówu cień czarny ją zalegał. Samek wpatrywał się w ciemności, wsłuchiwał się w hałas halnej burzy i mówił do siedzącej przy nim matki:

— Słyszycie, mamu, jak to pukło? Ono to rado pukanie kiej ma kto umierać... To dusza tak chodzi, a zaziera...

Dach trzeszczał i stękał, dranice dygotały, jak żeby kto szękał zębami ze strachu.

— Nie balamuc kawok! na izbie śmiertecko, inc pójdz ku mnie... bo już wiem, co ty nikogo innego nie sukas ino mnie... — gwarzył Samek.

Na świtanu wiatr uciekł; słońce wstawało jasne i czerwone z mgieł zalegających doliny, nad którymi wznosiły się czyste, otulone śniegiem wirchy.

Od rana pełno narodu było w izbie i przed chałupą Chrapków; poschodzili się ludzie ciekawi Samkowej śmierci.

On leżał blady, spokojny, co chwila prosił pić, ale słowa mu się mieszały; Chrapkowa przechylała dzbanek do ust sinych i uciierała je szmateczką, niekiedy dawała mu popić czystej palenki.

Nagle Samek poczerwieniał, zerwał się i wartko cichym głosem powiedział:

— Dajcie pożreć ku wirchom!

Dwaj chłopci wzięli go pod ręce, on im uwił na ramionach, a bezwładne obrzękle nogi wlekły się po podłodze.

Za nim tłoczył się lud; Chrapkowa płakała piskliwie, śliniąc się, jak niemowlę; z pomiędzy kolorowych fartuchów wзираła brudna, okolona potarganym włosem twarz Chrapka, który na raczku pehał się z pomiędzy bab do przodu.

Chałupa Chrapków stała na brzeżku, mgła leżała spodem, tylko wiercholki olch sterczały nad nią.

Słońce jasne świeciło z płowego wiosennego nieba, które zdawało się spływać w świetlany opar otulający wirchy, lśniące na graniach ślepiącym blaskiem śreni.

Powietrze pachło świeżością, otulało jakimś miłym, miękkim ciepłem. Parę wróbli cirkowało wesoło na szopie.

Samek, dźwigany przez chłopów, stał przede drzwiami i zdawał się trzeźwić z obłędu konania; uśmiechał się i mrużył oczy oślepięne blaskiem odbitego w śniegach słońca.

We mgle na dole rozległo się urywane brzęczenie kościelnego dzwonka i nagle z pod błyszczącego słońcem oparu wysunęła się twarz blada, szeroka i chuda, okolona płaską czapką, zachodzącą na uszy. Ogromne czarne oczy bez źrenic i biała płachta...

Wikary to szedł w swoich czarnych okularach i komży.

Samek rozwinął szeroko zamglone oczy i wpatrywał się zdumiony w to widmo śmierci.

— Już idzie — szepnął — już... — i źrenice zaszyły mu pod powieki, głowa zwisała na piersi i cały osunął się na ramionach chłopów...

Stanisław Witkiewicz.

Z dysonansów.

Mówił duch: Spójrz w zawrotne głębiny,
Kędy się myśli, jako słońca, pałą—
Czas tutaj mierzą—gwiazd tych narodziny
I wieczność cała jest słoneczną falą.
To świat twój! tu cię osadzę na tronie,
A myśl twa w gwiazdy słoneczne rozplonie.

Mówił proch: O, stój! wstrzymaj się, szalony!...
Spójrz na tę tkanę cielesnej odzieży:
Czas twój—jej trwaniem cieśle wymierzony,
I tej krwi falą, która w tobie bieży.
To świat twój! myśli choć strzela promienie,
Przelotnym blaskiem oświeć więzienie...

Mówił duch: O, pójdz! powiodę cię w światy,
Gdzie już nie zgaśnie twej myśli słoneczność,
Gdzie duchy płoną, jak mistyczne kwiaty,
Gdzie nieśmiertelność króluje i wieczność.
O, pójdz! w tem państwie twojem nieubogiem
Będiesz i panem, i królem, i bogiem...

Mówił proch: Bogiem chcesz być, ziemski pyłe,
W którym duch chory próżno się szamoce?...
Chcesz między gwiazdy biedz o własnej sile?
Nowe zapalać w wieczności pomroce?...
Stój, z tryumfalnym wstrzymaj się okrzykiem!
Tyś król?... Nie—prochu—jesteś niewolnikiem...

Mówił krzak dziki, wzrosły na mogile:
Śpisz?... Ciemnym wieńcem pierś swoją oplote,
Jak węże, szpony zatopię w twym pyłe,
I tajemniczą rozpocznę robotę:
Nim złote gwiazdy oczy swe zamrużają,
Patrz, czem dziś jesteś, prochu?...—Polną różą...

Bożydar.

W SKLEPIE.

Stał przed kontuarem wykwinętego sklepu o wielkich zwierciadłanych szybach, wyświeżony, smutny, gietki, z czarnym wąsikiem, podkreśnionym zalotnie, z rozdzielonemi na dwie równe połowy włosami cieniułką linją, uwydatniającą ich gęstość. Snieżny gors koszuł nie tworzył najmniejszego załamka, lśnił krochmalem i błyszczem, jak lśnić powinna bielezna piękne go mężczyzny, który wie, że jego osoba, jest magnesem, przyciągającym kundmanki. Ubra nie leżało na nim, jak alane, uwydatniało tak dobrze figurę, iż piękny Sobolski, jak go powszechnie zwano, mógł dla swego krawca stanowić żywą reklamę.

Przechylając lekko głowę, w sposób niedbały a ujmujący, białą ręką rozrzucał przed jedyną kobietą, będącą w sklepie, lekkie welny, zefiry, fulary, musliny, rozkładał je w fałdy, stosownie do materiału, drapował, miętoszył! — Inaczej obchodził się z każdym materiałem, przedstawiał je w odmiennym oświetleniu, według barwy i rodzaju.

Kobieta wahała się niezdeterminowana. Gusta jej nie były w harmonii z możnością. Wypatrywała oczy na lśniące jedwabie, na barwne fulary, potem wracała do szarej welny.

— Śliczny gust! gust prawdziwie dystygowany — mówił Sobolski — taka suknia, elegancko zrobiona nie bije w oczy, nie kurzy się, nie gniece. Na ulicę, spacer, podróż, jedyna. Więc tak? pani się decyduje. Ja sam nie mógłbym nic innego doradzić. Ile lokci mam odmierzyć?

Zwracał się do niej, ze stereotypowym uśmiechem, jednak oczy, te piękne oczy, którymi tak umiał sugerować kobiety, że kupowały nieraz to, o czem im się nie śniło, że brały chętnie z jego ręki to, co im się wcale nie podobało, błdziły teraz gorączkowo po hebanowych półkach. Rozkładały się tam gamy różnych barw, różnych deseni. Kraty, pasy, kwiaty, grochy, gałązki na tłach rozmaitych wychylały się z pośród białych i żółtych papierów, ale tu i owdzie otwierały się luki, próżnie, umiejętnie ukryte. Kupujący mogli ich nie dostrzegać, nie uszły wpawym oczom kupca.

Kobieta nie wiedziała jeszcze na pewno, jaką suknię wybierze. Chciała wziąć tę szarą welnę, ale podobą jej się także pensowe kretony. Ruda, piegowata, czerwona, miała przekonanie, że jej dobrze w żywych kolorach.

— Ma pani słusność zupełną — zawołał Sobolski, myśl jej podchwytując — w żywych kolorach każdemu do twarzy, zwłaszcza osobom świeżym, jak pani. Czy to ma być matinka czy kostiumek?

Mówił to jednym tchem, z przyzwyczajenia, w głosie brakło przecież przekonywających akcentów, którymi zwykle zdobywał ostateczne przyzwolenie kupujących. Powtarzał zdania machinalnie, jak przez sen. Chwilami zatrzymywał się, niby zepsuta pozytywka, której nagle zbrakło dźwięku. Wówczas oczy nabierały szklanego wyrazu, usta pod uśmiechem drgały niepokojem. Zapominał o tem, co go otaczało.

Kobieta od czerwonego fularu przerzuciła się do sinego kretonu.

— To droga suknia — westchnęła.

— Osoby praktyczne — przytakiwał Sobolski — ubierają się tylko w jedwabie. Prawda, na razie to drożej kosztuje, ale za to trwałość! trwałość! Pani znosi dziesięć kretonów, a jedwab będzie świeżutki. Do ostatniej chwili wygląda elegancko.

Mówił, jakby nagle zgalwanizowany, gniótł w rękę fular, pokazywał jego zalety, rozkładał go, szeleścił nim, jakby chciał kupującą zwojami jego otoczyć, wmówić w nią konieczność nabytku... Zatrzymał się, sztuczny zapal opadł nagle, zrozumiał, że to daremnie. Kobieta wycofywała się ze sklepu. Zobaczy jeszcze... poradzi się... namysli...

Niezręcznie, trochę zmieszana, zwracała się ku drzwiom.

On zaręczał, że z rozkoszą pokazywał jej, co ma najpiękniejszego, pojmował konieczność namysłu. Suknia jest ważnym sprawunkiem. Pytał czem jeszcze służyć może i odprowadził do drzwi z najśłodszym uśmiechem...

Wyszła, a on pozostał z obwisłymi ramionami, ze szklanym wzrokiem, wobec pustego sklepu i rozrzuconych towarów. Nie miał ich kto układać. Prócz niego i posługacza, który krzątał się, chrząkał, szeleścił papierami w ciemnym składzie w głębi, nie było nikogo. Dwaj subjecci, pomagający mu dawniej, byli nieobecni. Nic dziwnego, zbliżała się ogórkowa pora. Cóżby zresztą robili. Ulice w letnie słoneczne popołudnie roily się od tłumu. Pełno było naprzeciwko w nowotwartym sklepie Berskiego, ale tu nikt nie zaglądał. Domyślano się pustek, brakło nowości.

Sobolski patrzył, nie widząc. Regularne rysy zaległa ostateczna apatia.

Nagle drzwi otwały się, szarpnięte niecierpliwą ręką. Drgnął, wyprostował się, jak żołnierz na stanowisku i pośpiesznie zaczął porządkować. Spojrzył na wchodzącą i zatrzymał się w tej robocie.

— To ty — wyrzekł.

Stała przed nim młoda kobieta, z energicznymi rysami, z pod wielkiego słomkowego kapelusza mierzyła go wzrokiem chłodnym, trochę sztyderym.

Sobolski oparł się obydwoma rękami na kontuarze, palce zaciskały mu się kurczowo.

Ona rozglądała się tymczasem: zatrzymywała oczy na pustych półkach, zdawało mu się nawet, że żrenice jej przewierały nawskroś kartony, dostrzegały ich zawartość, raczej brak zawartości.

Nie nie mówili oboje. Kobieta na środku sklepu odcinała się w swej jasnej obcisłej sukni z wysokimi rękawami na tle ściany.

— Widzę, nie masz tu zbytku zajęcia — wyrzekła lekceważąco.

Suchą ręką, w duńskiej, świeżej rękawiczce, poruszała niecierpliwym ruchem parasolką, wazkie wargi miały zacięty wyraz.

— Chcesz czego? — spytał wreszcie Sobolski.

Głos jego był ochrypliwy, jak gdyby zadawał sobie gwałt jakiś.

Wzruszyła ramionami.

— Ot, chciałam zobaczyć! A potem, przyszło mi na myśl, że potrzeba mi paru sukien, paru drobniaków. Może jeszcze się to u ciebie znajdzie.

Chodziła po sklepie, rozglądała się, wskazywała parasolką materiały, wymieniała krótko ilość lokci. Wzięła jeszcze czarny szal z hiszpańskiej koronki, chustkę wigoniową, zarzutkę, wachlarz... Czekala zawsze na środku sklepu, aż zapakują jej sprawunki.

— Wszak ci to nie robi różnicy? — spytała lekko.

Zrobiła ręką ruch, świadczący o zniechęceniu ostatecznem.

— Wszystko jedno... — mruknął — jutro, pojutrze sklep zamknę.

— Wiedziałam oddawna, że tak będzie. Ty umiesz tylko trzymać się utartej drogi. Dziś sklepów więcej niż kupujących.

Iskry nagle, czerwone, zapaliły mu się w oczach. Stał teraz tuż przy niej, jak gdyby chciał zgnieść w swoich jej wątłe ramiona. Hamował się, ona nie zważała.

— I ja i mój ojciec powtarzaliśmy to ciągle. Nie chciałeś słuchać.

Zrobiła ruch, jakby umywała ręce od spraw jego. Drażniła go zuchwale, naigrawała z jego położenia. Któż jednak był temu winien. Ojciec jej siedział na pieniądzech. Ona, jedynaczka, pokochała się w pięknym Sobolskim. Rzuciła mu się prawie

na szyję... Sobolski był w interesach. Któż zresztą podobną partję odrzuca?...

Teraz ze mgły przeszłości wynurzała się w jego pamięci łagodna postać dziewczęcia. Wiedział dobrze, iż za niego byłaby życie oddała. Fijolkowe oczy patrzyły w niego, jak w obraz, a te oczy mówiły wyraźnie: „Licz na mnie w dobrej i złej doli.” Pamiętał, gdy ją wieść doszła o jego zaręczynach, podała mu rękę, jak lód zimną, małą drżącą rączkę i z całego serca życzyła szczęścia. Do tej pory dźwięczał mu w uszach głos rwący się, dławiony łzami, a taki słodki, gdy mówiła: „Pan będziesz szczęśliwy. Jakżebyś mógł szczęśliwym nie być”, iż słodczy wspomnienia nie zatarła dotąd gorzycz życia.

Prorocstwo jej było fałszywe! Czemż wówczas nie wyciągnęła ku niemu ramion, nie splotła łez, drgających na rzesach, nie zawołała: „Tyś mój i jam twoja”. Któż wie, co byłby uczynił on, któremu także serce rwało się w piersiach.

Pożycie jego było rozczerowaniem. Szukał materialnej pomocy, znalazł tylko wymagania i kaprysy. Bogata panna miała nawyknięcia, którym nie mógł poddać. Teraz nagle przyszło mu na myśl, że rozczerowanie było obustronne. Wszak ona kochała go, a on?

Przez dwa lata dzień każdy zamiast zbliżać, oddalał ich coraz więcej od siebie. Pszyszło do tego, że ona drwiła z jutrzejszego bankruta, wyrzucała mu niedołęztwo, a w dodatku bez skrupułu zabierała ostatki.

Posługacz położył na boku olbrzymią paczkę. Sobolski machinalnie obliczał lokcie materij, welny, muszlinów, ceny drobiazgów.

— Na cóż ci to wszystko — zawołał — Jesteśmy zrujnowani.

— Ah! zapomniałam ci powiedzieć, ojciec zabiera mnie do Szwajcarii...

Opuszczała go w nieszczęściu. O tej podróży mowy dotąd nie było. Odbierała mu wszelką nadzieję. Myślał zawsze, iż teść poratuje go w ostatniej chwili. Wszakże chodziło o jego córkę. Czasy były ciężkie. Trzeba było przetrzymać...

— Jakto? — zawołał mimowolnie.

— Doktorzy nakazali wyjazd.

Kłamała. Teść jego cieszył się najlepszym zdrowiem. Była zakłopotana.

— Mnie także — dodała, bawiąc się parasolką — powietrze tutejsze nie służy...

Milczał teraz, nie robił już żadnej uwagi. Czuł, że pomiędzy nimi pękały ostatnie ogniwa. Ona miała jeszcze coś do powiedzenia, bo postąpiła ku wyjściu, zawróciła się i stanęła znów przed nim.

— Potem — wyrzekła z wolna, dobitnie — zawadzimy zapewne o Paryż. Zimą może spędzimy we Włoszech. Zresztą pomówimy jeszcze o tem.

Przez chwilę spoglądał na nią osłupiały. Spodziewał się wielu rzeczy, przecież nie tego.

— Pomówimy! na co? Nie ma potrzeby. Zrozumiałem.

Potem dodał:

— Może i lepiej...

Była już w progu. Nie raczyła się odwrócić. Cóż on ją obchodził. Posługacz wyszedł za nią, dźwigając ciężką paczkę.

Sobolski obejrzał się w koło. Był sam wobec nieszczęścia.

Walerja Marrené.

PIOSENKA.

Wszystko na mnie się sprysięgło,
Nawet sen,
Z sercem mojem się umówił
Zdrójca ten.

Serce w piersiach, gdy go ujrzę,
Bije tak,
Jak do słońca skrzydłem bije
W klatce ptak.

A sen zdrójca twarz mi jego,
Którą w dzień
Widzę ciągle przed oczyma,
Jak mój cień,

Nawet w nocy mi nasuwa
Wciąż tę twarz,
Jakby sztydząc: kiedy kochasz,
Śnij i marz.

I choć codzień, zasypiając,
Szepeć nie!
Jakby na złość, widzę zawsze
Twarz tę w śnie,

Wszystko na mnie się sprysięgło,
Nawet sen,
Z sercem mojem się umówił
Zdrójca ten.

Skabioza

Legenda kubańczyka.

Wyjątek z większej całości p. t.

„ŁADUNEK PALMOWEGO OLEJU“.

...Ricardo Gainza usiadł pośrodku chaty na dży-nowej skrzynce, wziął do ręki bandurę i pobręku-jąc na niej jednym palcem, tak zaczął:

„Dawnemi bardzo czasy, może przed stu laty, a mo-że przed dwustu, żyło na Kubie dwóch przyjaciół. Dwóch przyjaciół, którzy, że byli biedni a młodzi, silni, odważni i szybcy w nogach, i różnych dróg i wybiegów świadomi, trudnili się przemysłnictwem. Przemysłnictwem się trudnili dlatego, że hiszpanom, którzy zawsze wrogością dla Kuby tętnili, solą w oku były nasze piękne plantacje tytoniu i to je-szcze piękniejsze złoto angielskie, jakie za nie na wyspę płynęło. Płynęło ono na wyspę, ale nie długo się niem kubanie cieszyli, bo Hiszpanja wnet je w swoje pazury zagarnęła, zabraniając sprzedawać tytuń z wolnej ręki. Z wolnej ręki zabroniła, ale z tajnej zabronić nie mogła... Biegali więc przem-ytnicy po całej Kubie, biegali jak szczyry ziemne: Gdzie jar najgłębszy, tam pewno dnem jego prze-mytnik pełzał; gdzie jaskinia najdziksza tam prze-mytnika legowisko było; gdzie skała najnieostęp-niejsza, tam z jej szczytu przemysłnik strażników po okolicy upatrywał; gdzie przystań najgorsza, tam przemysłnika łódź u brzegu skakała. Takie było ich życie.“

Tak też żyli oni, dwaj przyjaciele, z których je-den zwał się Hilario, a drugi Horacio. Horacio i Hi-lario się zwali i dobrze im się działo. Dobrze im się działo, aż pewnego razu wypadła im znaczna dosta-wa tytoniu na okręt amerykański, co w porcie ha-wańskim czas dłuższy stał. Stał dłuższy czas, więc też pięć razy tam i napowrót drogę odbyli, nie na sam okręt przecie, tylko do takiego miejsca blisko brzegu, gdzie już na nich inni towarzysze czekali. Czekali tacy, co wiry i skały nadbrzeżne znali, jak swoje dziesięć palców, podczas gdy Hilario i Hora-cio góry, a w nich wszystkie przesmyki i wąwozy na pamięć znali.

Bueno. Pięć razy tedy chodzili w jedną stronę z ciężkimi *balami**) tytoniu, a w drugą z pustymi rękami, a za każdym razem zabierali ze sobą pek-pieczonych plantanów i *demżankę***) wody, bo droga ich szła przez miejsca tak dzikie i puste, że ni źródła żadnego, ni pożywienia żadnego na niej znaleźć nie było sposobu. Nie było sposobu, ale mało się tem trapiłi, bo to, co brali, właśnie im zawsze starczyło, żeby się głodowi i pragnieniu bronić, aż do miejsca, gdzie ich towarzysze czekali i suty posiłek z nimi.

Bueno. Szósty raz zatem szli, tylko wolniej trochę, boć i ciężary mieli większe i siły ich były słabsze, ja-ko, że tyle nocy i dni tyle, jak dzikie antylopy bez wytchnienia po górach biegali. Biegali, a teraz idą i patrzą, aż widzą—tu i tam na tych ścieżkach, co je tak znali, że gdzie gałązkę wiatr porwał, tam jej brak dostrzegli, widzą ślady ludzkie. Ludzkie, nie ludzkie, bo hiszpańskich strażników. Ho! nie mylili ich oczy!... Ślady nóg obutych, ciężkich, co wolno i niewprawnie tu deptały, długo na jednym miejscu stojąc, jak zwyczajem, gdy idzie ten, kto rozgląda się i nasłuchuje. Ho! przemysłnicy tak nie chodzili!...

— Złe, przyjacielu Hilario!—mówi Horacio.

— Złe, przyjacielu Horacio!—odpowiada mu Hi-lario.

Popatrzyli na siebie, a potem raz, dwa, zapadli w gęstwinę taką, że tamby żaden djabeł ni hiszpan ich nie wyszedził.

Siedzieli dzień, siedzieli dwa, aż strażnicy tak blisko ich przeszli, że mogli słyszeć, co o nich mó-wili. Mówili, jako pójda ich szukać właśnie w prze-ciwną stronę, niż tymtym droga wypadła.

Bueno! Wyskoczyli tedy Hilario i Horacio z kry-jówki i leca. Leca, bo czterdzieści osiem godzin je-szcze biedz im należało. Należało, ale nie przypadło, bo ledwo trochę drogi zbyli, obaj zachwiali się na nogach i poty im do skroni uderzyły z wielkiego osłabienia. Osłabienia tego nie mieli się co wstydić, kiedy przez te dwa dni tyle co ptakowie jedli i pili, bo bali się, że im plantanów i wody nie starczy. Nie starczy i tak biedni ludzie!

Przysiedli, po plantanie zjedli, tykiem starej wody popili i znowu idą. Idą, ale czują obaj, że nie doj-dą. Głód ich straszny zre... trzy plantany im tylko zostały.

W tem Hilario bal swój na ziemię upuścił, sam na nim usiadł i mówi:

— Przyjacielu Horacio! To darmo. Ja już nie dojdę... Nogi mam zdrętwiałe, dech ledwo łapie,

*) *bal* paka. (Przyp. aut.)

**) *Demżana*, *Demjohm* żargonowy wyraz na określenie wielkiej butli przyjęty we wszystkich europejskich kolonjach. (Przyp. aut.)

a takim głodny, że ziemiębym gryzł. Umierać trze-ba i koniec... Ty weź te plantany i tę trochę wody i biegnij... Dla jednego wystarczy... A gdy przyj-dziesz na miejsce, z przyjaciółmi tu wróc, pogrzebiej moje ciało, a mój tytuń ty zabierz, tobie go darowu-ję. Idź!

I żegnał go oczami, mgłą już zachodzącymi i plan-tany mu podawał.

Podawał mu plantany, ale Horacio ich nie brał, głowa wstrząsł, bal swój na ziemię rzucił, usiadł na nim i mówi:

— Przyjacielu Hilario! ty wiesz, co tobie, a ja wiem, co mnie. Serce moje ledwo puka, język mi całkiem zasechł; krew własnąbym pił, żebym mógł. Przedszy mnie konie, niż tobie. Weź ty plantany i demżankę, tytuń zostaw i do towarzyszy idź... Do-brze mówisz, że co dwóch nie uratuje od śmierci, to jednego ocali. Ocal się, przyjacielu! a jak mnie ucz-iwicie pogrzebiej i na mszę świętą za moją duszę dasz, a przed obraz mego patrona świecę kupisz, to będzie wszystkim, co dla mnie zrobić możesz!

I tak mówiąc, patrzył na niego mętnymi już także oczyma, jakby go żegnał!

Ale Horacio tylko plantany na ziemi między nim a sobą obok *demżanki* z resztką wody postawił i nie nie rzekł.

Nie nie rzekł on, i tamten nie rzekł nie także i sie-dzieli tak czas długi, aż do zachodu słońca.

Wtedy Hilario znowu się odezwał, a głos jego był już tak słaby, jak rozciągnięta struna bandury.

— Przyjacielu Horacio, idź póki czas!

— Póki czas, idź, przyjacielu Hilario!—odpowie-wiedział mu tamten.

I znowu milczeli, tylko od czasu do czasu to jeden, to drugi jęknął, gdy ich nazbyt głód ścisnął lub pra-gnienie przypiekiło.

Wreszcie Hilario sięgnął po plantan i rzekł:

— Przyjacielu, człowieku, zjedź trochę, to ci ulży.

— Ulży na chwilę—odpowiedział rozumny Hora-cio—a za godzinę jeszcze gorzej będzie. Po co prze-dłużać konanie. Posłuchaj mnie, jeszcze czas! Nie mogę się już ruszyć, przyjacielu, takim słaby. Ale zaklinam cię ostatkami sił, zrób sam, jak mnie ra-dzisz. Zostaw mnie i ratuj się!

Lecz Hilario ani drgnął nawet.

Zapadła noc czarna. Obaj przyjaciele widzieć się już nie mogli, słyszeli tylko i czuli swoje kona-nie. Konanie to było takie straszne, że im chwilami przychodziła szalona, dzika ochota porwać tę trochę posiłku, wyłopać tę resztkę wody do ostatniej kropli.

Ale, co który bezwiednie wyciągnął rękę, to mu na okryte śmiertelnym potem czoło, jakby gorące żelazo kładli... taki wstyd go palił.

„Tamten zdzierży, a ty zdzierżyć nie możesz?“ szeptało w nich coś, „Nie hańba to tobie?“

Aż rozwidniło się: szaro i dżdżysto... Z oczu każ-dego patrzyła śmierć; i tak dwie śmierci oko w oko sobie spojrzwały, aż się siebie przelekły, a ci, w któ-rych siedziały, zadrżeli... Mówić już nie nie mogli, tylko podali sobie ręce...

Tak ich znaleźli w kilka godzin potem towarzy-sze, którzy, nie mogąc ich na umówionem miejscu się doczekać, nocą szukać ich poszli. Poszli i znaleźli dwa trupy już zimne, trzymające się nierozzerwalnym uściskiem za ręce.

Pomiędzy nimi leżały nietknięte plantany i nie-wypita woda.

Tak z głodu i pragnienia, obok jadła i napoju, u-marło dwóch przyjaciół. Woleli razem zginąć, niż pojedynczo się ratować... To byli prawdziwi przy-jaciele.

Ale to się działo przed stu, a może przed dwustu laty.

Dziś takich niema!

Ricardo Gainza umilkł, ze strun bandury przecią-gły ton na zakończenie wydobył i chmurnie po mil-czącem zgromadzeniu oczami powiódł.

Zatoka Gwinejska, w styczniu 1891-go.

Hajota.

ZA PRZYKŁADEM SŁOŃCA.

...Spotkałem ja... nie myślcie, że w szwajcarskich górach, Na białej łodzi, mknącej po jezioro lazurach, Lub w tej cichej ustroni, gdzie znana kaplica, Ściągając cień długi, w blaskach kąpię się księżycu Gdzie kładą się od sosen plamy na kryształ, Drżą białe lilje wodne i wzdychają fale. Pieśń moja was do obcych krain nie poniesie... Spotkałem ja tu, u nas, w dzień biały i w lesie, A nawet głośno wam się powiedzieć nie wstydę, Że w koszyczek zbierała borówki i rydze. Nie było więc gór żadnych, tylko z każdej strony, Gdzieś okiem rzucił, przestrzeń gładką, las zielony— Trochę dzwonek liljowych, które słońce złoci, Dużo ciszy i woni, i mchów, i paproci.

Choć bez tła alpejskiego, nie brakło jej wdzięku: Kapelusze miała duże, koszyczek na rękę, Podniesioną do kolan sukienkę błękitną, U piersi parę kwiatków, co to w polach kwitną I, choć nie hodowane ogrodnika dłońią, Mają kielich śnieżyasty, upajają wonią. Poznałem ją—przez echo... Rzuciła głos w ciszę— Odpowiedziało wiernie. Znowu wołanie słyszę— „Kocham!“—brzękło w powietrzu—echo odpowiada: „Kocham!“ i długim dźwiękiem w senną głęb zapada. Więc drażnić je zaczęła tem słowem i śmiechem— Wtem umilkła—głos zabrzmiał już podwójnym echem. Rzuciła wzrokiem wkoło, zdziwiona niezmiernie, Jakby pytała: echo! czy ty mówisz wiernie?— Zapatrzona w dal głuchą, stała chwilę małą, Lecz echo niewołane w cichym lesie spało.

„Tyżes to było?“—cicho szepnęła do siebie. Zaczęła rwać jagody... Złoty blask na niebie! Posrebrzał—słońce szybko biegło do zenitu I ciche, ciepłe światło rzuciło z błękitu.

Schylała się co chwila—jagód było dużo— Trud jej czoło uperlił, twarz zabarwił różą, Rozpiął warkocz złoty—jednak nie szukała Schronienia w gąszczu leśnej, wyszła z cieniów—biała, Jak ten kwiatek w piersi. Zaraz ją spozregło Słońce i złotym blaskiem z błękitów przybiegło. Wstrzymała się, jasnością fal opromieniona. Słońce niżej spłynęło, oblało ramiona Szeroką strugą światła, skroni musnęło, w końcu Pocałowało w usta. Zazd: ościłem słońcu Tej podróży i czulem, że gdy światłó drogą Oczy moje raz poszły, już wrócić nie mogą— I pragnęłam tak na nią patrzeć wciąż bez końca, I chciałam, będąc sobą, odbyć podróż słońca. Możebym w zapomnieniu wykonał myśl śmiała, Gdy nagle kilka dużych motyli pognało. Rzuciła się za nimi, lecz motyle chyżej Leciały w dal zieloną i były wciąż bliżej Krzewu, przy którym stałam... Włonoły kolo mnie— Ona wciąż je gonila, goniąc—biegła do mnie. Słyszałam, jak szeleściła traw kobierzec miękką, Dostrzegłam bryzgi rosy... Wtem stanęła—z ręki Koszyk wypadł. Ja radość uczulem tajemną, Widząc ją przestraszoną, stojącą przedemną. Myślałam, że ucieknie—nie uciekła wcale, Tylko oczy spuściła, tylko żywsze fale Rumieńców na jagody wybiegły—i chwilę Stała tak, choć gonione wróciły motyle... Później na mnie podniosła wzrok pełen wymówki, Bo na ziemi leżały rydze i borówki. Owoc długiej jej pracy rozsypany wszędzie— Zdawało się, że pyta: i co teraz będzie?— Była śliczna, prześliczna!... taką ją dziś widzę— Po chwili rzekła: „Niechże pan pozbiera rydze, A że ludzi spokojnych pan w dzień biały trwoży, Za karę do koszyka przy borówkach złożę.“ Niewielka była kara, a jednak od razu Nie mogłem tak łatwego wykonać rozkazu, Boś sądził, że te słowa rzuciła umyślnie, Że, gdy tylko się schyle, ona pierzechnie, prysnie, Jak widmo, jak sen lekki i nic nie zostanie Z marzeń snu... Nagle słyszę: „Przedaj, przedaj, panie!“— Wziąłem się do roboty. Ona na pniu drzewa Usiadła... Zapytałem: „Pani się nie gniewa?“ A widząc uśmiech dobry i tych oczu dwie Błękitnych, jak bławatki, głębokich, jak zdroje, W których się kąpię słońce i niebo przegłąda— Oczu, co gdy raz spojrzą, widzieć się je żąda Wciąż nad sobą—już śmieiej zbliżyłem się do niej.

Pamiętam! wkrąg płynęły balsamiczne wonie, Bursztynowe łyzy sosn, strącane przelotem Wiatru, drżały w powietrzu i spadały złotem, A słońce pełną falą rzuciło promienie, U stóp naszych półświatła kładąc i półcienie. Dokoła jasność srebrna, że widziałeś drzące W kryształowym powietrzu bliski latajace; Cisza wkoło, że szelest piór słyszałeś ptasznych, Przyspieszone oddechy i drzenie serc naszych. Patrząc w jej piękne oczy żrenicą otwartą, Czytałem myśli wszystkie. Ona była kartą, Ona ta księga była, w której się zagłębia Duch ludzki, a wracając, ma białosć gołębia I jakąś wielką ciszę jasności u czoła: Pół człowieka utracił, lecz wziął pół anioła.

Gdy słońce, paląc żarem, wskazało południe, A ona się podniosła—już było mi trudniej Pożegnać ją, niż w chwili, gdy ujrzałem raz pierwszy Drażniącą echo sennie... I stałem się szczerzy, I mówiłem, że nigdy nie byłem szczęśliwszy, Jak dnia tego, z nią będąc... I stałem się tklivszy, I mówiłem, że dla mnie śmierć byłaby lżejsza Nad tę chwilę rozstania. A ona—smutniejsza, Podniósłszy oczy na mnie, rumieńcem oblana, Szepnęła: „I mnie także smutno żegnać pana.“

Nie mogłem odejść... Ona dłoń swoją mi dała— Przycisnąłem do piersi i czulem, że drżała— A widząc w tym uścisku balsamy kojące, Szybko poszedłem drogą, wskazaną przez słońce. I nikt z żywych nie wiedział, że ten las żywiczny Był pełen złotych marzeń, wyśnił sen prześliczny— I nikt z żywych nie wiedział, że w cieniu tych sosn Najpiękniejszy dzień spłynął najpiękniejszej z wiosen!

Od tej chwili już leśnych jagód nie zbierała, Była bardziej przejrzysta i jak lilja biała; Od tej chwili przestała być już dla mnie „panią“, Mogłem ciszej z nią mówić, śmieiej patrzeć na nią, W zarumienione usta całować z uśmiechem, Być jej serca oddźwiękiem, pragnień wiernym echem; Czasem tylko nas marzeń trwożyła zawilość. Była to pierwsza miłość—i ostatnia miłość!

Kazimierz Gliński.

„OBRAZEK”.

ę sobie ulicę, szukając w głowie pomysłu do obrazka. Wszakże to dziś rodzaj modny, ytny, więc opłacający się, a nadmiar *par excellence* artystyczny, jak twierdzą jego uprawiacze. Niby nie trudno o motyw. Tyle ich wszędzie życia, tyle w człowieku samym, że dość stuknąć w czoło, aby się idee posypały. Gdy się jednak czło- wiek kilkanaście czerpało z mózgu, wtedy nad- chwyła go chwila takiej ociepkości i oschłości, że kompozycja marnego obrazka nie przycho- dzi mu do głowy.

ę po- z komponować, układać, medytować nad po- łączeniem części w jednolitą całość? e zadawania się jedną obserwacją lub jednym ientem psychicznym, a jednostki nie można ić, czy na ulamki.

ę do roboty...

Oto tuż przed jego domem w wytartym paltocie, zapak, na unieję na oczy. Ponuro patrzy na świat, gorko uśmiechają się jego usta, chorobliwa doświadczenia powlokło się oblicze.

Wytarty paltot, czapka nasunięta na oczy, ponure pojrzenie, z goryczą uśmiechnięte usta, chorobliwa doświadczenia. Ależ to cały dramat! Życie sponiewierało, pewne biedaka, może go ambicje, nadzieje zawio- dy, albo miłość wyszła. Wolalby motyw ostatni, u nas czytają i robią sławę głównie kobiety, one przepadają za romansem. Sto razy odrzana ożrawę spożywają z równym zawsze apetytem.

Mógłby obmyślić jaką tragiczną scenę pożegna- nia między „nim” a „nią” — luźna scena wypełnia- zająca dostatecznie ramy „obrazka” — mógłby się chęć rozkładać, rzucić na papier kilkanaście kro- ek, garsć domysłów... O! I byłby szkic go- towy.

Ba, gdyby nie podła rasa krytyków... Na co ludz- kosc wydała tych psów literackich, obwąchujących każdy plód geniuszu z ciekawością starych kuno- zek, tych grabarzy, którym jedynie widok trupa sprawia przyjemność. Na co? pytam. Obyłoby się to dobrze bez nich. Publiczność polykałaby wszystko, co byśmy jej rzucili gwoździem chwilej roz- rzywo, nie wnikając w treść, nie zaglądając do tech- niki.

Ala oni, zawsze czujni i zazdrośni, krzyknęliby cicho: „siac raz było, mości beletrysto, ładne, białe, tytkiel. Wytartych paltotów, czapka na- suniętych na oczy, ponure pojrzenie, gorkich uśmiechów, wykwitłych z ruin miłości, grzebaliśmy już tyle, że obrzydli nam szczerze. Zdawkowy pesymizm smęca, zdradzonego przez samiec, rozczula już chyba kuchareczki.

Zresztą, prawdę powiedziawszy, za trudny to dla mnie przedmiot. Gdybyż sam paltot wytarty, albo ponure pojrzenie, lub gorki uśmiech, jeden, słowem, motyw. Ale pięć obok siebie? Za dużo! Trze- ba by obmyślić jakąś bajeczkę, intrygę, powiązać kilka faktów, wsunąć dwie, trzy inne postacie... Nie dałbym rady.

Wiem może z tego tam obywatela skleję obrazek. Elegancki, swobodny w ruchach, z twarzą rumianą, zadziwioną, robi wrażenie sytego i szczęśliwego śmiechulka. Niechby siedział przy obiedzie, za- stawionym, jak na wesele, obsługiwany przez loka- la, ukrywającego troskliwie wytarty łokieć liberji. Słuchaj szczegóły, jak babcię kocham. Wytarty ło- kieć. Doskonale nawet tytuł. Obfita biesiada boga- ta, zniszczona suknia ubogiego! Jakież efektowne zestawienie, jakież bogate pole do domysłów!

Ale i to było. Dziurawe kamizelki, poplamione luty, występięte pantalone, pomięte kapelusze, skał cały legion nowelistów. Utrapienie z ko- ni. Po jakiegoż diabła namnożyło się tych ar- wów, jak kakało w zbożu. Co tylko czo- łopony, ktoś inny już złapał, przetopił na ru- żę, jaka zaraza przyszła i wytłukła wszyst- kich krytyków i choćby z połowę autorów, byłoby nam trochę przestronniej na świecie.

O! tam kołysze się na piaskach obcasach śliczna niewiastka, strzelająca na prawo i na lewo oszta- rami — było; za nią posuwa się wolno na spódłona służ- buca Wenery — było; szewczyk przymawia dorożka- rowi — było.

Okropność! Zkąd wziąć temat do obrazka?

Nareszcie...

Zobaczywszy w mniej gwałtowną ulicę, spostrzegłem obok rzeźnika, założone mięsiwem w różnej formie. Czy pisa, oparty łapami o mur, przypatrywał się niecierpliwie ślepiami ogromnej kielbasie. Gdyby po- rfił rozbić grubą szybę i dostać się do środka, Bo- cob, się tam działo. Pekatej kiszki watrobianej j ziemi masarzyć już chyba nie oglądał.

Brytan aderzał daremnie pazurami w szkło ta- Opierało się jego siłę skutecznie. Więc obli-

zywał się tylko, czasem zaskomlał z cicha, pogra- żony w kontemplacji zabronionego owocu.

Niemą kontemplacja, zabroniony owoc! Światny moment psychologiczny, zwłaszcza, gdy go rzuć na tło właściwe.

Bo tło, to rzecz główna w dziele sztuki, czego ci idjotyczni krytycy nie rozumieją.

Spojrzałem na niebo. Był wieczór jesienny, cie- mny, mglisty, bez gwiazd i bez błękitów. Na około! Ulicę pokrywało błoto, w rynsztokach płynęła bru- dna woda, unosząc z sobą różne śmiecie. Jakże? Dokładność, ścisłość jest drugą podwaliną sztuki. Schyliłem się do ścieków. Aha! Trzy niedopałki papierosów posuwają się wśród mydlin wolno, po- ważnie. Czy rzeczywiście trzy? Policzyłem. Do- brze, nie omylił mnie wzrok. A dalej wlece się ka- wałek pudełka od zapalek, za nim jakieś coś. Cóż to takiego? Aha, to zwiedle kwiaty. Może zdobyły włosy ukochanej, może porzuciła je ręka nieszczęśli- wa, może... Nowy temat do nowego obrazka, ale zostawmy to na później.

Zbadałem starannie dom rzeźnika. Miał jedno piętro, na górze sześć okien — czy sześć? sześć — na dole cztery i duże drzwi, prowadzące do sklepu. Trzeba jeszcze zobaczyć klamkę. Żelazna. Okno porysowane nieco, gzyms pod nim odrapany. Bar- dzo dobrze.

Jest więc tło...

Teraz bohater dramatu bez słów. Brytan, kudła- ty, przednie łapy ma białe, szersze na grzbiecie wy- tartą (pewno obili go gdzieś skradł się do kiel- bas; świeży przedmiot do szkicu; a tom się oblowił), ślepie świecą mu jak u krytyka, gdy ocenia dzieło, którego sam wykonać nie umie. Należałoby jeszcze zmierzyć długość kielbasy, ale trudno prosić o to właściciela. Niech więc będzie na oko: trzy łokcie.

Jestem gotów. Resztę dorobi sobie sam czytelnik, bo od czegoż posiada mózgowicę. Niech włoży w swojego psa treść, jaka mu się żywnie podoba, niech sobie dokonponuje aluzję, tendencję, morał, finał... Rzeczą moją odtworzyć przedmiotowo i do- kładnie pochwyconą obserwację bez względu na jej wartość i znaczenie.

Jaki śmieszny krytyk powie może, że to przed- miot nikły, biały, ale cóż się taki osieć rozumie na artyzmie...

Teodor Jeske-Choiński.

Na morzu.

(Z Heinego.)

Pod błękitny namiot nieba,
Gdzie te śliczne gwiazdy świecą,
Pocałunki się namiętne
Z lez burzliwą nawałnicą.

Bo te gwiazdy, ach! to bezy
Mej najmiłszej, — w coraz nowych
Błaskach ślą mi pozdrowienie
Z stropów nieba lazurowych.

Ku tym stropom lazurowym,
Ku tym oczom ulatnionej
Zbożnie wznoszę swe ramiona,
Błagający, zamodlony.

Lube oczy, las i zdroje,
Zbawcie, zbawcie moje dusze!
Chętnie umrę, ale poiąsę
Was i wasze ułebno muszę.

A z niebieskich oczu, z góry,
Drżąc, iskierka po iskierce
Spada, płynie w dal bez końca
Przez noc głuchą i me serce.

O wy niebiosy oczy! z góry
W duszę się wypłaćcie moje,
Żeby mi ją przepłynęły
Lez gwiazdzistych jasne zdroje!

Kołysany swem marzeniem
I lekkimi falami rzuty,
Leżę cicho sam na łóżku
W ciemnym kącie mego kajuty.

Przez otwarty lufik widzę
Niebo się gwiazdami roi...
Ach! to miłe, słodkie oczy
Najmiłszej, najdroższej mojej!

O! te miłe, słodkie oczy
Strzegą biednej mojej głowy
I migają, i mrugają
Z niebios toni lazurowej.

W ton tych niebios lazurową
Błogo długie mi godziny
Patrzeć, aż obłoczki białe
Skrzyją oczy meje jedynę.

Adam Pług.

MÓJ FETYSZ.

Na jednej z półek mego gabinetu pod równikiem, w Fer- nando Poó, stała wśród innych przedmiotów, należących do zbiorów etnograficznych z Zatoki Gwinejskiej, monstru-

alna głowa ludzka o dwóch twarzach, wyciosana z drze- wa i pomalowana podług dziwnej fantazji murzyńskiej wyobraźni. Był to *fetysz*, pochodzący z górnego Kala- baru — przedmiot, którego otrzymanie kosztowało mnie bardzo wiele zachodów.

Ohydny, dziki wyraz tych twarzy zwracał zawsze uwa- gę rzadkich mych gości, których od czasu do czasu jakiś okręt wojenny angielski zanoślił w owe oddalone strony; noćną porą zaś, gdy przyszło czasem przejść przez ów pokój, wśród ciszy uspijonych lasów dziewiczych, otacza- jących nas dokoła, miały owe wyszczerzone zęby mon- stralnych twarzy mego tajemniczego fetysza poprostu coś przerażającego w sobie, co sprawiało często, że słu- żba omijała mój przybytek pracy, bojąc się potwora.

Potwór domowy był dla mnie i pozostał — sfinksem!

Jakiem było jego znaczenie wśród krajowców z *Ikorofiong*, z kąd pochodził? nie mogłem się dowiedzieć, mimo licznych zaufanych murzynów i prób otrzymania od nich pożądanych wiadomości.

Głowa była wielkości naturalnej; osadzona na czarnym karku, pustym wewnątrz, wewnątrz jej było także wydra- żżeniem, lecz nie miało ono nic wspólnego z dołem, trudno nawet było zrozumieć, jak czarny artysta, który ją stwo- rzył i powołał do panowania nad pewnymi pojęciami ka- labarczyków, dostał się do tego wnętrza dżutem. Obie- dwie twarze były tatuowane, jednakże każda w inny spo- sób, podczas gdy na jednej znać było wyraźne cechy ta- tuowania, przyjętego wśród plemienia *Efik*, drugą zdobi- ły, albo raczej szpeciły czarne kęgi, charakterystyczne dla plemion kameruńskich — *Duala* i *Bakundu*. Wierzch głowy pokrywały 4 rogi, wysokie na 3 cale, olbrzymie uszy zaś sterczały z boków, wspólnie dla obu twarzy tego oryginalnego afrykańskiego Janusa.

Widziałem go po raz pierwszy we wspomnianem *Ikorofiong* w chacie murzyńskiej. Białe światło nocy ekwato- rjalnej rzucało na te dziwne rysy swe fantastyczne cienie, gdy po kilkogodzinnem wioślowaniu wchodziliśmy do wio- ski, szukając dachu i mety do wypoczynku po trudach dnia. Byłem jak przykuty do miejsca pod wpływem wzroku drewnianego bożka, rozmyślając nad wpływami otrzymania go „*per fas*”, czy „*nefas*” kiedyś do swoich zbiorów, chłopak zaś mój, *Nuembe*, młody loangezyk, który wnosił za mną krzesło polowe, upuścił sprzęt pożą- dany i uciekł z chaty. Z trudem tylko udało mi się go nazad sprowadzić do ogniska i oswoić z przestraszającym go widokiem.

Do późnej nocy, czuwając na macie palmowej, formo- wałem w myśli najrozsądniejsze plany, jakby zdobyć tajemni- czego fetysza.

— Musi mi pomóc do tego stary *Yellow Duke* — zakonkludowałem w końcu, i popłynawszy następnego dnia na dół do *Duke Town*, odwiedziłem zgrzybiałego potentata murzyńskiego.

Była to oryginalna postać 90-letni *Manati* (tak brzmiało jego krajowe nazwisko) pochodził z tajemnicze- go wnętrza, z krajów *Bayongu*, do których dotarcie było wtedy najgorętszym moim pragnieniem. Dostał się do *Kalabaru*, jako niewolnik, młody chłopak, nabyty przez miejscowego kacyka *Duke’a* i właściwie był jeszcze, ści- śle rzeczy biorąc, niewolnikiem jego syna, obecnego króla *Kalabaru*, *Efreima IX-go*. W rzeczywistości jednak by- stry, chytry i obrotny, *Manati* stał się od lat, tak boga- tym i potężnym, że sam posiadał już, jak utrzymywano powszechnie, do kilku tysięcy niewolników, całe zaś kra- je, leżące między *Kalabarem* a górnym Kamerunem, były pod jego wyłącznym wpływem i wola *Yellow Duke* czyli *Manati* była tam wyłącznem prawie prawem, wobec któ- rego prawa własności jego właściwego pana nie już nie znaczyły.

Stary *Yellow Duke* przyjął mnie, leżąc na rodzaju miejscowej otomany, wyrobionej z gliny, a pokrytej na- stępnie grubą warstwą mat. Byliśmy przyjaciółmi, gdyż wiedział, że nie mam nic wspólnego z handlem, że więc moje odwiedziny porzeczają — w niczem nie krzyżują jego planów i obrotów.

Pogawędziwszy o tem i o owem, skierowałem rozmowę na *Ikorofiong* i zaznajomiłem go z celem mego przy- bycia.

Stary murzyn uśmiechał się przebiegle, wiedział, że to pachnie znacznym prezentem, a nigdy nim nie gardził.

— *You go have'em!* — odparł po kilku próbach przed- stawienia mi trudności tego zadania, którym przeciwsta- wiałem niezłomnie jego niezwykłą potęgę i prawie wszechwładzę — a wiesz, co ten *dzu-dzu* (fetysz) u nich znaczy? — dodał po chwili.

— Nie — odparłem napozór obojętnie, podczas gdy w duszy byłem przygotowany słuchać z najwyższem sku- pieniem.

— *Ba-ngengi* *) — ciągnął dalej *Manati*, żując z olim- pijskim spokojem orzech koli — widziałem tu zaraz jak przybyłem do kraju będąc małym chłopcem i tak się to *dzu-dzu* dziś jeszcze na zyw...

Byłem w najwyższym stopniu zdumionym. Wyraz *Ba-ngengi* był najczystszy wyrazem języków *Bantu*, południowo-afrykańskich, podczas gdy znajdowaliśmy się w krajach najwyraźniej *nigrytańskich* czyli należących do wielkiej grupy północnej,

*) t. j. dwa dzwony.

Manati wkrótce uczynił mi niespodziankę zupełną, dodając:

„Ba-ngengi było ostatnie, co pozostało tu może z dawnych ludzi. Kiedym ja tu przybył, już ich nie było, od tak dawna mniej więcej, jak od mego przybycia do dzisiejszego dnia; ale dawniej dzisiejsi ludzie Efik byli daleko stąd, a ci, co tu się znajdowali, byli z tamtych stron (wskazał na południe), jak Ba Mboko i Ba Kwiri! Tak! tak! dawne czasy, bardzo dawne czasy!”

A zatem: 150 lat mniej więcej temu, podług Yellow Duka, kraje Kalabaru i Bonny należały jeszcze do rasy Bantu! czyli etnograficzna granica posunęła się w tych stronach na południe, podczas gdy zawsze sądziłem, że miał tu miejsce ruch emigracyjny wręcz przeciwny.

Yellow Duke zamilkł. Zauważył me nadzwyczajne zainteresowanie; podług więc logiki murzyńskiej trzeba było przerwać rozmowę, gdyż można, drożąc się z temi wiadomościami, coś ładnego zarobić. To też, gdy go prosił, aby dokończył, jakim było znaczenie Bangengi ostatniego remanentu z dawnego plemienia, przyjętego wśród nowych tubylców—odparł tylko, żując swą kołę: „Dem be big ting! big ting!” (to ważna rzecz! ważna rzecz!) „Kiedyindziej—kiedyindziej!”

Po długich pertraktacjach, otrzymałem nareszcie przez wpływ Yellow Duke mego fetysza; gdy jednak następny raz udał się na rzekę Kalabarską, by wydostać od niego resztę informacji, stary „niewolnik-kacyk” należał już do cieniów Hadesu!

Mój fetysz więc pozostał dla mnie sfinksem, choć przez niego poznałem nowe prawdy pod względem etnografii najbardziej interesujących mnie stron ciemnego lądu.

S. S. Rogoziński.

W zimowy wieczór.

Z pod rąk białych płynie piosenka cicha,
Westchnieniami skarżą się klawisze,
Zda się, liściem senny wiatr kołysze,
Zda się, róża rozkochana wdycha.
Twarz grającej słodko się uśmiecha,
Ton za tonem ulatuje w ciszę...
Westchnieniami skarżą się klawisze,
Z pod rąk białych płynie piosenka cicha...

Tam za oknem huczy zawierucha,
Tumanami śniegu w szyby miecie,
Chłodna zima panuje na świecie,
Senna ziemia rozkazów jej słucha.
U nas ogień na kominku bucha,
W sercach kwitnie złotych marzeń kwiecie,
Dźwięk twej piosenki ucisza zamiecie,
I w majowy kraj unosi ducha...

Barwna wiosna powstaje przed okiem
W aureoli piękności dziewczęcej,
W tonach piosenki słyszę śpiew słowicy,
Szumy wierzb nad modrym potokiem.
Słońce gaśnie na niebie wysokim,
Idzie wieczór wonny, tajemniczy,
Księżyc władzę po słońcu dziedziczy
I z błękitu srebrnym patrzy okiem.

Na zaklęcie czarownicy piosenki,
Wywołanej rączką twą z pianina,
Znów mnie ludzi wiosenna kraina,
Strojna w kwiecień barwione sukienki.
W traw zieleni pachną fioletów pęki,
W leśnej gęstwi świergocze ptaszyna,
Tęskne serce śnić cudnie zaczyna,
Opłatane urokiem piosenki.

A za oknem mroźny wiatr harcuje,
Jak niemowlę zawodzi żalostnie,
Śnieżny tuman rozszerza się, rośnie,
Srebrne płatki na powietrzu snuje.
Cóż, że zima trwoży świat katusze?
Że się pastwi nad nim bezlitośnie?
Kiedy piosenka mówi mi o wiosnie,
Kiedy wiosnę w swoim sercu czuję...

Or—ot.

SCRIBE.

W wilgę Bożego narodzenia r. b. to jest 24-go grudnia minęło sto lat od urodzin Augusta Eugenjusza Scribe. Data nie jest epokową, bo pisarz dramatyczny, któremu jednak uznano za stosowne poświęcić jedną z głównych ulic Paryża, tuż koło gmachu Wielkiej Opery, nie był ani genjuszem, ani jednym z tych wielkich talentów, które blaskiem sławy opromieniają swój naród i tem samem upamiętniają na zawsze ważniejsze chwile swojego życia. Nie sądzę, też abym Scribem bardzo i naszych czytelników zainteresował, gdy nazwisko tak popularne przed czterdziestu laty, dziś niebardzo wyraźnie przemawia do młodszego pokolenia, wspomnieniem minionej sławy. Jeśli go jednak za przedmiot noworocznego artykułu wybrałem, to nie dla stuletniej rocznicy, która i w jego ojczyźnie bez wielkiego wrażenia przeszła, ale aby, móżdż trochę pomówić o wpływie jego na literaturę dramatyczną francuską,

a pośrednio i naszą, który ja tam dopatruję, gdzie go inni dojrzyć niechęca, czy nie mogą.

Urodzony w Paryżu, w czasie największej grozy rewolucyjnego terroryzmu, wyrastał Scribe, na człowieka w epoce wojen napoleońskich, dojrzał za Burbonów, starzał za Orleanów, właściwie zatem jego życie i rozwój powodzenia zaczyna się i towarzyszy aż do zenitu rozwojowi burżuazji francuskiej, wyrobieniu się *tiers état*, który ze Scribem najsilniej zaakcentował się w literaturze, tak jak z Ludwikiem Filipem na tronie, jak z gwardją narodową w armji. Mieszczaństwo rej wiodło wszędzie, miało swoich malarzy, muzyków, nawet „ojca Bugeaud” marszałkiem Francji na czele wojska, rodzinę panującą, bogacą się w spekulacjach giełdowych, z królem o czerwonym parasolu pod pachą; dlaczegożby teatru pod kierunek swoich przekonań, gustów i nawyków zagarnąć nie mogło?

Zresztą ten poczciwy mieszczański filister, jeśli go tak nazwać zechcicie, on miał swoje dobre strony, a nawet miał ich bardzo wiele. Był uczciwy, pracowity, oszczędny, po większej części religijny, choć na pozór wolterjanin i w kłótni z żoną ateusz; lubił żyć w zgodzie ze wszystkimi, a najbardziej z policją, która zresztą przedstawiała dla niego władzę równie energiczną, jak zabiegła o bezpieczeństwo i pomyślny rozwój wszelkich jego interesów. A interes dla mieszczaństwa był wszystkim, był alfą i omegą zadań człowieka, jedynym celem życia, ideałem ludzkości. Kura Henryka IV-go, symbol narodowego dobrobytu, którą każdy z królewskich poddanych, choć raz na tydzień miał oglądać na swoim stole, przerodziła się w pojęcie mieszczaństwa w tłustą pularę, po za którą nie widzieli już nic... nawet tych, którzy z głodu konali.

Społeczeństwo, w którym taki element góruje, musi też mieć odpowiednią sztukę, odpowiedni teatr, literaturę i prasę! W obecnym artykule zajmuję się tylko teatrem i właśnie uosabia w nim gust mieszczański dla mnie przynajmniej Scribe. Powiadają o nim, że mogąc zostać wielkim autorem dramatycznym, wolał zrobić wielki majątek, a zdanie to, kto wie czy nie Saint-Beuve'a, powtarzają dziś wszyscy starzy i młodzi autorowie i krytycy francuzcy od Dumasa syna, aż do Juliusza Lemaitre'a w czambuł, niepomni, że każdy autor jest produktem, esencją swojego społeczeństwa; jest tylko skoncentrowanem odbiciem jego zasad, uczuć i przekonań. Prawda, że Scribe szukał jedynie i przede wszystkim w teatrze majątku, na sztukę patrzył ze stanowiska interesu! ale jakże mógł patrzeć inaczej człowiek, który właśnie społeczeństwo swoje w teatrze uosabiał, który był tym mieszczechem, zagarniającym pod swą władzę komedję i dramat, tym samym, który wszędzie i zawsze na interes i zysk swój patrzył tylko.

— Czego potrzebujesz, obywatelu filistrze, ażebyś spędził wygodnie i przyjemnie parę godzin na tydzień w teatrze, rozumie się w najlichnijem towarzystwie swojej rodziny i tobie podobnych obywateli filistrów, abyście nam, to jest mnie, autorowi przede wszystkim, a potem dyrektorom i aktorom przyzwoity dochód, pensję i tantjème zapewnić mogli? Takie pytanie zdaje się rzucił Scribe, w początku swojej kariery autorskiej mieszczaństwu paryżkiemu, a przede wszystkim sam sobie.

Filister niechęć gwałtownych wzruszeń! żądał za to, żeby wieczoru nie marnował za swoje pieniądze, żeby potrawa którą mu podają, była przyrządzona smacznie, ani za pieprza, ani za tłusta, żeby nie ekscytując, broń Boże, była łatwo strawna, a nie przeciążyła ani żołądka, ani, co by już było zbrodnią ze strony autora, nie napędzała krwi do mózgu, zmuszając człowieka do myślenia i jeszcze w nocy po teatrze! br! takie przedstawienie możnaby przechorować! Jakże tu więc zając słuchacza a nie zmęczyć go, nie dać mu zbyt silnych wrażeń i jakichś myśli w nim nie rozbudzać?

Cechą to jest ludzi zacieśnionych pojęć, mało inteligentnych lub ograniczonych, że ich najłatwiej zajmuje... plotka. Pod tym względem natura ludzka nie się nie zmieniała od czasów najdawniejszych. Wejście i dzisiaj w jakiejkolwiek towarzystwo żyte ze sobą i bliżej znajome, a jeśli nie składa się ono z ludzi wyższego poziomu umysłowego, posłuchajcie tam rozmowy.

— Panna X wychodzi za mąż.

— Za kogo? czy za pana Y... o którym mówili, że się o nią starał?

— Nie! pan Y... cofnął się, bo przejrzawszy hipotekę ojca i porównawszy ją ze swoją sprawdził, że są do siebie bliźniaczo podobne itd., itd.

W drugiej grupie mówi się o panu N., który źle stoi w interesach, majątek jego pewno zlicytują, gdy żona, jego pocziwa żona!... Tu następuje długa historia obojga małżonków...

Inna grupa opowiada sobie ostatnie nowiny dnia, a nie unikając historyjek drastycznych, szepcze je jednak na ucho, rozglądając się ostrożnie, czy jakieś

słowo ostrzejsze, panięńskich uszów nie dobiegnie.

W tych wszystkich opowiadaniach o osobach, które właściwie ani nas grzeją, ani ziębią, może być nawet i część prawdy. W każdym razie nazywam plotką albo anegdotą, jak kto woli, aby tylko zaznać gust filistrów do zajmowania się dudzeniem przegodami i historjami ludzi, z którymi nie łączy nawet stosunek najdalszej znajomości. W takich rozmowach plotkarskich, filistery smakują niezmiennie. Jest to dla nich zabicie czasu najprzyjemniejsze, a każde takie posiedzenie daje świeży materiał do nowych przyjemności szerzenia nowinki, upstrzonej iobarwionej dodatkami w dalszych kołach towarzyskich.

Plotki każdy z przyjemnością wysłucha, jeśli ty nie jest zbyt jaskrawa, lub denerwująca opis wstętnych widoków, choć bywają tań, którzy podobnemi wrazeniami gonią.

Czem plotka w rozmowie tem intryga fabuła scenie. Oto pierwsze spostrzeżenie, że te mus zrobić Scribe, obserwując trafnie w tym wypadku swoje mieszczańskie społeczeństwo. Wiać wa zajmują opowieści o ludziach wam znanych i nieznanych, ja wam te plotki, te anegdoty i historie ubaw w akcję sceniczną. Zapoznam was zrecznie w pierwszych scenach z bohaterami przyszłych wydarzeń, i gdy już będziecie o nich wiedzieć więcej, niż o obmawianych przez was bliźnich, puszczyć w ruch małe sprężynki, ponastawiane za kulisami i plotką, jest przystość, intryga będzie się rozgrywać w waszych oczach.

A charaktery, a ludzie? O, bądźcie spokojni, dobiore wam takich waszych dobrych znajomych, tak blizkich sercu waszemu i inteligencji, że nie przerosną was ani na cal jeden! nie będziecie potrzebowali głowy zadzierać, aby na nich patrzeć. Wznacie mitologję, poczciwi przyjaciele-mieszczańscy! Wicie o brzydkiej przygodzie Ikara? Chciał bujać w powietrzu, dostać się bliżej słońca, zająrzeć niebu i gwiazdom w oczy, przypiał skrzydła, poszybował w powietrzu—i cóż się stało? Spadł w morze i utonął, skończył niedobrze, a ztąd nauka, że nie należy po powietrzu fruwać, kiedy kto może spokojnie chodzić po ziemi, sprzedawać pieprz i rodzynki z przyzwoitym zarobkiem i lokować kapitał na skromnym, ale pewnym procent w rencie. „Ze mną—mówi Scribe—nie lekajcie się o zawrót głowy, jeśli was o nie poleca za wysoko, nie powiodą was na wyżyny. Aktorzy moi najzwyczajniej wędrować będą po podłożu scenicznym, a gdy będzie potrzeba dą spokojności waszej nocy, będą po niej lazić okratem.”

Bohaterowie Scribego kwalifikują się też wszyscy na gwardzystów narodowych; duch Peponeta z „Falszywych pocziwców” czuwa nad nimi, zanim się jeszcze weidli w typ przez Barriera stworzony. Pan Prudhomme każdego z nich przytulic może do serca, choć jeszcze nie nauczyli się z Chauvin'em krzyczeć: Niech żyje Francja! przez dziesięć a nawet dwadzieścia „r”. Kochankiem przy młodym oficerze, któremu jednak o napoleońskich kampaniach wspomnieć nie wolno, zostaje u Scribego adwokat, lekarz, przemysłowiec albo kupiec; kochanką, jeśli jest paną, będzie córka milionera albo uboga sierota, która bezinteresownie pokochała człowieka o wielkim majątku albo znacznych dochodach; panna musi być naiwna, życia i własnych uczuć niewiadoma, młodziem inteligentny, ale nie zbardzo, bo Scribe nie mógł sobie zrażać publiczności czemś, co by za złośliwą przymówkę widzowie uważać mogli. Między kochającą się parą można wprowadzić wdowę-intrygantkę, rodziców, niezezwalających na dzie pod względem majątkowym dobrane małżeństwo, opiekuna o czarnym charakterze, polującego na bogatą pupilkę, tysiące odmian, jednym słowem, intrygi, fabuli, plotki, która się zawsze kończy szczęśliwym połączeniem młodej pary i nawróceniem grzesników, którzy im w związku przeszkadzali, to Scribe nawet zbrodniarzy nie karze zbyt surowo za spokojnego snu swojej publiczności z okami szczając.

Namiętności ludzkie, gwałtowne uczucia, wielkie prawdy życia w charaktery, fi, cóż to za manje al dobre to było dla barbarzyńcy Szekspira, przesądkiego tradycjami średniowiecznych okropności. Scribe pisze dla społeczeństwa, któremu nawet Moliere wydaje się za ostrym i rażącym w satyrze. Trzeba szanować gust mieszczański, więc o żadnych typach i charakterach niech mowy nawet nie będzie!

No, ale jednak trzeba tym ludziom dać coś nowego za ich pieniądze.

Tu właśnie objawił się prawdziwie wielki talent niesłychana łatwość Scribego w układaniu bajki o raz bardziej skombinowanej, poplątanej coraz więcej subtelnie, wiązanej zrecznie do *maximum* zaciśnięcia, a rozwikłanej ku zadowoleniu widza w sposób nieprzewidywalny, a zawsze w każdej medji nowy. Tu się znalazł testament ukryty list nieboszczyka, gdzieindziej niespodziewana

cesja, a w innym utworze wracał zaginiony od lat wielu ojców, albo blizki krewny. Imbrioglio z listami, podsłuchane rozmowy, pomyłki co do osób, znalazły w Scribem niezrównanego mistrza, który swoją znajomością sceny, wszystkich nitek i zwin intrygi (*ficelles*) doprowadził sztukę roboty scenicznego do zenitu, gdy rzeczywiście kilka przyjaźniej utworów Scribego wydają się być jej ostatnim wyrazem.

Jeżeli przed Scribem Francja posiadała wielkich, a nawet genialnych autorów, jak: Moliere, Reignard, Destouches, Marivaux, Beaumarchais, to w nim dopiero znalazła mistrza scenicznego kunsztu, majstra, od którego wszyscy współcześni i następnie uczyli się rzemiosła, fachu autora scenicznego.

Pięć, czy sześć zaledwie utworów Scribego posiada taką wartość literacką i grywają się też jeszcze w komedji francuskiej i na zagranicznych scenach; reszta utonęło w zapomnieniu fali. Nie zginęły one jednak dla autorów francuskich, którzy do dziś dnia uczą się na nich zręcznej roboty scenicznego i jedynej tajemnicy powodzenia komedji paryżkiej w Europie. Wiktoryna Sardou złożyłi zawsze nazwyją sukcesorem Scribego, a on sam nie zapiera, że się na nim kształcił i wyrobił. Wielu nie miało tej szczerości, choć nie naukę od pana majstra, ale dobytek jego, sceny całe i fabuły czerpali pełnymi garściami.

A teraz proszę uważać, że nasza komedja, nasza twórczość sceniczna aż do ostatnich czasów nigdy po oryginalnych torach nie kręczyła; że ciągle zostawialiśmy pod wpływem francuzów, ztamtąd czerpiąc natchnienie gustu, wzór i modę. Nasze dramaty i tragedje z końca zeszłego i początku bieżącego wieku, to tylko naśladowanie Cornela i Racina. Zabłoki w komedji przerzuca się od Moliere do Marivaux'a, których nawet doskonałe tłumaczy. Fredro, prawdziwy ojciec naszej komedji, zaczynał pisać w chwili, w której Scribe nietylko w Paryżu, ale w całej Europie królował nieograniczenie; przypuszczając, że sprytny rzemieślnik francuzki nie miał wpływu na naszego wielkiego autora jest takim nonsensem według mnie, jak przeczyć temu, że słonce świeci w dzień, lub że w nocy jest ciemno. Zresztą Fredro znał literaturę francuzką dawniejszą od niego i współczesną mu, i wpływom jej ulegał, i na niej się kształcił. To nie zmniejsza stawy wielkiego komedjo pisarza bynajmniej, bo gdy Szekspir swoje bajki zapożyczał od innych, a Moliere brał za swoje wszystko, co dobrem znajdował gdzieindziej, nasz autor roboty scenicznego uczył się od Scribego, wzorując się czasem na Moliere i bardzo rzadko na Marivaux.

Wpływ Scribego na Fredrę nie zmniejszał się z ubiegim lat, przeciwnie, rósł, a za najlepszy dowód posłużyć może porównanie pośmiertnej komedji p. t. „Dwie blizny” z komedją Scribego „Le valet de son rival”. Intryga jest prawie zupełnie podobna, a pierwsze sceny omal, że nie identyczne.

Temuż samemu wpływowi ulegał i Korzeniowski w dziełach sceniczych i mógłby to łatwo wykazać na bardzo popularnych w swoim czasie „Przyjaśnionych” i „Qui pro quo”, obydwóch komedjach jednoaktowych. Korzeniowski zresztą, talent wielki w powieściopisarstwie, w komedjach i dramatach, z wyjątkiem „Karpackich gór” i „Cyganów” jest tylko naśladowcą Scribego. Ludzie w jego utworach sceniczych są ciż sami; lokalizuje prąd mieszczański na nasz grunt, ale nie zdobywa się nigdy, równie jak Scribe, na charakterystykę szerszą, na satyrę lub siłę dramatyczną; zostaje ciągle pod wpływem francuzkim, zmieniając tylko, z ubiegim lat wzór w Scribem na Ponsarda. Jeżeli jednak wymieniono tu tylko dwóch koryfeuszów naszej sceny, bardzo nierównie zresztą wartości, bo Fredro pozostanie w teatrze nieśmiertelnym, gdy Korzeniowski, oprócz zacytowanych powyżej dramatów, z „Panną męzatką” tylko i „Doktorem medycyny”, jako ciekawym dokumentem epoki, utrzyma się, to jednak nie mogą zaprzeczyć, że Scribe pozostawił w robocie scenicznego ślady tak trwałe, że każdy przejdzie po nich musi, ktokolwiek dla teatru pracować zechce.

Zręczność roboty scenicznego, staranne obmyślenie fabuły, misternie zadziergnięty węzeł intrygi stanowią dla rzemieślniczą część zadania, na tej podstawie genialny pisarz stworzy typy nieśmiertelne, wielkie charaktery w kolizji dramatycznej postawi; mniejszy talent autorski, prawdę życia wiernie odtworzy lub tendencją praktycznie cele swego społeczeństwa w danej chwili zaznaczy. Inny wreszcie pięknym, silnym, a jedynym językiem do widzów przemówi, co nie przeszkadza wcale, żeby wszyscy, bezwiednie, czy świadomie, nie korzystali ze środków, jakie im dał w rękę Scribe.

Genialny malarz nie powie dziś nazwiska tego, co pędzel wymyślił, tak jak historia rzeźby nie zawołała pewno wynalazcy dłuta. Rzemieślnicy to prawdopodobnie i obmyśliłi sobie narzędzie do swego pożyteczne, nie rosząc pretensji do

nieśmiertelnej sławy. Toż samo ze Scribem, choć ten pewno nie przypuszczał, że tak prędko i publiczność o nim zapomni i utwory jego ze sceny zejdą. Ale pędzel i diuto — to jest narzędzie artysty-pisarza — przez niego ulepszone, przetrwały do dziś dnia i zdaje mi się, że przetrwają jeszcze długo; a każdemu, kto chce pisać dla teatru, dam radę dobrą; niech przeczyta dzieła Scribego, szczególnie, jeżeli żyłkę komedjopisarską czuje w sobie.

Nie można malować bez pędzla, rzeźbić bez dłuta; być artystą, nie znając części rzemieślniczej sztuki. Talent da twórczość i oryginalność, ale rzemiosła nauczy tylko Scribe, do którego też każdemu aspirantowi na komedjopisarza zwrócić się radę.

Francuzi okazali się dziwnie niewdzięczni dla tego człowieka, który zapewnił zbyt ich towaru teatralnego w całej Europie; współcześni dali mu olbrzymi majątek i sławę, potomni i następcy jego w teatrze odmówili mu nawet wspomnienia o stuleciu jego urodzin. A jednak, o ileż z większą przyjemnością, ja przynajmniej, oglądałbym na scenie jeszcze dzisiaj „Szkłankę wody”, „Bertrande i Rationa czyli sztukę spiskowania”, „Klika”, „Więzy”, „Plotkę”, „Ręce czarodziejskie”, lub tak ograna u nas „Walkę kobiet”, od wielu okrzyczanych komedji współczesnych akademików! Tylko niech mi „Adrienne Lecouvreur” darują, bo tej już mam po uszy!

W wymienionych powyżej przezemnie komedjach, napisanych już w późniejszym okresie działalności, Scribe zdobywa się prawie na charaktery, a gdy w „Klika” i „Plotce” znajdzie się coś naksztalt satyry, a w „Rękach czarodziejskich” niby tendencja demokratyczna, w „Szkłance wody” zadziwia tak świetna robota sceniczna, że rzemieślnik pióra wyrasta tu prawie na artystę.

Z tych wszystkich sztuk nie wznowiono w stulecie urodzin Scribego ani jednej, we Francji żaden teatr nie przypominał sobie, ile mu w swoim czasie zawdzięczał; milczeli i muzycy, którzy jednak takiego librecisty drugiego daremnie dotąd wyczekują, gdy „Hugonoci” i „Żydówka” do dziś dnia niedoścignionym ideałem tekstu operowego pozostają.

Ma ulicę w Paryżu, jeden z najwspanialszych pomników na Piere Lachaise i pozostawił sukcesorom wielki majątek; to dosyć, a może i nie! bo czyż to jego wina, że w społeczeństwie bez wyższych aspiracji był pisarzem bez ideału.

Żył szczęśliwy, czczony i sławiony do grobu. Na marmury pomnika nikt mu wieńców dziś nie rzuca, bo współcześnie z jego zgonem minęła też epoka mieszczańskiej mody, mieszczańskiego gustu i mieszczańskiego egoizmu. Czwarty stan zaczął się dobijać o prawa, które trzeci zdobył na pierwszym i drugim w czasie wielkiej rewolucji; rozszerzył się widnokrąg pojęć, zmieniły się poglądy! Scribe był tylko wyrazem swoich czasów, swojego pokolenia, umarł wraz z nim i bardziej jeszcze od niego zapomnianym. Przeżyło się mieszczaństwo, przeżył się i Scribe! Zostają po nim tylko wydoskonalone narzędzia pracy i o nich nie należy zapomnieć! A nieboszczek! Niech sobie tam francuzi z nim, co chcą robić, ja pewno za niego kopji kruszyć nie będę, choć wdzięczność mu się należy i od nas, gdyśmy z jego wzorów roboty korzystali.

Kazimierz Zalewski

DYNASY.

Czytamy w gazetach, że klub cyklistów zakłada siedzibę swą na tak zwanych „Dynasach” i że „Lutnia” warszawska tamże nowe sobie zamierza urządzać pomieszczenie.

Ciekawe zatem być mogą notatki o „Dynasach”, które niegdy, rzec można, były... pustkowiem Warszawy.

Na wzgórz, na którym Warszawa położona, „Dynasy” zajmowały obszerną przestrzeń: część ulicy Aleksandrja, część Tamki, graniczyły z ulicą Topiel, u dołu położoną, wreszcie z drugiej strony dotykały ulicy Oboźnej od jej połowy, aż do stoku góry.

Przestrzeń ta, nieogrodzona — porosła była trawą i zielskiem; pasły się tam krowy i kozy, a po trochu w paru miejscach rosły drzewa i krzewy; na sporym stawie w lecie pływały gęsi i kaczki, w zimie zaś służył on za ślizgawkę.

Na uboczu istniała wazka od Tamki ścieżka — bo nie uliczka — która służyła do wykopywania z niej piasku *polowego*, obwożonego przez chłopców na sprzedaż w woreczkach po mieście.

W pośrodku tego obszaru ziemi w początkach XVII-go wieku stał wielki z modrzewiu dwór, należący do zamożnej rodziny Godzkich, lecz ten spalił się w r. 1776-ym.

W tym czasie bogata wdowa Karolina z Godzkich Sanguszkowa, do której następnie i owa posesja należała, w r. 1780-ym zaślubiła Karola Henryka Mikolaja Ottona księcia de Nassau-Siegen.

Był to człowiek żywota pełnego przygód. Służył najpierw wojskowo we Francji, potem odbył pod okoliczności, następnie był jeneralem w Hiszpanji, wiceadmirałem w wojnie Rosji przeciw Turcji, nareszcie tu się osiedlił. Życiorys jego zamieścił Julian Bartoszewicz w swoim dziele „Znakomici mężowie.”

Otóż ów książę de Nassau na pustych placach, o których piszemy, zaczął stawiać wielkim kosztem pałac, którego nieukończył. Zmarł w r. 1809-ym.

Długi czas też potem stał pałac w ruinach, przeznaczony od nazwiska fundatora „Dynasowskim” lub „Dynasami.”

Nietynkowane mury na obszernym placu, u którego spodu niby tarasowo spadały góry, malowniczo się przedstawiały, zwiastując od strony Pragi. Widok ich wyszedł z litografji Franciszka Schustra w jego „Widokach Warszawy”, przechował się także na okładkach kajetów szkolnych, ówczesnie przez litografję Kościńskiego, po handlach papieru sprzedawanych.

Kościńskiego litografja mieściła się kiedyś na ulicy Starej w domu po-Dominińskim, później przeniesioną została na ulicę Marszałkowską (róg Zgody), tam, gdzie dziś instytut położniczy istnieje.

W ruinach pałacu Dynasowskiego jeszcze przed półwiekiem mieszkali biedni ludzie, a między nimi niejacy Gwizdalewiczowie, którzy trudnili się wyrobem garnuszków.

Całe terytorjum nie było, jak to już wyżej wspominaliśmy, ogrodzone, a główny doń przystęp stanowiła ulica Aleksandrja.

Góry Dynasowskie dobrze są pamiętne społecznej młodzieży, wychowującej się w dawnym gimnazjum w pałacu Kaźmierowskim, z którego dziedzińca boczna furtka prowadziła na Dynasy.

Jaka to tam po godzinach szkolnych szła *extra meta*, albo „gra w zbijanego”.

Służyły też one i dla leniuchów szkolnych, którzy, nie nauczywszy się zadanych lekcji, spędzali tam czas na tak zwanych technicznie „wagrusach.”

Ale jak wszystko na świecie się zmienia, tak też i góry Dynasowskie zaczęły się regulować. U dołu na powstałej pod sam koniec z. w. za zezwoleniem książąt de Nassau, ulicy Topiel, tak nazwanej od błota i kałuży, jakie na niej się znajdowały, a które przetrwały z pół wieku, stało parę mizernych dworków, uosabiających ubóstwo. To też ulica owa dała powód do ładnej powiastki, napisanej przez zmarłą w d. 23-im lutego 1890-go r. s. p. Katarzynę z Lipińskich Lewocką, p. t. „Bał w resursie i dworek na Topielu”. Powieść ta wyszła z druku 1840-go r.

Dalej od ulicy Topiel wytknięto ulicę Zajęcą i Drewnianą, a raczej projekt na nie oznaczono, wreszcie ulica Oboźna (w taryfie rękopiśmiennej z r. 1655-go „Oboźnią” nazwana), zaczęła się porządkować. Istniejący na niej źródło doprowadzono do dobrego stanu, urządzono doń kamienne schody, ulicę splantowano na zjazd.

Po drugiej stronie granic gór Dynasowskich, na ulicy Cichej, łączącej się dziś tylko z Tamką, w murowanym domu powstała pierwsza w kraju naszym fabryka wyrobów z gumy elastycznej Józefa Wernera. Tu w r. 1836-ym urządził on ją całkowicie, ustawił maszynę parową o sile 6-ini koni i zaprowadził 14 różnych warsztatów, zatrudniając 36-ini ludzi. Szczególniej płótno czyste kauczukowe przez Wernera wyrabiane, nawet do Anglii za wzór było zamawiane.

Okazały sklep fabryki owej na Krakowskim-Przedmieściu, pełen był taśm, poduszek gumowych, instrumentów chirurgicznych — (w tem wiele wynalazku samego Wernera), szelek, podwiązek, nakonec kaloszy gumowych, które od tej daty u nas się dopiero upowszedniać zaczęły.

Pomimo powodzenia i sławy, fabryka ta dla braku funduszy w r. 1843-im zamknięta być musiała.

Nadmieniając o tej fabryce i ten szczegół zanotować należy, iż jej dyrektorem był Picq, ojciec Anieli Picq, późniejszej utalentowanej artystki dramatycznej teatru krakowskiego, która następnie wyszła za mąż za artystę dramatycznego sceny warszawskiej początkowo, a następnie krakowskiej, Sturm. Oboje już zmarli i oboje w Warszawie, w przerwach kilkonastoletnich.

W ostatnich dwóch lat dziesiątkach, dom fabryczny mieścił zakład hydrauliczny inżyniera Józefa Spornego, potem Mizerskiego, a dziś na pierwszym piętrze pomienionego zabudowania ulokował się przytułek dla sierot dziewcząt, pod opieką warszawskiego Towarzystwa dobroczynności stojący, a inicjatywy panny Sobolewskiej założony.

Opisawszy stopniowo przemiany jakim ulegały góry Dynasowskie, notujemy dalsze orzechy dzieje.

Po śmierci sukcesorów książąt Nassau, własność osiadłości spadła na ich wychowaną zamezną panią Butingin, późniejszą hr. Cetnerową, której dzieci przedały jurdykę w r. 1842-ym Sewerynowi hr. Pruskien u niedawno zmarłemu. Ten ruiny rozetrzał lub przerobił i wystawił obszerne gmachy, pierwiastkowo na bazar przeznaczone, które od swego imienia nazwał „Sewerynowem”.

Dziś na Sewerynowie mieści się szereg sklepów, oficyny i korpus stanowią mieszkania, a dla ułatwienia komunikacji, otworzono ulicę z Aleksandrii, wprost do Oboznej prowadzącą.

Juljan Heppen.

SPIS RZECZY:

w numerze noworocznym Kurjera warszawskiego.

DZIAŁ LITERACKI

| | |
|------------------------|------------------------------------|
| Orosław | „Z Noworocznego listu”, wiersz. |
| Włocławski Albert | „Zapóźno”, nowela. |
| Asiackiewicz Wincenty | „O! postępie!”, |
| Jenike Ludwik | „Chłutek w Rzymie”, wiersz. |
| Dygasiński Adolf | „Lycerskość chłopska”, |
| Gabowicki Bronisław | „Komtur z Krójburga”, wiersz. |
| Kalucki Michał | „Nietoperz”, obrazek. |
| Zagórski Włodzimierz | „Baj i”, wiersz. |
| Estes | „Eletryczna panienka”, |
| Jasienicki Marjan | „Iowiadaja”, wiersz. |
| Rogosz Józef | „W jaskini”, |
| Tańdrzewski Jan | „Dwie drogi” — z teki pośmiertnej, |
| Wolowski Michał | „Gość”, |
| Bicz Faustyn | „Bajka”, wiersz. |
| Uryu | „Antoryca”, nowela. |
| Kodol M. | „Zart karnawałowy”, wiersz. |
| Błasiński Józef | „Safandulski”, humoreska. |
| Jankowski Edmund | „Flora na usługach mody”, |
| Pomian Wacław | „Z nie ni pana Biesa”, |
| Krauschar Aleksander | „Zy ie potoczne w ogłoszeniach”, |
| Witkiewicz Stanisław | „Na umarciu”, fragment. |
| Bazydar | „W sklepie”, nowela. |
| Marcus Walerja | „Z dysonansów”, wiersz. |
| Skabioza | „Iloenka”, wiersz. |
| Hajota | „Legenda Kubańczyka”, |
| Głuski Kazimierz | „Za przykładem słońca”, wiersz. |
| Chociński Teodor-Jesko | „Obrazek”, |
| Flus Adam | „Na morzu”, wiersz. |
| Pogosiński S. S. | „Mój fetysz”, |
| Or Ot | „Wieczór zimowy”, |
| Zalewski Kazimierz | „Scribe”, |
| Heppen Juljan | „Dynasty”, |

DZIAŁ BIEŻĄCY

— Warszawski kantor Banku państwa nadesłał, z prośbą o zamieszczenie co następuje:

Warszawski kantor Banku państwu ma honor podać do powszechnej wiadomości, że w kantorze Banku, w zarządzie Towarzystwa Czerwonego Krzyża i w warszawskim kantorze pocztowym, jak również w miejskich jego oddziałach, od godz. 10-ej rano, 23 go grudnia 1891 r. (4 go stycznia 1892 r.) rozpocznie się sprzedaż biletów Najwyższej dozwolonej loterii dobroczynnej na korzyść dotkniętych głodem, w cenie po rs. pięć (5) za bilet i po rs. jeden (1) za kupon. Odprzedaż biletów po cenie wyższej od wskazanej nie dozwala się. Również zabrania się i będzie ścigana z całą surowością prawa sprzedaż biletów z nadwyżką ceny przez wszystkie prywatne banki, domy bankierskie i inne prywatne instytucje.

Zarządzający: Bar. G. Driesen.

KALENDARZ

Intona słowiańska: Dziś Mieczysława bł.; Jutro Strzeżyła.

Wystawy: Wystawa Towarzystwa sztuk pięknych. (Krakowskie Przedmieście Nr 14 — od godz. 10-ej rano do 5-ej po południu.) — Wystawa obrazów Krywulki. (Hotel Europejski — od 10-ej rano do 8-ej wieczorem.) — Wystawa obrazów spółki malarzy i rzeźbiarzy. (Nowy Świat Nr 27 — od 10-ej rano do 1 1/2 wieczorem.) — Wystawa prób i wzorów przemysłu tekstylnego i rękodzielnego. (Gmach Muzeum przemysłu i handlu na Krakowskim Przedm. Nr 66 — od 10-ej rano do 1-ej po południu. Wejście bezpłatne.)

Teatry: Wielki: dziś „Mazepa”; jutro „Rycerskość wieśniacza” (z udziałem panny Elly Russel, występującej po raz ostatni, i p. Fryderyka Gambarelli’ego), oraz „Moc przeznaczenia” (3-ci akt); — Rozmaitości: dziś „Zemsta bogini”, oraz „Oj, młody, młody”; jutro „Małżeństwo Apfel”; — Mały: dziś „Słodka trucizna” (1-szy raz) oraz „Zabobon” (1-szy i 3-ci akt); jutro „Słodka trucizna”, oraz „Figle Chochlika”. (7 1/2 wieczorem.)

Lombard miejski: Gotówki w kasie lombardu do rozdania na zastaw znajdują się na dzień jutrzejszy 2819 rs. 9 k. (Pożyczki wydawane będą; kasa otwarta od godz. 9-ej rano do 5-ej po południu; wykup i prolongata uskutecznia się tylko od godz. 9-ej rano do 1-ej po południu.)

— W kościele św. Jacka (po-dominikańskim) jutro, o godz. 7-ej zrana, odprawiona zostanie przed ołtarzem Matki Bożej Różańcowej nroczyta wotywa na intencję braci i sióstr bractwa Różańca św.

— W dniu jutrzejszym, o godzinie 9-ej zrana, w kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej w kościele św. Ducha (po-paulińskim) odprawiona zostanie ku Jej czci nroczyta wotywa.

— Jutro, o godz. 9-ej zrana, w kościele św. Anny (po-ernardyńskim) odprawiona zostanie solenna wotywa

z wystawieniem N. Sakramentu w monstrancji i procesją na intencję arcybractwa czci Niepokalanego Serca N. Panny Marii.

— W tymże kościele jutro, jako w pierwszą sobotę rozpoczętego miesiąca, odprawiona będzie o godz. 10-ej zrana żałobna z mszą św. z odprawianiem psalmu *De profundis* za dusze zmarłych członków arcybractwa czci Niepokalanego Serca N. Panny Marii.

— Jutro, jako w pierwszą sobotę nowo rozpoczętego miesiąca, w kościele Opieki św. Józefa (panien wizytek) odprawione będzie dopołudniowe nabożeństwo z wystawieniem N. Sakramentu w puszcze na intencję bractwa matek chrześcijańskich.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

— Dzienniki petersburskie donoszą, iż ministerjum dóbr państwa zajęło się kwestją wynalezienia środków, celem przyjsia z pomocą upadającemu drobnemu przemysłowi tkackiemu, wyrobowi koronek itd.

— Z Częstochowy donoszą *Warsz. Dniem*, że administracja fabryki worków dżutowych w Blesznie wydała dnia 21-go grudnia rozporządzenie, zmniejszające o godzinę liczbę godzin pracy, przy odpowiednim zniżeniu wynagrodzenia w dwóch oddziałach fabryki, t. j. w tkackim i w szwalni, które re liczą 265-iu robotników. Ponieważ w tejże samej fabryce od 25 go listopada zmniejszono już godzinę wszystkim robotnikom, których fabryka liczyła około 550, przeto powtórne to zmniejszenie godzin pracy ciężko odbija się na położeniu finansowym robotników.

— Zaprowadzenie w Warszawie specjalnej konstrukcji furgonu resorowego według modelu, projektowanego przez tutejszy oddział Towarzystwa opieki nad zwierzętami, dla przewozu żywych wieprzy i cieląt, nie dojdzie na razie do skutku, a to z powodu braku odpowiednich urządzeń (ramp) dla wpędzania i wyprowadzania tych zwierząt do wspomnianych furgonów na targach i w rzeźniach miejskich. Sam furgon uznany został przez władze miejskie, oraz zgromadzenie warszawskich rzeźników za praktyczny i odpowiadający celowi, a zaprowadzenie jego pożądanem, z tem jednakże zastrzeżeniem, iżby utrzymywanie tych furgonów nie było obowiązkiem dla rzeźników, lecz stanowiło przedsiębiorstwa furmańskie.

— Od jutra rozpoczynają się sprzedaże domów wystawionych na publiczną licytację przez Towarzystwo kredytowe m. Warszawy za zaległą ratę kwietniową 1891-go r. Na jutro przypada do sprzedania jedna nieruchomości, położona przy ulicy Nowosensatorskiej, pożyczką Towarzystwa rs. 60,000 obciążona. Licytacja rozpocznie się o godz. 11-ej przed południem, przed notariuszem Aleksandrem Jalowickim. Wadium wynosi rs. 12 000, które składać można w gotówkę lub w listach zastawnych m. Warszawy po cenie nominalnej z kuponami bieżącymi. W dzień sprzedaży rata zaległa w kasie Towarzystwa nie będzie przyjęta, natomiast może być złożona u notariusza na ręce delegowanego członka dyrekcji.

— Nowy przewodnik telegraficzny, zaprowadzony celem połączenia główniejszych stacji kolei nadwiślańskiej z biurem zarządu przy ulicy Erywańskiej, będzie oddany do użytku w połowie przyszłego miesiąca.

— Z Petersburga otrzymujemy wiadomość o zmianach w sądownictwie warszawskim: wiceprezes III-go wydziału cywilnego w sądzie okręgowym, p. Lentz, przechodzi na członka izby sądowej, na posadę wakującą po p. Potulowie. Jednocześnie, jak wieść niesie, opuszcza swą posadę prezes miejscowego sądu okręgowego p. Czerniawski, który przenosi się do Odessy, miejsce zaś jego w Warszawie zajają ma podobno, dawniejszy prokurator sądu warszawskiego, trzędujący obecnie w Petersburgu, pan Czaplina. Wieść tę notujemy jako pogłoskę, nadesłaną nam z dobrze poinformowanego źródła.

— Wczoraj, o godzinie 10-ej rano, odbył się w kościele zgromadzenia panien kanoniczek akt kościelny przyjsia do zgromadzenia panien kanoniczek księżniczki Konstancji Światopełk-Mirskiej, córki nieżyjących Kazimierza i Franciszki z Jagminów Światopełk-Mirskich, właścicieli dóbr w gubernji siedleckiej.

— W dniu wczorajszym powrócił z Petersburga naczelnik zarządu pałaców Cesarskich w Warszawie pułkownik Iwanow, wyjechał zaś do Zegrza szambelan Maciej książę Radziwiłł.

— Z teatru.

* Wczoraj „Cavalleria” wypełniła teatr po brzegi: literalnie wszystkie miejsca wykupiono.

Występująca po raz przedostatni na naszej scenie p. Russel, otrzymała kosz kwiatów.

* Dzisiaj w teatrze Wielkim „Mazepa”, w Rozmaitościach „Zemsta bogini” i „Oj młody, młody” a w Małym „Słodka trucizna” (pierwszy raz) i „Zabobon” (pierwszy i trzeci akt).

* Na jutrzejsze przedstawienie w teatrze Wielkim złoży się: jeden akt „Moey przeznaczenia” i „Rycerskość wieśniacza” z udziałem panny Russel i Gambarellego.

* Teatr Rozmaitości wznowi jutro wyborną komedję Zalewskiego „Małżeństwo Apfel” z p. Nowickim pierwszy raz w roli młodego Apfela.

* W teatrze Małym jutro po raz drugi krótkowidła w trzech aktach Graybnera „Słodka trucizna”.

Widowisko zakończą „Figle Chochlika” z p. Zimajerową.

* Przedstawienie na rzecz kasy pożyczkowo-wkładowej artystów, które odbędzie się w niedzielę przyszłą (dnia 10 go b. m.), wypełnią: balet „Wieszczka lalek” i operetka Sulivana „Gondoljerzy”, która w pełni powodzenia zeszła z atisza, z powodu zasłabnięcia panny Ozosowskiej.

Bilety na to przedstawienie nabywać można od jutra w kasie zamawiając.

* „Bawidelko” Lubowskiego ukaże się w przyszłą środę pierwszy raz na deskach teatru Rozmaitości i do niedzieli włącznie grane będzie codziennie.

— Ze sztuki.

* Ś. p. Hadziewiczowa, wdowa po znanym artyście-malarzu, pozostawiła legat w kwocie rs. 500 na rzecz budowy gmachu dla Towarzystwa sztuk pięknych.

* W salonach Zachęty świeżo wystawiono portret pani B., pędzla Adama Badowskiego.

* Na wystawę szkiców w Salonie artystycznym spółki artystów na Nowym-Swiecie przybyło wiele nowych okazów z działu sztuki czystej i stosowanej.

Wystawa obrazu djeramicznego „Wianki na Wiśle”, ciesząca się niezwykle powodzeniem, trwać jeszcze będzie tylko dwa tygodnie.

— „Malownicza Warszawa”.

Artysta malarz, J. Ryszkiewicz, w połączeniu z jednym z literatów, przygotowuje rodzaj albumu, który pod tytułem „Malowniczej Warszawy” pomiesci ciekawsze widoki miasta i okolicy.

Dziś już znalazło nakładców.

— Na studja.

W dniu wczorajszym przejeżdżało przez Warszawę trzech inżynierów kolei władysławskiej, wysłanych przez zarząd, celem zwiedzenia cenniejszych tuneli zagranicznych.

Pomiędzy delegatami znajdują się inżynierowie: Władysław Kopeczyński i Jan Dobrowolski, warszawianie, od kilku lat przebywający na Kaukazie.

— Z Wisły.

Z jedenastu cali do 2 1/2 stop podwyższył się stan wody w ciągu ostatnich dwóch dni.

Jest to wynik odwilży, gdyż lody, które w części pokryły powierzchnię Wisły, topnieją.

Pod Warszawą większa część lodów, trzymających się strony warszawskiej, spłynęła.

Kra nie płynie zupełnie.

Kilka berlinek, korzystając z oczyszczenia się Wisły z kry, wyruszyło w górę rzeki na zimowe leże.

— Woda wiślana.

Bakterjologiczna analiza wody wiślanej dopełniona przez dr. Bujwidę w d. 17 ym grudnia dała następujące rezultaty:

Woda niefiltrowana z rury, prowadzącej do basenu w osadkowych zawierała w 1 kub. cent. 1,270 bakterij. Taką wodą po odstaniu się w basenach 1,350.

Filtrowana z aparatu działającego 10 dni 34, z rezerwuaru 5, z kranu na ulicy Lipowej 16, z kranu na ul. Bednarskiej 10.

Filtry działają prawidłowo.

— Zamale skrzynki...

Wielu kupców ze śródmieścia żali się na zbyt szczupłą objętość skrzynek do listów.

Zazwyczaj pp. handlujący, załatwiwszy wieczorem korespondencję bieżącą, wrzucają listy do skrzynek pocztowych, aby przy pierwszym wyjmowaniu rano zostały wyekspedjowane.

Od pewnego czasu korespondencja tak wzrosła, że listy później wrzucone już się w przepelnionych skrzynkach nie mieszczą.

Naraża to korespondentów na stratę czasu i różni nieprzyjemności.

Wypada więc, aby w śródmieściu zwłaszcza w szczono skrzynki znacznie większej objętości.

Sądymy, że słuszne to żądanie będzie u dnionem.

= Rowerem do... lombardu.

Przed paru tygodniami do pana N., wynajmującego welocepedy na godziny, zgłosił się elegancki młodzieniec, który przedstawiając się za subiekta z pewnego znanego handlu win, wynajął rower, celem przejeżdżania się do Jabłonn.

Mięło przecież parę godzin, wreszcie dzień, dwa, miesiąc cały, amator jednak welocepedowej jazdy nie powracał z wycieczki.

W końcu pan N. otrzymuje miejską pocztą list, oraz kwit lombardowy na zastawiony rower za rs. 30.

W liście owym, podpisanym inicjałami W. W., piszący tłumaczy się, że gwałtowna potrzeba zmusiła go do użycia fortelu; że wynajawszy rower, wprost z placu pojechał do lombardu, gdzie zastawił rower za rs. 30; odsyła więc kwit, przepraszając pana N. za to, co zrobił i przyrzekając w krótkim czasie zwrócić wzięte na rower pieniądze.

„Pozostawały mi dwie drogi — kończy list ów „sportsmen” — palnąć sobie w łeb lub wziąć od pana rower, wybrałem tę ostatnią!”

Pan N. rower z lombardu wykupił, czy jednak odzyska zapłacone rs. 30, wątpliwe należy.

= Kradzieże.

Zamieszkałemu przy ul. Prostej pod Nr 28-ym, Feliksowi Rymkiewiczowi, skradziono zegarek złoty, pierścionek z diamentami, oraz różne rzeczy na sumę 175 rs. — Z piwnicy domu konsultanta szpitala ujazdowskiego r. st. Maksymowicza skradziono 60 pudów różnych książek aptekarskich. — Przy ul. Granicznej pod Nr 7-ym Rozalii Warganowej skradziono z dziedzica beczkę tranu wagi 305 funtów.

= Ze swawoli.

Na ul. Ożerniakowskiej 14-letni Tomasz Filatowski, bez powodu wszedł na wierzch wozu frachtowego, wysoko wyładowanego.

Chłopiec, wskutek ruszenia koni, spadł i uległ złamaniu nogi.

= Desperatka.

Nocy wczorajszej Karolina Maciejewska, żona oficjalisty kolejowego, rozbudziła wszystkich domowników, oznajmiając, iż miała sen, podług którego mąż jej nagle umarł.

Sen ten wywarł tak silne rozdrażnienie, iż Maciejewska pod wpływem zdenerwowania, podeszła sobie nożem gardło.

Energiczny ratunek zapobiegł śmierci.

Mimo to stan zdrowia desperatki jest groźny.

Rzekomy nieboszczyk, wczoraj w południe, zdrów zupełnie i brześcia powrócił.

= Dzieciobójstwo.

W dniu wczorajszym Marcin Tyszką, w przejeździe przez aleję Jerolimską, zauważył jakies zawiniątko.

Rozwinąwszy je, z przerażeniem spostrzegł zwłoki blisko półrocznego niemowlęcia płci żeńskiej.

Na małej donatce są ślady gwałtownej śmierci.

Śledztwo rozwinięto.

= Pożary.

W fabryce enklerek pod Nr 45 przy ul. Nałowski od silnie rozgrzanego pieca zapaliła się drewniana ściana.

W mieszkaniu Tekli Kruszewskiej na Woli spaliły się dwa kufry z rzeczami wartości 250 rs.

W obu wypadkach domownicy ogień stłumili.

Echa przemysłowe.

(Korespondencja własna Kurjera Warszawskiego).

Łódź, d. 29-go grudnia.

W tygodniu przedświątecznym przedziałnie wełny, farbiarnię i pralnię swoją w Zgierzu, sprzedał dotychczasowy przemysłowiec tamtejszy p. Adolf Kuntze, również miejscowemu fabrykantowi p. Ernstowi starszemu. Szacunek sprzedażny świadomości tej transakcji podają na 110,000 rs.

Syn nowonabywcy fabryki p. Kuntzego, p. Emil Ernst, zakłada z początkiem nadchodzącego roku w Zgierzu pralnię i sortownię wełny na dużą urządzoną skalę.

Maszyna specjalnie do fabryki sprowadzona z zagranicy odznacza się zastosowaniem do niej najlepszego systemu t. zw. „Lewiathan”; kosztować ona będzie 12,000 rs. z górą. Na urządzenie zaś całej fabryki p. Ernst wydatkuje przeszło 50,000 rs., z tą wszakże rachubą, że pralnia jego, jako jedyna i pierwsza w Zgierzu, w ten sposób prowadzona, pozyska szeroka u fabrykantów klientelę.

Pralnia p. Ernsta junior zatrudni tylko kilkunastu robotników, potrzebnych do obsłużenia maszyn, które, będąc ostatnim wyrazem postępu w tym kierunku, same funkcje odnośnie spełniają.

Uczuwany dotychczas na rynku pieniężnym łódzkim brak gotówki ustal już, zaczęły miejscowe instytucje kredytowe i banki prywatne obniżać dyskonto weksli o 1% od ostatniej bardzo wygórowanej stopy.

Jedną z łódzkich fabryk wstążek i tasiemek, niedawno założoną, zarwaną została, jak donosi Dziennik łódzki, przez upadłą pierwszorzędną firmę kupiecką w Moskwie na rs. 12,000.

Stratę tę fabryka rzeczona, jako należąca do kategorii mniejszych i nierozporządzająca dużym kapitałem obrotowym, odczuje dotkliwie.

W Zgierzu zawiesiła w tym miesiącu wypłaty fabryka wyrobów kamgarnowych pp. L. L. z pasywa-

mi 60,000 rs. wynoszącymi. Bankructwo swoje przypisać ona może trudnościom kredytowym.

W Pabianicach puszczone w ruch przed świętami minionymi bielnię firmy „Krusche i Ender”. Budowę gmachu nowej przędzalni, o 4,000 wrzecion, już ukończono. Maszyny do niej fabryka sprowadza z Anglii, a ogrzewanie w bielni i przędzalni zaprowadziło biuro techniczne łódzkie inżyniera J. Arkuszewskiego.

Zakłady przemysłowe firm: „Gampe i Albrecht”, oraz „Karol Hoffrichter” w Łodzi, uzupełniają urządzenia fabrykacyjne swoje bielniami.

Z Nowym Rokiem przybędzie Łodzi oryginalny i zupełnie nowego rodzaju specjalny skład włóścińskich wyrobów tkackich.

Zakłada go p. Aleksander Bender, który, celem zapewnienia sobie dostawców, jeździ po wsiach i skupuje towar domorosłej fabrykacji ręcznej, mianowicie: welniaki, płótno i inne wyroby, o dostarczanie których stale zawiera z rekrutkami wiejskimi, tkaczami, umowy na czas dłuższy.

Słowem, przedsiębiorstwu przy umiejętnym i wytrwałym prowadzeniu rokować można powodzenie.

NOTATNIK TERMINOWY.

— Jutro rozpoczyna się w tutejszym instytucie muzycznym egzaminy kandydatów i kandydatek, nowo zapisujących się do tegoż instytucu na drugie półrocze roku szkolnego 1891/2 i trwać będą do d. 10-go b. m. włącznie. Kurs nauk zaczyna się d. 15-go b. m. Dawniejsi uczniowie w wyrażonym terminie winni wnieść opłatę w dotychczasowej wysokości, nowo wstępujący zaś za naukę: w klasach fortepjanowych, smyczkowych i śpiewu solowego po 40 rs., gry organowej 27 rs. 50 kop., na detych instrumentach po 25 rs. i w klasie przygotowawczej gry fortepjanowej po 20 rs. za półrocze.

— Do jutra biuro zarządu Towarzystwa akcyjnego przedziałni, tkalni i blicharni Zawiercie przyjmować będzie akcje od tych akcjonariuszów, którzy zamierzają uczestniczyć w drugim nadzwyczajnym zgromadzeniu ogólnym, zapowiedzianym na d. 8-ty t. m.

— D. 2-go stycznia, o godz. 7-jej wieczorem, w lokalu Towarzystwa ogrodniczego (przy ulicy Chmielnej Nr 14) dr. zoologii Józef Nussbaum będzie miał pogadankę: zmysł dotyku u kręgowców; zmysły ząbkowe zwierząt niższych.

— Od d. 2-go stycznia wypłacana będzie należność za wylosowane d. 9-go listopada akcje Towarzystwa kolei fabryczno-łódzkiej i wydawane w ich miejsce akcje pożyczkowe. Jednocześnie spłacane będą kupony oznaczone Nr 51-ym od akcji wspomnianej kolei.

+ Franciszek Lutosławski.

(Korespondencja własna Kurjera warszawskiego.)

Łomża, 27-go grudnia.

W dniu 22-im grudnia r. b. zakończył pracowity i zany żywot Fr. Lutosławski, w dobrach swoich Drozdowo pod Łomżą.

Prawie jedyną jego wadą była nadmierna praca, która od kilkunastu lat podkopała mu zdrowie i stała się przyczyną jego śmierci przedwczesnej, w 60-ym roku życia.

Upożądzone od natury wyjątkowymi zdolnościami, nie tylko że ich nie zaniedbał, ale wielką i ciągłą pracą rozwinął do tego stopnia, że wszyscy, którzy go znali, widzieli w nim niezwykłego człowieka. Pośród rówieśników zawsze był najpierwszym. Takim wyszedł z gimnazjum w Łomży i takim z instytutu agronomicznego w Marymoncie.

Praktykę gospodarską odbywał najpierw w dobrach maluszyńskich pod światłym kierunkiem ich właściciela hr. Ostrowskiego, a następnie w najrozmaitszych gospodarstwach zagranicznych. Zdobył tu wiadomościami podzielił się z ziolkami, wydając w 1862 im r. cenną pracę p. t. „Notatki z wycieczek rolniczych za granicę kraju”, nakładem redakcji „Roczników gospodarstwa krajowego”.

Osiadłszy w majątku rodzinnym Drozdowie, stworzył z niego prawdziwą fermę doświadczalną, próbując w praktycznym zastosowaniu najnowszych wynalazków w dziedzinie agronomii. Próby te pochłonięły znaczną część jego fortuny, ale jednocześnie spotęgowały wiarę w jego rozum, energię i przedsiębiorczość, ułatwiając mu kredyt nie tylko u miejscowych, ale i najdalszych kapitalistów.

Dzięki tym próbom umiejętnym, po chwilowych niepowodzeniach nie tylko podźwignął odziedziczony majątek, ale powiększył go w trójnasób, a przytem zbudował w nim browar, z którego słynne piwo drozdowskie rozchodziło się i rozchodzi prawie po całym kraju i po za jego granicami.

Zamiłowanie pracy i przedsiębiorczość możeby nie wydały takich świetnych rezultatów, gdyby nie były oparte na wyjątkowej wśród nas wytrwałości, systematyczności i rozsądnej oszczędności, zespólnych z całą jego istotą, od których na chwilę nie odstępował.

Z oficjalistami i służącymi potrafił zawsze tak sprawiedliwie i umiejętnie postępować, że prawie nie było wypadku, aby który z nich dobrowolnie opu-

szczał służbę, w razie zaś wakującego miejsca zgłaszali się liczni kandydaci. Wiedzieli bowiem, że praca będzie sprawiedliwie przez ich chlebodawcę oceniona, że w razie choroby lub nieszczęścia pospieszy im z pomocą, a gdy nadwątlą siły — nie minie ich emerytura.

To też zostających u niego w obowiązku przez lat 15 i 20 na setki, a przez lat 30 na dziesiątki liczyć można.

Nie przeto dziwnego, że wspaniały jego pogrzeb na cmentarzu miejscowym, jaki się odbył w dniu dzisiejszym przy licznych udziałach sąsiadów, znajomych i włóściń, miał przeważnie cechę uczczenia przez oficjalistów i służących swego najlepszego pracodawcy.

Starając się powiększać majątek, jednocześnie, wspólnie z najzaciejszą żoną, zajmował się najtroskliwiej wychowaniem sześciu synów swoich i pod tym, jak i pod innymi względami, zwykle za przykład go sobie stawiano.

W. S.

ZE ŚWIATA.

× Z Krakowa donoszą pod d. 29-ym b. m.: Tutejszy starosta i delegat namiestnictwa, p. Kuczkowski, opuszcza z d. 1-ym stycznia zajmowane stanowisko. Kto będzie naczelnikiem rządowych władz administracyjnych w mieście p. Kuczkowskiego, który przechodzi na emeryturę, na razie nie jest pewnym, a wszelkie w tym kierunku pogłoski nie mają prawdopodobieństwa. Powiatowy zjazd delegatów kolekcji rolniczych uchwalił dziś wybór stałej komisji, która by się zajmowała sprawozdaniem dla członków nasion i nawozów sztucznych oraz przyjął statut założenia związku handlowego kolekcji rolniczych, którego zadaniem będzie dostawa rozlicznych towarów i zakładanie po gminach sklepów chrześcijańskich na pożytek członków. Świat lekarski tutejszy obchodzi dziś wieczorem bankietem 25-tą rocznicę istnienia Towarzystwa lekarskiego krakowskiego. — Głośny za granicą tenor, Aleksander Bandrowski, zapowiada koncert swój w Krakowie na połowę stycznia. Siedem osób personelu teatralnego dosyć ciężko zaniemógł; uniemożliwia to wysławianie sztuk i zalewała do ustawicznych zmian w repertuarze.

× Ze Lwowa piszą do nas o wyborach do lwowskiej rady miejskiej. Pierwsze zgromadzenie wyborców zwołano na sobotę, d. 2-go stycznia. — Galicyjski przemysł krajowy będzie miał w radzie kolejącej austriackich kolei państwowych swego reprezentanta. — Dodatek drożyzny przyznany zostanie także podporucznikom i porucznikom pułków galicyjskich. — Lecznica kolonja dla dzieci w Rymanowie. Na walnem zgromadzeniu, odbytem d. 28-go z. m. we Lwowie, zamianowano protektorką namiestnikową hr. Badenową. W r. z. przyjęto na pięćdziesięciu w pobyt w Rymanowie 81 dziewcząt i 21 chłopców. Subwencje i datki przyniosły 4,000 złr. dochodu. Kolonja ma już obecnie własny gmach w Rymanowie.

× Z wielkiej chmury... W Wiedniu z końcem listopada ogólne zainteresowanie wzbudziło uwięzienie pani P., żony jednego ze znanych w mieście fabrykantów. Oskarżenie stawiło uwięzionej zarzut, jakoby przy pomocy arszeniku starała się usunąć z drogi swojej męża na korzyść kochanka. Aby tego ostatniego wsławić pieczęcią, pani P. miała nadto okradać męża. P. który od 15-tu lat w jaknajlepszych był z nią stosunkach, sam narazie odkrył podstęp i niewiarę żony. Podejrzanie wzbudziły w nim deficyty w kasie, zalecił tedy staremu, wiernemu sobie robotnikowi pilne śledzenie żony. Śledztwo powiodło się najzupełniej; stwie dziwny kradzież i niewiarę pani P., robotnik dowiedział się nadto od pewnego tępicieła szczurów, który często do fabryki zachodził, iż nagabywany był wielokrotnie przez panią domu o sprzążenie arszeniku. Teraz dopiero przypomniał sobie fabrykant, iż często po spożyciu u siebie zupie lub herbacie zapadał na zdrowie. Wreszcie w d. 25-ym listopada po wypiciu filiżanki herbaty tak zaniemógł, że zmuszony był wezwać lekarza i wyjawiać mu tajemnicę. Lekarz, po udzieleniu mu antidotum, zalecił fabrykantowi odniesienie się do policji, inaczey nie podejmował się rządy za życie klienta. Pan P. tedy, przechodząc resztki zatrutej herbaty, jako dowód, wystąpił ze skargą. Na dzień filiżanki znaleziono podejrzaną wielce proszek biały, jeden z członków rodziny zeznał, iż widział, jak go do herbaty sypała pani P. i na zasadzie poszlak tych uwięziono ją wraz z kochankiem, oskarżonym o udział w kradzieży. Aż oto nagle, ku ogólnemu zdziwieniu, prokuratorja odstąpiła od oskarżenia, pokazało się bowiem, iż proszek, sprzedawany pani P. przez tępicieła szczurów, który wiedział o tem, iż szkodników nie było w fabryce i przeczuwał złe zamiary, żadnych pierwiastków trujących nie zawierał. Upadła tedy zarzut o usiłowane skrytobójstwo, zaś od oskarżenia o kradzież uwolniono panią P. oświadczenie męża, iż żona jego miała prawo na zasadzie kontraktu małżeńskiego rozporządzać majątkiem wspólnym dowolnie. Z wielkiej tedy chmury niewielki spadek deszcz, bo sprawa cała ukończyła się wytoczeniem łonie przez pana P. procesu rozwodowego.

× **Wrzekomy ambasador.** Zabawną anegdotkę, jaką się rozegrała w parlamencie rumuńskim, podają pisma bukareszteńskie. W poniedziałek przed wigilią rozszalała się wieść po Bukareszcie, iż dnia tego miało nastąpić rozwiązanie parlamentu. W oka mgnieniu ciekawi zapełnili trybuny, przeznaczone dla publiczności i wielu, bardzo wielu miejsc nie znalazło wcale. Między tymi znajdował się i pewien jegomość, wielce zażywny, który jednak, zającawszy już raz przed gmach parlamentu i zapłaciwszy za dorożkę trzy franki, postanowił bądźco-bądź dotrzeć do sali posiedzeń i, niewiele myśląc, wszedł prosto do loży królewskiej. Zaledwie wszakże usadowił się na najwygodniejszym fotelu, zjawił się przed nim jeden z kwestorów i zażądał, aby lożę opuścić. Jegomość nie zmieszał się wcale, ani ruszył z miejsca, jak na dzielnego bojara przystało, lecz najswobodniejszym rzekł tonem: „Właśnie zajmuję lożę na wyraźny rozkaz i zaproszenie królewskie; jestem „ambasadorem Patagonji“, wobec tej pewnością siebie: „Pardon, pardon, monsieur“ — mruknął, nisko kłaniając się kwestorowi i drapnął, w obawie widocznie, aby jakiego konfliktu z Patagonją nie spowodzić na Rumunję. Wspaniały „ambasador“ przesiedział w loży królewskiej aż do końca posiedzenia.

× **Drogo się sprzedają.** W pobliżu Neudorfu na Siedmiogrodzie ubito temi dniami dzika, który drogo, zadrogo życie swoje sprzedaje. Dzielną, znany w okolicy strzelec, Simion Bendoran z Agnetheln, postrzelił polując potężnego odyńca. Zwierzę, przez dwa psy natarte, popędziło lasem i wpadło na drwala, Michała Rotha, który na razie usunął się dzikowi z drogi, widząc wszakże, iż po chwili w głębokim rowie psy go obsadziły, poskoczył ku niemu z siekierą w rękę i zadał mu nią cios po grzbiecie. W oka mgnieniu dzik dopadł śmiałka, a przewalwszy go, ciął głęboko w udo. Na krzyk Rotha nadbiegło sześciu pracujących opodal szeklerów, z których jeden, Andras Kalman, mimo, iż mu tego koledzy odradzali, z siekierą także rzucił się na zwierza i powtórnie zadał mu w grzbiet ranę. Rozwścieczony dzik jednym ruchem łba ciął tak przeciwnika, że ten po dwóch godzinach skończył. Z kolei poskoczył z ratunkiem pokaleczonemu inny z szeklerów, a uderzywszy dziką siekierą po łbie, zmusił go do odwrotu przed coraz zażarciej tnącymi go psami. Mimo wszakże trzech ran otrzymanych, dzik biegł jeszcze kwadrans cały, a gdy go psy powtórnie osadziły, miał jeszcze siłę obydwa śmiertelnie pokaleczyć. Teraz dopiero śpiesząc za śladem Bendoran dopadł zwierza i dwoma położył go strzałami.

BAŃKI MYDLANE

X. okrutnie nie lubi muzyki. Uczęszcza jednak przykładnie na wszystkie koncerty.

— Ależ, panie — zapytuje ktoś — dlaczegoż pan chodzisz na koncerty, skoro znosić nie możesz muzyki?

— Właśnie dlatego — zapewnia X. — Nie możesz pan sobie wyobrazić rozkoszy, jaką odczuwam, gdy już koncert dobiega do końca...

*
Pięcioletnia Binia i czteroletnia Minia dobrały się do koszyka z ciastkami i od paru minut pracują nad nim gorliwie.

Spostrzegła to matka.
— Biniu! Miniu! Co wy robicie? Dlaczego układacie na spód najlepsze ciastka?

— Widzisz, matczko — objaśnia któraś — najpierw będą brali goście, a potem dopiero my. Pamiętamy więc o sobie...

*
Intermezzo małżeńskie.
— Widzę, widzę — biada żonka zapłakana — że mnie już nie kochasz?

— Ależ, żonciu — zapewnia mąż — kocham cię, jak dawniej. Niepodobna jednak, abym ci codzień miłość wyznawał.

— Nie, nie — szlocha pani — niepodobna, abyś kochał kobietę w tak starym, jak ja, kapeluszu...

*
Lekarz powien do pacjenta:
„Ku cię ochłodzie,
Nie pij wina, toć trucizna;
Poprzestań na wodzie.“

„Eskulapie! — woła chory —
Żadasz zagbyć wiele!
Woda szkodzi nawet w butach,
Cóż dopiero w ciele!“

≡ W dniu (5) 17 grudnia 1891 r. w Częstochowie pobłogosławiony został związek małżeński zawarty pomiędzy panną Heleną Wagą, córką niezżyjącego Kazimierza, obywatela ziemskiego i żyjącej Marii, małżonkowskiej Waga, a p. Piotrem Bortnowskim, porucznikiem pułku litewskiego lejbgwardji.

Szczęście Boże młodej parze! 4562

W miejsce powinszowań noworocznych:

Na szpital dziecięcy przy ul. Aleksandra.

Mikołajowie Braunmanowie rs. 5, adwokat Połtawski z żoną rs. 1, Józef Rother z żoną rs. 3, Bolesław i Wanda Pajewscy rs. 2, Józef Skibiński z żoną rs.

3, Ignacja i Jan Zembrzyscy rs. 5, Ludwik Spizer rs. 1, Arturówie Bardzey rs. 3.

Na paraliżków.

Piotr Giełżyński rs. 1, Konradowie Wodzyńscy rs. 3, Kazimierz i Kornelja Zielińscy rs. 1, Gustawowie Starzyńscy rs. 1.

Na przytułek gminy ewang.-reform.

Ks. Diehl, superintendent, rs. 3.

Dla Towarzystwa dobroczynności.

Dr. Ludwik Natanson rs. 5, Henryk Natanson z żoną rs. 5, Kazimierz Natanson z żoną rs. 3.

Dla Tow. dobroczynności na obiady bezpłatne.

Prof. Jurkiewicz rs. 3.

Na przytułki noclegowe.

Piotr Giełżyński rs. 1, Edmund i Helena Makowscy rs. 3, Józef Przewoski rs. 2.

Dla podupadłych kupców.

Karol Emmel rs. 5, Maurycy Luxemburg z żoną rs. 3, Władysław Hertz Łódź-Warszawa rs. 1, Adolf Peretz rs. 2.

Na kasy rzemieślnicze.

Roman Szewczykowski z żoną rs. 1.

Na Tow. pań św. Wincentego a Paulo.

Marja Zawiszyna rs. 5.

Na warsztaty rzemieślnicze Stowarzyszenia sub-jektów handlowych wyzn. mojżeszowego.

Edward Rejcher z Aleksandrową pogranicznego rs. 5.

Dla Tow. sztuk pięknych.

Maurycy Kremky z żoną rs. 2, Ludwikowie Wiesiołowsy rs. 1, Tadeusz Srednicki rs. 1.

Na kasę Mianowskiego.

Kajetan Mościcki rs. 3, inżynier Tyszkę rs. 2, dr. A. Podolski rs. 3, Aleksander Czajewicz z żoną rs. 5, Erazm Majewski z żoną rs. 5.

Na osady rolne.

F. Roesner rs. 5.

Na gminę ewangelicko-reformowaną.

Robert Ziegler rs. 3, Emilia Laskowska rs. 2.

Na kasę pomocy adwokatów.

Leon i Laura Grabowsy rs. 5, K. Kossakowski z żoną rs. 5, adwokat Wacław Rytel rs. 1, Włodzimierz i Zofja Powichrowscy rs. 3, adw. przys. Maksymilian Glücksberg rs. 3.

Na Schronienie nauczycielek.

Wojciechowie Górscy rs. 2, Władysławowie Rejmanowie rs. 3, J. Przyborowski rs. 2, inżynier Jan Święciński z żoną rs. 2.

Na przytułek dla wychodzących ze szpitali przy ulicy Dzielnej.

Aleksander Szuster z żoną rs. 3.

Na budowę kościoła na Pradze.

E. i H. Michalscy rs. 3, Stanisław Morozowicz z żoną rs. 1, Włodzimierz i Zofja Powichrowscy rs. 3.

Na opał dla biednych.

Józef Władysław Ploski rs. 1, Florentyna Koskowska rs. 2, Juliusz Epsztajn rs. 10, Ludwikowie Braunmanowie rs. 5, Marjan Jankowski rs. 5.

Na zakład sierot po robotnikach.

Kazimierz i Jadwiga Ratyńscy rs. 3, G. Emmel z żoną rs. 3, A. Żbikowski z żoną rs. 3.

Na Towarzystwo opieki nad biednymi matkami.

Józef Hildt z żoną rs. 1, Stanisław i Aleksandra Krasuscy rs. 2, małżonkowie Dziechcińscy rs. 5, Helena Baraniecka z synem Tomaszem rs. 1, Stanisławowie Piotrowscy rs. 5, Józef Jeziorański rs. 1.

Na kasę farmaceutów.

Kazimierz Ossowski kop. 50, Aleksander Dobrzelewski rs. 1, Władysław i Eugenia Jacobsonowie rs. 1, Abramowicz rs. 2, Barcz rs. 4, Biertümpfel rs. 2, W. Borkowski rs. 1, A. Bukowski rs. 2, J. Dąbrowski rs. 2, Dziechciński rs. 2, Dzierżbicki rs. 1, Fijałkowski rs. 3, Franci rs. 2, Gessner rs. 2, Grabowski rs. 1, Gromadzki rs. 1, Habielski rs. 1, Heinze rs. 1, Hubert rs. 3, Jarnuszkiewicz rs. 2, Karpiński rs. 3, Kaun rs. 2, Klawe rs. 3, Klieki rs. 2, S. Kosiński rs. 1, Kościński rs. 1, Julian Kuśmierski rs. 1, Jan Kuśmierski rs. 1, Kucharzewski rs. 3, W. Łękowski rs. 1, Edw. Lewandowski rs. 1, T. Lewandowski rs. 1, Karol Lilpop rs. 1, Lipski rs. 1, Łopaciński rs. 1, Manduk rs. 3, Mutniański rs. 3, Olsztyński rs. 2, Peel rs. 2, Popiel rs. 1, J. Różycki rs. 3, Rutkowski rs. 2, Rusjan rs. 2, Schmidt rs. 1, Szymański rs. 2, T. Skomorowski rs. 2, Trentler rs. 2, Urbanowicz rs. 1, Wenda rs. 1, Wieckowski rs. 2, Wiorogórski rs. 1, Wróblewski rs. 2, L. Ziemiński rs. 3, suke. Biehler rs. 3, suke. Borowskiego rs. 1, suke. Heinricha rs. 4, suke. Iwańskiego rs. 2, suke. Thugutta rs. 2, Wojciech Jezierski rs. 1, Tadeusz Zajac rs. 3, Piotr Kuchciński rs. 2.

Na wdowy i sieroty po lekarzach.

Dr. Biberstein rs. 3, dr. Józef Strzeszewski rs. 2, dr. Thieme rs. 3, dr. Kapliński z żoną rs. 2, dr. Czesław Stiche z żoną rs. 3, dr. T. Boryssowicz rs. 3, dr. Kazimierz Lassand rs. 1, dr. Stanisław Iwanicki

rs. 1, dr. Marjan Waskiewicz rs. 1, dr. Targowski rs. 2, dr. Burzyński rs. 3, dr. Michał Sadowski z żoną rs. 2, dr. W. H. Krajewski rs. 3, dr. Heiman z żoną rs. 2, dr. Arkadiusz Puławski rs. 3, dr. med. Józef Pawiński rs. 3, dr. Marjan Barcz z żoną rs. 5, dr. med. Bronisław Ziemiński rs. 3, dr. Pruszyński z żoną rs. 2, dr. G. Frankenstein rs. 2, dr. J. Piaszczyński rs. 1, dr. Ludwik Natanson rs. 5, dr. Dobrzyński rs. 1, dr. Jakób Rosenthal z żoną rs. 1, dr. Adolf Rappel rs. 2, dr. Stanisław Markiewicz rs. 1, dr. Juliusz Witkowski rs. 2, dr. Konitz rs. 3, dr. Władysław Kopytowski rs. 1, dr. Jan Woźnicki rs. 1, dr. Franciszek Guliński rs. 1, dr. Władysław Krzyżę rs. 3, dr. Daniewski Włodzimierz rs. 2, dr. X. Watraszewski rs. 3, dr. Cezary Kossowski z żoną rs. 3, dr. Józef Jaworski rs. 2, dr. J. Wojciechowski z żoną rs. 2.

Na wpisy.

Henryk Nowakowski rs. 2, Kazimierz Leskiewicz rs. 1, Władysław i Walerja Marrené rs. 2, Edward i Władysława Brzozowscy rs. 2, R. L. Puciata, inżynier m. Warszawy rs. 1, M. K. Puciata, inżynier komunikacji rs. 1, Piotr Noskowski rs. 3, D. Grossman rs. 2, I. Stembosz rs. 1, Ignacy i Izabela Januszowie rs. 1, Henryk Rundo z żoną rs. 2, Marja Raunn rs. 1, Jan Celestyn i Anna Kobylńscy rs. 2, Artur Wierzbowski rs. 2, Alfons i Bronisława Szmajkowsy rs. 1, Józefowie Chodakowscy rs. 1, W. Kamiński rs. 3, E. Grosman rs. 3, Marjan Zieliński z żoną rs. 3, Leonowie Rosenbaum rs. 3, Józef Kotarbiński z żoną rs. 1, Julian Maszyński rs. 1, Leopold Meyer rs. 2, Ludwik Placzkowski z żoną rs. 2, Kazimierz Wardew z Poraja rs. 1, Franciszkowie Nowodworscy rs. 3, Stefan Jeska z żoną rs. 1, Józef Żeliszewski z żoną rs. 2, T. Arkuszewski rs. 5, Bolesław i Helena z Zawiszów Weychertowie rs. 3, Aleksander Girdwoyn rs. 1, Feliks Kwaśniewski rs. 1, Seweryn Nelken z żoną rs. 2, Józef Szpak rs. 1, Marjan Kasperowicz rs. 1, Aleksander Michalewski z żoną rs. 3, Aleksander i Melanja Rajchmanowie rs. 3, Wacław Szule rs. 2, Franciszek Józef Laskus kop. 50, Leontyna Maass rs. 1, Juliusz Ksawery Held rs. 3, Wojciech i Matylda Sawiccy rs. 3, Stanisław Majewski, inżynier-technolog z żoną rs. 2, Stanisław Aleksander i Flora Kempnerowie rs. 3, Aleksander Scheller z żoną rs. 3, Józef Żabiński rs. 2.

Na instytucję wstydzających się zebrać.

Maurycowie Michniewicz rs. 3, Władysław Mazurowski inżynier z żoną rs. 2, Józefa Ignacowa Rembickińska rs. 3.

Dla biura informacyjnego o nędzy wyjątkowej.

Roman G. z żoną kop. 50, Stanisław Filipkowski rs. 5, Maurycowie Michniewiczowie rs. 3, Władysławowie Czerniejewscy rs. 3, Aleksander Scholtze rs. 1, Edmund i Marja Jankowsy rs. 1 kop. 95, Piotr Giełżyński rs. 1, Józef Petrych rs. 2, Ignacy Radziejowski z żoną rs. 1, adw. przys. Bronisław Mayzel z żoną rs. 3, Krall i T. Seidler rs. 1, Marja Lentzka rs. 10, F. Roesner rs. 5, Witold i Zofja Załęscy rs. 3, Emil Trepte z żoną rs. 5, Bohdan Wydźga rs. 1, S. Kossuth z Petersburga rs. 5, H. Cieszkowski rs. 1, Marcelli i Eleonora Kramsztykowie rs. 3, Feliksowie Wierchowsy rs. 2, Feliks i Tekla Bleszyńscy rs. 2, Juliusz Romocki rs. 2, Jan i Józefa Kuźniewscy rs. 3, J. Franaszek rs. 3, Aleksandrowie Jałowiccy rs. 3, Zygmunt Samezyński rs. 1.

Na kolonje letnie.

Stanisław Natanson z żoną rs. 3, Stanisław Pytlinski rs. 1, inż. W. K. Liebert rs. 2, F. Roesner rs. 5, Jakóbowie Epsteinowie rs. 10, Teodor Paprocki księgarz rs. 3, Stefan i Anna Drege rs. 1, Adolf Gins z żoną rs. 2, Władysław Jasieński rs. 3, Czesław Jankowski rs. 2, Aleksander Pfeiffer rs. 2, Stanisław Fröhlich rs. 5, Piotr Giełżyński rs. 1.

Na ubogich.

Karol Deike z żoną rs. 5, F. Gregor rs. 1, G. Pulst rs. 1, Wacław Kanigowski z żoną rs. 1, Karol Berent rs. 2, Edward i Bronisława Plewińscy rs. 2, Ludwik Feigenblatt z żoną rs. 3, R. Prevosti rs. 3, Julian i Zofja Majewscy rs. 3, Ignacy Konopezyński z żoną rs. 3, Adolfa Koskowska rs. 3, Henrykowie Wyganowscy rs. 1, Marja i Marcelli Trechońscy rs. 10, Czesław Biernacki rs. 3, Teofil Seidler z żoną rs. 1, Karol Czyżewski kop. 50, Aleksander Liefeldt rs. 5, Antoni Tadaż z Sosnowie rs. 2, A. O. z Sosnowie rs. 2, Teofil i Marja Łagunowie rs. 3, Ignacy i Bronisława Offmańscy rs. 1 kop. 50, Konstanty Paprocki rs. 1, Baron Jan Lesser z żoną rs. 3, dr. Siwniewski rs. 1, Kazimierz i Emilia Kopytowsy rs. 3, Julja Cybulska z synem rs. 3, A. J. Wiśniakowski z żoną rs. 2, Stanisław Grodzki rs. 3, Paweł i Anieła Jarocińscy rs. 3, D. Dewars rs. 3, Juliusz Eiger rs. 3, Bolesław Eiger rs. 2, E. Lampe rs. 2, Leonard Borkowski rs. 1 kop. 20, Julian Loschnitz rs. 1, Terlikowski z Celestynowa kop. 50.

Na ochronę przy gminie ewang.-angsb.

S. H. Bran z żoną rs. 10.

Na szpitalik imienia Baumanów.

Arturówie Bardzey rs. 2.

kont. C. O. P. H. A. W. A. N. S. K. I. C. H. w wielkim wyborze, różnych marek, na różne ceny otrzymali

Na przytułek dla nieuleczalnych przy gminie ewang.-
augsb.

Dilleniusz z żoną rs. 3.

Na szpital ewangelicki.

Alfons Brühl rs. 3.

Na kasy pożyczkowe dla rzemieślników i robotni-
ków przy Warsz. Tow. Dobr.

Józef Keppera rs. 1.

Na biedne dzieci.

Ludwik Sliwiński rs. 1.

Na tanie kuchnie.

Piotr Gieżyński rs. 1, Helena i Alfons Preiss rs. 3.

Na czytelnie bezpłatne przy Warsz. Tow. Dobr.

Stanisław Wydzga rejent rs. 10.

Dla Antoniny Włodarczyk, Antoniny Słowickiej
wdowy z 4-ema dziećmi, Agnieszki Gild wdowy z 3-ema
dziećmi.

Paulin Dąbrowski rs. 3.

Na ochronę imienia Baudouina.

Baronowa Stanisławowa Lesserowa rs. 5.

Na budynek gminy ewang.-reformowanej.

Stanisław Beeli rs. 3.

Na budowę kościoła WW. Świętych

Bud. Stefan Szyller z żoną rs. 3.

Na warsztaty rzemieślnicze.

Daniel i Cecylja Krausharowie rs. 2.

Na dom sierot zboru ewang.-augsburskiego

Karol Vogtmann rs. 31 kop. 20.

— *Sprostowanie.* We wczorajszym numerze ran-
nym, w wymienieniu osób, składających ofiary dla
Tow. dobroczynności na obiady bezpłatne, wydru-
kowano mylnie pp. D. Rosenblum z żoną.

Na szpital epileptyków.

Wiktor Parezewski kop. 23.

Dla biednych sierot.

Kamilecia S. rs. 1, w rocznicę śmierci swej matki.

Na wpisy.

Dnia 31-go grudnia 1891 r. jako w rocznicę śmierci dra
Henryka Sterna, składają na wpisy dla niezamożnych uczniów,
w połowie wyznania mojżeszowego, w połowie katolickiego:
Izydor Stern rs. 5 i Jan Stern rs. 5.

Dla biednych dzieci.

Zebrane z loteryjki u Jani Sipińskiej rs. 2 kop. 55.

Dla najbiedniejszych.

S. rs. 1. — J. G. zamiast śniadania wigilijnego dla najbie-
dniejszych rs. 1 kop. 50.

— *Sprostowanie.* — W № 359 Kurjera złożono rs. 5 na bie-
dne dzieci od Aliski J., a nie jak mylnie wydrukowano od
M. K. J.

NEKROLOGJA.

ś. p.

ADOLF JEŁOWICKI,

b. oficer b. wojsk polskich,

opatrzonej św. sakramentami, dnia 30-go grudnia oddał
Bogu ducha, przeżywszy lat 82. Msze święte przy zwło-
kach odbywać się będą we czwartek i piątek (Warecka
№ 13). Nabożeństwo żałobne w kościele św. Krzyża
w sobotę, dnia 2-go stycznia, o godzinie 11-ej i pół
przed poł., po skończeniu którego wyprowadzenie zwłok
na cmentarz powązkowski. Żona, dzieci i wnuki zapra-
szają krewnych, znajomych i życzliwych. — 4564

ś. p.

Wiktor Korabiewski,

inżynier,

po krótkiej i ciężkiej chorobie, zasnął w Bogu dnia 30-go gru-
dnia 1891 r., przeżywszy lat 67. Pozostała żona i dzieci zapra-
szają krewnych i przyjaciół na żałobne nabożeństwo, odbyć się
mające w sobotę w kościele św. Aleksandra, o godzinie 10-ej
rano, oraz na wyprowadzenie zwłok w tymże dniu i z tegoż ko-
ścioła, o godzinie 3 po poł. na cmentarz powązkowski. — 4560

ś. p.

Roman Szadurski,

subjekt handlowy,

syn b. kupca i obywatela m. Warszawy ś. p. Ignacego Szadur-
skiego, opatrzonej św. sakramentami, zasnął w Panu dnia 30
grudnia 1891 r., przeżywszy lat 28. Żalem pszej: siostry,
brat, szwagrowie i siostrzennice zapraszają krewnych, znajo-
mych i kolegów na żałobne nabożeństwo, odbyć się mające
w dniu 1 stycznia 1892 r., to jest w piątek, o godz. 10-ej rano
w kościele Narodzenia Najśw. Marii Panny przy ulicy Leszno,
oraz na wyprowadzenie zwłok w tymże dniu i z tegoż kościoła,
o godzinie 1-ej z południa, na cmentarz powązkowski,
do grobu rodzinnego. — 21 —

† ś. p. Antonina Wiewiorowska,

po krótkiej chorobie, zmarła dnia 31 grudnia 1891 r., prze-
żywszy lat 63. Pozostała siostra zawiadamia krewnych i
przyjaciół, że wyprowadzenie zwłok z kościoła na Leszno
nastąpi dnia 2 stycznia 1892 r. o godz. 3-ej po poł. Nabo-
żeństwo zaś żałobne odbędzie się w tymże kościele dnia
4-go stycznia, o godzinie 10-ej rano. — 4565 —

† ś. p. Paulina z Radkich

SAFFT,

wdowa po malarzu, w dniu 31-ym grudnia 1891 r., po krótkiej
lecz ciężkiej chorobie, przeniosła się do wieczności, przeżywszy
lat 67. Pozostali w ciężkim smutku synowie, córki, zięć i wnu-
ki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowa-
dzenie zwłok w dniu 2-im stycznia 1892 r., t. j. w sobotę, o go-
dzinie 12-ej w południe, z kaplicy ewangelicko-augsburskiej
przy ulicy Mylnej, na cmentarz tegoż wyznania, odbyć się ma-
jące. Oddzielne zaproszenia rozsyłane nie będą. — 4561

† ś. p. ANTONI KĘBŁOWSKI,

STARSZY FELCZER,

po długich cierpieniach zmarł d. 29-go grudnia 1891 r., prze-
żywszy lat 30. Pozostali w głębokim smutku żona, bracia,
siostry, matka i szwagrowie wraz z rodziną zmarłego, zapra-
szają krewnych, przyjaciół i życzliwych kolegów na żałobne
nabożeństwo w d. 1-ym stycznia o godz. 9-ej rano przed wiel-
kim ołtarzem w kościele Wszystkich Świętych na Grzybowie,
oraz na wyprowadzenie zwłok w tymże dniu i z tegoż kościoła
o godz. 3-ej po południu na cmentarz powązkowski. — 4566

† ś. p. Magdalena Przyborowska,

córka dra Adama i Emilji z Rosenblumów, po krótkiej choro-
bie zmarła d. 31-go grudnia 1891-go r., przeżywszy miesiąc
cztery. — 4563 —

† D. 3-go stycznia, jako w drugą bolesną rocznicę śmierci

ś. p. Zygmunta Lempickiego,

odbędzie się żałobne nabożeństwo o godzinie 10-ej rano w ko-
ściele parafialnym Żmijewo, w powiecie mławskim, o czym po-
została żona zawiadamia krewnych i przyjaciół zmarłego.

† W sobotę, dnia 2 stycznia 1892 r., jako w rocznicę śmierci

ś. p. Wincentego Kościeszy-Ratomskiego,

b. urzędnika archiwum koronnego, odbędzie się za spokój jego
duszy nabożeństwo żałobne w kościele Narodzenia N. Marii
Panny na Lesznie, o godzinie 10-ej zrana, na które nieobe-
cne córki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych. — 4528

NADESŁANE

Buchalterji wyucza up. przez Okr. Nauk.
nauczyciel-specjalista G. Chwat, autor „Bu-
chalterji dla samouków” (całość rubla) Niecała 4.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

(Korespondencje własne Kurjera warszawskiego.)

Wiedeń 29-go grudnia.

Karnawał zapowiada się szumnie; będzie w ratuszu
bal miasta Wiednia, w Künstlerhausie „noc błazeńska”
bez kobiet; na stawie towarzystwa lyżwiarskiego festyn:
„W państwie lodów”, grupy nimf wodnych, koboldów,
skalaktów, płatków śnieżnych, deputacje wszelkich
ludów, które kiedykolwiek istniały lub istnieją, w gru-
pie przedhistorycznej manuty, niedźwiedzie jaskiniowe,
olbrzymie jelenie itp. Dla członków swoich urządził
„Künstlerhaus” olbrzymie drzewo wigilijne z podarun-
kami humorystycznymi, np.: herb z kielbasek, książka
do modlenia, zawierająca karty tarokowe, pałac kry-
ształowy z białymi myszami...

Malarz, Diet, wystąpił z nowością na sposób paryżki:
otwarcie atelier i mieszkania, dekorowanego własnymi
pracami, zainaugurował urządzeniem w nich *matinée*
dla proszonych gości; produkowały się artystki, a po-
tem odbył się wesoły lunch.

Wedle zwyczaju, zaczynają się już narzekania na no-
wy Wiedeń. Rzeźnicy, kłócą się z dostawcami bydła o
to, kto ma płacić akcyzę na nowych rogatkach miasta,
gdyż targowica leży już teraz w mieście. Ztąd zastój
w handlu, ztąd podrożenie cen mięsa, a ztąd kwaśne
humory panwiedzęczyków. Dobrze przynajmniej, że
zaczęto wreszcie dowozić obficie w łodzi morskie ryby
z Hamburga i Trjestu. Tutaj jest to jeszcze nowy rodzaj
handlu, pomimo bliskości Adriatyku, pomimo, że mor-
skie ryby, bardzo smaczne, są o 2/3 tańsze, niż rze-
czne i powinny być pokarmem dostępnym dla najubo-
ższych.

Wczoraj w „Volksteater” była premiera Sudermanna:
„Sodoms Ende”. Sztuka to arcyniesmaczna; autor chciał
prześcignąć kieunek i rodzaj znakomitej swojej sztuki
„Honor” — ale zamiast sięgnąć wyżej, spadł nisko, bardzo
niżej od własnego talentu. Według tej sztuki, mają strzępy
sukni i skorupy szkla po bachanaljach w śróde popielco-
wą, być jedyną prawdą i dokumentem życia ludzkiego.
Talent autora rzeźbi wszelakie obrzydliwości: czyliż to
ma być dramat przyszłości? Pod względem scenicznym
jest sztuka ta oczywiście zrzeczenie prowadzoną.

Influenza staje się coraz groźniejszą, mianowicie spro-
wadza zapalenie płuc. — 4.

*

Berlin 30-go grudnia.

Przeprowadzka dworu cesarskiego z nowego pałacu
poczdamskiego do zamku dzisiaj się rozpoczęła.

Ostatni z wagonów, zbudowanych we Wrocławiu dla
pociągu dworskiego, wczoraj przybył do Poczdamu. Po-
ciąg ten składa się z 12-ta wagonów malowanych na bia-

ło i niebiesko i odznaczających się szczególniejszą dęgo-
ścią. Wagon ostatni mieści w sobie dział kuchenny i salę
jadalną, urządzone z książęcym przepychem. W ponie-
dzialek wieczór uskuteczono próbną wycieczkę do Hol-
minda nowym pociągiem. Można rozłączyć go na dwa
osobne pociągi. O tem, jakie wagony za każdym razem
mają być użyte, stanowi Hofmarchallamt. Koszta budowy
wagonów cesarskich, wykończonych częścią we Wrocła-
wiu, częścią w Zgorzelicach, ponosi fiskus kolejowy.

Ciekawą opowiadają anegdotkę o hr. Hochbergu, in-
tendencie teatrów królewskich. Mała dziewczynka 12-le-
tnia otrzymała od ojca przyrzeczenie, że w razie, gdy
przyniesie dobre świadectwo, pójdzie wraz z ojcem do
opery na „Flet zaczarowany” lub „Tella”. Dziewczynka
dobre przyniosła świadectwo, lecz ojciec nie myślał o tea-
trze, tłumacząc się, że w operze sztuk tych obecnie nie
wystawiają. Rezolutna dziewczynka pisze do hr. Hoch-
berga, ażeby sztuki te w czasie wakacyj gwiazdkowych
wystawiono, odbiera odpowiedź bardzo łaskawą i dzisiaj
na repertuarze teatru na piątek jest „Tella”, na sobotę
„Flet zaczarowany”. *Se non è vero è ben trovato!*

K.

*
Londyn 29-go grudnia.

Parnelista Redmond został wybrany posłem z miasta
Waterford, pobijwszy swego przeciwnika, Davitta, wię-
kszością 250 głosów. Wybór ten ma znaczenie bardzo do-
niosłe, zarówno w Irlandji, jak i w sferach parlamen-
tarnych, zaostriży bowiem i prawdopodobnie przedłuży wal-
kę między obydwojma stronnictwami narodowymi.

W Gatheshead, w hrabstwie Durlham, 10 osób straciło
życie w teatrze, skutkiem ścisiku i popłochu, wywołanego
rapaleniem się franksi w jednej z łóż; płomień zdolano
ugasić wiadrzem wody.

Książę Clarence, najstarszy syn ks. Walji, ma być
mianowany wice-królem Irlandji zaraz po ślubie (z księ-
żniczką Wiktorją Teck), który odbędzie się w połowie lu-
tego. Parlament nie wyznaczy żadnych dochodów nowo-
żeńcom, bo ich roczny apanaż, wysokości 20,000 f. t.,
jest zapewniony w specjalnym funduszu dzieci następcy
tronu.

W drugie święto otworzono wstęp do „Wenecji w Lon-
dynie”, zbudowanej na przestrzeni 12-tu akrów kw., a
przedstawiającej wierne odtworzenie wielkiego kanału,
mostów, pałaców i placu św. Marka. Ponieważ tego sa-
mego dnia ustała wielka mgła, przeszło 200,000 osób
zwidziło „Wenecję”.

Dziś wydała policja tutejsza rozkaz zaareztowania
kapitanowej Osborne, która przegrała proces o potwarz,
wydany majorostwu Hargreaves. Ponieważ okazało się,
iż ona to istotnie okradła kuzynkę z pereł i sprzedawała je
za 550 f. t., stawiona będzie przed sąd kryminalny za
kradzież i krzywoprzysięstwo. — N.

*

Bern 27-go grudnia.

Gorączka spekulacyjna opanowywa od pewnego czasu
ludność Szwajcarii. Chęć szybkiego zbożacenia się popy-
cha ludzi do spekulacji giełdowych. Nietylko kapitali-
ści, kupcy, urzędnicy i oficjaliści z najrozmaitszych zawo-
dów grają na giełdzie, lecz i znane instytucje finanso-
we opuszczają wypróbowaną drogę skromnej trwałości
i zaangażowawszy się na giełdzie, bankrutują jedna za
drugą.

Przed kilkoma tygodniami doniosłem o upadku kasy
zaliczkowej „Kreditbank, Winterthur”, którego dyrek-
tor, Manz, operując na giełdzie bez wiadomości rady
zarządzającej, stracił 2 miliony franków kapitału za-
kładowego i 500,000 fr. rezerwowego. Przed sądem zu-
rychskim toczy się obecnie sprawa Manza i rady zarzą-
dzającej tego banku.

Kilka dni temu doniosły znów depesze o bankructwie
banku „Allgemeine Kreditbank, Basel” w Bazylei, któ-
rego dyrektorowie: Kling i Wüest zniknęli bez śladu; przy-
puszczalnie puścili się drogą do Ostendy. W ściślejszych
stosunkach stał ten bank z następującymi instytucjami fi-
nansowymi: „Zürcher Bankverein” i „Bodenkreditan-
stalt, Bern”.

Dzisiaj znów dowiadujemy się, że zarządzający filją zu-
richskiego banku kantonowego (Zürcherische Kantonal-
bank filiale) w Winterthurze, p. G. Peter, został aresto-
wany z powodu nadużyć, jakich się dopuścił.

Jeżeli zwrócimy uwagę na to, jaką siecią interesów są
połączone zwykle ze sobą wszystkie prawie instytucje fi-
nansowe danego kraju i jeżeli się dalej pomyśli, że insty-
tucje te stoją w stosunkach finansowych z licznymi kasa-
mi i osobami prywatnymi, jak to np. miało miejsce z in-
stytucją „Kreditbank, Winterthur”, która właściwie by-
ła kasą oszczędności i kasą pożyczkową, bardzo popular-
ną wśród mniej zamożnej ludności miasta Winterthur, to
łatwo zrozumieć, że bankructwa takich instytucyj finan-
sowych podkopują z jednej strony kredyt wszystkich tych
instytucyj, z którymi miały stosunki, a z drugiej pociąga-
ją za sobą ruinę tysięcy rodzin i odbijają się szkodliwie
w szerokich kołach ludności.

Szwajcarzy są znanym żywotnym narodem, aby, rozu-
miejąc dokładnie tę sytuację, nie starali się tym stosun-
kom nienormalnym zaradzić. Najlepszym tego dowodem
jest fakt, że już w zeszły wtorek wniósł Schmid, depu-
towany do parlamentu, projekt ustawy, która ma na celu
zapobieganie podobnym bankructwom.

wany z kantonu Uri, wnioszek do parlamentu następującej treści:

„Rada związkowa zostaje zaproszona, za poprzednią zgodą rządów kantonalnych: 1) zbadać kwestję, czy, i ewentualnie, w jaki sposób mogłaby ona w zakresie swej kompetencji przeciwdziałać tym tak bardzo szkodliwym nadużyciom giełdowym i 2) przedstawić w tej kwestji w parlamencie odpowiednie wnioski.” J. P.

Telegramy „Kurjera Warszawskiego”.

ARTYKUŁ „FREMDENBLATTA”.

Wiedeń 31-go grudnia. (Tel. pryw. K. W.) — *Fremdenblatt* zastanawiając się z powodu Nowego Roku nad położeniem politycznym, wyraża nadzieję, że w r. 1892-im panować będzie pokój. Zdaniem tego dziennika, wizyta kronsztadzka wzmocniła obecny rząd francuski, który obecnie może pokonać szowinistów. Prócz tego, dodaje wspomniana gazeta, istotnem wędzidłem dla szowinistów francuskich staje się też zbliżenie Francji do Rosji, jeżeli wzięte będzie pod uwagę niezaprzeczone pokojowe usposobienie Monarchy Russkiej. (Aj. półn.)

POGRZEB WHITE'A.

Berlin 31-go grudnia. (Tel. pryw. Kur. War.) — Cesarzowa Fryderykowa, kanclerz Caprivi i całe ciało dyplomatyczne uczestniczyło w dzisiejszym pogrzebie posła White'a.

WSKRZESZENIE BISMARCKA.

Berlin 31-go grudnia. (Tel. pryw. Kur. W.) — *Figaro* i *New York Herald* utrzymują wytrwale, że książę Bismark ma być przywołany napowrót do władzy. Do tych pogłosek nie przywiązują tu żadnej wagi.

ZMIANA GABINETU.

Bukareszt 31-go grudnia. (T. pr. K. W.) — W składzie gabinetu zaszła zmiana. Karp mianowany został ministrem dóbr państwa, Ghermani ministrem finansów a Margiloman sprawiedliwości w miejsce Manu, Stirbeja i Sturduzy-Scheiano. Manu ma zostać prezesem izby deputowanych. (Aj. półn.)

ULEWY.

Wiedeń 31-go grudnia. (Tel. pr. K. W.) — Od dwóch dni w całej Austrii pada deszcz ulewny. Jest obawa wylewów.

Rzym 31-go grudnia. (Tel. pryw. Kur. War.) — Ojciec św. przyjmował Izwołskiego, który złożył Jego Świątobliwości życzenia noworoczne. Posłuchanie miało bardzo serdeczny charakter. (Aj. półn.)

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 31-go grudnia. (Telegr. pr. Kurjera Warsz.) — Tendencja giełdy dzisiejszej była ospatą, a obroty niewielkie. Słabsze usposobienie giełdy paryskiej oddziaływało ujemnie na tendencję dzisiejszego zebrań. Rynek rubli i wartości russkich, które były w dość silnem zaofiarowaniu, wykazuje straty. Ruble w transakcjach końcomiesięcznych osiągały początkowo 197.50, a w chwili urzędowego zamknięcia obrad 196.75, podniosły się zaś następnie o 25 fen. W porównaniu z wczorajszymi kursami obniżyły się banknoty russkie w obrotach natychmiastowych o 1 m. 95 fen., a w dostawowych o 25 fenigów. Warszawa krótkoterminowo o 50 fen. Przekazy na Wiedeń natomiast wyżej (krótkie o 30 fen. 172.60, a długoterminowe o 40 fen. 170.10). Listy zastawne ziemskie obniżyły się o 20 kop.; listy likwidacyjne o 10 kop. (60.20), a pożyczki wschodnie o 30 kop. Mniej płacono za 4% pożyczki konsolidowane russkie z r. 1880-go, 4 1/2% listy zastawne russkie pożyczki premijowe russkie obu emisji, 6% russkie renty złote i 4% pożyczki russko-angielskie z r. 1884-go. Kupony celne pozostały bez zmiany. Akcje kredytowe austriackie spadły o 1%, przeszło Gotówka jest wciąż obfita. Dyskonto prywatne tańsze o 3/4% (2 1/2%). Żyto cokolwiek mocniej; towar gotowy brano po 328.50, a za dostawowy płacono drożej o 1 m.

Berlin 31-go grudnia (notowanie urzędowe giełdy).
Bil. bank. rus. wtr. nst. 193.60
Weksle na Warszawę 198.20
Wek. na Petersburg krót. 197.—
Wek. na Petersburg dług. 195.20
Bil. bank. russk. na dost. 197.—
Wschodnia pożycz. II em. 61.00
Listy zast. serji I-iej 61.80
Akcje d. z. war.-wied. —
Akcje kredytowe 157.10
Weksle na Londyn 20.32
dł. 20.23
Żyto w tow. gotow. 238.50
Żyto na wiosnę 229.75

Kursa z 31-go grudnia: 200.25, 190.—, 199.—, 198.—, 195.70, 197.25, 62.20, 61.50, 158.50, 228.75.

SKRZYŃKA DO LISTÓW.

Szanowny redaktorze!

W ostatnim numerze *Kurjera* w artykule o nowej kase w Opocznie znajduję wzmiankę: „Szkoda tylko, że zarząd miasta nie uposaża przyszłej kasy w kapitał poważniejszy (niżeli 4,000 rs.)” i t. d.

Otóż zwracam uwagę autora artykułu, że:

| | |
|---|--|
| kasa warszawska rozpoczęła byt swój sumą rs. 4.156, | |
| „ kielecka „ „ „ „ „ 855, | |
| „ radomska „ „ „ „ 622, | |
| „ lubelska „ „ „ „ 740 | |
| i t. d. | |

Lecz skromny początek bynajmniej nie decyduje ani o powodzeniu, ani o przyszłym rozwoju stowarzyszenia. Najlepszym tego dowodem, że pomimo tak skromnych załączników, wysokości udzielonych pożyczek wynosiły w jednym tylko roku:

| | |
|------------------------|----------------------|
| w Warszawie | około rs. 1,041,000, |
| w Łodzi | 1,000,000, |
| w Radomiu | 426,000, |
| w Lublinie | 600,000, |
| w Łomży | 302,000, |
| w Kielcach | 81,000, |
| w Puławach | 88,000, |
| w Wiskitkach | 47,000, |
| w Grojcu | 53,000, |

Ubolewać tylko należy, że organizatorzy kasy w Opocznie wybrali sobie przestarzałą ustawę z r. 1818 go, podczas gdy ministerjum finansów zatwierdziło w r. z. nową ustawę normalną dla stowarzyszeń współdzielczych, bardziej zgodną z duchem czasu i doniosłą ideą samopomocy.

Racz przyjąć i t. d.

Nikodem Krakowski.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— *Panu N.* — Mamy tak wiele utworów w tym rodzaju, iż nam miejsca na nie nie starczy.

— *Melomanowi.* — O ile nam wiadomo, tenor Gambarelli otrzymuje u nas 4,000 fr. miesięcznie za 12 występów, Suagnes pobierał po 3,000 fr., panna Russel 300 rs. za występ, przyczem zagwarantowano jej 11 występów miesięcznie.

— *Panu J. Krohn.* — Wymieniona przez sz. pana premijówka, według naszych informacji, nie została owyisowana.

— *Czytelnicze z alei Jerozolimskiej.* — „Krematorium”, z łacińskiego *cremo* = pałę, nazywa się piec, odpowiednio zbudowany do palenia zwłok ludzkich.

Sprawozdania z targów.

Magazyny tranzytowe przy stacji Praga koło warszawsko-terespolskiej.
Sprawozdanie z dnia 29 grudnia 1891 r.

| | wysła: | pozostało: |
|----------------------------|-----------|--------------------|
| Żyto | 1 wagonów | 82 wagonów |
| Owies | 4 | 141 |
| Maki żytniej | — | 47 |
| Maki pszennej | 3 | 26 |
| Kaszy jaglanej | 2 | 811 |
| Kaszy gryczanej | — | 15 |
| Ryżu | — | 1 |
| Pszenicy | — | 17 |
| Jęczmienia | 1 | 127 |
| Grochu | — | 5 |
| Gryki | — | 5 |
| Cebuli | — | — |
| Fasoli | — | 5 |
| Łoju | — | 13 |
| Makuchów | — | 1 |
| Maki kartoflanej | — | 22 |
| Cukru | — | 1 |
| Rodzenków | — | 1 |
| Zelaza | — | — |
| Tranu | — | — |
| Razem 11 wagonów | | 822 wagonów |

Ceny zboża wynosiły.

Żyto od — do 135 kop. za pud.
Owies od — do 97 „ „ „
Kasza jaglana . od — do 150 „ „ „

Targ zbożowy na Pradze w dniu 31-yim grudnia. Dowóz zboża na targ praski w dniu dzisiejszym wynosił 17 wagonów. Z ilości tej 3 wagony było żyta, 11 owsa, 2 gryki i 1 wagon kaszy jaglanej. Usposobienie targu w ogóle spokojne, ruch niezbyt wielki. Żyto przy niezmiennym spokojnej tendencji nabywano po 134 do 135 kop. wyborowe, po 131 do 133 kop. średnie i 125 do 130 kop. ordynaryjne. Owies bez zmiany, wyborowy kupowano 92 do 95 kop., średni po 81 do 90 kop., ordynaryjny po 78 do 82 kop. Usposobienie dla gryki mocne, płacono 106 do 110 kop. względnie do dobroci ziarna. Za kaszę jaglaną przy spokojnej tendencji osiągnęto po 140 do 154 kop. stosownie do gatunku.

Mięso G. M. B. L. 44.176. Tough L. 51. Best Selected L. 52.

Cyna Straits L. 90.10. Australiska L. 91. Banca d. 54 1/2.

Antymon L. 55. Cynk L. 22.10.

Ołów L. 11.5. Srebro 43 1/2.

Gdańsk 30-go grudnia. — Pszenica krajowa miała mocną tendencję przy bardzo słabym zaofiarowaniu. Towar tranzytowy bez obrotów. Terminy tranzytu: na styczeń-luty 190 mar. w zaofiarowaniu, 189 mar. w poszukiwaniu, na luty-marzec 191 mar. w zaofiarowaniu, 190 mar. w poszukiwaniu, na kwiecień-maj 191 mar. w zaofiarowaniu, 190 mar. w poszukiwaniu, na czerwiec-lipiec 190 mar. w zaofiarowaniu, 190 mar. w poszu-

kiwaniu. Cena regulacyjna tranzytowej 187 m. Żyto w towarze gotowym bez obrotów. Terminy: na kwiecień-maj tranzytowe 192 mar. w zaofiarowaniu, 191 mar. w poszukiwaniu. Cena regulacyjna dołno-polskiego 190 mar., tranzytowego 188 mar. Jęczmień i owies bez obrotów. Groch polski tranzyto średni 141 m., 145 m. za tonnę płacono. Wyka polska tranzyto 105 m. za tonnę targowano. Polski bobik świński tranzyto 170 m. za tonnę targowano. Polski bobik świński tranzyto 126 1/2 m. za tonnę płacono. Rzepik russki tranzyto letni 180 mar., 193 m. za tonnę targowano. Siemię lniane ruskie ładne 195 mar. za tonnę płacono. Rzepnica russka tranzyto zanieczyszczona ziemią 90 m. za tonnę targowano. Spirytus nie podlegający cłu w towarze gotowym 67 m. płacono, na styczeń 67 m. w poszukiwaniu, na styczeń-maj 67 1/2 m. w poszukiwaniu; podlegający cłu w towarze gotowym 47 1/2 m. w poszukiwaniu, na styczeń 47 m. w poszukiwaniu, na styczeń-maj 48 1/2 m. w poszukiwaniu. Dla cukru w Gdańsku tendencja spokojniejsza, a w Magdeburgu spokojna. Kurs w Gdańsku 200.90 mar. za 100 rs.

Libawa 28-go grudnia. — Żyto (z gwarancją 120 f. hol.) bez zmiany, suche litewskie 124 kop., kurlandzkie 123—125 kop. Pszenicy; owsa, jęczmienia i hreczki nie notowano. Groch suchy słabo, na paszę 101 do 102 kop., mało russki 111 do 112 kop. 1365 107 do 108 kop. Wyka russka 83—85 kop., litewska 80—82 kop. Fasola biała 120 kop., zielona 135 do 140 kop. Siemię lniane słabo, litewskie siemię miarowe 144 do 145 kop., russkie siemię miarowe 144—145 kop., stepowe 7-mio 150 kop., 6-cio miarowe 133—134 kop. Makuchy lniane 89 do 114 kop. Makuchy konopne 67 kop. Otręby pszenne i żytnie bez ruchu. Siemię konopne 163 kop. Lnica 110 do 120 kop. nominalnie za pud. Dowozy w d. 23-im i 24-yim grudnia wynosiły: 15 wagonów żyta 201 wag. różnych innych towarów.

Z rynków Cesarstwa. Ceny zboż na ważniejszych rynkach Cesarstwa w d. 27-yim grudnia 1891 r. były następujące: w Petersburgu: za żyto (117 do 118 f.) płać rs. 12.25, żądają rs. 12.75 bez worków, na wagony nieco taniej; za owies 6-pudowy chcą płać rs. 5.25, przy ofiarowaniu rs. 5.50 bez worków; za pszenicę czimną płać rs. 13.75, żądają zaś rs. 14; za siemię lniane 95% płać rs. 15.25, żądają rs. 15.75 bez worków; ceny olejów: konopnego, słonecznikowego i lnianego bez zmiany. W Borysoglebsku ceny żyta rs. 1.25, pszenicy rs. 1.30 do rs. 1.35, maki żytniej rs. 1.35, maki trapezaki rs. 1.75, nasienia słonecznikowego rs. 1.17 do rs. 1.20, oleju słonecznikowego rs. 5.50 za pud. W Orle żyto rs. 1.25 do rs. 1.30, maki żytnia rs. 1.35, owies 67 kop. do 73 kop., kasza gryczana rs. 1.80, gryka rs. 1.10 do rs. 1.15, makuchy konopne 46 kop. do 48 kop., pszenica rs. 1.20 do rs. 1.30 za pud. W Rybińsku żyto w cenie rs. 1.20, owies 67 kop. do 68 kop., najlepszy do 70 kop. za pud; lecz w dobrym gatunku kupowano u włościan po rs. 4 do rs. 4.50, średni gatunek rs. 3 do rs. 3.80 za pud, niższe gatunki od rs. 2 za pud. Giełdowych obrotów zboża nie ma prawie zupełnie; popyt ogranicza się jedynie na potrzeby miejscowych ze strony składów maki, drobnych młynarzy i spożywców.

Nafta bez zmiany; w Caryynie można wprawdzie dostać towaru o drobnotę taniej, bo po 77 kop. bez kosztów, usposobienie wszakże pozostaje mocne. W Warszawie sprzedają ciągle hurtowo po rs. 1.18, t. j. o kilka kopiejek niżej poziomu caryńskiego, co się o jasnia znacznymi zapasami, spowodowanymi niższymi jeszcze frachtami.

Cement chwilowo bez ruchu.

Sprawozdanie meteorologiczne

z d. 31-go grudnia 1891 r.

(Według spostrzeżeń stacji warszawskiej.)

Barom. Wilgot. Wiatr Temp. C. = Temp. F.

| | | | | | | |
|------------------|--------------------------------------|----|-----|-----|---|-----|
| D. 30-go g. 0 w. | 743.4 | 98 | PdZ | 0.6 | = | 0.4 |
| D. 31-go g. 7 r. | 742.3 | 96 | ZPd | 0.8 | = | 0.6 |
| g. 1 pp. | 738.8 | 94 | PdW | 0.8 | = | 0.6 |
| W ciągu d. 30-go | Temperatura najniższa C. -17=R. -1.3 | | | | | |
| b. m. | najwyższa C. 0.6=R. 33.1 | | | | | |
| | Wysokość wody spadłej mm. 3.5 | | | | | |

Co upuścił?

(ZAGADKA DO NAGRODY.)

Niegrabiasz jest posłaniec Józef, niech Bóg bron! Działo rano, wchodząc do mnie z paczką jakąś w dłoni, Trzech kroków nie postąpił, gdy z przesyłą całą Bęc na ziemię jak długi...

Nie mu się nie stało, I nie on jest przyczyną ciężkiej mojej troski, Ale paczki zawartość, stanowiąca głosił, Które, jak stado ptaszek, czemś nagle spłoszone, Rozbiegły się po ziemi w tę i ową stronę. — Co tu robisz? — pomyśle. — Hal no, trudna rada, By wiedzieć, co chcą głosił, złożyć je wypada. Tak, jak złożone były przed niegrabnym czynem. Do roboty więc wziąłem się usque ad finem, A choć koniec tej pracy nie ma rezultatu, Gwoli innych rozrywce przedstawiam go światu:

Trzydzieście było liter. Z nich złożyłem zdanie: „Pan Zenon pannie Annie pino zwozi w wianie.” „Pani pannie nie znozi.” „Wino nie zastanie.” „Zosia pisze na imię.” „Zwinne panie znane...” A nieco później znova pojedyncze słowa: „Wiosna”, „złoty”, „pies”, „siano”, „senni”, „ziemia”, „sowa”, „Nosi”, „wieszka”, „pianino”, „osa”, „złonie”, „zwinnia”, I Bóg wie już nie jakie słowa, cagle inne, Lecz nie dał się ułożyć jeden wyraz cały, Któryby wszystkie głoski razem sfurmowały...

Postawion ostatecznej zgadnięcia nadziei. Różni składam. Niech z niej kto chce, jeden wyraz skła-

E. Skowronski.

Nagroda oznacza się 3: dla Warszawy, prowincji i Cesarstwa i dla zagranicy.

Pierwszy, nadsyłający dobre rozwiązanie z Warszawy, otrzyma: „Carynie” Bohaterowie.

Pierwszy, nadsyłający dobre rozwiązanie z Królestwa Polskiego, nagrodzony zostanie Rutkowski „Pajeczyna”.

Pierwszy wreszcie, odgadujący z innych miejscowości, będzie miał przesłane w nagrodę: Legowisko „Szczęśliwa uczenica”.

Ostateczny termin przyjmowania rozwiązań upływa z dniem 14 stycznia r. b., poczem w dniu 17 t. m. zamieszczone będzie rozwiązanie oraz lista nagrodzonych i dobrze rozwiązujących. W razie równocześnie otrzymania kilku rozwiązań, pierwszeństwo rozstrzygane będzie losowo.

Szachy.

Rozpoczynając piąty rok prowadzenia rubryki szachowej w *Kurjerze warszawskim*, musimy obecnie zauważyć, iż główny nasz cel, a mianowicie zachęcenie szachistów do zaznajomienia się z zadaniami szachowymi, w wielkiej mierze osiągnięty już został. Wpływ nasz w tym kierunku okazał się w krótkim stosunkowo przeciągu czasu daleko silniejszym, aniżeli wieloletnia działalność rubryk odnoszących w innych wydawnictwach; wytworzył się u nas znaczny poczet przyjaciół naszej rubryki, już to doskonale rozwiązujących bardzo skomplikowane nawet zadania, już to przygotowujących się w tymże kierunku przez nadsyłanie nam wciąż w setkach listów zapytania, początkowe próby, zadaniami informacyjnymi itp.

Leżąc rozwiązanie, a nawet analiza zadania, jest to niejako bierny sposób poznawania tajników i piękności kombinacji szachowych, twórczą zaś działalność naszych szachistów, jak to już niejednokrotnie zauważyliśmy, dotychczas spożywa w zupełnym uśpieniu. Nie wiele zdaje się, pomógłby tu ogłoszenie konkursu na zadania, bo nie trudne przewidzieć, iż w obecnych warunkach materiały nadesłane przedstawiałyby się bardzo słabo i co do jakości i co do ilości.

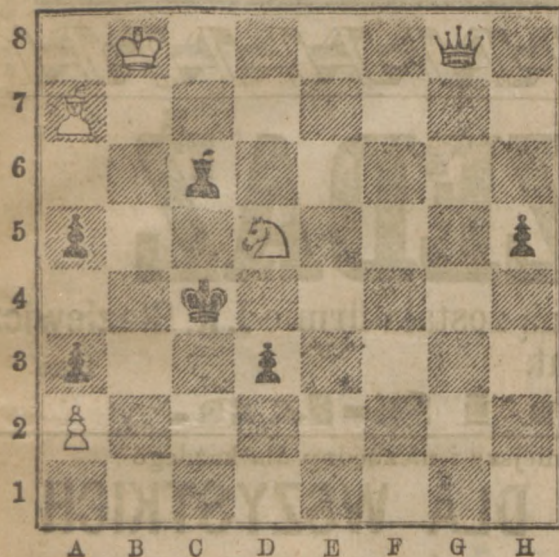
Dla rozwinięcia jednak jakiegokolwiek ruchu i w tym kierunku między naszymi szachistami, prosimy o nadsyłanie prób swoich prac do oceny, redakcja zaś ze swej strony w pierwszych miesiącach r. b. pomieści ogólną teorię budowy zadania, jako dzieła artystycznego.

Tym więc sposobem może w roku przyszłym da się przewidzieć powodzenie konkursu na zadania; — obecnie musimy zadowolnić się zwykłym konkursem dla rozwiązań.

ZADANIE 205.

(E. Mazel).

CZARNE (6).



BIAŁE (5).

Białe zaczynają i mają w trzecim posunięciu.

ZADANIE 206.

(C. Stahl).

Białe: Król H4. Królowa A2. Wieża B7. Laufer F1. Konia: O4, H3. Piony: C2, C3, F6, G4. (10).

Czarne: Król F3. Koń D5. Pion F2. (3).

Mat w dwóch posunięciach.

Zadania te rozpoczynają piąty konkurs szachowy *Kurjera Warszawskiego* na rok 1892 dla rozwiązujących zadania szachowe.

Warunki nowego konkursu są następujące: Dokładne, wyczerpujące, wyraźnie napisane i w przeciągu dni 10 od daty ogłoszenia zadania przesłane rozwiązanie (z napisem na kopercie „Szachy”) zadania w dwóch posunięciach liczonem będzie w notatce rubryki szachowej liczbą 1; także rozwiązanie zadania w trzech posunięciach — liczbą 2 i t. d.; rozwiązanie uboczne liczbą 1/2.

Sześciu rozwiązujących, którzy z końcem 1892 r. uzyskają tym sposobem największe sumy, otrzymają: pierwszy: „Ogniem i mieczem”, „Potop” i „Pan Wołodyjowski” powieści Siemkiewicza; drugi: powieści Prusa „Lalka”, „Placówka” oraz nowele tegoż autora;

trzeci: „Wiek XIX” O. Leixnera w opracowaniu Fr. Rawity; czwarty: „Higiena praktyczna” dra Natanson; piąty: „Po złote runo” powieść i „Na straconym posterunku” dramat T. J. Chocińskiego;

szósty: „Gra w szachy” Fortiusa, wyd. 2-gie.

W razie równości niektórych sum, redakcja pozostawia sobie dyskrecyjną władzę rozdzielenia odnośnych nagród, pomiędzy współzawodnikami, którzy uzyskali owe równe sumy.

Kalendarz Warszawski

najpopularniejszy rocznik krajowy

Stosownie do życzenia wielu bardzo nabywców, wydawnictwo zawiadamia, iż przygotowało kilkaset egzemplarzy rocznika *kartonowanych*, z wyściskami.

Kalendarze kartonowane po cenie **kop. 70**, znajdując się do nabycia w biurze Kalendarza Elektoralna 8 oraz w składzie głównym w księgarni G. Centnerszwa, Marszałkowska 146. 4572

Cyrk przy ulicy Ordynackiej

Cyrk Ernesto Giniselli.

Dziś nadzwyczajne przedstawienie z udziałem całego dotychczasowego i *nowoorganizowanego* towarzystwa. Na szczególną uwagę zasługują: występ trupy arabskiej *Ben-Bay* z udziałem *premijowanej piękności Bente-Eny* odznaczonej medalem złotym na konkursie w Paryżu oraz występ *barona A. de Creytsz, Siostr Chiarini*, panów: *Luri-Luri, Sa-tour, Alcyon* i w. innych. 1847r

Blizsze szczegóły w afiszach.

Pączki i Faworki

na świeżem maśle, począwszy od czwartku dnia 31 b. m. 1891 r. poleca

Cukiernia J. SZTENGEL

Marszałkowska 152. 4538

Marszałkowska 151

Magazyn Dziecinny JANINY

Dla Dzieci Sukienki, Ubranka, Palta.

Dla Dzieci Koszulki, Kamizelki, Kamasze.

Dla Dzieci Rękawiczki, Kalosze, Zabawki.

Towar wyborowy. — Ceny bardzo niskie.

Marszałkowska 151. 1568

Dr med. *Adolf Kozerski*, odbywszy praktykę szpitalną jako hospitant kliniki profesora Kaposi'ego w Wiedniu, udziela porady lekarskiej w chorobach skórnych i wenerycznych rano do 10, po poł. 4—6. Od 1—2 przyjmuje wyłącznie kobiety. Próżna nr 3. 4402

WIELKI WYBÓR

Bielizny damskiej, męskiej, dziecięcej, kompletnych wypraw, fasony doskonałe, robota staranna, gdyż fabryka prowadzona pod zarządem właścicielki specjalistki, której staraniem jest zadowolić każdego kupującego, celem zjednania dalszej stałej klienteli. Cenniki wysyłam franco odwrotną pocztą. Specjalna fabryka bielizny i skład płócien

TEOFILI FUKS.

Senatorska nr. 26, wprost kościoła *w podwórzu* na parterze. 4555

Tokarnia pociągowa z wszelkimi przyborami w dobrym stanie. **Wentylator** angielski na 4 ogniska, zupełnie nowy, jest do sprzedania. 1859

Wiadomość w kantorze firmy „*Beer Fein*”, Grzybowska 22, od 11 do 1 z południa i od 5—7 w.

NA ŚWIĘTA!

Najlepszym źródłem *Wina gwarantowanego czystości i uznanej dobroci* są

Caves du Grand Hôtel d'Europe

(wejście od Czystej). Pomimo wysokiego kursu zagranicznej waluty, wyborowe gatunki jak bordskie *Medoc* od rubla i burgundzkie *Macon* od 1 rs. 10 kop. dostanie. Wina *węgierskie, reńskie, hiszpańskie* otrzymują się z pierwszorzędných domów a koniaki wykwintnego smaku *A de Luze Courvoisier & Curlier* są na składzie zalecane szczególnie przez lekarzy jako kuracyjne. 1763r

KANTOR WEKSLU

Józefa Rabinowicza

Nr 11 plac Teatralny Nr 11

asekuruje

5% Pożyczki Premjowe I-iej em. od amortyzacji po 60 kop.

bez żadnych innych kosztów.

Ciągnięcie dnia 2 (14) stycznia 1892 r. 1715r Wylosowane sztuki zamienia zaraz po ciągnięciu.

Dr MALCZ

Graniczna 14. Choroby wewnętrzne i właściwe kobietom. Od 4—6 po poł. 4493

Fabryka odlewów żelaznych

w *Blachowni* (powiat Częstochowski) przyjmuje zamówienia na różne odlewy żelazne dla cukrowni. 4414

— *Ludwik Rosenbach*, buchalter Banku Dyskontowego, z zezwolenia *Okregu Naukowego* udziela lekcji *buchalterji podwójnej i rachunkowości handlowej*. Senatorska nr 28/30, m. 5. 4333

NOWOŚCI.

w zakres galanterji wchodzące poleca

MAGAZYN

W. GOLIŃSKIEJ

gmach teatru. 4465

Zakładowi pogrzebowemu p. *Świejkowskiego* składamy publiczne podziękowanie za sumienne i prawie po cenie kosztu, zajęcie się pogrzebem s. p. Włodzimierza Stebelskiego. W. T. 22r

Dr Grabowski *Zurawia* nr 25. 4553

Kto znalazł

PUGILARES w teatrze Wielkim przed lozami parterowymi na przedstawieniu środowem „*Cavalleria rusticana*” proszony jest o oddanie notatek do stróża przy ulicy Berga nr 3; pieniądze może zatrzymać. 4567

PODZIĘKOWANIE.

Za radykalne wyleczenie i skuteczne plombowanie zębów, na które przez dłuższy czas cierpieliśmy, niniejszem w dowód uznania składamy podziękowanie specjalistom-lekarzom i dentyście panu B. Klin-kowstęjn w Płocku.

Ks. T. Kowalewski,

prefekt plockiego gimnazjum żeńskiego. 4564
X. Ignacy Brzda,
prokurator seminarjum plockiego.

KORESPONDENCJA PRYWATNA.

— B. B. B. — Najdroższa w świecie! w oczekiwaniu chwili szczęścia przedkiego ujrzenia cię, racz przyjąć aniele mój najserdeczniejsze Nowego Roku życzenia. — Nadzieja. 4569

— Cento. — Olo tak, ja zaraz dwa razy tak, książki cię oczekują. Stasia tak — w razie, jeżeli nie ustąpię. Odpowiedz jej z dumą, albo wcale nie. W razie czego przyjdź do Ola. 4568

Tvoja.

ROSSYJSKI BANK HANDLOWY I KOMISOWY

Jeneralna agentura w Warszawie *Senatorska 17*, obok szkoły Junkierskiej.

Sprzedaje pożyczki premjowe z wypłatą w terminach według życzenia nabywców od rs. 5.

Ciągnięcie 1-iej emisji 1864 r. 2 (14) stycznia; wygrane:

Rs. 200,000.

75,000, 40,000, 25,000, 3 po rs. 10,000, 5 po 8,000, 8 po 5,000, 20 po 1,000 i 260 po 500 rs.

Z zadatkowaniem rs. 15 cała wygrana należy do kupującego. 4554

REKAWICZKI

z wyborowych skór, trwałem szyciem, a szczególnie doskonałym krojem,
ma zaszczyt polecić FABRYKA i SKŁAD

JÓZEFA LUKREC, Tomackie Nr 3.

Damskie czarne, para na 2 guziki 50 kop.,
na 3 guziki 60 kop.

Damskie kolorowe, glansowane i duńskie,
para na 4 guziki 75 kop.—na 6 guzików 95 kop.

Damskie różnokolorowe „Litewskie” gatunek wy-
borowy, z wyszyciem, para na 4 guziki 90 kop.— na
6 guzików 110 kop.

Damskie kozłowe, gatunek najwyższy, cena wyją-
tkowa za parę na 4 guziki z wyszyciem 120 kop.,
na 6 guzików 140 kop.

Męskie „Litewskie” kolorowe, z wyszyciem, na 2
guziki para 90 kop.

Męskie „Derby” stębnowane, nadzwyczaj trwałe,
para 120 kop.

FAÇON BIARRITZ bez guzików, wciągane, glanso-
wane i duńskie, para 70 kop.

Rękawiczki męskie „Angielskie” pod względem
skóry i mocy nie ustępujące oryginalnym „Danta,”
para 160 kop.

Rękawiczki Balowe męskie, na 2 guziki i damskie,
w różnej długości, w znacznym zapasie.

WIELKA WYPRZEDAŻ

wyrobów platerowanych, wysortowanych z cennika Braci Buch, powierzona została firmie J. K. Głaziewicz,
Senatorska Nr 10, z ustępstwem 40 procent.

Norblin i S-ka.

1833

Cenniki illustrowane na żądanie.



wszelkiego rodzaju i gatunku
POLECAJĄ
KRYSTOF BRUN I SYN
plac Teatralny, Nr. 466.
w Warszawie.

Cenniki illustrowane na żądanie.

C. Herbert'a „Poudre de l'Imperatrice,” i C. Herbert'a
„Poudre fine,”

polecamy jako najdoskonalszy puder dla twarzy we wszystkich
odcieniach. Równocześnie polecamy puder tłusty

„HERBERTINE”

i wszystkie gatunki „Crème” i „Szminki” i t. d. C. Herbert,
egzystujący od r. 1855, Dostawca Król. Nadw. Teatr. Właściciel
Adolf Neumann. Berlin S. W. 78, Schützenstrasse, w bliskości
Friedrichstrasse. Nabywać można u wszystkich Drogistów
i w Perfumerjach.



Najpraktyczniejszy i niezbędny dla każdego

NOTATNIK DLA WSZYSTKICH

NOTATNIK DLA KOBIET na rok 1892.

Notatnik dla wszystkich obejmuje: Kalendarzyk zwyczajny, notatnik szczegółowy
na cały rok, objaśnienia o miarach i wagach oraz monetach porównawczych wszystkich kra-
jów, tabelki opłaty stempelowej, wykaz wygranych w 5 klasach loterii, szematycznie ułożony
budżet na rok 1892 spodziewanych dochodów i wydatków, również szematycznie podany
wykaz zobowiązań, przypadających do wypłaty, plan spłaty należności do uregulowania
przypadających, wykaz należności do odebrania i t. p.

Notatnik dla kobiet, prawdziwa nowość, zawiera kalendarzyk zwyczajny, no-
tatnik szczegółowy na cały rok, praktyczne dyspozycje obiadów na każdy dzień w roku,
budżet dochodów i wydatków, pamiętnik rodzinny do zapisywania ważniejszych wydarzeń
i uroczystości rodzinnych i familijnych, spis i szacunek inwentarza domowego, spis różno-
rodnych przedmiotów, zakupionych w ciągu roku, spis bielizny oddawanej do prania i t. p.

Oba notatniki, pięknie oprawne, na ładnym papierze i porządnie wydrukowane, z kie-
szonką do przechowywania różnych dowodów i z dobrym ołówkiem, kosztuje każdy w War-
szawie **kop. 30**, na prowincji z przesyłką assekurowaną **kop. 42**.—Sprzedaż główna w kan-
torze drukarni W-go Noskowskiego, Mazowiecka № 11 i we wszystkich księgarniach i skła-
dach papieru.

1862

Dotac można we wszystkich znaczniejszych
księgarniach.

Kartki z życia kobiety

przez

756r

ESTEJE.

Powieść odznaczona zaszczytnie na konkur-
sie „Kurjera Warszawskiego”, z 52 ilustra-
cjami w tekście Czesława Jankowskiego.—
Cena rs. 2, z przesyłką pocztową 2.20.

Skład główny w księgarni nakłado-
wej S. Lewentala, Nowy-Swiat № 41.

Mając zdeponowane z p. D. M.
Szereszewskiego sumę rubli 3150
na imię Hersza Feldbluma i Froima Fuksa,
w d. 1 Marca 1890 r., na tą sumę wydane
zostały przez tegoż Szereszewskiego dwa ró-
wnobrzmiące kwity płatne w d. 1 Marca 1891
roku, a w d. 14 Października 1891 r., upłacono
a conto rubli 2.000 i odnotowano na kwitach
depozytowych; wyżej powołane kwity zaginęły,
pr.eto ostrzegamy, aby nikt takowych kwi-
tów nie nabywał, gdyż stosowne kroki po-
czynione zostały.

H. Feldblum i

1883

Efroim Fuks.

MAGAZYN MEBLI

nowych i używanych
ZAŁĘSKIEGO i S-ki

w Warszawie, Marszałkowska № 137

1. Posiada wielki wybór mebli wykwia-
tnych i skromnych.
2. Przyjmuje zamówienia i urządzić aparta-
menty według rysunków.
3. Dział tapicerniczo-dekoracyjny, odpo-
wiada wszelkim wymaganiom.
4. Kupuje, sprzedaje i wynajmuje meble
używane.
5. Ceny b. umiarkowane, ale stałe.



„Exsiccator,”

niezbędny środek dla każdej budowy,
fabryk, obywateli miejskich, ziemskich
i t. p.—Broszurka illustrowana bezpla-
tnie. Adres: Ritter—Warszawa. 2105R

Główny Skład Zakładów Żyrardowskich

w Warszawie, **Krakowskie-Przedmieście Nr 55,**
poleca świeżo otrzymane:

PŁÓTNA BIELONE WYBOROWE

z najlepszej przędzy i przez najwprawniejszych tkaczy wyrabiane,
Z ZUPEŁNĄ GWARANCJĄ TRWAŁOŚCI,
na bieliznę damską, męską i pościelową.

PŁÓTNA PRZEŚCIERADŁOWE

na materace i pod kołdry, we wszelkich szerokościach i gatunkach.
Płótna surowe—Kreasy niebielone, Płócienka na wyspy, Drylichy na materace i rolety,
STOŁOWĄ BIELIZNĘ czysto lnianą,
Garnitury z 6, 12, 18 i 24 Serwetami, Obrusy pojedyncze, Serwety do herbaty i Serwetki
desserowe białe, kolorowe i fantazyjne, Ręczniki, Ścierki.

BIELIZNĘ GOTOWĄ DAMSKĄ i MĘSKĄ,

dokładne kopje ostatnich modeli paryżkich.

KOMPLETNE WYPRAWY NA RÓŻNE CENY.

Hafty, Koronki, Trimiingi, Madapolamy, Chiffony, Barchany, Batysty, Piki, Perkale, Victoria-Lawn
i t. p. na negliże.

Zarządzający Składem Żyrardowskim **L. BULAKOWSKI.**

NB. Cenniki i próby z powyższych materiałów, wysyłam na żądanie na prowincję odwrotnie i bezpłatnie.

38R

SKŁAD MEBLI BAMBUSOWYCH

ulica Nowo-Senatorska Nr 2, 1-sze piętro
otrzymał nowy transport bardzo gustownych i zarazem
niedrogich przedmiotów i takowe poleca. 36R

Skład fabryczny przy ul. Leszno № 1

EAU DE COLOGNE
SUPÉRIEURE
RAFFRAICHISSANTE.
PRÉCIEUSE
POUR
LA TOILETTE
BROCARD & C^{ie}



Skład fabryczny przy ul. Leszno № 1

Marriot i Seligman w Libawie,

nabywają wszelkie ilości żywych wie-
przów wagi od 5 do 6 1/2 pudów (wagi ży-
wej). Placą zaraz przy otrzymaniu. Szczegó-
łów udzielają na żądanie. 2165R

**Sprzedaje się tanio,
tylko przez 4 jeszcze dni,**
z powodu wyjazdu. 1870

duża patera brązowa w ogniu złocona, przy-
bory brązowe do biura męskiego, obrazy we-
neckie z mozaiki szklanej, stare olejne obra-
zy, książki w różnych językach i różnej tre-
ści, stolik machonowy z blatem marmurowym,
stolik machonowy do kart, i ładne olejodru-
ki francuskie.—Wiadomość u lokaja Jana, ul.
Mazowiecka № 6, m. 1, od 9—2 po połud.

EAU de LYS de LOHSE
zajmująca od lat przesz-
nie pięćdziesiąt
wybitne miejsce w to-
alecie każdej damy, ja-
ko woda dla skóry naj-
odpowiedniejsza i za-
leca się w białym i róż-
nowym kolorze dla
blondynek, oraz złot-
ym dla brunetek.
Prawdziwe jedynie
u wynalazcy.
GUSTAW LOHSE,
Perfumer Nadworny Berlin,
45 Jägerstrasse 45.
Do nabycia w Warszawie u pp.: Alexander et Marcelli
Aleksandra Lipińska, W. L. Szczerbowski, Ludwika
Hotel Europejski, J. J. Szczerbowski, Władysława
Bednarskiego i t. p.

Piosenka (Brindisi) **Turiddu** z oper.
„Cavalleria Rusticana”, w układzie
na Cytrę,
Bolesława Kowalskiego, wyszła z druku
Skład główny, Gebethner i Wolff. 1884

Piotr Sliżyński
wyczuwa 6-in tańców najpotrzebniej-
szych, w 20-kilku lokalach, sposobem
najłatwiejszym.—Stare-Miasto 17. w domu
aptekarsza. 1882

Lekcyj Tańców
udzielam u siebie, po domach prywatnych, i
pensjach, w oddzielnych godzinach dla dzieci.
Ulica Elektoralna № 53.
1872 **W. PRZECALSKI.**

Informacje Handlowe
o zdolności płatniczej kupców i prze-
mysłowców w kraju, Cesarstwie i
za granicą, udziela
BERNARD BERSON,
Warszawa, Chłodna 22.
Przewodniki Adresowe
firm handlowych i przemysłowych
wszystkich państw, posiada
BERNARD BERSON,
Warszawa, Chłodna 22.
Nowy Przewodnik Adresowy
przemysłowy i handlowy
m. Warszawy,
wyjdzie z druku w ciągu r. 1892-go.
PP. interesantów uprasza się łaskawie o
nadsyłanie dokładnych wiadomości,
o rodzaju zajęć, brzmieniu firmy,
współwłaścicielach, prokurentach i t. p.
i t. p., pod adresem:
Bernard Berson, Warszawa, ul. Chłodna 22.

50% niżej kosztu.
WYPRZEDAŻ:
Szkła, Porcelany i Zabawek, z powodu zwi-
nięcia sklepu z dniem 8-ym Stycznia 1892 r.
Nowy-Swiat № 41, S. Weretina. 1871

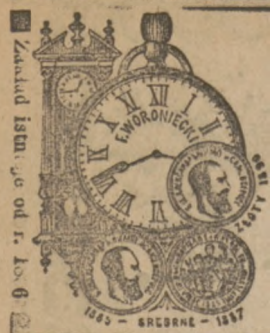
SALON MÓD
M-me Henriette, 37 R.
24, Senatorska 24, 1-sze piętro.
Z kończącym się sezonem sprzedaje
kapelusze po cenie niżej kosztu,
czem się poleca Szanownym Panom.

**NOWO-OTWORZONA
FABRYKA RĘKAWICZEK
J. Badowski**
w Warszawie, Trębacka 9.
Zaopatrzona w znaczny wybór rękawiczek
wizytowych, balowych i ciepłych.—Poleca:
szelki, krawaty, portmonetki, wyroby skór-
ne, galanterję i perfumeryę. Ceny umiarko-
wane. Zlecenia z prowincji załatwia odwo-
tną pocztą. Pracując przez czas dłuższy w
pierwszorzędnym firmach W. W. Jurczyko-
wskiego i Szlagera—zapoznałem się z wyma-
ganiami Sz. Publiczności i o Jej względy sta-
rać się będę. 1871

**Syndyk tymczasowy masy upadłości
Leona Polakiewicza.**
Na zasadzie art. 501 i 502 K. H., wzywa
wszystkich wierzytelni masę, aby w ciągu
dni 40 od daty niniejszego ogłoszenia, oświad-
czyli mu osobiście, lub przez pełnomocników,
do jakiej sumy są wierzytelni masę i
złożyli na ręce jego lub w Kancelarii Wydzia-
łu upadłości Sądu Handlowego Warszawskie-
go, tytuły swych wierzytelności.
Warszawa, d. 19 (31) Grudnia 1891 r.
1877 **Franciszek Żdzarski,**
Adwokat Przysięgły, Miodowa № 1.

Stanisław Ignacy Szymborski
ZEGARMISTRZ, 1885
z N. R. 1892.
Warszawa—Nowy-Swiat 25.

**Specjalna Fabryka
Gorsetów Hygienicznych
Józefy Knoff,**
Marszałkowska № 141, wprost ul. Rysiej
wyrób Gorsetów w zaletach higienicznych,
we wszelkich gatunkach materiałów i fas-
nach paryżkich od 16, 2. Flakimowa. 1871



F. WORONIECKI,
Zegarmistrz w Warszawie,
ul. Czysła № 2, naprzeciw Hotelu Europejskiego,
poleca amatorom trwałych i dokładnych czasomierzy, wy-
borne:
Zegarki i Regulatory,
Zegary: Kalendarzowe, Biurkowe, Kominkowe, Podróżne,
dla kontroli trózków nocnych i w. i.
Sprzedaż i naprawa z dwuletnią rękojmią.
Ceny możliwie niskie—ścisłe sła.
Zegary starożytne.—Wielki wybór Dewizek. 2185R

Z Fabr.: Patek, Tissot, Audou-
mas, Perrot, Oshane.

Szkoła tańców W. Słowackiego

artysty baletu Teatrów Rządowych Warszawskich, 1-60
dla osób dorosłych; oddzielnie dla uczniów zakładów naukowych i dzieci; udziela
lekcyj po domach prywatnych i pensjach.—Plac S-go Aleksandra № 13, (róg Żółwiej i Brackiej).

SLIZGAWKA

Warszaws. Łyżwiarek i Łyżwiarzy,
przy Alei Ujazdowskiej Nr 15,
z wszelkimi udogodnieniami, otwarta od rana do 9 wieczorem.
od zmierzchu przy rześmym oświetleniu
elektrycznym.
Muzyka grywa we Wtorki i każde święto od 2—7 po po-
łudniu, w Piątki od 5 do 10 wieczorem. 1881



Fabryka Staników Trykotowych „JERSEY”

Poleca: „JERSEY.” Zakłady, Ubranka
dziecinne, podług modeli świeżo z zagranicy przywie-
zionych. — **SZALE, CHUSTKI** wełniane po
różnych cenach. — **HALKI** od rs. 1.50 do 10 rs.
KRAWATY od 15 kop. — **BALAYESY**
czarne, crème i białe, bardzo tanie. — **KREPLISY**
od 6 kop. łokieć oraz

WOALEK wielki wybór od 12 kop.

„MANUFATURA KRAJOWA”

A. Brochocki,
12. Niecała 12. 1885

R. KRUPCEKI i L. PORADZEWSKI, SKŁAD PAPIERU

MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH i GALANTERJI
w Warszawie, Wierzbowa Nr 1,
wprost Hotelu Angielskiego,
poleca:

wielki wybór pięknych, praktycznych i najtańszych przedmio-
tów na podarki Gwiazdkowe dla dorosłych i dzieci.

Wyprzedaż Albumów do Fotografij po cenach niżej kosztu. 2007 R

**Bardzo
Korzystne kupno
różnych
artykułów.**

**Wyroby pończosznice,
Staniki trykotowe**

ŻAKIETY,

w największym
wyborze kolorów
i
dobrym gatunku.

Gustaw Haehle,
ulica Świętokrzyska
№ 11. 1860R

Kamasze, Spó-
dniczki i Kani-
zelki męskie.

Spodnie ubrania
dla Pań, Panów
i dzieci.

WIELKI WYBÓR WYCIERACZEK DO NÓG

z włókien Kokosowych, Manilowych i innych, oraz

Chodników Kokosowych

różnej szerokości i deseni, do pokrycia korytarzy, schodów, kantorów i t. p. użytku,
w gatunkach tylko wyborowych.—Handlującym rabat.

przy Składzie Szczotek i Pendzli

ALEKSANDRA FEISTA

w Warszawie, przy ulicy Senatorskiej.

1791

Nakładem księgarni i składu nut G. Cenierszwa, Marszałkowska 147,
wyszło świeżo z druku:

Hennequin E. ZARYS KRYTYKI NAUKOWEJ,

przełożył Fr. A. RAWITA.

Cena kop. 90, pocztą rs. 1.

Do nabycia we wszystkich księgarniach:

1820

ODLEWY FASONOWE STALOWE.

BRACIA BAUERETZ

w Myszkowie, Dr. Żel. W.-W.

Fabryka Maszyn, Odlewnia żelaza, Emalownia pierwsza w kraju, Odlewnia
stali fasonowej, polecają: Walce, Koła zębate, Korby, Łączniki maznic,
Koła wagonowe, Rozjazdy, Retorty, Garnki odłuszczone, Ruszta i t. p.,
według rysunków lub modeli. 2084r

FRANCUZKIE KNOTKI DO LAMPEK.

Skład M. Maszkow

**Krakowskie-Przedmieście Nr 23,
róg Trębackiej,**
poleca:

HERBATE świeżo i wyborową od rs. 1 kop.
20 do rs. 4 za funt, szczególnie gatunki w cenie
rs. 1 kop. 80, rs. 2, rs. 2 k. 20, i rs. 2
k. 60, odznaczające się wyjątkowym sma-
kiem i aromatem. — **SAMOWARY**
najnowszych fasonów tombakowe i mosiężne z cel-
niejszych talskich fabryk. — **Misceczki, Czaj-
niki, Maszynki do kawy, Noże sto-
łowe, Szczoty, Miednice** i t. p. Wybór
znaczny. Ceny bardzo umiarkowane. 1832

FRANCUZKIE KNOTKI DO LAMPEK.

PATENTOWANE i UPRZY WILEJOWANE
w Rosji i za granicą

LEŚNE PASTYLKI (krazki) TATRA
300godzin

za 1 rs.

stałego balsamicznego zapa-
chu lasów iglastych w jednym
pokoju. zapewnia zużycie
zawartości jednego pudełka
ko-ztującego rs. 1. Najwygo-
dniejszy i najtańszy sposób
wyragowujący z użycia wszel-
kiego rodzaju rozpylacze.

WYŁĄCZNA WŁASNOŚĆ

Warszawskiego Laboratorium Chemicznego.

Dostać można: 1) róg Miodowej i Senatorskiej,
2) Krakowskie-Przedm. № 1,
3) róg Granicznej i Królewskiej,
4) Nalewki 31. 1963R

Skład Węgla kamiennych i Drzewa opałowego

J. Możdżeńskiego,

ulica Wspólna № 45, róg Marszałkowskiej, obok Apteki,
poleca wyborowe gatunki węgla „Rudolfa” oraz „Jana” i „Flora,” po cenach możli-
wie najtańszych.—Odstawa w przeciągu 24-ch godzin. 1975R

Potrzebna uzdolniona
SZWACZKA

do Gorsetów, na wyjazd do Odessy, na bar-
dzo korzystnych warunkach.—Wiadomość w
fabryce gorsetów „Marie”, Niecała № 1,
pierwsze piętro. 1-67

Reflektanci na

Maszynę do podków,

zechcą adresować się pod lit. R. 308, do Ba-
dofa Mosse w Kolonii. 2161R

DOM HANDLOWO-KOMISOWY Fr. KORZYCKI w ODESSIE, PLAC SOBORNY DOM ROCCO.

reprezentuje pierwszorządne firmy przeważnie krajowe. Utrzymuje Skład Komisowy przedmiotów ciągłej potrzeby. Poleca się do kupna wszelkich artykułów południowych, za umiarkowaną prowizję.

1880

Nauka i wychowanie.

Artystyczno-rzemieślnicza szkoła żeńska Jagiellońska, Przeworskiej, Niecała 10, nagrodzona medalami za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Uczennice szybko odnoszą korzyści. Ceny przystępne. Pensjonarki przyjmują się. 38615

Adres pierwszorzędnego biura nauczycielskiego Zaleski, Mazowiecka 16, rekomenduje nauczycieli, nauczycielki, bony. 164r

A Czytelnia „Nowości” naukowa, beletrystyczna, dziecięca. Pisma periodyczne. Warunki przystępne. Nowy-Swiat 21. 38065

Adres biura rekomendacji nauczycieli, nauczycielek i bon, Anny Damerau, Krakowskie-Przedmieście № 38, wprost Saskiego placu. 38240

A Szkoła kroju zatwierdzona przez wyższą władzę Eufemji Pilniakowskiej, zasługuje na szczególną uwagę, jako jedynej w Warszawie uczennicy słynnego w Paryżu Vorth'a. Kurs kroju najłatwiejszego i najprostszego w Europie systemem oryginalnym Vorth'a, tylko w obecnym sezonie rs. 10.

przy szkole pracownia sukien. Nowy-Swiat 54, mieszk. 4, od frontu. 38677

Biuro rekomendujące nauczycieli, metrów, gubernantów, bony. Warszawa. Jasna 2. Półborska. 38983

Buchalterji wyucza gruntownie z upoważnienia władzy, b. wieloletni zastępca Danilewicz, autora buchalterji, Chmielewski. Bracka 5. 3500r

Buchalterji wyucza z upoważnienia władzy specjalista S. Rogulski. Wykład ustny lub listowny. Lekcje—korespondencje próbną bezpłatnie. Erywańska № 8. 38225

Doświadczona nauczycielka z patentem, przeprowadza całkowitą edukację panienek od lat 8—15. Może przyjąć jeszcze 2 godziny lekcyj. Złota 28, m. 1, od 2—5. 38673

Dla ucznia 12-letniego poszukuje się młodego człowieka z wyższym wykształceniem do towarzysztwa w dni świąteczne i galowe i ferje od południa do wieczora. Oferty przyjmują Kurjer pod „Uczeń.” 38156

Francuzka patentowana udziela lekcji 2 rs. miesięcznie. Wiejska 3—10 róg Instytutowej. 38634

Gimnazystka z francuskim poszukuje lekcji, korepetycji. Złota 5, m. 17. 38289

Konwersacja francuzka paryżkim akcentem, 2 ruble miesięcznie, Śliska 50, m. 35, od 3—4 lub 6—7. 38396

Lekcje francuzkiego i konwersacji udzielam u siebie i na mieście, Śliska 50, m. 35, od 3—4 lub 6—7. 38385

Na cytrze udzielam lekcji metodą ułatwioną, Bolesław Kowalski. Nowy-Swiat № 7, od 4—7 wieczorem. 38682

Nauczyciel z niemieckim, muzyką i w części z francuskim szuka miejsca. Zgłoszenia uprasza adresować: administracja Kurjera Warszawskiego Nauczycielowi 200. 38190

Na wieś potrzebny nauczyciel, dla przygotowania do gimnazjum. Żądane, aby skończył gimnazjum i znał wyborowo język ruski i przedmioty klasyczne. Wiadomość, ulica Zielna № 23, m. 5. Zgłaszać się proszę od dnia 4-go Stycznia. 38401

Pomieszczenie wygodne dla kształcących się w inst. muzycznym, lub zakładach naukowych, pomoc, opieka rodzicielska u nauczyciela, ceny umiarkowane. Nowo-Senatorska 3, mieszk. 7. 38133

Potrzebna nauczycielka z konwersacją niemiecką i francuską na demi-place. Oferty w kiosku, Marszałkowska róg Alei Jerozolimskich dla M. C. 38618

Potrzebna jest francuzka na demi-place. Graniczna 10, m. 8. 38422

Poprawia charakter pisma w krótkim czasie kaligraf Mikołaj Friedmann, Złota 7, m. 5, od 4-ej do 8-ej. 38527

Poszukuje gubernantki, która zarazem chciałaby się zająć gospodarstwem domowym. Reflektantki adresować raczą: Kryckiemu, stacja Międzyrzec, droga Terespol-ska. 38252

Szkoła Haliny z Leszczyńskich Tokarzewskiej, nagrodzona srebrnym medalem, Szkolna 8, udziela lekcji wszelkich rękodzielniczych dla kobiet. 12r

Student uniwersytetu ostatniego kursu, rosyjski, poszukuje lekcji, uczy pisać ćwiczenia. Hoża 11, m. 6, g. 4—5 p. p. 38635

Student uniwersytetu, posiadający gruntownie nauki kursu gimnazjalnego, przysposobiona do egzaminów, udziela lekcji rosyjskiego, matematyki i języków starożytnych. Chmielna 45, m. 13. 38621

Uczeń wyższych klas gimnazjum, potrzebny do korepetycji. Dwie godziny dziennie, rubli ośm miesięcznie. Marszałkowska 148, m. 1. 38659

W szkole Haliny z Leszczyńskich Tokarzewskiej, nagrodzonej srebrnym medalem, Szkolna 8, artyści: rzeźbiarz i malarz, udziela lekcji rysunków, malarstwa oraz sztuki stosowanej. 11r

W nowej szkole rzemiosł dla kobiet Aleksandry Korycińskiej, Krakowskie-Przedmieście № 17. Rozpoczynają się kursy: kroju sukien, bielizny, szycia, strojów, pończosznicstwa, koronkarstwa, haftu, rękawicznictwa, krawatów, szmuklerstwa, robót włóczkowych, tkactwa, rysunków, litografji, grawerstwa, retuszerji, heliominiaturowania, wypalania na drzewie, skóry, koszykarstwa, introligatorstwa, terrakoty. Pensjonarki przyjmują. 38458

W czasie świąt student upoważniony od władzy, udziela lekcji przedmiotów, w których uczeń jest słaby. Ordynacka 8, m. 28, od 6—8. 38431

Zakład frotelowski Jadwigi Chruszczewskiej, Nowy-Swiat 21. Gimnastyka codziennie. 38090

Zakład leczniczo-gimnastyczny A. Korycińskiej, Krakowskie-Przedmieście № 17.—Zapis przyjmuje na rozpoczynające się kursy dla pań i dzieci.—Gimnastyki udziela lekarz ortopedyczny i higieniczny. 38459

Doniesienia osobiste.

Blondynka i Brunetka 22 i 24” oraz „Jaskółka” mają listy na pocztę od „Orla skalnego.” 38664

Blondynka i Brunetka 22 i 24” ma list na pocztę od Walecia Kierowego. 38630

Dla „Orla” list na pocztę. Hasło „Naprzód.” 38540

Gopło, Alfred X. Perkun 123, Petrus, Zygmunt Blondyn, S. Dyonizy, Paulina 31, Pośpiech, prawda, praca—raczą odebrać listy, pocztą. Odpowiedź innym nastąpi podług możliwości. Sekretarzowi ciekawemu dotąd 228. Blondynka i Brunetka 22, 24. 38655

„Jaskółka” ma list na pocztę od Jankesa. 38629

Kawaler w średnim wieku poszukuje pań, kienki do wstąpienia w stan małżeński.—Łaskawe oferty pod adresem: Kielasińskiemu w Nowej Aleksandrii dla M. D. 37315

Kawaler lat 32, katolik, inteligentny, niezależny, używający dobrej opinii, zamożny, mający do 6,000 rs. rocznego dochodu, dla braku odpowiednich stosunków, pragnąłby poznać pannę dobrze i praktycznie wychowaną, wykształconą, dobrej rodziny, przytem b. ładną i nie niskiego wzrostu. Posag niewymagalny. Osoby interesowane raczą składać wy-czerpujące i jasne oferty poste-restante Warszawa dla R. S. 32. Dyskretna pewna. Uwaga! donieć w Kurjerze o wystaniu. 38393

BIELIZNY I KRAWATÓW.

PODZIĘKOWANIE.

PIERWSZA WARSZAWSKA

„KONKURENCJA.”

Marszałkowska 114.—Nowy-Swiat 33.

Niniejszem mamy zaszczyt złożyć szerszemu kołu klientów swoich najszczerze życzenia noworoczne i zarazem najserdeczniejsze podziękowanie, za łaskawe względy wspaniałomyślnie okazywane nam zawsze, a głównie przed świętami.

Zarazem przepraszamy najuprzejmiej Szan. Publiczność, że z powodu wielkiej liczby łaskawych klientów, nie wszyscy obsłużeni byli ze zwykłą szybkością i uprzejmością.

Polecając się i nadal łaskawym względem Szanownej Publiczności, oświadczamy, iż dolożymy wszelkich starań, aby stać się godnymi zaufania, którem nas Szan. Publiczność łaskawie obdarzyć raczyła

1873

Z wysokim szacunkiem

Przedstawiciele firmy

„Pierwszej Warszawskiej Konkurencji” **Bracia Boraks.**

NOWY-SWIAT 33.

Kawaler młody, fachowiec, ze średnim wykształceniem, inteligentny, życzy poznać pannę w celu matrymonjalnym, z posagiem 1,000 rs., dla założenia jakiego interesu. Osoby lubiące wspólnie pracować, proszę nadsyłać oferty poste-restante Warszawa „Labor” i zawiadomić w Kurjerze Warsz. 38534

Młody człowiek, katolik, w wieku lat 29, brunet, handlowiec, posiadający rocznej pensji rs. 1,800, pragnie przez korespondencję, nie mając żadnych bliższych stosunków, któreby dały mu możność poznać jaką panią, wstąpić w związki małżeńskie z panną od lat 19—21, z porządnej rodziny, przyjemną i przytem muzykalną. Posag niewymagalny. Oferty, na które postaram się odpowiadać, poste-restante dla Handlowca R. K. 1800. 38570

Młody Niemiec, chrześcijanin, zajmujący poważne stanowisko, pragnie zawrzeć znajomość w celu matrymonjalnym z młodą panną, inteligentną, mającą posagu 30,000 do 40,000 rs. Oferty proszę składać pod lit. X. X. X. poste-restante Warszawa. 38508

Panna 23-letnia, z zacnej szlacheckiej rodziny, pracowita i gospodarna, z posagiem 60 tysięcy rubli, poszukuje dobrego męża.—Tylko prawdziwie solidne oferty katolików, niezadużonych obywateli, doktorów, adwokatów lub przemysłowców uprasza się nadsyłać pod adresem: Jaskółka, Warszawa poste-restante. Proszę o fotografie. 38446

Panna, katoliczka, fachowo wykształcona, pragnie w celu matrymonjalnym poznać człowieka inteligentnego, prawego, w wieku 30 do 46 lat, z niewielkim kapitałem, który przy wspólnej pracy zapewni byt spokojny. Interesowani raczą złożyć listy nieanonimowe pod Warszawa poste-restante „Bez maski.” 38363

Posady i prace.

a) Poszukiwane.

Administrator z długoletnią praktyką poszukuje odpowiedniego miejsca tu lub na wsi, na żądanie kaucja do banku rs. 5,000 lub na pierwszy numer hipoteki. Oferty: Biuro ogłoszeń, ulica Senatorska 26, „Poszukujacemu X.” 15r

Angielka z Londynu, (gruntownie francuzki, włoski), 3 Miodowa, oficyjna 25. 38068

Buchalter poszukuje zajęcia wieczorami w średnim handlu. Ogrodowa 19—10. 38433

Buchalter-korespondent (rutynowany) poszukuje zajęcia wieczornego. Świętojerska 18, m. 11. 38700

Buchalterka wykwalifikowana poszukuje od Nowego Roku odpowiedniej posady przy księgarni lub kasie. Bliższa wiadomość u nauczyciela buchalterji Gustawa Chwata, Niecała 4. 37796

Bona Niemka poszukuje miejsca z szyciem na przychodnią. Tamka 33, m. 10. 38628

Dziewczynka lat 16, z niemieckim, szuka miejsca do dzieci za małym wynagrodzeniem. Mokotowska № 55, m. 18. 38646

Izraelita błąga przepisywania. Adresy przyjmuję stróż, Solna 5, dla Aleksandra. 38623

Inżynier-mechanik, w sile wieku, poszukuje posady zarządzającego w cukrowni, młynie lub fabryce maszyn. Oferty przyjmują kantor Kurjera pod lit. K. L. 38596

Kurlandka dyplomowana, z ruskim, muzyką, początki francuskiego. Tłomackie 8, fabryka bandaży. 38710

Młody, energiczny fachowiec, z zagranicznym wykształceniem, poszukuje zarządu fabryką maszyn, większymi warsztatami lub podobnej posady biurowej lub innej od 1 stycznia, w Królestwie lub Cesarstwie. Posiada ewikcję hipoteczną. Oferty sub W. M. K. poste-rest. Sieradz. 38218

Subjekt eukierniczy z kilkoletnią praktyką, z dobrymi świadectwami, poszukuje posady w kantorze Kurjera Warszawskiego pod lit. Z. 24. 38620

Osoba młoda, lat 22, poszukuje miejsca do zarządu domem. Oferty składać: kiosku, Senatorska, róg Miodowej. 9r

20 rs. miesięcznie. Młody człowiek, handlowiec, poszukuje posady. Oferty w Kurjerze dla „Aleksandra.” 38397

b) Zaofiarowane.

Bona Niemka z szyciem potrzebna jest od Nowego Roku do starszych dzieci. Marszałkowska 61, m. 1. 38376

Do fabryki kwiatów B. Grabskiej, ul. Długa 12, potrzebna jest panna do zwiniania, kompletnie uzdolniona. 38419

Do pracowni bielizny potrzebne zdolne dziurkarki do koszul męskich. Świętojerska № 21, mieszk. 23. 38707

Do Najlepszej pralni bielizny, Sienna № 13, potrzebna jest uczennica. 38549

Niania Niemka potrzebna zaraz. Aleja Jerolimowska № 8 domu, Kobrzyńska. 38625

Potrzebna od Nowego Roku bona frotelowska, polka lub Niemka, młoda, do jednej dziewczynki. Wiadomość: Grzybowska № 21, mieszk. 4, od 4 do 6-ej. 38660

Pomocnik buchaltera, ze znajomością języka niemieckiego i kaligraficznym charakterem pisma, poszukuje tutejszy dom handlowy. Własnoręczne oferty składać należy pod lit. A. Z. w administracji Kurjera. 38633

Potrzebne uczennice do kwiatów, zaraz płatne. Nowolipie № 34, mieszk. 2. 38670

Potrzebny człowiek do składu węgla, z niewielką kaucją. Zgłaszać się: ulica Ogrodowa № 7. 38388

Panny uzdolnione, podręczne i uczennice potrzebne do kwiatów. Długa 35. 38655r

Potrzebne są dzieci do drobnych robót za wynagrodzeniem. Kanonja № 8, mieszk. 6. 38209

Potrzebne są panny do kwiatów i zwijaczka na godziny wieczorne oraz hafciarki do kolorowego haftu. Nowogrodzka 39, mieszk. 9. 38287

Potrzebna jest osoba zdolna do zarządzania fabryką kwiatów. Senatorska 10, mieszk. 14. 38611

Potrzebna jest na kilka godzin dziennie francuzka, panna, wesołego nposobienia, do francuskiej konwersacji. Marszałkowska 123, m. 3. 38339

Retuszer potrzebny do klisz i papieru. Nowy-Swiat № 61. 38384

Sklepowa umiejąca poprawnie pisać po polsku potrzebna jest zaraz do sklepu mydlarskiego. Wiadomość: Nalewki 26, w kantorze. 38475

Uczeń dobrej konduity potrzebny do cukierni, róg Brackiej i Alei Jerozolimskich. 38375

Uczeń potrzebny do zakładu felczerskiego.—Wiadomość: Bielańska № 9. 38679

Uczeń inteligentny potrzebny do fabryki pudełek. Marszałkowska 62. 38692

Zdolne staniczarki i podręczne potrzebne do Zmagazynu Riviere, Nowy-Swiat № 12. 38698

Kupno i sprzedaż.

Adres: Straus, towary żelazne i naczynia kuchenne. Ulica Długa № 29 (w hotelu Polskim). 38474

Bilardy używane kupuje, sprzedaje gotówką Bi ratami. Rowery używanych poszukuje. Freta 5, Szajerowicz. 38653

Bilard, fortepian i piramida kościana do sprzedania. Wiadomość u szwajcara hotelu Drezdeńskiego. 38449

Lustro z konsolą marmurową, słupy marmurowe i kandelabry brązowe do sprzedania. Pańska № 44, u właściciela domu. 38219

Bardzo tania sprzedaje biżuterję złotą, srebrną, pierścienie najnowszych fasonów 56 próby od rs. 2 kop. 80, kolczyki wężykowe od rs. 1 kop. 90, krzyżki od rs. 2 kop. 50, słubne obrączki złote od rs. 8 i t. d. Kupuję srebro, złoto, zamieniam na nowe. Przyjmuje wszelkie obstalunki według najnowszych wymagań oraz reparacje, złocenia, srebrzenie; wszystko wykonywam tania, sumiennie. Orazewski, Nowy-Swiat 36. 3565r

Billard tania do sprzedania. Chmielna 44, J. Borkiewicz. 38331

Dwa futra używane tania do sprzedania.—Wiadomość: ul. Długa 29, w sklepie żelaznym. 38208

Dery sezonowe, Australskie mydło restytucyjne dla psów, koni, nawozy guano, fosfor-gips do przesywywania oborników. Mierosławski. Elektoralna 5. 3857r

Dallmeyer nowy do zdjęć budoirowych tania do sprzedania. Jerozolimka 31, mieszkania 14. 38383

Do sprzedania kwit lombardowy na rotundę wełnianą opasami podbitą dla wysokiej osoby. Wiadomość: Wspólna 13, m. 25. 38649

Do sprzedania sklep spożywczy. Leszno 17, L. H. 38647

Do sprzedania ładne biuro orzechowe z fotelami. Jerozolimka 35, m. 10. 38645

Do sprzedania tania meble. Ulica Śliska 53, m. 1. 38622

Dwie szafy machoniowe oszklone, połączone drzwiami (do lustra) i takiż kontuar półowalny z marmurowym blatem, do sprzedania zaraz za rs. 140. Elektoralna 20, w magazynie mód. 38666

Do sprzedania futro szopy, dwa kontury orzechowe z oszklonemi gablotkami, aparat fotograficzny, szkło stołowe starożytne, w sklepie mącznym, Praga ulica Targowa 18/21, 20. 38705

Futro używane rotunda oraz lisy stare sprzedaje. Hoża 13—1. 38686

Futro męskie skunksy do sprzedania za 45 rs. Trębacka 11, m. 17. 38667

Fabryka mebli giętych, Wąski Dunaj 20, róg Podwala, poleca meble różnych najświeższych fasonów, krzesła od rs. 18 tuzin, a także wynajmuje takowe. 38494

Fortepian o 7-in oktawach, dobry, czarny, rs. 100. Ul. Zgoda 8, m. 13. 38404

Kasy ogniotrwałe najtańsze i najlepsze u R. Bohatego, Nowy-Swiat 34. 3566r

Kupię psa doga bez znacznego, dobrze utrzymanego, zdrowego, bez znaczących odmian maści. Al. Jerozolimka 41, m. 1. 38639

Lando, karetę poczworną, bardzo tania pozostawiono do sprzedania, także faetoniki parojednokonne, 4 bryczki, 15 sanek, począwszy od rs. 30, platforma, 2 pary cholebli ruskich do sanek, chomont ruskich, eleganckie siedzenie do bryczki skórzane tania do sprzedania. Twarda 40. 38614

Meble tania! Garnitur czarny, orzechowy, lustra, rozmaite inne meble, szafy, kredens, stół, krzesła, biurko, otomana, szafka lustrzana, Marszałkowska 119, między Złotą a Sienną, mieszkania 15, parter, w drugiej bramie. 38572

Meble za bezcen! Garnitur czarny orzechowy, lustra, rozmaite inne meble, szafy, kredens, stół, krzesła, biurko, szeslongi, franki, Marszałkowska 103, od ulicy Chmielnej 27, m. 30. 38319

Meble tania. Garnitur czarny, orzechowy, lustra, rozmaite inne meble, szafy, kredens, stół, krzesła, biurko, otomana, szafka lustrzana, franki, Nowogrodzka 28, pierwsza brama od Marszałkowskiej, u właściciela domu. 38000

Maszyny pięknie szyjące od rs. 12 do 100 mi na rozpięty. Dzika 20, mieszcz. 34. 37703

Maszynę do szycia kapeluszy słomkowych sprzedam. Dzika 20, mieszcz. 34. 38412

Motor o sile 1 1/2 konia do dwóch koni, amerykański, w dobrym stanie, do sprzedania z ustawieniem i puszczeniem w ruch za 350 rs. Oferty: „Motor S. K. 19” przyjmuje kantor Kurjera. 38507

Meble, garnitury, otomany, szeslongi, sofy, szafy, łóżka, biurka, komody, kredensy i inne po niepraktykowanie niskich cenach. Krakowskie-Przedm. 10, m. 6. 38685

Maszyna pończosznicza 14, szeroka, nowa, do sprzedania za rs. 100. Śliska 10, mieszcz. 2. 7r

Meble rozmaite, nowe i używane, całe urządzenia lub pojedyncze sztuki. Wybór duży, ceny tania. Makow, Solna 9. 38718

Pianina nowe sprzedaje za gotówkę i na raty, także wynajmuje. Pianino używane dobre jest do sprzedania zaraz u Jana Dłutza, Elektoralna 6. 35189

Piecyk gazowy, mało używany, do sprzedania. Długa 47, magazyn mód. 38631

Sprzedam szafę lipową o sześciu drzwiach, składa się z 4-ch części, 144 szuflad, zdatna do każdego proceduru. Niecała 10, mieszkania 1. 38605

Starożytne cztery pałazki japońskie do sprzedania. Wiadomość: ulica Warecka 7, m. 11. 38619

Urządzenie sklepowe do sprzedania. Nowy-Swiat 41. 38627

Wyjeżdżając zwiżam magazyn mebli, sprzedaje tania garnitury, kredensy, stoły, krzesła, łóżka, otomany, szafy. Mokotowska 59, przy Placu św. Aleksandra, Koperski. 37294

W pracowni Lubicz-Zaleskiej, Marszałkowska 90, m. 15, są do sprzedania lisy aksamitem wytłaczanym kryte za bardzo przystępną cenę. Można je widzieć codziennie od 10 do 1-ej po południu. 38347

Z powodu wyjazdu do sprzedania duży dywan, wyścimak, gzymsy złożone. Nowo-Wielka 11, mieszcz. 3. 38657

Interesa handl. i mająt.

Apteka z maszyną do wód mineralnych jest do sprzedania zaraz za 5,500 rs., gotówką 3,500, obrót roczny do 3,000. Bliższa wiadomość u właściciela, Wisznice, gubernja siedlecka. 38678

A Restaurację albo szynk może założyć bez ryzyka od Nowego Roku obrotny fachowiec, chrześcijanin, w lokalu umyślnie wybudowanym, przy kolei i postojni furmanek. Komorne 400 rs. za 5 okien parteru. Adres swój złożyć w Kurjerze pod wyrazem „Okazja.” 38187

Albo emeryt, albo emerytka, posiadając kapitału od 1,500—2,000 rs., może dostać całkowite utrzymanie przy rodzinie na wsi, z gwarancją. Wiadomość w dystrybucji, Elektoralna 1. 38544

Bez blagi. Mający rs. 25,000 może w krótkim przeciągu czasu zarobić kilka tysięcy rubli. Pożądanym byłby rolnik. Oferty A. P. przyjmuje Biuro ogłoszeń, Senatorska 26. 13r

Cukiernia z bilardem do odstąpienia. Wiadomość w kiosku na Placu Teatralnym. 38457

Do współki potrzeba zarz. 40,000. Gwarancja hipoteczna. Oferty „Udział”, Rajchman i Frendler, Senatorska 26. 3658r

Dobry interes kolonjalno-spożywczy do sprzedania. Wiadomość: Krakowskie-Przedmieście 10 domu, w sklepie. 38354

Dom do sprzedania w ruchliwym punkcie, z placem do budowy. Hoża 38, mieszcz. 27, od 4 do 6-ej. 38174

Do wydzierżawienia łazienki pod dobrymi warunkami. Marjensztadt 4, mieszkania 1. 38693

Do sprzedania zakład fryzjerski, egzystujący od lat dwudziestu. Wiadomość w składzie węgla, Włodzimierska 3. 38552

Filja piekarska do odstąpienia z różnemi towarami. Ul. Królewska 6. 38687

Kawiarnia do sprzedania w dobrym punkcie, tania. Wiadomość: kiosk, róg Alei i Nowego-Swiatu. 8r

Korzystne kupno. Fabryka wyrabiająca artykuły codziennego zapotrzebowania, z wyrobioną klientelą, do sprzedania. Kapitał potrzebny do 8,000 rs. Oferty pod X. Y. Z. 101 Kurjer Warsz. Pośrednictwo wyłączone. 38656

Mleczarnia do sprzedania z czterema krowami. Ul. Leszno 61. 38377

Marszałkowska 110. Dystrybucyjno-galanteryjny sklep do sprzedania, bardzo elegancko urządzone. 38121

Mleczarnia Wiejska Rzewuskiej, Marszałkowska 112. Mleko świeże kwarta kop. 8, zbierane 4, śmietanka 16, śmietanka kremowa 60, śmietana 30, twarogu funt kop. 6. Za dobrotę nabiału, jako od własnych krow. poręczam. 38284

Magle do sprzedania z powodu zmiany interesu. Wilcza 33. 38699

Magazyn mód do sprzedania za cenę bardzo niską lub też urządzenie z takowego. Świętokrzyska 14. 38637

Ogród 7 mórg do wydzierżawienia na wsi. —Tamże potrzebny ogrodnik kawaler. Wiadomość: Krucza 48, m. 15. 38070

Plac przy ul. Hortensji do sprzedania. Wiadomość u właściciela domu, ulica Hortensja 2. 38089

Potrzeba 35,000 na hypotekę. Pośrednik otrzyma prowizję. Oferty „Hypoteka” Rajchman i Frendler, Senatorska 26. 3659r

Skład węgla tania sprzedam. Furmańska 6. 38163

Sklepek spożywczy z dystrybucją do sprzedania. Ul. Walecowa 23. 38373

Sprzedam sklep dystrybucyjno-norymbersko-spożywczy. Mieszkanie bardzo wygodne. Wilcza 53. 38246

Sklep spożywczo-dystrybucyjny z owocarnią. Zaraz do sprzedania. Świętokrzyska 6. 38358

Sklep spożywczo-dystrybucyjny, narożny, jest do sprzedania zaraz z powodu nagłego wyjazdu za przystępną cenę. Wiadomość w sklepie, róg Prostej i Wroniej. 38400

Sklep spożywczo-dystrybucyjny do sprzedania. Wiadomość w kiosku, Krakowskie-Przedmieście, obok Kopernika. 38392

Sklep spożywczo-dystrybucyjny z prunum-sratą pism periodycznych do sprzedania. Ul. Hoża 48. 38391

Sklep dystrybucyjno-spożywczy do sprzedania. Żorawia 22. 38145

Sklep do sprzedania naftowo-mydlarsko-malarski z dystrybucyjny. Ciepla 4. 38330

Sklep spożywczy, punkt dobry, sprzedam tania. Senatorska róg Placu Zamkowego 3. 38658

Sklep spożywczy do sprzedania bardzo tania z powodu wyjazdu. Ulica Mokotowska 41. 38650

Skład wódek do odstąpienia z powodu słabości. Wiadomość: Sienna 71, m. 1. 38681

Sklep dystrybucyjno-spożywczy, dobrze procentujący, do sprzedania. Ulica Chmielna 23. 38259

Szynk do sprzedania z powodu wyjazdu bardzo tania. Wiadomość w kiosku przy Koperniku. 38577

Traktjerna jest do odstąpienia zaraz. Warunki przystępne. Wiadomość na miejscu, Krakowskie-Przedmieście 4. 38113

W dobrym miejscu sklep spożywczo-dystrybucyjny sprzedam. Marszałkowska 141, mieszcz. 12. 38247

Z powodu samotności do sprzedania sklep wiktualistów z dystrybucją, rs. 180. Marjensztadt 11. 38511

Zakład cukierniczy, egzystujący w jednym miejscu lat kilkanaście, którego właścicielowi, pojedynczemu, trudno jest prowadzić, pragnie takowy sprzedać korzystnie lub w wido-kach podziału pracy, przyjąć współnika. Bednarska róg Krakowskiego-Przedmieścia, gmach Dobroczyńców. 38724

Lokale.

Atelier malarskie. Świętokrzyska 17. 38526

Chmielna 49. Pokoje kawalerskie z pięknym widokiem na dworzec kolei Wiedeńskiej od 1 stycznia 1892 do wynajęcia. Dom skanalizowany i usługa na miejscu. 3852r

Chmielna 5. Pokoje umeblowane, kompletnie przerobione. Dwa mogą być z kuchnią, oddzielnym wejściem. Wiadomość u rządy na parterze. 38416

Dwa pokoje przy rodzinie, elegancko umeblowane, do odnawienia każdego czasu. Marszałkowska 119, stróż wskaże. 38654

Do odnawienia pokój z meblami i usługą, może być i z obiadem. Zielna 85, stróż wskaże. 38632

Do wynajęcia zaraz: pokój i kuchnia. Dwie stajnie i wozownia. Piękna 49. 38234

Do wynajęcia pokój, z usługą, dla kobiety inteligentnej. Świętokrzyska 17, mieszkania 17. 38703

Jest ładny pokój umeblowany, opał, usługa. Marszałkowska 105, m. 5. 38639

Lokal po zakładzie fotograficznym do wynajęcia od 1 kwietnia. Miodowa 6. 38361

Natychmiast poszukuje mieszkania składającego się z 3-ch lub 4-ch pokoi z kuchnią, z wszelkimi wygodami, w okolicy ulicy Marszałkowskiej, Królewskiej, Granicznej, Zabiej, Rymarskiej, Bielańskiej, Erywańskiej, Krakowskiego-Przedmieścia lub Alei Ujazdowskiej. Oferty prosi składać w hotelu Victoria. 38676

Od Nowego Roku lokal po restauracji Ojcow, z ogrodem jest do wynajęcia. Wiadomość w magazynie obuwiu, ulica Świętokrzyska 37. 38683

Pokój frontowy, trzy-okienny, usługa, opał. Graniczna 14, m. 4. 38045

Pokój umeblowany, z pięknym widokiem na dworzec kolei Wiedeńskiej, od zaraz do wynajęcia, z usługą i opalem, za rs. 10 miesięcznie. Chmielna 49, m. 48. 3653r

Pokój umeblowany, osobne wejście, usługa, samowar, opał. Krucza 15—4. 38418

Pokoje z cygankami od 5-ciu do 7-miu rubli. Marjensztadt 4. 38394

Piekarnia ze sklepem od frontu, ulica Karłowicza, do wynajęcia od 13 stycznia 92 r, w Nowo-Mińsku, dom Myła Perkala. 38671

Poszukuję lokalu z 4-ch lub 5-u pokoi umeblowanych, z kuchnią, zaraz, w okolicy Nowego-Swiatu. Wiadomość: Nowy-Swiat 27, mieszkania 15. 38684

Pokój lub pomieszczenie, z całodziennym utrzymaniem. Śliska 11, m. 3. 38712

Pomieszczenie dla panienki przy inst. muzycznym. Aleksandra 15—7. Można egzer-cytować się. 33662

Pokój umeblowany; także fortepian Kralla et Seidler. Żelazna 87, mieszkania 12, róg Ogrodowej. 38640

Sklepy do wynajęcia. Chmielna 44. — J. Borkiewicz. 38332

Złota 63, m. 17, drugie piętro. Pokój do wynajęcia tania. 38643

Z powodu wyjazdu trzy pokoje, przedpokój, kuchnia, zaraz do wynajęcia. Chmielna 47, mieszkania 15. 38975

Zaraz do wynajęcia duży sklep z urządzeniem lub bez, w teatrze wprost Niecałej. Kontrakt pięcioletni. Wiadomość tamże, sklep Kozłowskiego. 37911

2 pokoje i kuchnia do wynajęcia zaraz. —Tamże do sprzedania fortepian Kralla, za rs. 200 i różne rzeczy. Żelazna 69, mieszkania 14. 38702

2 pokoje, kuchnia, zaraz. Wiadomość: Chłodna 28, handel win. 38706

3 pokoje, przedpokój i kuchnia do wynajęcia od 1 stycznia, za rub. 20 miesięcznie. Twarda 60. 38641

Doniesienia rozmaite.

Akuszerka z dyplomem medyko-chirurgicznej akademii, udziela porady swej specjalności paniom potrzebującym zupełnej dyskrety, przyjmuje na słabość i czas dłuższy, bez meldunku, z umieszczeniem dziecka, w pokojach oddzielnych. Nowy-Swiat 26, mieszkania 21. 38504

Akuszerka przyjmuje na słabość bez legitymacji, z umieszczeniem dziecka, dyskretyca zapewniona. Pokoje z osobnym wejściem. Stosuje metodę antyseptyczną. Leszno 24, mieszkania 22. 38382

Akuszerka Bukowska przyjmuje na słabość, czas dłuższy lub krótszy, bez legitymacji. Z umieszczeniem dziecka. Bednarska 21. 37994

Akuszerka przyjmuje panie na słabość, czas dłuższy, bez legitymacji, umieszczenie dziecka. Pokoje oddzielne. Chłodna 21. 38302

Akuszerka przyjmuje panie na czas dłuższy bez meldunku. Udziela porad swojej specjalności paniom potrzebującym zupełnej dyskrety. Słabość, umieszczenie dziecka od 15 rub. Pokoje oddzielne. Chłodna 24. 37579

Akuszerka S. P. z dyplomem warszawskiego uniwersytetu, zaopatrzona w utensylja zabezpieczające zdrowie położnic, —udziela porady w zakresie swej specjalności, paniom potrzebującym zupełnej dyskrety. Przyjmuje na słabość. Chmielna 33, mieszkania 17. 38703

Akuszerka A. M. przyjmuje panie na słabość, czas dłuższy, bez legitymacji, umieszczenie dziecka. Pokoje oddzielne rs. 15. Elektoralna 20. 38680

„Dontor” — przywraca czerniałym zębom pierwotną białosć, tysiącami dowodów. Flakon rs. 1. Sprzedaż: sklepy apteczne. 3860r

Dla kobiet najpraktyczniejsza książka do rachunków domowych nakładem J. Blaszkowskiego. Cena 60 kop. Można nabywać we wszystkich księgarniach. Skład główny T. Popławski, obok uniwersytetu. 38708

Mamka z dwu lub trzy miesięcznym poka r mem potrzebna zaraz. Adresy zostawiać w kantorze Kurjea pod literami S. D. 38711

Obiady smaczne i zdrowe w domu prywatnym. Daniłowiczowska 10, m. 1. 38365

Obiady prywatne w domu i na miasto. Owydaje od 1—4. Elektoralna 21, mieszkania 10. 38442

Obiady prywatne. Czysa 6, mieszkania 24. 3819

Potrzebna zaraz mamka, z półrocznym lub 4-mies. pokarmem, brunetka. Żelazna 69, mieszkania 14. 38703

Pracownia sukien Marji, Elektoralna 3. Wykonywa prędko podług ostatnich żurnali robotę w zakres krawieczyzny damskiej wchodzącą. Uczy kroju, szycia, tania; także potrzebne: upinaczka, dziurkarka. 38523

Pies czarny, gordon-ceter zaginął 27 b. m., odprowadzić. Marjańska 8, do D-ra Brabandera. Nieprawy posiadacz odpowie sadownie. 10r

Rs. 40 nagrody otrzyma kto odniesie pierścionek z turkusem niebieskim, z imieniem i datą 19/IX 91, do W-go Lipińskiego jubilera, Senatorska 496, jubilerów dnia 12 grudnia. Uprasza się pp. jubilerów i lombardy o zwrócenie uwagi. 38288

Wyucza się strojów za opłatą. Żorawia 4, mieszkania 4. 38403

Zaginął dowód depozytowy wydany przez dom bankowy S. Natanson i Synowie dnia 22 października 1891 r., na imię Jakóba Engelmana i Luzera Prywesa na zdeponowane rs. 11,700 w papierach publicznych. Uprasza się znaleźć o złożenie tego dowodu u J. M. Prywesa, Nalewki 3, lub u Wielmożnych S. Natanson i Synowie. Stosowne zastrzeżenia poczynione zostały. 38356

NAJCELNIEJSZYCH UTWORÓW LITERATURY EUROPEJSKIEJ
Miesięcznie kop. 50, kwartalnie rs. 1 k. 50, półrocznie rs. 3, rocznie rs. 6,
tak w Warszawie, jak i na prowincyi wraz z przesyłką pocztową.

BIBLIOTEKA NAJCELNIEJSZYCH UTWORÓW LITERATURY EUROPEJSKIEJ

wychodzi w formie większej ósemki, 10—12 arkuszy druku miesięcznie, mieszcząc w sobie najzna-
komitsze plody poetyckie, dramatyczne, powieściowe, historyczne i moralno-filozoficzne wspaniałych
narodów Europy, ze szczególnem jednak uwzględnieniem literatury ojczystej.

W roku przyszłym pomieścimy pomiędzy innemi:

ostatnie dzieło jednego z najznakomitszych współczesnych fizyologów,
profesora uniwersytetu w Turynie ANGELO MOSSO p. t.:

ZNUŻENIE

(La Fatica)

w przekładzie polskim p. Maksymiliana Flama.

Autor w sposób najzupełniej przystępny i nader zajmujący mówi o zmę-
czeniu mięśni po pracy fizycznej zarówno jak o zmęczeniu umysłu po pracy
mózgowej, o wyczerpywaniu uwagi, o prawach rządzących wszelkimi
funkcjami organizmu i t. d.

ROK 24.

TYGODNIK

ROMANSÓW I POWIEŚCI

wychodzi raz na tydzień i zawiera najcelniejsze powieści autorów swojskich i obcych,
oraz kronikę tygodniową z życia społecznego literackiego i politycznego.

Cena w WARSZAWIE kwartalnie kop. 75; NA PROWINCYI wraz
z przesyłką pocztową Rs. 1.

Prenumeratorzy, wnoszący bezpośrednio do biura wydawcy odrazu z góry całoroczną
za rok 1892 prenumeratę otrzymują jako

PREMIUM BEZPŁATNE

według dowolnego wyboru JEDNO z następujących dzieł:

| | | |
|---|------------------------|----------------|
| Andrjoli: <i>Bohaterki. Poezyi polskie</i> | Cena sprzedaży rs. 2.— | Prenumeratorzy |
| Junosza Klemens: <i>Panowie Bracia</i> , powieść | " 1.— | roczni |
| Gomulicki Wiktor: <i>Nowelle</i> , tom jeden | " 1.— | Tygodnik Rom. |
| Dygasiński Adolf: <i>Z zagony i bruku</i> zbiór nowel, tom jeden | " 1.50 | i Powieści |
| Pieśni Gała z rysunkami Czesl. Jankowskiego | " 1.— | otrzymują |
| Orzeszkowa Eliza: <i>Mirtala</i> , pow. z 15 ill. M. Kotarbińskiego | " 1.80 | |
| — <i>Meir Ezofovecz</i> , pow. z 26 ill. E. M. Andrjolliego | " 2.50 | |
| Kraszewski J. I.: <i>U Babuni</i> , dwa tomy | " 1.50 | BEZPŁATNE. |

Na kosztu przesyłki jednego z pierwszych pięciu dzieł, należy nadesłać kop. 25.
Orzeszkowej zaś i Kraszewskiego po kop. 35.

ADRES: Księgarnia nakładowa S. Lewentala. Nowy-Swiat Nr. 41.

W Warszawie, Nowy-Swiat 41.

S. LEWENTALA

Batucki M. *Z mełotw społecznych*, powieść. *Profesor*,
obrazek z natury. Kop. 90, z przesyłką pocztową
rs. 1 kop. 10.

Bayle Henryk. *Wybór pism* (Czerwone i czarne. —
Klasztor Kartuzów w Parmie). Rs. 2 kop. 50,
z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 80.

Camoens. *Inezjady*, epos w 10-ciu pieśniach, z oryginal-
nalu portugalskiego przełożył, objaśnieniami i zyci-
orysem autora opatrzył Adam M-ski, rs. 1 k. 20
z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 35.

Dzieje literatury starożytnej, tom jeden, stronic 886,
w Warszawie rs. 3, z przesyłką rs. 3 kop. 28;
w oprowie w Warszawie rs. 3 kop. 75, z prze-
syłką na prowincję rs. 4.

Dzieje literatury średniowiecznej, tom jeden w dwóch
częściach, stronic 1178. Cena w Warszawie rs. 4,
w oprowie ozdobił rs. 4 kop. 75, za przesyłką
na prowincję dopłaca się kop. 35.

Dzieje literatury nowożytnej, tom jeden w dwóch czę-
ściach, część pierwsza stronic 564, w Warszawie
rs. 2 kop. 25, z przesyłką rs. 2 kop. 50.

— Część druga, str. 416, w Warszawie rs. 1 kop. 80,
z przesyłką rs. 2.

Dygasiński Adolf. *Liasty z Brzylit*, specjalnego dele-
gata „Kurjera Warszawskiego”. Rs. 1, z prze-
syłką pocztową rs. 1 kop. 20.

Esteia. *Za Oceanem*, powieść współczesna, str. 329.
Rs. 1 kop. 20, z przes. poczt. rs. 1 kop. 40.

— *Kartki z życia kobiety*. Powieść, oznaczona za-
szczytnie na konkursie „Kurjera Warszawskiego”
z 52 ilustracjami Czesl. Jankowskiego. Rs. 2,
z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 20.

Eliot Jerzy. *Wybór powieści*, w przekładzie z an-
ielskiego przez Waleryę Marne, stronic 428.
Rs. 1 kop. 50, z przes. poczt. rs. 1 kop. 75.

Flammariou Kamil. *Urania*, ze 100 oryginalnymi illu-
stracjami w tekście najznakomitszych francuskich
ilustratorów. Przełożył z francuskiego Stanisław
Kramsztyk. Rs. 2 kop. 25, z przesyłką pocztową
rs. 2 kop. 45.

Guyau M. *Wychowanie i dziedziczność*, przełożył J. K.
Potocki. Rs. 1 kop. 35, z przesyłką pocztową
rs. 1 kop. 55.

Konar Alfred. *Przed ślubem*. Zbiór nowel, str. 346.
Rs. 1 kop. 20, z przes. poczt. rs. 1 kop. 40.

Kostrzewski Fanciszek. *Pamiętnik z 35 ilustracjami*
w tekście. Rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową
rs. 1 kop. 75.

Krzyżanowski Anatol. *Dwa prądy*. Powieść na tle
współczesnem, oznaczona zaszczytnie na kon-
kursie „Kurjera Warszawskiego”. Rs. 1 kop. 20,
z przesyłką rs. 1 kop. 40.

Leia Emilia. *Historja Polski*, dla dzieci, opowiedzia-
na w 35 lekcjach. Kop. 25, z przesyłką pocztową
kop. 35.

Lermontow. *Wybór pism*, przełożył Czesław Makow-
ski, poprzedzony wstępem krytycznym Włodz.
Spasowicza. Rs. 1, z przes. poczt. rs. 1 kop. 15.

Łętowski Julian. *Na Bożym świecie*. Nowelle i obrazki.
Rs. 1, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 25.

Maccius Plautus. *Dwie komedye* w przekładzie Jana
Wolframa (Zohierz samochwał. — Bliźnięta), po-
przedzone wstępem Piotra Chmielowskiego. Rs. 1,
z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 20.

Natanson Ludwik. *Higijena praktyczna*. Rs. 3 kop. 50,
z przesyłką pocztową rs. 4.

Rodziewiczówna Marya. *Decepcja*, powieść współcze-
sna, uwieńczona na konkursie „Kurjera War-
szawskiego”. Rs. 1 kop. 50, z przesyłką poczt.
rs. 1 kop. 75.

— *Kwiat lotosu*. Powieść. Rs. 1 kop. 20, z prze-
syłką pocztową rs. 1 kop. 40.

— *Skraszy działo*. Powieść nagrodzona na kon-
kursie „Sławn”. Rs. 1, z przesyłką pocztową
rs. 1 kop. 15.

— Nowelle. (Jazon Bobrowski. — Pięć Kula. —
Historja o białym wole. — Filantrop). Rs. 1 k. 20,
z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 40.

Rutkowski Jan. Zbiór nowel (Pajęczyna. — Czepczek
panny Iz. — Słońce zagasto. — Chwila słabości
Jana Żuka. — Zegarek pana Pawła. — Kochany
Pietrzel. — Awans. — Co to jest wiosna? — Dzie-
wiata minut trzy. — Nr. 502. — Etyka Szymko-
wa. — Nowella. — Nad życie. — Szept nocy ma-
jowej. — Łanieuch życia). Z ilustracjami Czesła-
wa Jankowskiego. Rs. 1 kop. 80, z przesyłką
pocztową rs. 2 kop. 10.

A. Wallace. *O cudach i nowoczesnym spłytnie*,
z trzeciego wydania oryginalnego, przełożył J. K.
Potocki. Rs. 1 kop. 35, z przesyłką pocztową
rs. 1 kop. 50.

Weryho Marya. *Gimnastyka dla dzieci od 4 do 9 lat*.
Podręcznik do użytku rodziców i wychowawców,
opatrzonej w tekście 52 rysunkami i nutami mu-
zycznemi. Cena egzemplarza zbroszowanego
kop. 60, kartonowanego kop. 70, za przesyłką
dopłaca się 15 kop.

Zacharyasiewicz Jan. *Moje szczęście*, ze zwierzeń ko-
biety. Rs. 1 kop. 20, z przesyłką pocztową
rs. 1 kop. 40.

„KURJER WARSZAWSKI“

KALENDARZ NA ROK 1892.

| ЯНВАРЬ. | STYCZEŃ. | ФЕВРАЛЬ. | LUTY. | МАРТЪ. | MARZEC. | АПРѢЛЬ. | KWIECIEŃ. |
|---|--|---|---|---|--|--|---|
| 20 П. Дек. 1891 Св. Игн. 1 Р. 21 С. Мч. Гуланин 2 S | NOWY ROK Fulgen. 1 P Narcyza i Makarego 2 S | 20 П. Диего Пр. Евф. 1 P Пр. Максима 2 W | 1 P + Ignacego i Brygidy OCZYSZCZ. N. M. P. 2 W Błażeja B. M. 3 S | 18 В. Фев. С. Льва ап. 1 W Ап. Архиппа 2 S | 1 W Albin i Antoniny 1 W + Popielec Heleny ces. 2 S Kunegundy cesarzow. 3 C | 20 П. Марта Пр. Иоанна 1 P Пр. Иакова 2 S | 1 P + Teodory M. H. gona + Franciszka a Paulo 2 S |
| 22 В. Вм. Анастасия 3 N 23 П. П. Павла 4 P 24 В. Пр. М. Евгения 5 W 25 С. СОБОР. ПС. БО. 6 S 26 Ч. СОБОР. ПР. БО. 7 C 27 П. Пр. М. СТЕФАНА 8 P 28 С. Ап. Никанора 9 S | 3 N Daniela i Genowefy 3 N 4 P Tytusa i Grzegorza 4 P 5 W Telesfora i Symeona 5 W 6 S TRZECI KRÓL 6 S 7 C Lucyana i Juliana 7 C 8 P Seweryna Opata 8 P 9 S Marcyanny p. M. 9 S | 26 В. Пр. Ксенофонт. 7 N 27 П. Пер. Монт. с. Ио. 8 P 28 В. Пр. Ефрема 9 W 29 С. Пер. м. Игнатия 10 S 30 Ч. 3 Свят. Василия 11 C 31 П. Св. Кира и Иоан. 12 P 1 С. Февр. Трифона 13 S | 8 P Jana z Matty Wyzn. 8 P 9 W Apolonii p. M. 9 W 10 S Scholastyki panny 10 S 11 C Lucyusa B., Saturn. 11 C 12 P + Eulalii P. M. 12 P 13 S + Juliana i Eufrozyny 13 S | 23 В. Свч. Поликарпа 6 N 24 П. Обр. чесс. гл. Иоан. 7 P 25 В. Св. Тарасия 8 W 26 С. Св. Порфирія 9 S 27 Ч. Пр. Прокопия 10 C 28 П. Пр. Василия 11 P 29 С. Пр. Кассиана Римл. 12 S | 6 N Wiktoryna 6 N 7 P Tomasz z Akwi. 7 P 8 W Jana Bożego i Beaty 8 W 9 S + Franciszki wdowy 9 S 10 C 40 Męczenników 10 C 11 P + Konstancya W. 11 P 12 S + Grzegorza Pap. 12 S | 22 В. Свч. Василия 3 N 23 П. Пр. Николая 4 P 24 В. Св. Артемона 5 W 25 С. БЛАГ. ПР. БОГ. 6 S 26 Ч. Соб. Арх. Гаврила 7 C 27 П. Мч. Матрона 8 P 28 С. Пр. Иларіона 9 S | 3 N Ryszarda Bisk. 3 N 4 P Izylora B. D. K. 4 P 5 W Wincentego F. 5 W 6 S + Wilhelma i Celes. P. 6 S 7 C Epifaniasza 7 C 8 P + Dionizego i Herod. 8 P 9 S + Maryl Kleofy 9 S |
| 29 В. 14,000 млад. муч. 10 N 30 П. Мч. Анисия 11 P 31 В. Пр. Меланія Р. 12 W | 10 N Agatona i Wilhel. 10 N 11 P Higinia i Honoraty 11 P 12 W Arkadyusza M. 12 W 13 S Weroniki panny 13 S 14 C Hilarego B., Feliksa 14 C 15 P Jm. J. Pawla i pust. 15 P 16 S Marcellego P. 16 S | 2 В. СРЪТЕНІЕ ГОС. 14 N 3 П. Св. Симеона 15 P 4 В. Пр. Исидора 16 W 5 С. Мч. Агания и Феод. 17 S 6 Ч. Пр. Вукола Св. 18 C 7 П. Пр. Парвенія 19 P 8 С. Вмч. Феодора 20 S | 14 N Walentego kap. 14 N 15 P Faustyna 15 P 16 W Juliany panny M. 16 W 17 S Sylwina i Donata 17 S 18 C Symeona Bisk. M. 18 C 19 P + Konrada W. 19 P 20 S + Eucharysta i Leona 20 S | 1 В. Марта С. мч. Евд. 13 N 2 П. Свч. Феодота 14 P 3 В. Мч. Евтропия 15 W 4 С. Пр. Герасима 16 S 5 Ч. Мч. Колонна 17 C 6 П. Мч. Константина 18 P 7 С. Свч. Василия 19 S | 13 N Nicefora M. 13 N 14 P + Matyldy kr. 14 P 15 W Longina M. 15 W 16 S + Cyryaka Dyakona 16 S 17 C Gertrudy Panny 17 C 18 P + Gabryela Archanioła 18 P 19 S + Józefa Obl. N. M. P. 19 S | 5 В. ВОСКРЕС. ХРИСТ 17 N 6 П. СВѢТЛ. Платона 18 P 7 В. СВѢТЛ. Георгія 19 W 8 С. Ап. Иродіона 20 S 9 Ч. Мч. Вадима 21 C 10 П. Максима Алекс. с. 22 P 11 С. Св. Антонія 23 S | 17 N WIELKANOC Anic. P. 17 N 18 P WIELKI Apolon. B. 18 P 19 W Hermogenes M. 19 W 20 S Salpicyusza M. 20 S 21 C Anzelma Biskupa 21 C 22 P Sotera i Kaja 22 P 23 S Wojciecha B. M. 23 S |
| 5 В. Мч. Феопемита 17 N 6 П. БОГОЯВ. ГОС. 18 P 7 В. Соб. св. Иоан. П. 19 W 8 С. Пр. Георгія 20 S 9 Ч. Мч. Полиекта 21 C 10 П. Св. Григорія 22 P 11 С. Пр. Феодосія 23 S | 17 N Antoniego Opata 17 N 18 P Kated. Sw. Piot. w Rz. 18 P 19 W Henryka i Kanuta 19 W 20 S Fabiana i Sebastiana 20 S 21 C Agnieszki p. M. 21 C 22 P Wincentego i Anast. 22 P 23 S Zs. N.M.P. i Ildefon. 23 S | 9 В. Мч. Никитора 21 N 10 П. Мч. Харалама 22 P 11 В. Свч. Власія 23 W 12 С. Св. Алексія и М. 24 S 13 Ч. Пр. Мартина 25 C 14 П. Пр. Кирилла 26 P 15 С. Ап. Онисима 27 S | 21 N Maksymiliana B. 21 N 22 P Kat. s. Piotra w A. 22 P 23 W Piotra Damiana 23 W 24 S Macieja Apost. 24 S 25 C Sergiusza M. 25 C 26 P + Sygryda Bisk. 26 P 27 S + Aleksandra Bisk. 27 S | 8 В. Пр. Феодокла 20 N 9 П. Св. 40 муч. Севаст. 21 P 10 В. Св. Кондрата 22 W 11 С. Св. Софронія П. 23 S 12 Ч. Пр. Феодана 24 C 13 П. Св. Феогноста 25 P 14 С. Св. Феогноста 26 S | 20 N Wincentego Bisk. 20 N 21 P + Benedykta Opata 21 P 22 W Bogusława i Oktaw. 22 W 23 S + Katarzyny Kr. Szew. 23 S 24 C + Aleksandra M. 24 C 25 P + ZWIASTO. N. M. P. 25 P 26 S + Emmanuela M. 26 S | 12 В. Св. Василия 24 N 13 П. Св. М. Артемона 25 P 14 В. Св. Мартина 26 W 15 С. Ап. Арсестарха 27 S 16 Ч. Мч. Агания 28 C 17 П. Свч. Симеона 29 P 18 С. Пр. Иоанна 30 S | 24 N Fidelesa Kap. i Bony 24 N 25 P Marka Ewangelisty 25 P 26 W Marcelina i Kieta 26 W 27 S Teofila B. 27 S 28 C Witalisa i Pawla 28 C 29 P Piotra M. 29 P 30 S Katarzyny Seneask. 30 S |
| 19 В. Пр. Макария 31 N | 31 N Piotra Nol. i Marcel. | 17 П. Феодора Тир. | 28 В. Леандра B. 29 P Romana Opata | 15 В. Мч. Агания и Алек. 27 N 16 П. Мч. Савина 28 P 17 В. Пр. Алексія 29 W 18 С. Св. Кирилла 30 S 19 Ч. Мч. Хрисанфа 31 C | 27 N Lidy i Ruperta 27 N 28 P Doroteusza M. 28 P 29 W Cyrylla Dyakona M. 29 W 30 S + Kwiryna M., Anieli 30 S 31 C Balbiny P. 31 C | | |

Піерв. кв. дня 7 o год. 2 rano
Полна . 14 . 5 .
Остат. кв. . 22 . 5 .
Нów . 29 . 6 wicz.

Піерв. кв. дня 5 o год. 11 rano
Полна . 12 . 9 wicz.
Остат. кв. . 21 . 1 rano
Нów . 28 . 5 .

Піерв. кв. дня 5 o год. 2 wicz.
Полна . 13 . 2 .
Остат. кв. . 21 . 7 .
Нów . 28 . 9 .

Піерв. кв. дня 4 o год. 8 rano
Полна . 12 . 8 .
Остат. кв. . 20 . 7 .
Нów . 26 . 11 wicz.

| МАЙ. | | MAJ. | | ІЮНЬ. | | CZERWIEC. | | ІЮЛЬ. | | LIPIEC. | | АВГУСТЪ. | | SIERPIEŃ. | |
|-------|--------------------|------|-------------------------|-------|-----------------------|-----------|------------------------|-------|--------------------|---------|--------------------------|----------|-----------------------|-----------|-------------------------|
| 19 В. | Ап. С. Іоан. | 1 N | Filipa i Jakóba | 20 С. | Май Муч. Алексія | 1 S | Fortunata i Prokula M. | 20 П. | Донъ Ап. Іуды | 1 P | Teodoryka Kapłana | 20 П. | Голъ Пр. Іліи | 1 P | Piotra w Okowach |
| 20 П. | Мч. Феодора | 2 P | Zygmunta Kr. | 21 Ч. | Ц. Константина | 2 C | Blandyny p. M. | 20 С. | М. Аванас. кн. Гл. | 2 S | Nawiedz. N. M. P. | 21 В. | Пр. Симеона | 2 W | N. M. P. Anielskiej |
| 21 В. | Св. Іаннуара | 3 W | Znal. s. Krz. i Alek. | 22 П. | Мч. Василия | 3 P | Erazma B. Klotyldy | 21 В. | Мч. Терентія | 3 N | Heliodora B. W. | 22 С. | Мч. Маріи Магда. | 3 S | Znal. s. Szczep. |
| 22 С. | Мч. Климента Луки | 4 S | Floryana i Moniki | 23 С. | Пр. Михаила Е. | 4 S | Opata P. i Saturn. P. | 22 П. | Свч. Евсевія | 4 P | Józefa Kalasatego | 23 Ч. | Мч. Трофима | 4 C | Dominka Wyzn. |
| 23 Ч. | Св. Мч. Георгія | 5 C | Plusa V. Papieża | 24 В. | СВ. ТРОИЦЫ | 5 N | ZESŁAN. DUCHA S. | 23 В. | Мч. Агриппы | 5 W | Cyryla i Metodego | 24 П. | Мч. Христия | 5 P | N. M. P. Śnieżny |
| 24 П. | М. Савин | 6 P | Jana Apost. w Oleju | 25 П. | СВ. ДУХА | 6 P | ŚWIĄTECZNY | 24 С. | Рож. Св. Іоанна | 6 S | Domniki Panny | 25 С. | Успеніе Св. Анни | 6 S | Przeniesienie Pańskie |
| 25 С. | Ап. и Ев. Марк | 7 S | Domicel. i Eufrozyn. | 26 В. | Ап. Карпа | 7 W | Roberta Opata | 25 Ч. | Пр. м. Февроніи | 7 C | Jana z D. Apol. i Wilib. | 26 В. | Смч. Ермолая | 7 N | Kajetana Wyznawcy |
| 26 В. | С. м. Василия | 8 N | STANISŁAWA B. | 27 С. | Свч. Феодонта | 8 S | + Maksymilina i Medar | 26 П. | Пр. Давида | 8 P | Elzbiety wdowy | 27 П. | Вм. Пантелеймона | 8 P | Cyryaka i Larga M. |
| 27 П. | Смч. Симеона | 9 P | Grzegorza Naz. D. K. | 28 Ч. | Св. Никиты | 9 C | Pryma i Felicyana | 27 С. | Пр. Симсона | 9 S | Cyrylla B. i Anatolii M. | 28 В. | Ап. Прохора | 9 W | Romana M. |
| 28 В. | Мч. Максима | 10 W | Izyd. Or. i Antonina B. | 29 П. | Св. Феодосія Мч. | 10 P | + Malgorzaty Kr. Szk. | 28 В. | Нер. м. С. Кира | 10 N | 7 br. MM. synów Fel. | 29 С. | Мч. Калинника | 10 S | Wawrzyńca M. |
| 29 С. | С. 9 м. въ Киз. | 11 S | N.P.M.Z. Mamerta B. | 30 С. | Пр. Исаак. Дам. | 11 S | + Barnaby Apostola | 29 П. | ПЕТРА и ПАВЛА | 11 P | Pelagii i Plusa Pap. | 30 Ч. | Ап. Силы и Силау. | 11 C | Zuzanny i Dyguy |
| 30 Ч. | Ап. Іакова | 12 C | Pankracego | 31 В. | ВСѢХЪ СВ. Ап. Ер. | 12 N | TROJCY ŚWIĘTEJ | 30 В. | Соб. 12 Апостол. | 12 W | Jana Gwalberta | 31 П. | Св. Евдокима | 12 P | Klary panny |
| 1 П. | Май Пр. Іереміи | 13 P | Serwacego | 1 П. | Донъ Мч. Іустина | 13 P | Antoniego z Padwy | 1 С. | Голъ Св. Космы | 13 S | Malgorzaty p. M. | 1 С. | Асс. Промс. Ар. др. | 13 S | Hipolita i Kassiana |
| 2 С. | Св. Аванасія В. | 14 S | Bonifacego M. | 2 В. | Св. Никитора | 14 W | Bazylego D. K. | 2 Ч. | Полож. Ризы Г. | 14 C | Bonawentury B. | 2 В. | Нер. Мч. Стефана | 14 N | Euzeblusza Wyznaw. |
| 3 В. | Мч. Тимофея | 15 N | Zofii z 3 córkami | 3 С. | Мч. Клавдія | 15 S | Wita i Modesta | 3 П. | Мч. Іакима | 15 P | Rozes. Ap. i Henryka | 3 П. | Пр. Іоанна | 15 P | WNIEBOWZ. N. M. P. |
| 4 П. | Мч. Пелагия | 16 P | Jana Nepomucena | 4 Ч. | Св. Митр. Зос. Мео. | 16 C | BOZE CIAŁO | 4 С. | Св. Андрія Кр. | 16 S | N. M. P. Skaptarz. | 4 В. | Св. 7 отр. въ Евес. | 16 W | Rocha Wyznawcy |
| 5 В. | Мч. Прими | 17 W | Paschalis wzn. | 5 П. | Св. Дорофея | 17 P | Mareyana | 5 В. | Пр. Аванасія | 17 N | Aleksiego Wyzn. | 5 С. | Мч. Евстафия | 17 S | Mirona i Pawła |
| 6 С. | Мч. Іова многостр. | 18 S | Feliksa Kap. | 6 С. | Пр. Иларіона | 18 S | Marka i Marcelina | 6 П. | Пр. Сисоя | 18 P | Szymona z Lipnicy | 6 Ч. | ПРЕОБР. ГОСП. | 18 C | Agapita M. |
| 7 Ч. | М. Акакія | 19 C | Piotra Celestyna | 7 В. | Мч. Феодота | 19 N | Gerwazego i Protaz. | 7 В. | Пр. Фомы и Ак. | 19 W | Wincentego a Paulo | 7 П. | Пр. м. Дометія | 19 P | Ruina W. |
| 8 П. | Ап. и Ев. Иоан. Б. | 20 P | Bernardyna | 8 П. | В. Мч. Феодора С. | 20 P | Sylweryusza P. | 8 С. | КАЗАН. ІЮНЫ Б. М. | 20 S | Czesława i Eliazsa | 8 С. | Св. Емидіана | 20 S | Bernarda Opata |
| 9 С. | СВ. НИКОЛАЙ ЧУД. | 21 S | Donata i Wiktora | 9 В. | Св. Кирилл. оп. Алек. | 21 W | Alojzego Gonzagi | 9 Ч. | Св. Панкратія | 21 C | Praskely i Daniela | 9 В. | Ап. Матея | 21 N | Joanny Fremlet Wd. |
| 10 В. | Ап. Симона | 22 N | Julii p. M. i Heleny | 10 С. | Св. Тимофея Алек. | 22 S | Paulina Biskupa | 10 П. | Мч. Леонтия | 22 P | Maryl Magdaleny | 10 П. | Мч. Лаврентія | 22 P | Symfonyana i Tym. |
| 11 П. | Св. Кирилла | 23 P | + Zedyerjusza B. | 11 Ч. | Ап. Вародемоу | 23 C | Agrypnny p. M. | 11 С. | Св. Ольги Кн. | 23 S | Apolinarego Biskupa | 11 В. | Пр. Феод. и Макс. | 23 W | Filipa Benecyusza |
| 12 В. | Св. Елисаія | 24 W | + Joanny Ał. Zuz. M. | 12 П. | Онуфрія В., Петра | 24 P | Narodz. s. Jana Chrz. | 12 В. | Мч. Прохла | 24 N | Krystyny p. M. | 12 С. | Мч. Фотія | 24 S | Bartolomeja Apostola |
| 13 С. | Мч. Александра | 25 S | + Grzegorza VII Pap. | 13 С. | Анни и Иоанна | 25 S | Prospera Bisk. | 13 П. | Ар. Гаврила | 25 P | Krysstofa i Jakóba | 13 Ч. | Пр. Максима | 25 C | Ludwika Króla |
| 14 Ч. | ВОЗНЕС. ГОСП. | 26 C | WNEBOWST. PAN. | 14 В. | Пр. Еисея | 26 N | Jana i Pawła MM. | 14 В. | Ап. Аким | 26 W | Anny Matki N. M. P. | 14 П. | Пр. Михая | 26 P | Zelirny p. M. |
| 15 П. | Пр. Пахомія В. | 27 P | + Magdaleny | 15 П. | Пр. Амоса | 27 P | Wladysława Kr. | 15 С. | Св. Владимира | 27 S | Natalli P. M. i Pantal. | 15 С. | УСПЕНІЕ ПР. БОГ. | 27 S | Przenies. św. Kazim. |
| 16 С. | Пр. Феодора | 28 S | Germana Biskupa | 16 В. | Св. Тихона | 28 W | Ireneusza i Leona II | 16 Ч. | Анонигена | 28 C | Innocentego | 16 В. | Нер. нер. Об. Іас. Х. | 28 N | Augustyna B. W. |
| 17 В. | Св. Стефана | 29 N | Teodozyi M. | 17 С. | Мч. Мануїла | 29 S | PIOTRA i PAWŁA | 17 П. | Вм. м. Марини | 29 P | Marty i Serafyny P. | 17 П. | Мч. Митрона | 29 P | Sc. s. Jana Chz. Sabiny |
| 18 П. | Феодот., Алексан. | 30 P | Feliksa P. M. | 18 Ч. | Мч. Леонтия | 30 C | Emilii i Lucyny M. | 18 С. | Мч. Емилиана | 30 S | Julity i Donatyli | 18 В. | Мч. Флора | 30 W | Poc. N. M. P. Feliksa |
| 19 В. | Смч. Патонкія | 31 W | Petronell | | | | | 19 Ч. | Пр. Мелхія. Романа | 31 N | Ignacego Lojoli | 19 С. | Мч. Андрея С. | 31 S | Rajmunda i Bożydara |

Піерв. к. . 3 . 8 wicz.
Полна дня 12 o год. 6 rano
Остат. кв. . 19 . 4 wicz.
Нów . 26 . 7 rano

Піерв. кв. дня 2 o год. 11 rano
Полна . 10 . 3 wicz.
Остат. кв. . 17 . 10 .
Нów . 24 . 3 .

Піерв. кв. дня 2 . 3 rano
Полна . 10 o год. 3 .
Остат. кв. . 17 . 3 .
Нów . 24 . 1 .
Піерв. кв. . 31 . 9 wicz.

Полна дня 8 o год. 1 wicz.
Остат. кв. . 15 . 8 rano
Нów . 22 . 1 wicz.
Піерв. кв. . 30 . 3 .

| СЕНТЯБРЬ. | | WRZESIEŃ. | | ОКТАБРЬ. | | PAŹDZIERNIK. | | НОЯБРЬ. | | LISTOPAD. | | ДЕКАБРЬ. | | GRUDZIEŃ. | |
|-----------|----------------------|-----------|------------------------|----------|-------------------|--------------|------------------------|---------|------------------|-----------|-----------------------|----------|---------------------|-----------|------------------------|
| 20 Ч. | Августъ Пр. Сам. | 1 С | Idziego Opata | 19 С. | Сентяб. М. Троф. | 1 S | Remigiusza Biskupa | 20 В. | Октяб. Мч. Арт. | 1 W | WSZYSTKICH ŚWIE. | 19 Ч. | Ноябрь Пр. Авдія | 1 С | Eligiusz Bisk. |
| 21 П. | Мч. Фаддея | 2 P | Stefana Króla | 20 В. | Вм. Евстафія | 2 N | N.M.P. Róś. Anioł. St. | 21 С. | Пр. Иларіона | 2 S | Dzień Zadusz. Jerzego | 20 П. | Пр. Григорія | 2 P | + Bibiany p. M. |
| 22 С. | Мч. Агафоника | 3 S | Bronislawy panny | 21 П. | Св. Димитрія Р. | 3 P | Kandyta M. | 22 Ч. | КАЗ. НК. ПР. Б. | 3 C | Huberta B., Sylw. M. | 21 С. | ВВЕД. ВО ХР. ПР. Б. | 3 S | + Franciszka Ksawer |
| 23 В. | Св. м. Евтихія | 4 N | Rozalii panny | 22 В. | Свч. Фоки | 4 W | Franciszka Ser. W. | 23 П. | Ап. Іакова | 4 P | Karola Boromeusza | 22 В. | Ап. Филімона | 4 N | 2 Ad. Barbary p. M. |
| 24 П. | Пр. Георгія | 5 P | Wawrzyńca i Just. | 23 С. | Свч. С. Иоанна | 5 S | Placydy i Donata | 24 С. | Мч. Ареам | 5 S | Zachary i Elżbiety | 23 П. | Св. Амвлохія | 5 P | Sabby Opata |
| 25 В. | Ап. Вародемоу | 6 W | Zacharyasza Pror. | 24 Ч. | Св. Феоки | 6 C | Brunona W. | 25 В. | Мч. Маркіяна | 6 N | Leonarda Wyzn. | 24 В. | Вм. Екаторія | 6 W | Микоłaja Bisk. |
| 26 С. | Мч. Адриана | 7 S | + Reginy p. M. | 25 П. | Пр. Сербія Рад. | 7 P | Justyny p. M. | 26 П. | Вм. Димитрія | 7 P | Willibranda Biskupa | 25 С. | Свч. Климента | 7 S | + Ambrozego Bisk. |
| 27 Ч. | Пр. Пиена | 8 C | NARODZEN. N. M. P. | 26 С. | СВ. ІОАННА БО. | 8 S | Brygidy Wdowy | 27 В. | Мч. Нестора | 8 W | Op. N. M. P. Godfryda | 26 Ч. | Пр. Акимія | 8 C | NIEP. P. N. M. P. |
| 28 П. | Пр. Моисея | 9 P | Gorgolusza Mecz. | 27 В. | Мч. Калистрата | 9 N | Bogdana Opata | 28 С. | Мч. Терентія | 9 S | Teodora Mecz. | 27 П. | Мч. Іакова | 9 P | + Leokadyi i Waleryi |
| 29 С. | УСѢХ. ГЛ. ІОАН. | 10 S | Mikołaja z Tolentynu | 28 П. | Пр. Харитона | 10 P | Franciszka Borg. | 29 Ч. | П. М. Анастасія | 10 C | Andreja z Aweliny | 28 С. | Пр. Мч. Стефана | 10 S | + N.M. P. Loretańskiej |
| 30 В. | С. К. Алекс. Н. | 11 N | Prota i Jacka M. | 29 В. | Пр. Кириак | 11 W | Wincentego Kadł. | 30 П. | Свч. Зиновія | 11 P | Marcina | 29 В. | Мч. Парамона | 11 N | 3 Ad. Damazego P. W. |
| 31 П. | Пол. Иоан. П. Богор. | 12 P | Walerego i Salezego M. | 30 С. | Свч. Григорія | 12 S | Maksymiliana Bis. | 31 С. | Ап. Стасія | 12 S | 5 Braci MM. | 30 П. | Ап. Андрея | 12 P | Aleksandra M. |
| 1 В. | Сентябрь Пр. Сам. | 13 W | Mauryliusza | 1 Ч. | Окт. ПОК. П. Б. | 13 C | Edwarda Króla | 1 В. | Ноябрь Св. Космы | 13 N | Dydaka W. | 1 В. | Декабрь П. Наума | 13 W | Łucyi panny M. |
| 2 С. | Мч. Мамонта | 14 S | Podwyż. s. Krzyża | 2 П. | Свч. Киприана | 14 P | Kalkista Papieża | 2 П. | Мч. Акиндія | 14 P | Serapiona M. | 2 С. | Пр. Аванкума | 14 S | + Dyoskora i Herona. |
| 3 Ч. | Свч. Аннкия | 15 C | 7 Bol. N. M. P. Nikod. | 3 С. | Свч. Діонисія | 15 S | Jadwigi i Teresy | 3 В. | Мч. Алексія | 15 W | Stanisława Kostki | 3 Ч. | Пр. Софронія | 15 C | Waleryана M. |
| 4 П. | Свч. Василия | 16 P | + Cyrylana Biskupa | 4 В. | Свч. Евровія | 16 N | Florentyna Bis. | 4 С. | Пр. Іоанникія | 16 S | Edmunda Bisk. | 4 П. | Вм. Варвары | 16 P | + Euzebiusza Biskupa |
| 5 С. | Пр. Захарія | 17 S | 6 blżn. s. Franciszk | 5 П. | Св. Петра | 17 P | Wiktora Biskupa Mecz. | 5 Ч. | Мч. Галактіона | 17 C | Salomei P. | 5 С. | Пр. Савия | 17 S | + Łazarza Biskupa |
| 6 В. | Ар. Михаіла | 18 N | Józefa Wyznawcy | 6 В. | Ап. Феоки | 18 W | Łukasza Ewan. | 6 П. | Св. Павла | 18 P | Maksyma B. | 6 В. | С. НИКОЛАИ | 18 N | 3 Ad. Gracyana B. |
| 7 П. | Мч. Созотія | 19 P | + Januariusza Bisk. | 7 С. | Мч. Сербія | 19 S | Piotra z Alkantary | 7 С. | Мч. Іерона | 19 S | Elżbiety Kr. | 7 П. | Св. Амвросія | 19 P | Faustyny wdowy |
| 8 В. | РОЖД. ПР. БОГ. | 20 W | Eustachyusza M. | 8 Ч. | Пр. Пелагия | 20 C | Pr. Sw. Wojc. Maksyma | 8 В. | СОБ. АРХ. МНХ. | 20 N | Feliksa Walezyusza | 8 В. | Ап. Софена | 20 W | Teofila Mecz. |
| 9 С. | Св. Іоанна | 21 S | Mateusza Apost. | 9 П. | Ап. Іакова Альб. | 21 P | Urszuli panny | 9 П. | Мч. Онуфріора | 21 P | Oskarow. N. M. P. | 9 С. | Зачат. Св. Димм | 21 S | + Tomazas Apost. |
| 10 Ч. | Мч. Микодоры | 22 C | Maurycego | 10 С. | Мч. Евлампія | 22 S | Korduli panny M. | 10 В. | Мч. Олимпія | 22 W | Cecylii panny | 10 Ч. | Мч. Мины и Ер. | 22 C | Zenona Ż. i Flaw. |
| 11 П. | Пр. Феодора | 23 P | Tekli P. M. | 11 В. | Ап. Филіппа | 23 N | Jana Kapistrana | 11 С. | Св. Іоанна Мил. | 23 S | Klemensa Pap. | 11 П. | Пр. Данила | 23 P | + Wiktoryi panny |
| 12 С. | Свч. Автонома | 24 S | N.M.P. od wyk. niewol. | 12 П. | Космы и Амвло. | 24 P | Rafała Archanioła | 12 Ч. | Св. Іоанна Злат. | 24 C | Jana od Krzyża | 12 С. | Св. Спиридона | 24 S | + Wigilia Zenobiusza |
| 13 В. | Мч. Корнилія | 25 N | Ładysława z Geln. | 13 В. | Мч. Карпа и Фл. | 25 W | Kryspa i Kryspjanina | 13 П. | Ап. Флавіана | 26 S | Katarzyny p. M. | 13 В. | Мч. Евстафія | 25 N | NARODZEN. CHR. P. |
| 14 П. | ВОЗДВИ. КР. Г. | 26 P | Cyprыана M. i Justyny | 14 С. | Мч. Назарія | 26 S | Ewarysta Papieża | 14 С. | Мч. Гурія, Самс. | 27 N | 7 Ad. Józefa Pustel. | 14 П. | Мч. Евра | 26 P | SZCZEPANA I M. |
| 15 В. | Мч. Никиты | 27 W | Hiltr. P., Koż. i Dam. | 15 Ч. | Пр. Евфимія | 27 C | Sabiny M. | 15 В. | Ап. и Ев. Матвея | 28 P | Mansweta i Rufa | 15 В. | Свч. Евлеворія | 27 W | po N. Chr. Jana Ewang. |
| 16 С. | Мч. Евфимія | 28 S | Wachława Króla Czes. | 16 П. | Мч. Лонгина | 28 P | Szymona i Tadeusza | 16 С. | Св. Григорія Не. | 29 W | Saturnina M. | 16 С. | Пр. Аггея и Марція | 28 S | Młodzianków |
| 17 Ч. | Мч. Софія Варм | 29 C | Michała Archanioła | 17 С. | Мч. Оссія. Андр. | 29 S | Narcyza i Euzebii | 17 П. | Мч. Платона | 30 S | Andreja Apos. | 17 П. | Пр. Данила | 29 C | Tomazas Kant. |
| 18 П. | Св. Емения | 30 P | Hieronima D. Zofii | 18 В. | Ап. и Ев. Луки | 30 N | Zenobii i Zenobiusza | 18 В. | Мч. Гурія, Самс. | 27 N | 7 Ad. Józefa Pustel. | 18 П. | Мч. Севастіана | 30 P | Eugeniusza Biskupa |
| | | | | 19 П. | Пр. Іоанн. Иоанна | 31 P | + Wolfganga Bisk. | 18 С. | Ап. и Ев. Матвея | 28 P | Mansweta i Rufa | 19 С. | Мч. Вонифатія | 31 S | Sylwestra Papieża |

Полна дня 6 o год. 10 wicz.
Остат. кв. . 13 . 2 rano
Нów . 21 . 3 .
Піерв. кв. . 29 . 8 .

Полна дня 6 o год. 7 rano
Остат. кв. . 12 . 11 wicz.
Нów . 20 . 8 .
Піерв. кв. . 28 . 12 .

Полна дня 4 o год. 5 wicz.
Остат. кв. . 11 . 11 rano
Нów . 19 . 3 wicz.
Піерв. кв. . 27 . 12 rano

Полна дня 4 o год. 4 rano
Остат. кв. . 11 . 4 .
Нów . 19 . 10 .
Піерв. кв. . 26 . 11 wicz.